



Masculino

Będę cię chronić.
Nawet przed samym sobą

Julshi-xx

JULIA CZERNECKA

Julshi-xx
JULIA CZERNECKA

Masculino



„Jedno jest w życiu szczęście – kochać i być kochanym”.

George Sand





Rozdział 1

Wysiadłam z samolotu i rozciągnęłam mięśnie po kilku godzinach lotu. Odebrałam bagaż i zamówiłam taxi bezpośrednio przed mój apartament. Za kilka dni miałam kolejny lot, więc musiałam porządnie wypocząć. Praca marzeń – pomyślałam, uśmiechając się ironicznie w żółtej taksówce, z której podziwiałam wieżowce z bilbordami. Moje myśli automatycznie powędrowały do planu na następny tydzień. Tym razem padło na gorące Włochy.

Cudownie, nie wyśpię się, a przede wszystkim ciągle będę mieć spotkania, na których i tak jestem tylko wizytówką firmy – stwierdziłam. Byłam im potrzebna tylko po to, by się pokazać, a szkoda, bo miałam naprawdę dużo do zaoferowania. Moja wiedza nie ograniczała się do mody, torebek czy paznokci.

Na miejscu zapłaciłam taksówkarzowi i wniosłam walizkę na drugie piętro. Nie ważyła zbyt dużo, chociaż w szpilkach i tak ledwo dałam radę. Musiałam pomyśleć nad zabieraniem ze sobą butów na zapas. Jedyne, o czym teraz marzyłam, to kąpiel oraz długo wyczekiwany sen w wielkim, wygodnym łóżku. Gdy otworzyłam mieszkanie, drzwi lekko zaskrzypiały, powodując gęsią skórę na moich plecach. Szybko je zamknęłam, odstawiłam walizkę do pokoju i skierowałam się do łazienki. Odkręciłam wodę i wrzuciłam musującą kulę do wanny. Rozpuściłam włosy, a następnie ściągnęłam ubrania. Po chwili skórę otulała ciepła woda, kojąc moje mięśnie. Pogrążyłam się w myślach o pracy. Zastanawiałam się, jak długo jeszcze tak pociągnę. Wykańczały mnie te ciągle podróże, a o życiu prywatnym nie było tutaj mowy.

Nie wiedziałam nawet, kiedy zasnęłam. Gdy się ocknęłam, woda była zimna, a piana zdążyła opaść. Powoli wstałam i wytarłam pomarszczoną od wilgoci skórę, po czym zarzuciłam na siebie fioletowy satynowy szlafrok. W sypialni włożyłam tylko bieliznę i ostatkiem sił opadłam na łóżko. Nie musiałam długo czekać na sen, gdyż ten przyszedł w zadziwiająco szybkim tempie.

Przebudziłam się około dwunastej. Dość wcześnie, biorąc pod uwagę to, że przyjechałam do domu po szóstej. Podniosłam żaluzje, wpuszczając do sypialni odrobinę światła. Od razu poszłam do łazienki, aby się trochę ogarnąć. Wzięłam jakieś luźne ubrania, ale zaczęłam od włosów. Na czubku głowy miałam kok, a właściwie to, co z niego zostało. Rozpuściłam go, a wtedy delikatne fale spadły na moje ramiona. Włosy sięgały mi do łopatek, mimo to i tak uważałam, że są zbyt długie, ale nie miałam czasu umówić się do fryzjera. Każdą wolną chwilę spędzałam na odpoczynku i psychicznych przygotowaniach do kolejnego wyjazdu. Umyłam twarz, po czym postanowiłam nałożyć nawilżającą maseczkę na wysuszoną skórę.

Nie zamierzam się dzisiaj nigdzie ruszać. Następnym przystankiem była kuchnia, ponieważ żołądek nie pozwalał o sobie zapomnieć. Przygotowałam owsiankę oraz kawę. Nie wyobrażałam sobie, by rozpocząć dzień bez tego. Matka w życiu nie wypuściłaby mnie z domu bez śniadania, więc weszło mi to w nawyk.

Włączyłam telewizor i rozsiadłam się wygodnie na kanapie. Co jak co, ale prawdopodobnie tak spędzę dziś czas i wcale nie będę mieć wyrzutów sumienia z tego powodu – pomyślałam.

W trakcie trwania reklam na jakimś losowym kanale rozdzwonił się mój telefon. Modliłam się, aby się nie okazało, że to szef albo ktoś inny z pracy. Chciałam w tym momencie zapomnieć, że w ogóle ją mam. Ku mojemu zdziwieniu nie był to telefon służbowy.

– No cześć. Jesteś już w mieście? – Rozległo się po drugiej stronie słuchawki.

– Tak, jestem, ale zapomnij o jakimkolwiek wyjściu – odpowiedziałam, na co moja rozmówczyni jęknęła zrezygnowana. Wiedziałam, że mimo mojego protestu i tak postawi na swoim. Nienawidziłam tego, że była tak bardzo przekonująca, iż nie potrafiłam jej odmówić.

Laryssa, moja przyjaciółka, to długonoga blondynka z brązowymi oczami. Miałyśmy dość podobne charaktery, choć ona była zagorzałą feministką i twardą babką.

– Będę za dziesięć minut – oznajmiła i się rozłączyła. Nawet nie zapytała, czy nie mam w planach odpoczynku. Westchnęłam, odkładając urządzenie na szklaną ławę. Mogłam nie odbierać tego telefonu,

przynajmniej nadal żyłaby w przekonaniu, że jeszcze nie wróciłam, a ja miałabym wymarzony dzień spokoju i relaksu.

Wzięłam z szafki chrupki kukurydziane i ponownie usiadłam przed ekranem telewizora. Musiałam w końcu dbać o to, co jem, gdyż był to jeden z wymogów naszego wspaniałego szefa. Skoro razem z pozostałymi dziewczynami miałyśmy być wizytówkami firmy, to chyba nie muszę tłumaczyć, że wszystkie wyglądałyśmy jak chodzące lalki. Idealne twarze, płaskie brzuchy i odpowiedni ubiór to dopiero wierzchołek wymagań w naszej „pracy”.

Tym razem włączyłam sobie jakiś serial. Nie zdążył się dobrze zacząć, gdy dzwonek rozbrzmiał w całym mieszkaniu. Domyślałam się, kto to. Leniwym krokiem podeszłam do drzwi i otworzyłam je jednym zamaszystym ruchem. Jakie było moje zaskoczenie, gdy w progu nie zobaczyłam przyjaciółki, tylko kuriera. Co on tu robił? Przecież niczego nie zamawiałam. Zażenowana przymknęłam lekko drzwi i z uśmiechem odebrałam paczkę. Facet patrzył na mnie spod byka. Nic dziwnego, drzwi otworzyła mu wariatka z maseczką na twarzy.

Po chwili znowu siedziałam w salonie i zastanawiałam się, co to za pakunek. A co, jeśli ktoś wysłał mi bombę? Albo jakieś ludzkie wnętrze? Nie miałam wrogów, ale psycholi na świecie nie brakuje. Wyciągnęłam nóż i otworzyłam pudełko. Ostrożnie zajrzałam do środka i odetchnęłam z ulgą. Ostatecznie były w nim tandetny misiek i karteczka z podpisem *Od Matta dla najpiękniejszej kobiety pod słońcem*. Boże, ten gość się nigdy nie odczepi – pomyślałam.

Poznałam go podczas jednego z wyjazdów. Składaliśmy mu ofertę, jednak nie przyjął jej, twierdząc, że wycofuje się z inwestycji. Nie wnikałam w jego decyzję, a on mimo to wciąż do mnie podbijał. Niestety koleś nie przyjął do wiadomości, że nie jestem zainteresowana. Co miesiąc wysłał mi jakieś miśki albo czekoladki – w ten sam dzień, gdy się poznaliśmy – jakby świętował kolejną miesięcznicę czy coś w tym stylu. Jaka szkoda, że każda maskotka trafia do kominka lub do dzieci, które zdecydowanie cieszą się z niej bardziej niż ja.

Rozłożyłam się wygodnie na sofie i kontynuowałam oglądanie serialu, zupełnie nie przejmując się przesyłką. W końcu musiał się odczepić, prawda?

Niespodziewanie drzwi mieszkania się otworzyły, a do środka wkroczyła blondi. Uśmiechnęłam się lekko. Ona to wie, jak wejść, aby być zauważona.

– Cześć! – pisnęła i od razu pobiegła w moją stronę. Przymknęłam powieki, przygotowując się na zabójczy uścisk.

– Cześć – odpowiedziałam, zużywając resztki powietrza, ponieważ Laryssa skutecznie odcinała mi dopływ tlenu.

– Nawet nie wiesz, jak tęskniłam!

– Domyślałam się, zważywszy na to, że pozbawiasz mnie tchu.

Odsunęła się od razu, głupio się przy tym uśmiechając. Następnie usiadła obok mnie i włożyła rękę do paczki chrupek.

– Co oglądasz?

– Serial. Usatysfakcjonowała cię ta odpowiedź? – mruknęłam, zapychając sobie usta.

– Oczywiście, że nie. Nudny jak flaki z olejem. Powinnyśmy się gdzieś wybrać.

Spojrzałam na nią. Oczy dziewczyny zaświeciły się na myśl o imprezie albo o jakimkolwiek wyjściu z domu. Lari zdecydowanie była duszą towarzystwa, czego nie dało się powiedzieć o mnie. Wolałam pospać, gdy ona świetnie bawiła się w klubie. Jak to szło? Przeciwności się przyciągają? No właśnie, stanowiłyśmy tego idealny przykład.

– To idź, ja zostaję.

Miałam nadzieję, że coś zrozumiała z mojej wypowiedzi, ponieważ z pełną buzią ciężko jest cokolwiek z siebie wydusić.

– No weeeż... – zaczęła i szarpnęła mną. Jak zwykle. Zaczyna się miło, potem przejdziemy do wyzwisk, a na końcu będą groźby. Przyzwyczaiłam się do tego, ale wciąż liczyłam, że wyjdzie na moje. Jednak musiałam wreszcie ogarnąć, że przyjaźnię się z córeczką tatusia, a w jej słowniku nie istnieje słowo „nie”.

– Nie, mówiłam ci już, że nie ruszam się dziś z domu. Chcę odpocząć. Za trzy dni mam kolejny

lot... – zaczęłam tłumaczyć, ale na próżno.

Laryssa myślami była już gdzieś w klubie. Nie musiałam pytać, by to wiedzieć. Jej mina mówiła wszystko. Jaka byłaby ze mnie przyjaciółka, gdybym kazała jej iść samej?

– Rozumiem, ale popatrz na to z mojej strony. Ciągłe cię nie ma. Teraz pójdziemy na imprezę, a następne dwa dni będziemy siedzieć i nic nie robić, słowo. – Uniosła dwa palce. – Ale proszę, tylko dzisiaj.

Zawsze to mówiła. A ja faktycznie bardzo ją zaniedbałam przez pracę. Laryssa na to nie zasługiwała. Byłam pewna, że ta posada stanie się spełnieniem moich marzeń i przepustką do świata biznesu. Cóż, cholernie się myliłam, ale nie potrafiłam przyznać tego głośno. Zanim przyjąłm tę ofertę, byliśmy z Lari nierozłączni i niemal ze sobą mieszkaliśmy. Znałyśmy się od liceum. Niestety tylko jedna z nas je ukończyła.

– No ze mną nie pójdziesz? – dodała.

– Nienawidzę cię...! – warknęłam, zaplatając ręce. Nie patrzyłam na Laryssę, ale kątem oka widziałam jej szeroki uśmiech. Moja wewnętrzna diablica cieszyła się razem z blondi. Czułam, że będę tego żałować, ale taka już była ta dziewczyna. Musiała postawić na swoim, choćby się waliło i paliło.

– Ha! Wiedziałam, że się zgodzisz! – Wstała z kanapy i ruszyła w kierunku mojej sypialni.

– Hej! A ty dokąd?

– No jak to gdzie? – Wychyliła się zza ściany. – Chyba nie myślałaś, że pojedę specjalnie do swojego domu, aby się ogarniać? – spytała i nie czekając na moją odpowiedź, ponownie zniknęła w głębi mieszkania, zostawiając mnie przez moment samą. Westchnęłam po raz kolejny i szybkim krokiem poszłam za nią, nie chcąc, aby narobiła bałaganu, jak to miała w zwyczaju.

Gdy byłam już w trakcie ostatnich poprawek makijażu, Laryssa zaczęła krzyczeć z sypialni. Pobiegłam tam od razu, myśląc, że coś jej się stało. Jak się okazało, siedziała przed moją szafą z twarzą skrytą w dłoniach.

– Co ty robisz? – zapytałam, opierając się o framugę drzwi. Spojrzała na mnie z niezadowoloną miną.

– Nie wiem, co mam założyć – odpowiedziała i zaczęła przesuwac wieszaki. Podeszłam do szafy i wyciągnęłam pierwszą lepszą kreację. Była to lekko rozkloszowana granatowa sukienka przyozdobiona drobkami srebrnego brokatu.

– Weź tę – odezwałam się pewnym głosem.

Lari wzięła ode mnie ciuch, uważnie mu się przyglądając.

– Jesteś pewna?

Kiwnęłam głową.

– Dobra.

Szybko poszło. Potem przyszła kolej na mój ubiór. Oczywiście nie byłabym sobą, gdybym nie marudziła, jak to wszystkie sukienki są do dupy i że muszę wybrać się na zakupy. Przejrzałam ich chyba z sześć i w końcu padło na złotą bez ramiączek sięgającej przed kolano. Do tego dodałam czarne, nie za wysokie szpilki.

Obie wyszłyśmy z mieszkania w dobrych nastrojach. Stwierdziłam, że impreza dobrze mi zrobi. Musiałam się trochę wyluzować, choćby z pomocą małej ilości alkoholu.

Gdy wkroczyłam z Laryssą do klubu, uderzył we mnie typowy dla klubu zapach potu oraz papierosów. Klasyk. Usiadłyśmy przy barze i zamówiłyśmy drinka na dobry początek. Przewidywałam, że ten wieczór nie może skończyć się inaczej, jak tylko zgonem w mojej łazience albo jeszcze w taksówce. Sączyłam alkohol i rozglądałam się po sali, aż spojrzałam na rurę znajdującą się na środku pomieszczenia. Przez chwilę nie dowierzałam w to, co widzę. Zmrużyłam oczy, by się upewnić, że znam tę osobę. Miałam ochotę jęknąć zrezygnowana, bo zauważyłam na niej swojego byłego chłopaka. Szlag, ten wieczór miał upłynąć przyjemnie... Nie rozstałam się z nim w dobrych stosunkach.

– Coś się stało? – zagadała Laryssa, widząc moją nietęgą minę. Wypuściłam głośno powietrze, nachylając się w jej stronę.

– Mój eks tutaj jest.

– Który? – dopytała, rozglądając się po klubie.

Zirytowana dźgnęłam ją łokciem.

– Laryssa!

– No co? Daj spokój, tylko się z tobą drażnię. Nie wiem, czy warto w ogóle z nim zaczynać. Chodźmy potańczyć i po prostu o nim nie myśl. – Zeskoczyła z krzesła i pociągnęła mnie za sobą na parkiet.

„Nie myśl”. Łatwo powiedzieć. Typ mnie zdradził, a potem jeszcze wmawiał, że to moja wina. Nie jest tak prosto pozbyć się głupiego uczucia upokorzenia i żalu. Przez tego faceta moja pewność siebie znacznie spadła, a odbudowywanie jej trwa aż do dzisiaj.

Jednak poszłam za radą przyjaciółki. Z całych sił starałam się wyprzeć fakt, że on tu jest. Tańczyłyśmy chyba przez godzinę. Koniec końców nie udało mi się wyluzować tak bardzo, jakbym chciała. Po pierwsze, sama wiedza, że przebywa tu mój były, sprawiała, iż miałam ochotę uciekać jak najdalej. Nawet alkohol nie pomagał, a wypiłam niemało. Wreszcie usiadłam przy barze, ponieważ Lari zniknęła w tłumie z jakimś facetem. Zamówiłam jeszcze jednego, tym razem mocniejszego drinka i zaczęłam wgapiać się w ludzi. Nagle ktoś zajął miejsce obok mnie. Nie byłoby w tym niczego złego, gdyby nie fakt, że obca dłoń wylądowała na moim udzie.

– Hej, maleńka, dasz mi swój numer?

Był starym i obleśnym gościem. Nienawidziłam takich. Domyślałam się, że w domu czekają na niego żona z dziećmi, bo nie umknęła mi drobna obrączka zdobiąca palec. Jak można przebywać w barze i podrywać młode kobiety, podczas gdy ta jedna siedzi w domu i opiekuje się rodziną? Jakim trzeba być skurwysynem, by robić takie rzeczy? Od razu poczułam zaciskający się w brzuchu supeł. Zupełnie nie potrafiłam opanować emocji, jakie mi towarzyszyły – głównie strachu. Dużo się słyszało o niebezpieczeństwie wiążącym się z pijanymi facetami w klubach. Nie chciałam dołączyć do dziewczyn, które były gwałcone przez takich. Przez moją głowę od razu przewinęły się najstraszniejsze scenariusze.

– Nie jestem zainteresowana – odpowiedziałam pewnie, chcąc mu pokazać, że wcale się nie boję. Strąciłam dłoń, jednak nie dawał za wygraną. Zbliżył się do mnie, a wtedy od razu poczułam silną woń alkoholu. Sama nie byłam na sto procent trzeźwa, ale miałam jakieś granice.

– Nie bądź taka. Zabawmy się... – Poruszył obrzydliwie brwiami. Nie mogłam znieść jego pożądliwego wzroku i tego, że wciąż próbował mnie dotykać. Mój oddech przyspieszył w momencie, gdy facet wstał z krzesła i zrobił krok w moją stronę.

– Nie. Dziękuję – wycodziłam przez zęby.

– Jakiś problem? – Tuż obok rozległ się znajomy głos. Podziękowałam w duchu, że się pojawił, chociaż nie pogardziłabym, gdyby to inny mężczyzna okazał się bardziej skory do pomocy.

– Nie, oczywiście, że nie – odparł mężczyzna i niemal natychmiast się odsunął. Po chwili odszedł, by najprawdopodobniej dręczyć w tłumie jakąś inną biedną laskę. Oby mu fiut sflaczał.

– Poradziłabym sobie – stwierdziłam i upiłam łyk ze szklanki.

– Jasne. Nie lepiej po prostu podziękować? – rzucił.

Prychnęłam na jego słowa. Mój były naprawdę miał tupet. Usiadł na miejscu tego faceta, posyłając mi pełne zadowolenia spojrzenie. Czy ci wszyscy ludzie nie mogli dać mi spokoju? Chciałam po prostu napić się drinka w klubie, a dosłownie zaczęły się tu zlatywać same dupki. Czy ja już nie mogłam mieć chwili dla siebie? I gdzie, do cholery, była Laryssa?

– Czego chcesz? – Odwróciłam się w stronę chłopaka. Im szybciej z nim pogadam, tym szybciej sobie pójdzie. Przynajmniej tak myślałam.

– Niczego. Co u ciebie słychać? – Przechylił głowę w bok, uważnie mi się przyglądając. Nie dowierzałam w to, co słyszę. Bezinteresownie by mnie nie zagadywał. Nie on.

– Co cię to obchodzi? Możesz iść? Nie mam ochoty na twoje towarzystwo. – Oparłam policzek na dłoni i przeniosłam wzrok na bar.

– Nie bądź taka. Chcę mieć dobre relacje.

O mało się nie zadławiłam, słysząc to. Dobre relacje? Po tym, co zrobił? Niedoczekanie.

– Słyszysz siebie? – zapytałam.

Otworzył usta, by odpowiedzieć, jednak szybko je zamknął i zaczął wpatrywać się w coś za

moimi plecami. W tym momencie podeszła do nas wysoka, znajomo wyglądająca blondynka. Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. To ona. To z nią David mnie zdradził. A jednak nie była to przygoda na jedną noc, tak jak zapewniał. Kobieta wpiła się w wargi mojego eks, patrząc przy tym na mnie. Odwróciłam głowę, czując, że ten widok na długo zostanie w mojej pamięci – powodując mdłości. Zastanawiałam się, czy to było na pokaz. Bo jeśli tak, to powinni dostać Oscara za zajebicie odegrane role.

– To ja wam nie przeszkadzam. – Uniosłam ręce w geście poddania i już miałam się oddalić, gdy David się odezwał:

– Tamaro, poczekaj. Poznajcie się.

– Nie mam ochoty.

Tak, moim marzeniem było poznać dziewczynę, która odbiła mi faceta.

– Wykaż się odrobiną godności, kochana – rzuciła blondynka, przywierając do swojego, pozał się Boże, chłopaka.

Nerwy mi puściły. Godnością? Ja? Ona chyba nie wiedziała, co to słowo znaczy. Powinno być na odwrót – przecież to ona wskoczyła zajętemu mężczyźnie do łóżka.

– I tak cię zdradzi – powiedziałam, po czym odwróciłam się na pięcie i nareszcie odeszłam.

Na parkiecie zabrałam się do poszukiwania Lari. Piosenki się zmieniały, a jej nadal nie było. Wyjęłam telefon i wybrałam numer przyjaciółki. Nie odebrała ani razu. Gdy już miałam wysłać jej karzącego SMS-a, przyszła wiadomość. Lari napisała, żebym wracała do domu i się o nią nie martwiła. Cóż, była dorosła i chyba nie musiałam prowadzić jej za rączkę. Faceta, z którym tańczyła, też nigdzie nie mogłam wyhaczyć. Pewnie już dawno przebywała z nim w jakimś hotelu.

Stwierdziłam, że nie wybaczę jej tego, że zostawiła mnie samą. Ja bym jej tego nie zrobiła. Przed wyjściem z klubu udałam się jeszcze szybko do łazienki, obawiając, że żadna kabina może nie być wolna. Toalety w takich miejscach wcale nie służyły do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Przepychając się między spoconymi ludźmi, w końcu zobaczyłam wejście do pomieszczenia. Wzięłam głęboki wdech i wydech, by przygotować się na wszystko. Dosłownie wszystko. Uchyliłam lekko drzwi, na szczęście światło było zgaszone, choć nie oznaczało to, że nikogo tu nie ma. Chciałam wejść cicho, naprawdę, ale szpilki mi na to nie pozwalały. Podeszłam do lustra i sprawdziłam, jak wyglądam. Makijaż wciąż się utrzymywał i dziękowałam sobie, że zainwestowałam w droższe kosmetyki. Nagle drzwi się otworzyły, a do środka wpadła para. Dziewczyna i chłopak praktycznie się zjadali. Nie byłam zdziwiona tą sytuacją. Popatrzyłam na nich spod byka, a oni, nie zważając na nic, zaczęli się przepychać i ostatecznie wpadli na mnie. Wypadłam stamtąd w ciągu sekundy. Nie chciałam być świadkiem dalszych poczynań tej dwójki.

Nic tu po mnie – stwierdziłam i kierując się do wyjścia z klubu, jeszcze sprawdziłam, czy wszystko mam. Po upewnieniu się, że niczego nie zgubiłam, opuściłam to miejsce. Weszłam z Laryssą, wyszłam bez niej. Zamówiłam taksówkę i usiadłam na murku przed dyskoteką. Nie byłam trzeźwa, a buty nie ułatwiały poruszania się, więc dla własnego dobra wolałam przysiąść.

Nagle dostałam SMS-a. Znowu Laryssa. Tym razem jednak ledwo coś z niego wyczytałam. Dziewczyna była bardziej wstawiona niż ja, więc to logiczne, że nie umiała w tym momencie złożyć zdania.

Jak tylko znów ją ujrzę, zrobię jej kazanie na temat wychodzenia nietrzeźwo z obcym facetem – pomyślałam. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że taksówka już czeka. Wzięłam torebkę i powoli, aby się nie przewrócić, doszłam do auta.

Gdy dotarłam do mieszkania, czułam się jak zombie. Jedyne, co zrobiłam, to ściągnęłam sukienkę, a potem położyłam się spać. Skóra twarzy będzie rano przez to cierpieć, ale w tej chwili o tym nie myślałam.

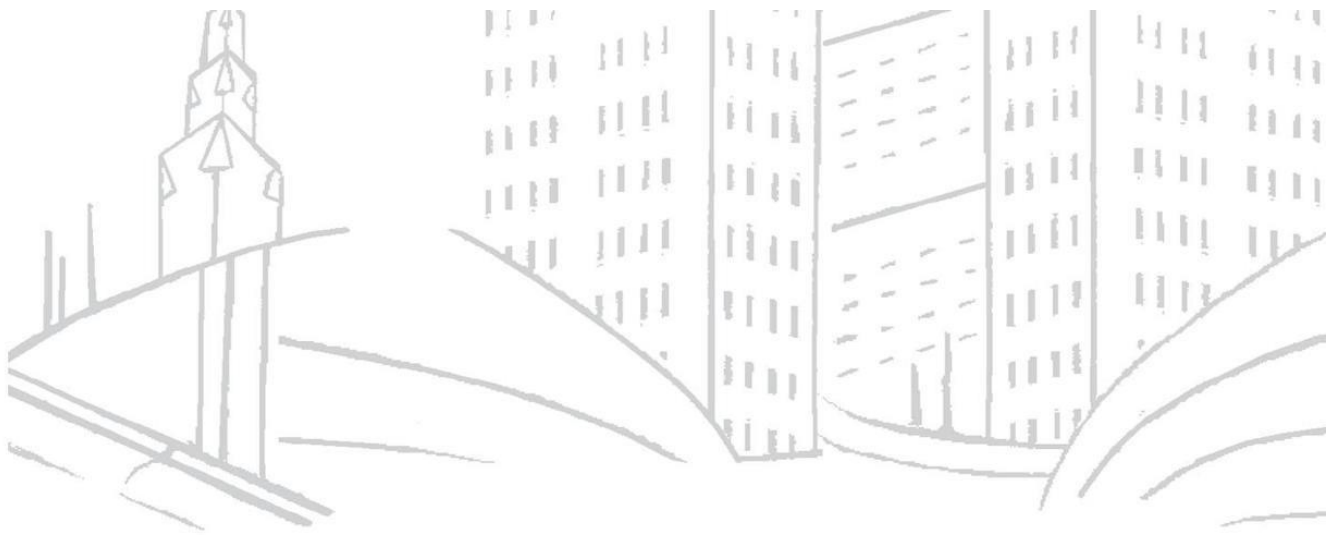
Kolejny dzień powitałam z bolącą głową. Przetarłam oczy, co było ogromnym błędem, ponieważ niezmyty makijaż roztarł się po moich policzkach i palcach. Chwilę minęło, zanim zwlekłam się z łóżka. Mój telefon się rozładował. Nie wiedząc, która godzina, poszłam się ogarnąć do łazienki.

Spojrzałam w lustro i wystraszyłam się własnego odbicia, a potem zwałam wszystko na Laryssę. To jej wina. Inaczej teraz byłabym wyspana i na pewno zrobiłabym coś pożyteczniejsze niż

umieranie na kacu. Od razu złapałam płatek kosmetyczny nasączony płynem do demakijażu i zwinnymi ruchami pozbyłam się resztek cieni i tuszu. Następnie przygotowałam sobie ciepłą kąpiel. W wodzie spędziłam około czterdziestu minut.

Wyszłam z wanny, włożyłam szlafrok, zawinęłam ręcznik na głowie i poszłam do kuchni, przy okazji zerkając na zegarek. Kilka minut po trzynastej. Przeklinałam w duchu własną uległość wobec blondi i obiecałam sobie, że więcej nie dam się jej namówić na żadną imprezę. Wzięłam tabletkę przeciwbólową i popiłam wodą. Wróciłam znowu do łazienki i zdjęłam ręcznik z włosów. Potem udałam się jeszcze do sypialni po bieliznę oraz by podpiąć telefon do ładowania.

Resztę dnia spędziłam w łóżku. Pogadałam też z Laryssą. Opowiedziała mi o przystojnym blondynie, który prawdopodobnie skradł jej serce.



Rozdział 2

W czwartek, czyli dwa dni później, zaczęłam się pakować. Tak naprawdę do lotu zostało mi jeszcze ponad dwadzieścia godzin, ale zawsze wolałam być przygotowana i trzeźwo przy tym planować, aby nie działać potem w pośpiechu. Laryssa pojechała z tym blondynem spotkanym w klubie na jakąś wycieczkę. Ja nie wybrałabym się nigdzie z typem, którego poznałam zaledwie dwa dni wcześniej i to będąc pod wpływem alkoholu. Moja przyjaciółka naprawdę była odważna. Albo może raczej głupia i nieodpowiedzialna.

Odciągając myśli od niej, postanowiłam zrobić sobie domowe spa. Stwierdziłam, że muszę wykorzystać te ostatnie chwile w domu, bo pewnie wrócę dopiero za dwa tygodnie, a może nawet i więcej. Na dodatek wybieraliśmy się do dwóch miejsc. A to oznaczało, że w tym pierwszym nie będę mogła się rozpakować na dłużej. Poszperałam teraz trochę w łazience i znalazłam maseczkę na twarz, płatki pod oczy i jakieś jeszcze inne upiększające pierdoły. Włączyłam sobie w tle serial i zaczęłam się relaksować.

Piątek tak naprawdę spędziłam na tym samym. Na leżeniu i nicnierobieniu. Potrzebowałam tego bardziej, niż myślałam. Lot miałam o jedenastej w nocy. Odpięłam jeszcze ładowarki ze wszystkich urządzeń, jakie brałam ze sobą, i spakowałam ostatnie rzeczy. Jakiś czas później z westchnieniem wyszłam z mieszkania.

Nie było nowych wieści od Laryssy. Trochę martwiło mnie jej milczenie, ale miałam nadzieję, że dobrze jej się układa i nie wpała w żadne bagno. Kilkakrotnie próbowałam się z nią skontaktować, jednak bez rezultatów.

Na lotnisku znalazłam się półtorej godziny przed lotem, dlatego jeszcze na szybko kupiłam sobie kawę. Potem, zanim się obejrzałam, już siedziałam w samolocie. Uwielbiałam latać, od zawsze mnie to rozluźniało. W powietrzu czułam się wolna od wszystkich problemów, które zostawiałam na dole. Tutaj byłam sobą w każdym tego słowa znaczeniu. Do tego jeszcze widoki za oknem, które często zapierały dech w piersiach.

Minęło wiele godzin, zanim moje stopy ponownie dotknęły ziemi. Tym razem znalazłam się w Neapolu. Dochodziła dziesiąta rano. Odebrałam bagaż i czekałam na kierowcę wynajętego przez naszego szefa. Plus tej pracy był taki, że wszystko mieliśmy zapewnione. Chociaż tyle mogli zrobić. W tym czasie zaczęła się gromadzić reszta załogi. Nie chcąc z nikim dyskutować dłużej niż to konieczne, pierwsza wsiadłam do samochodu, który miał nas zawieźć do hotelu. Ignorując zdziwione miny reszty towarzystwa, odwróciłam wzrok ku krajobrazowi za oknem. Nie chciałam się z nikim zaprzyjaźniać na siłę, a tym bardziej robić sobie wrogów, dlatego pozostawałam neutralna. Tylko nie w stosunku do jednej osoby. Ta branża była zakłamaną, a ja nienawidziłam kłamstwa...

Dotarliśmy na miejsce. Jedyne, na co miałam ochotę, to odpoczynek, a najlepiej na jakiejś włoskiej plaży. Z niewielkiego busa ponownie wyskoczyłam jako pierwsza. Przekroczyłam próg hotelu z nadzieją, że bezproblemowo dotrę to pokoju.

– Dzień dobry. Mam rezerwację na nazwisko... – podałam nazwisko szefa, a recepcjonistka wystukała coś na klawiaturze i przeniosła wzrok na monitor. Staralam się uśmiechać, jednak nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że jestem obserwowana. Odwróciłam się dyskretnie, jednak nie zauważyłam nikogo podejrzanego, co jeszcze bardziej wzmogło niepewność.

– Wszystko w porządku? – Głos recepcjonistki sprowadził mnie z powrotem na ziemię. Szybko odwzajemniłam jej uśmiech.

– Tak, tak, wszystko jest okej.

– Proszę, oto pani karta. – Kobieta przysunęła do mnie przedmiot. Od razu wzięłam go do ręki.

– Pokój numer trzydzieści siedem, na trzecim piętrze – dodała, po czym przestała zwracać na mnie uwagę.

Chwyciłam walizkę i ruszyłam w kierunku windy. Byłam tak zestresowana i zmęczona, że nawet nie poświęciłam chwili, aby rozejrzeć się po hotelu. Szef mówił, że to jedno z droższych miejsc. Nadal

zastanawiałam się, co go natchnęło, by załatwić taki nocleg swoim pracownikom. W metalowej puszcze na szczęście byłam sama. Cicha muzyka rozbrzmiewała z ukrytych głośników.

Wkrótce usłyszałam charakterystyczny dźwięk sygnalizujący, że dotarłam na trzecie piętro. Drzwi windy rozsunęły się i już miałam zamiar wyjść, gdy drogę zagroził mi mężczyzna. Dziękowałam sobie w duchu, że zauważyłam go wcześniej i na niego nie wpadłam. Był wysoki i dobrze zbudowany. Miał gęste brązowe włosy, a ubrany był w czarny garnitur. Nie dało się nie zauważyć słuchawki w prawym uchu oraz przeciwsłonecznych okularów. Wyglądał jak jakiś tajny agent albo szpieg. Mężczyzna musiał wyczuć, że mu się przyglądam, ponieważ po prostu mnie wyminął, a następnie wszedł do windy. Ledwo widocznie potrząsnęłam głową, zastanawiając się, co wyprawiam. Czas mnie gonił, a ja zajmowałam się nie wiadomo czym. Pewnym krokiem zbliżyłam się do drzwi i przesunęłam kartę w wyznaczonym do tego miejscu. Zamek ustąpił i weszłam do środka.

Pokój był urządzony bardzo klasycznie, a mimo to przypadł mi do gustu. Moją uwagę najbardziej przykuło łóżko znajdujące się na samym środku pomieszczenia. Po prawej stronie zauważyłam ścianę wykonaną ze szkła wraz z drzwiami. Od razu dojrzałam wielką i wielofunkcyjną wannę.

– Wow – mruknęłam pod nosem.

Odstawiłam walizkę i wyjęłam z niej najpotrzebniejsze rzeczy. Musiałam się ogarnąć i iść na pierwsze spotkanie. W Neapolu mieliśmy być tylko trzy dni. Na Sycylii sprawa wyglądała inaczej.

Odsunęłam szklane drzwi i zaczęłam się powoli rozbierać. Nalałam sobie wody i nie czekając długo, weszłam do niej. Czułam, jak przyjemnie parzy moją skórę.

W łazience niestety nie mogłam spędzić dłużej niż piętnaście minut. Wkrótce zajęłam się makijażem i fryzurą. Chciałam włożyć czerwoną sukienkę, ale stwierdziłam, że przy mocniejszym make-upie wyglądałabym jak dziwka, a nie jak pracownica poważnej firmy. Dlatego postawiłam na delikatność. Włosy wysuszyłam i z pomocą prostownicy wykonałam coś na wzór naturalnych fal. Narzuciłam na siebie sukienkę – kreacja miała rękaw trzy czwarte, a w okolicach talii delikatną falbanę. Do pełnego ubioru potrzebowałam butów, i tu stanęłam przed trudnym wyborem. W ostatniej chwili postawiłam na klasykę, czyli czarne, nie za wysokie, z paseczkiem wokół kostki. Przejrzałam się w lustrze i z uśmiechem stwierdziłam, że podoba mi się to, jak wyglądam.

Zamknęłam drzwi pokoju i skierowałam się w stronę windy. Pewnie cała ekipa już na mnie czekała, a ja jak zwykle zjawię się ostatnia. Nie moja wina, że dali tak mało czasu. Spojrzałam na zegarek. Cudownie, zostały dwie minuty, a ta cholerna winda okropnie się wlekła. Wcisnęłam guzik, już nawet nie wiedziałam, który raz. Po krótkiej chwili w końcu nadjechała. Jednak nie była pusta. W środku stał ten sam facet, którego spotkałam wcześniej. On ma za zadanie jeździć w górę i w dół czy co? A może pilnuje windy? – pomyślałam, wchodząc do środka. Tym razem jednak facet został ze mną. Stał cały czas sztywno, przez co przypominał mi żołnierza.

Wdusiłam przycisk, a winda ruszyła. Dziwnie się czułam w jego obecności. Miałam wrażenie, że cały czas na mnie patrzy i analizuje. Odliczałam sekundy do wyjścia. Dlaczego to musiało tak długo trwać? Gdy usłyszałam, że drzwi się rozsuwają, wyszłam z metalowej puszczy szybciej, niż do niej weszłam, nie odwracając się za siebie.

Wzięłam kilka głębokich oddechów i gładząc dół sukienki, psychicznie przygotowywałam się na kilkugodzinne spotkanie, na którym miałam tylko się uśmiechać i ładnie wyglądać. Wyszłam przed hotel, a tam już wszyscy na mnie czekali. W sumie standard, powinni się już do tego przyzwyczaić.

– Dłużej się nie dało? – zapytała Alison.

No tak, pupilek szefa zawsze na czas. Z Alison się nie dogadywałyśmy. Była po prostu okropną suką. Nie bójmy się użyć tego słowa. Obu nam zależało na tej pracy, chociaż jej w jakimś tam stopniu bardziej na naszym szefie, ale to już pomińmy.

– Dało, ale wtedy mielibyśmy problemy. – Uśmiechnęłam się dość sztucznie. Miałam ochotę powiedzieć jej prosto w twarz to, co o niej myślę, jednak wiedziałam, że nie jest to odpowiedni moment.

– Dziewczyny, nie teraz, jesteście już i tak spóźnieni – odezwał się Mark, nasz przełożony, kierownik od siedmiu boleści. Jak przychodziło co do czego, to błagał o pomoc mnie bądź kogoś innego. Byliśmy poza siedzibą naszej firmy, dlatego chciał podnieść sobie samoocenę. Zachowywał się z wyższością i podkreślał swoje stanowisko. Żaloszny typ.

Weszliśmy do tego samego samochodu i pojechaliśmy w kierunku jakiegoś budynku należącego do nie wiadomo kogo. Zawsze udawałam się na spotkanie, nie wiedząc, z kim będę przebywać w jednym pomieszczeniu. Nikt się nie fatygował, by wprowadzić mnie czy Alison w szczegóły tego, kim są nasi inwestorzy. Naszym zadaniem było po prostu godnie reprezentować firmę i nikt się z tym nie krył.

Po kilku minutach samochód zatrzymał się przed jakimś wieżowcem. No nieźle, oby winda tam działała, bo nie uśmiecha mi się wchodzić na jedenaste piętro w tych butach – pomyślałam.

Na miejscu był już szef. Pogadał kilka minut z naszym kierownikiem, po czym wszyscy weszliśmy do wielkiej sali konferencyjnej, chociaż nie czekała nas konferencja, ale dość ważne spotkanie biznesowe z dużą liczbą osób. Pomieszczenie było przeszklone, a czerń i biel nadawały mu surowości. Brak dodatków sprawił, że był to po prostu pokój z dużą liczbą okien, wielkim stołem na środku i krzesłami po bokach. Przy ścianie zauważyłam stolik z ekspressem, ale to tyle. Na końcu sali siedział, jak przypuszczałam, facet, z którym staraliśmy się coś ugrać. Nasz szef podszedł do niego i się przedstawił. Ten drugi wstał.

– Carlo Ferreri, miło mi – powiedział łamanym angielskim, ale w sumie co się dziwić, na co dzień pewnie posługiwał się włoskim. Ja z resztą zespołu również powinniśmy przywitać się z nim uściskiem dłoni. Gdy w końcu przysłała moja kolej, gość chyba autentycznie się zawiesił. Wpatrywał się we mnie jak w obrazek i długo nie puszczał mojej ręki. Trwało to dosłownie kilkanaście sekund i sytuacja wydawała się dość niezręczna, przynajmniej dla mnie. Kiedy starszy facet w końcu mnie puścił, wszyscy usiedliśmy, a drzwi się zamknęły, co oznaczało, że przez najbliższe godziny nikt nie może wyjść z pomieszczenia.

Po trzeciej po południu byłam już w pokoju hotelowym. Emocje wywołane spotkaniem wciąż we mnie buzowały. Chciałam zabrać głos w kilku sprawach, jednak nie wolno mi było bez zgody szefa. Zresztą nawet gdyby taką zgodę wyraził, co graniczyło z cudem, to wątpię, by ktokolwiek mnie wysłuchał. Jestem tylko durną kobietą, która nie zna się na biznesie.

Chętnie bym się rzuciła na łóżko, jednak musiałam jeszcze zmyć makijaż i się przebrać. Do jutra rana mieliśmy wolne. Przez to czułam się jak na jakiejś wycieczce szkolnej, a nie na służbowym wyjeździe. Z tego, co słyszałam, reszta mojego zespołu zamierzała aktywnie spędzić wieczór i wybierała się do jakiegoś klubu. Również dostałam zaproszenie, ale grzecznie odmówiłam, z kilku powodów. Po pierwsze, nie chciałam przebywać z tymi fałszywymi ludźmi dłużej, niż byłam do tego zmuszana, a po drugie czułam się zmęczona po locie oraz tym dniem.

Pozbyłam się make-upu, a sukienkę zamieniłam tym razem na puchaty hotelowy szlafrok. Zamówiłam sobie wino do pokoju i włączyłam telewizor. Chwilę później usłyszałam pukanie do drzwi. Otworzyłam, a w progu stanął bardzo przystojny mężczyzna z moim alkoholem i kieliszkiem. Uśmiechnęłam się zalotnie, odbierając zamówienie, po czym zamknęłam za nim i usiadłam ponownie na łóżku. Nic więcej nie było mi potrzebne, aby resztę dnia móc uznać za udaną.

Drugi dzień w Neapolu zaczęłam dość wcześnie. Obudziłam się o ósmej, mimo że spotkanie mieliśmy dopiero o dwunastej. Może teraz się nie spóźnię – pomyślałam. Korzystając z dodatkowego czasu, postanowiłam ponownie spróbować skontaktować się z Laryssą. Po trzech sygnałach w końcu odebrała, a mnie kamień spadł z serca.

– Laryssa! Jesteś cała? – Odetchnęłam z ulgą.

– Oczywiście – odpowiedziała, jednak w mojej głowie zapaliła się czerwona lampeczka sygnalizująca, że coś jest nie tak. Zawahałam się, jednak postanowiłam dążyć. Nie mogłam tak po prostu odpuścić faktu, że milczała przez kilka dni.

– Na pewno? Gdzie teraz jesteś?

W tle dało się słyszeć jakieś szepty. Moje podejrzania stawały się słuszne. Po kilku chwilach przyjaciółka w końcu się odezwała, jednak jej ton nie przypominał już tego z początku rozmowy.

– Nie martw się, wszystko jest super. Jesteśmy właśnie na plaży, cudownie świeci słońce.

– Mówiła przesadnie miło, miałam wrażenie, że głos lekko jej drży. Oj, bardzo mi się to nie podobało.

– Jakoś mnie nie przekonałaś. Wszystko w porządku? On ci coś zrobił? Gdzie jesteś konkretnie?

– No przecież ci mówię, że na plaży. Wybacz, ale muszę kończyć, bo zgłodniałam. Odezwę się, buziaki.

Rozległ się dźwięk zerwanego połączenia. Westchnęłam i odłożyłam telefon. Nadal mi się to nie podobało, jednak nie miałam zbyt dużo czasu na analizę. Nie byłam jej matką i miałam nadzieję, że Laryssa wie, co robi. Chociaż mimo to i tak postanowiłam przyjrzeć się dokładniej tej sprawie. Zawsze wszystko mi mówiła, więc fakt, że zataiła miejsce, w którym się teraz znajdowała, dał mi do myślenia.

Wzięłam ręcznik i ruszyłam do łazienki.

Ubrana, zrelaksowana i gotowa do wyjścia sprawdziłam jeszcze, czy na pewno mam wszystko – czyli telefon, kartę do pokoju, portfel z dokumentami oraz pomadkę. Dzisiaj włożyłam ołówkową, czarną spódnicę i przewiewną białą koszulę, którą wsunęłam za pasek, dobrałam też cieliste szpilki. Włosy wyprostowałam. Całość prezentowała się naprawdę dobrze i profesjonalnie. Zjechałam na parter, gdzie mieliśmy się spotkać. W windzie byłam sama, co tylko potwierdziło moje przypuszczenia, iż tajemniczy facet po prostu gdzieś wychodził, że wcale nie był jakimś gwałcicielem czy choćby nawet porywaczem. W holu czekał już cały zespół i tak jak wczoraj udaliśmy się w to samo miejsce.

Ponownie przywitałam się z mężczyzną, jednak dzisiaj nie zwracał na mnie większej uwagi, co mnie ucieszyło. Usiedliśmy i wróciliśmy do rozmów. Skakałam wzrokiem pomiędzy szefem a Carlem, który co jakiś czas na mnie zerkał. Ignorowałam go, udając, że wszystko jest w porządku. W końcu klient zarządził kilkuminutową przerwę, dlatego pozwoliłam sobie na kawę. Niedaleko stołu znajdował się ekspres, a obok na tacy kubki, cukier i tym podobne. Oparłam się o blat i popijając kawę, oglądałam pomieszczenie. Nie miałam jeszcze okazji patrzeć na nie z tej perspektywy. W pewnym momencie obok mnie stanął Carlo. Obawiałam się, że zaraz zacznie rozmowę, na którą nie miałam ochoty. Tak też się stało.

– Jak ci się podoba budynek?

Zamrugęłam kilka razy, upewniając się, że to pytanie na pewno skierował do mnie. Uśmiechnęłam się lekko, odsuwając kubek od ust.

– Jest całkiem... bogaty – odparłam, patrząc przed siebie. Miałam ochotę uderzyć się w twarz z liścia. Bogaty? Poważnie? To jedyne, co mi przyszło do głowy?

– Dokładnie. Idealnie to określiłaś – skomentował.

Obrzuciłam go zdziwionym spojrzeniem, po czym wróciłam do picia kawy. Nie chciałam być nieuprzejma, dlatego nic więcej nie powiedziałam. Chociaż zaskoczyło mnie, że zgodził się z tym, co mówiłam.

Miło jednak, że postanowił do mnie zagadać. Mało kto podczas tych spotkań to robił, więc to fajna odmiana.

– Tak. – Westchnęłam ciężko, dając mu delikatnie do zrozumienia, że nie mam ochoty na dalszą dyskusję. Carlo jednak chyba nie ogarnął, o co mi chodzi, tylko kontynuował:

– Długo pracujesz w tej firmie?

– Niedługo – odpowiedziałam, dopijając ostatni łyk napoju. Wyrzuciłam zużyty kubek i zwróciłam się do mężczyzny: – Chyba powinniśmy już wrócić do pozostałych, prawda? – dodałam, a on jakby się ożywił.

– Och, naturalnie.

Jego dłoń wylądowała na moich plecach i delikatnie popchnął mnie w kierunku stołu. Utrzymując sztuczny uśmiech, udałam, że tego nie zauważyłam, ale w rzeczywistości okropnie mnie to zdenerwowało i sprawiło, że do końca spotkania nie czułam się komfortowo. Zresztą ani przez sekundę nie czułam się swobodnie w towarzystwie tego człowieka...



Rozdział 3

Adriano

Carlo, czego chcesz? – zapytałem ostrym głosem, ściskając telefon w dłoni. Dlaczego oni wszyscy musieli zawracać mi dupę akurat wtedy, gdy byłem zajęty?

– Pamiętasz, jak mówiłeś, że potrzebujesz partnerki na bal charytatywny? – zapytał, a ja miałem wrażenie, że się uśmiecha. Zmrużyłem podejrzliwie oczy, obawiając się tego, co wykombinował.

– Do rzeczy, Carlo, nie mam dla ciebie czasu – pospieszyłem go, nie siląc się na uprzejmości. Traktowałem tego faceta kompletnie obojętnie, a zwłaszcza teraz, gdy nie miałem czasu, chciałem się go jak najszybciej pozbyć.

– Znalazłem idealną dziewczynę. Dwudziestotrzylatka, wysoka brunetka z błękitnymi oczami, no chodząca piękność – powiedział rozmarzony. Zainteresowałem się. Do balu zostały dwa tygodnie, a nie mogłem się tam pojawić sam. Sprawa była bardziej skomplikowana i jak zwykle w tym wszystkim chodziło o kobiety.

– Gdzie ona jest? – zapytałem, odkładając dokumenty na bok. Stwierdziłem, że wreszcie się nimi zajmę, ale jak widać nie teraz.

– Obecnie w Neapolu, z tego, co wiem, za dwa dni mają lecieć na Sycylię.

Uśmiechnąłem się lekko. Idealnie, trafi prosto w moje ręce.

– Dobrze, to w kontakcie. – Rozłączyłem się. Uśmiech nie schodził mi z twarzy do momentu, aż ktoś zapukał do drzwi. Westchnąłem zirytowany z powodu kolejnej osoby trującej mi dupę. Naprawdę nie miałem ochoty na rozmowy.

– Wejść – powiedziałem szorstko. Uwielbiam budzić w ludziach lęk.

Do gabinetu wpadł Marcel.

– Znalazłem ją! Znalazłem idealną dziewczynę na bal! – krzyknął podekscytowany. Podniosłem brew, nie dowierzając. Nie no, kurwa, kolejny? Nagle po tylu miesiącach są w stanie kogoś wyszukać?

– Czyżby? Przed chwilą dzwonił ten nieudacznik Carlo i powiedział mi dokładnie to samo.

– Oparłem łokcie na biurku i złączyłem palce.

– Mam ją nawet tutaj.

Zniknął za drzwiami, po czym sekundę później pojawił się z blondynką. Lewy kącik moich ust powędrował delikatnie do góry. Cóż, dziewczyna była ładna, ale nie spełniała do końca moich oczekiwań. Nie to co brunetka opisana przez Carlo. Miałem tylko nadzieję, że jego słowa okażą się prawdą i nie koloryzował.

– Marcel... na miłość boską. – Oparłem się o fotel. – Kto ci kazał od razu ją przyprowadzać? Przecież wiesz, jakie mamy tu, kurwa, zasady.

– To co mam z nią zrobić? Specjalnie sprowadziłem ją dla ciebie z Nowego Jorku. – Zaczął wymachiwać rękami. Spojrzałem na dziewczynę. Stała prosto, wydawała się nieugięta. Nie widziałem u niej strachu. Podeszedłem bliżej, nie zrywając z nią kontaktu wzrokowego. Miała duże, orzechowe oczy, w których widziałem chęć walki. Nie tutaj, skarbie – pomyślałem. Poglądziłem jej policzek i włożyłem pasmo włosów za ucho. Blondynka nawet nie drgnęła.

– Nie boisz się mnie – stwierdziłem. Kąciki moich ust podniosły się delikatnie.

– Einstein z ciebie – prychnęła i wzruszyła lekko ramionami. Nie podobało mi się to.

– Marcel, daj nam chwilę. Nie wytłumaczyłeś chyba naszemu gościowi, z kim ma do czynienia – rzuciłem, a on posłusznie wykonał mój rozkaz i zostawił nas samych. Ciepło rozlało się po moim ciele na myśl o tym, co mógłbym zrobić z jej nieskazitelnie pięknym ciałem. Rozsiadłem się wygodnie na sofie stojącej zaraz przy drzwiach i wskazałem głową miejsce obok, aby blondynka również usiadła. Jednak ona spojrzała na mnie z pogardą i ani drgnęła.

– Przypuszczam, że nie masz pojęcia, kim jestem – zacząłem łagodnie, biorąc do ręki szklanekę wypełnioną ulubionym trunkiem. Zauważyłem, że klatka piersiowa dziewczyny mimo wszystko porusza

się naprawdę szybko. Wiedziałem, że musi czuć choć minimalny strach. – Posłuchaj mnie uważnie, bo nie będę powtarzał. – Oparłem łokcie na kolanach, pochylając się ku niej. Wpatrywała się w moje oczy z obojętną miną. – Tutaj panują inne zasady. Moje zasady. Liczę, że się do nich dostosujesz, inaczej będę musiał odebrać ci życie, jasne? – dodałem. Na słowa „odebrać ci życie” blondynka ledwo zauważalnie zadrżała.

– Porwaliście mnie, do chuja... – warknęła. Uśmiech powrócił na moją twarz, po czym wstałem i podszedłem bliżej niej. Nasze ramiona się zetknęły, a kobieta głośno wciągnęła powietrze.

– Pamiętaj. Jeden zły ruch, a nie dotrwasz do zachodu słońca – szepnąłem, a potem usiadłem na fotelu. – I na przyszłość... – znowu przemówiłem – uważaj na to, co mówisz. Wszystko może mieć swoje konsekwencje – ostrzegłem, ale ona wciąż miała kamienną twarz.

– Chcę zadzwonić – oznajmiła.

Właśnie moje nerwy zostają wystawione na próbę.

– Marcel wszystko ci wytłumaczy – odparłem niewzruszony.

Jej obojętna mina doprowadzała mnie do białej gorączki. Udawała, że się nie boi. Wkurwiało mnie to, więc wezwałem Marcela, aby wyprowadził kobietę z biura.

Kolejny dzień rozpocząłem z kurewsko złym humorem. Miałem zamiar wziąć prysznic, gdy nagle dostałem wiadomość od tego przygłupa Carlo. Z niechęcią otworzyłem SMS-a.

Łatwo ci nie będzie. Laleczka ma charakterek, a do tego z moich obserwacji wynika, że ma jakieś uprzedzenia do facetów.

Odpisując, zacisnąłem dłonie na telefonie.

Chuj cię to powinno obchodzić. Ty skończyłeś już w tym swój udział. Nie pisz do mnie w innych celach niż biznesowe.

Odłożyłem komórkę i wszedłem pod strumień wody. Byłem pewny, że to sprawi, iż mój humor nie będzie aż tak zjebyany. Nie wystarczyło, bo miałem ochotę coś komuś zrobić. Potem usiadłem przy biurku, jak to miałem w zwyczaju. Byłem wykończony, ponieważ praktycznie całą noc nie spałem, obmyślając plan, jak by tu zwabić brunetkę. Miała następnego dnia być na Sycylii, więc było mało czasu na wymyślenie czegoś dobrego. Wezwałem do siebie Emiliana – moją prawą rękę i dobrego przyjaciela. Nigdy mnie nie zawiódł, a gdyby to zrobił, wiedział, jakie będą tego konsekwencje.

– Tak? – Stał w progu.

Nie tracąc czasu, przeszedłem do sedna.

– Potrzebuję dowiedzieć się wszystkiego na temat pewnej dziewczyny – zacząłem. Emiliano zrobił niezbyt zadowoloną minę, jednak miałem to w dupie. Jego praca polegała na wykonywaniu moich poleceń. – Carlo zna jej dane, nie trać czasu i najlepiej od razu się tym zajmij – dodałem.

Skinął głową i wyszedł, a ja odwróciłem się do wielkich okien, tworząc idealny plan ściągnięcia tutaj JEJ.

Po około trzech godzinach Emiliano wrócił z pełną teczką. Moja przyszła partnerka miała na imię Tamara. Nie znałem wcześniej żadnej kobiety o tym imieniu, więc od razu wykluczyłem, że kiedykolwiek się spotkaliśmy. Natrafiłem także na zdjęcia. Carlo nie kłamał co do jej urody. Od razu wpadła mi w oko. Sądziłem, że już nic nie może poprawić mojego humoru. Poprawka, jednak może. Myśl, że wielotygodniowe poszukiwania wreszcie zakończą się sukcesem, napawała mnie radością. Przejrzałem jeszcze kilka kartek, gdy nagle zauważyłem w aktach imię i nazwisko blondynki. Zmarszczyłem brwi, nie bardzo rozumiejąc skąd to powiązanie. Mimo wszystko postanowiłem spróbować dowiedzieć się od niej czegoś. Chwyciłem za telefon i wystukałem numer Marcela.

– Przyrowadź blondynkę, natychmiast – powiedziałem i zaraz potem się rozłączyłem. W oczekiwaniu na dziewczynę zastanawiałem się, jaką rolę mogłaby odegrać w moim planie.

Kilka minut później rozległo się pukanie do drzwi. Dałem pozwolenie i mężczyzna wprowadził szarpiącą się kobietę. Doskonale znałem jej imię, ale podobało mi się określenie „blondynka”. Rzucił ją na czarną, skórzaną kanapę, a ja usiadłem naprzeciwko.

– Umówmy się tak. – Wstałem i zacząłem chodzić po pomieszczeniu. – Ty mi powiesz, co wiesz na temat pewnej osoby, a ja nic ci nie zrobię i rozważę twoją wolność.

– Zależy, kto to będzie – odpowiedziała i zaczęła poprawiać włosy oraz pogniecioną sukienkę.

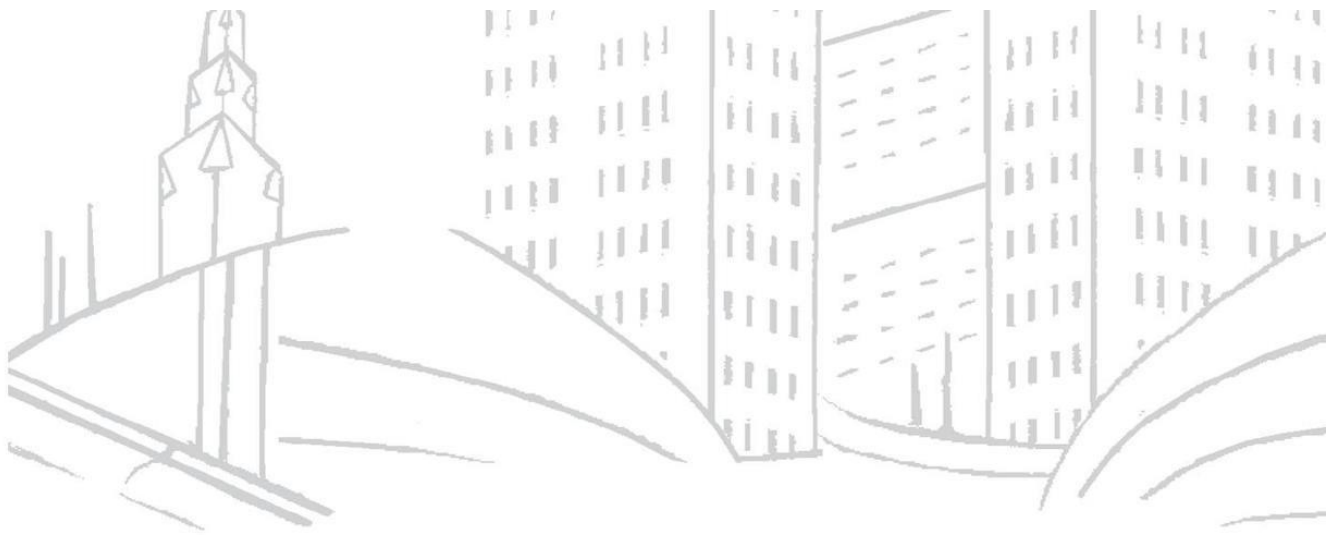
– Lojalna, jak widzę. Konkretnie chodzi mi o Tamarę Jones. Jestem pewny, że ją znasz, więc ta gadka nie zadziała – odrzekłem spokojnie. Jeszcze. W oczach blondynki pojawiło się przerażenie, ale tylko przez ułamek sekundy. Nadal milczała, jednak teraz sprawiała wrażenie obojętnej.

– Marcelu, wyjdź na chwilę – zwróciłem się do mężczyzny, a on natychmiast wykonał mój rozkaz. – Potem nie będę taki miły – ostrzegłem, jednak kobieta nie zareagowała. – Odpowiedz, do cholery – syknąłem. Zacisnąłem szczęki, mając nadzieję, że wreszcie zaczną gadać. Jednak się, kurwa, bardzo myliłem. Pochyliła ku mnie głowę i warknęła:

– Pierdol się, nic ci nie powiem.

Wstałem gwałtownie i strąciłem szklankę z ławy. Następnie zbliżyłem się do blondyny i oparłem dłoń o kanapę. Z wściekłością spojrzałem jej prosto w oczy. Nie miałem zamiaru się hamować. Nikt nie będzie mi się sprzeciwiał.

– Oczywiście, że powiesz. W tej chwili – wycodziłem przez zaciśnięte zęby, a blondi przełknęła ślinę i lekko otworzyła usta.



Rozdział 4

Samej podróży na Sycylię niestety nie wspominam za dobrze. Dostałam miejsce akurat obok Alison. Błagałam kogokolwiek, aby się zamienił, jednak później zrozumiałam, że to dziecinada i modląc się, abym przeżyła ten lot, usiadłam na swoim fotelu. Po wylądowaniu w końcu rozprostowałam nogi i targając za sobą walizkę, weszłam do głównego holu hotelu, w którym miałam przebywać najbliższe dwa tygodnie. Jak nie dłużej. Chwilę później byłam już w swoim pokoju. Na szczęście i tu okazało się, że nie muszę go z nikim dzielić.

Rzeczy włożyłam do wielkiej szafy, ale i tak za trzy godziny zaplanowane było spotkanie zapoznawcze z naszymi nowymi kontrahentami. Miałam nadzieję, że teraz również uda się podpisać umowę bez problemu, podobnie jak z poprzednią firmą. Wówczas dostaniemy wszyscy podwyżki. Szef, zadowolony z naszej pracy, postanowił zwiększyć nasze zarobki, co oczywiście wychodziło na plus, chociaż i tak żyłam jak pączek w maśle.

Przygotowałam się na spotkanie. Odbywało się ono w klubie należącym do faceta, z którym będziemy negocjować. Skoro wybieraliśmy się do takiego miejsca, to nie mogłam włożyć koszuli, dlatego postawiłam na granatową sukienkę sięgającą przed kolano z bufiastymi rękawami i kwadratowym dekoltem. Nie wyglądała wulgarnie, dlatego stwierdziłam, że w tych okolicznościach będzie idealna. Zrobiłam odrobinę mocniejszy makijaż niż zwykle, ale też jakoś specjalnie nie rzucał się w oczy. Usta jedynie musnęłam pomadką nawilżającą, a włosy lekko pofalowałam. Byłam gotowa i to nawet przed czasem. Zeszłam po schodach. Moje czarne buty na koturnie, które z pozoru nie wyglądały na takie, okazały się całkiem wygodne.

O dziwo nie wszyscy jeszcze przybyli i to ja po raz pierwszy czekałam na Alison. Ale zrobiła minę, gdy zobaczyła mnie wcześniej. Bezcenna. Moja wewnętrzna diablina namawiała, abym jakoś skomentowała jej spóźnienie, jednak wszyscy byli dziś jacyś dziwnie spięci i wolałam nie ryzykować wybuchu wielkiej kłótni. Wsiadliśmy do limuzyny należącej do gościa, z którym mieliśmy się spotkać. Pierwszy raz zdarzyła mi się taka sytuacja. Zazwyczaj jeździliśmy samochodem wynajętym przez szefa. Nie czułam się z tym dobrze, ale postanowiłam to przemilczeć. Przecież moje zdanie i tak nie miało żadnego znaczenia. Człowiek, który otworzył nam drzwi, wydawał się znajomy. Wysoki, dobrze zbudowany i te okulary... Reszta ludzi siedząca z przodu auta ich nie miała. Ale to może tylko moje urojenia. Przecież takich facetów jest milion, jak nie więcej, a ja panikowałam bez powodu.

Wysiedliśmy z auta gdzieś w centrum miasta. Szef szedł przodem. Drzwi lokalu otworzył nam kolejny typ, tak samo podejrzany jak pozostali. Z kim my, do cholery, robiliśmy interesy?

Weszliśmy do środka, gdzie panował półmrok. Drogę oświetlały nam jedynie niebieskie lampy. Gdybym była tu z Laryssą, najprawdopodobniej spędziłabym w tym miejscu najlepsze godziny swojego życia. Jeden z tych typów zaprowadził nas do łoży, w której siedział jakiś facet. Po jego dwóch stronach stali, jak przypuszczałam, ochroniarze. Coraz bardziej się niepokoiłam. W Neapolu było inaczej. Nie czułam tam lęku. Ten pojawił się we mnie, odkąd tylko przekroczyłam próg tego klubu. Carlo nie miał żadnych ochroniarzy ani nie wynajął nam samochodu.

– Witam – odezwał się nieznajomy.

Przez moje ciało przeszedł dreszcz na dźwięk jego głosu. Był zimny, bez emocji. Zupełnie jakby dusza tego człowieka znajdowała się gdzie indziej. Mężczyzna miał pochyloną głowę, jednak gdy nasz szef również się przywitał, gwałtownie ją podniósł i spojrzał centralnie na mnie, jakby wiedział, gdzie stoję. To było przerażające. Tym razem też każdy z nas po kolei mu się przedstawił. Gdy przyszła kolej na mnie, przełknęłam ślinę. Tak samo jak wcześniejszy typ, ten też zatrzymał na mnie wzrok trochę dłużej.

– Tamara Jones – przedstawiłam się pierwsza, ponieważ jego gapienie się było już lekko krępujące. Chociaż nie powiem, facet był w cholerę przystojny. Wysoki, co chyba jest normalne u Włochów, dobrze zbudowany, co było widać pod jego doskonale dopasowaną koszulą. Miał ciemne, prawie czarne oczy, a włosy perfekcyjnie ułożone. Kurwa, wszystko idealne. Przecież tacy ludzie nie

istnieją! Nie istnieją! Chociaż gdyby nie okoliczności, być może bym się z nim umówiła.

Boże, o czym ja myślę – przeszło mi przez głowę.

– Proszę zwracać się do mnie Masculino.

Że co proszę? Jak? Co to znaczy? Mogłam, kurwa, iść o zakład, że to nie jego imię. Tylko dlaczego nie przedstawił się właśnie nim? Miał coś do ukrycia? Zresztą nie powinno mnie to obchodzić. Jeszcze chwilę trzymał moją dłoń, po czym gestem ręki nakazał mi usiąść praktycznie obok siebie. Jego wzrok sugerował, że nienawidzi sprzeciwu. Teoretycznie powinnam zająć miejsce obok zespołu, ale nie ja tu ustalałam warunki, jak widać.

Minęła godzina, podczas której czułam się coraz bardziej dezorientowana. Zaczęły się niezbyt interesujące mnie tematy. Facet w czerni praktycznie co chwilę na mnie zerkał. Czy ja, do cholery, wyglądałam jak obiekt muzealny?

Brunet zarządził przerwę, dzięki czemu mogliśmy potaćzyć i się napić. Uważałam, że to niedopuszczalne. Znajdowaliśmy się na spotkaniu biznesowym, a nie na imprezie ze znajomymi. Podeszłam do baru i zamówiłam wodę. Nie zamierzałam spożywać alkoholu, bo mimo wszystko byłam w pracy i cokolwiek zrobię, będę z tego rozliczona. Inni najwyraźniej postanowili skorzystać i zachowywali się jak psy spuszczone ze smyczy.

Mijały kolejne godziny, a spotkanie zapoznawcze na dobre zmieniło się w wypad do prestiżowego klubu nocnego. Szef dał nam pozwolenie na małe co nieco. To się jeszcze dotychczas nie zdarzyło. Tak bardzo w tym momencie brakowało mi Laryssy. Z nią mogłabym się chociaż odrobinę wyluzować. Usiadłam, po raz nie wiem który, przy barze. Postanowiłam zamówić sobie jakiegoś lekkiego drinka. Kiedy go wysączyłam, poszłam na parkiet. Dobrze, że miałam na sobie te wygodne buty. Postanowiłam mieć jednak wyjebane na szefa i bawić się na całego. Sam pozwolił, więc niech tylko spróbuje mieć później do nas jakiegokolwiek pretensje.

Muzyka grała, a ja nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że ktoś bez przerwy mnie obserwuje. Nie pierwszy raz. Zaczęłam się rozglądać wokół, ale z marnym skutkiem. W pewnym momencie poczułam mocny uścisk w talii. Gwałtownie wciągnęłam powietrze. Gdy już miałam zacząć się wyrywać, ktoś się odezwał:

– Wywarłaś na mnie bardzo duże wrażenie.

Na dźwięk tego głosu moje ciało ponownie przeszył dreszcz podniecenia, ale i strachu. Ciężko było mi złapać powietrze. Dłoń mężczyzny sunęła w górę i w dół, przy okazji zahaczając o materiał sukienki. Postanowiłam wziąć się w garść i coś powiedzieć.

– Słucham? – zapytałam i próbowałam się odwrócić, jednak mi na to nie pozwolił. Mimo że nie siedzieliśmy przy stole, nadal pokazywał, że to on ma tu władzę.

Nagle jedną ręką odgarnął moje gęste włosy, odsłaniając tym samym fragment szyi. Moje podbrzusze powoli się zaciskało pod wpływem tej bliskości. Uznałam to za nienormalne i niestosowne. Znałam tego człowieka może więcej niż godzinę, a już rozpuszczałam się pod jego dotykiem.

– Tamara, szef cię wzywa. – Ruda podeszła do nas jak gdyby nigdy nic. Jej mina wyrażała zazdrość i niezadowolenie. Pokazała palcem sofę, na której siedział ledwo kontaktujący prezes. Patrzył prosto na mnie. Odsunęłam się od bruneta i posłusznie zrobiłam krok za znieawidzoną koleżanką, jednak w tamtym momencie dziękowałam jej za to, że się pojawiła. Gdyby nie ona, kto wie, co by się wydarzyło. Zwykle nie miałam problemu z samokontrolą, ale w tamtej chwili naprawdę gdzieś się ulotniła.

– Już idę. – Odwróciłam się jeszcze na moment do faceta w czerni. Odprowadzał mnie wzrokiem. Opuściłam głowę i skupiłam się na tym, aby na nikogo nie wpaść.

– Szef wzywał. – Przystanęłam. Prezes rozłożył się na kanapie, w jednej dłoni trzymał szklanek z trunkiem, a w drugiej papierosa. Wokół niego siedziały jakieś skąpo ubrane dziewczyny, które, jak mniemałam, pracowały w tym klubie. Z tej strony to ja go jeszcze nie znałam.

– Wszystko widziałem. Jeśli przez ciebie go stracimy, to wylecisz.

Był nieźle pijany. Nawet na imprezach firmowych nie tykał alkoholu, a tu poszedł na całość.

– Znasz... sady... – Odbiło mu się.

Zmarszczyłam delikatnie brwi. Wiedziałam, że dzisiaj nie dam rady zamienić z nim logicznych

zdań, więc odeszłam. Nie za bardzo miałam pojęcie, co z sobą zrobić. Zdecydowałam, że nie wrócę na parkiet, bo jeszcze znowu pojawi się Pan M i stracę kontrolę. Zachowałam się jak idiotka. Musiałam zacząć się hamować.

Po chwili stwierdziłam, że pójdę do hotelu. Było późno i teoretycznie powinno być już dawno po spotkaniu, ale cały zespół schlał się na amen. Jak tak można? Rozumiałam wiele, bo nie byłam święta i, owszem, zdarzało mi się przyimprezować, ale nie podczas spotkania z inwestorem. W końcu wszyscy byliśmy w pracy, a nie na wakacjach. Jednak największym rozczarowaniem okazał się sam szef. Co, jeśli zechce zrezygnować z naszych usług i wybierze konkurencję? Nie chciałam nawet o tym myśleć.

Wyszłam z klubu i uderzyło we mnie świeże, chłodne powietrze. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że wewnątrz było tak duszno. Rozejrzałam się i ruszyłam w kierunku hotelu. Znajdował się kawałek stąd, ale wiedziałam, że spacer dobrze mi zrobi. Będę miała również wystarczająco dużo czasu, aby przeanalizować wszystko, co wydarzyło się tego dnia.

Pół godziny później byłam już prawie na miejscu, jednak od kilkunastu minut ponownie miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Znowu. Może powinnam się do tego przyzwyczaić? Rozglądałam się wokół, ale jeździło tu tylko mnóstwo aut i nie zauważyłam niczego podejrzanego. A mimo wszystko to wrażenie nie znikło. Gdy znalazłam się kilka metrów od wejścia do mojego chwilowego azylu, zaczęłam biec. Często ufałam intuicji i tym razem mnie nie zawiodła. Odwróciłam się, by sprawdzić, czy na pewno nikogo za mną nie ma, i nagle wpadłam na kogoś. Gwałtownie spojrzałam na tę osobę, a wtedy cała krew odpłynęła mi z twarzy. Przede mną stał Matt. Człowiek, który wysyłał mi co miesiąc prezenty. Ogarnęła mnie panika. Skąd wiedział, gdzie mnie szukać?

– Matt, co ty tu robisz? – popatrzyłam na niego, jakby był duchem.

– Stęskniłaś się, skarbie? – Przymierzał się do tego, aby mnie przytulić. Sprawnie go wyminęłam.

– Matt, idź stąd. Daj mi w końcu spokój albo kogoś powiadomię, że mnie prześladujesz – powiedziałam stanowczo, jednak facet nie słuchał. Zbliżał się. Rozumiałam, że pewnie ma problemy psychiczne, ale żeby aż tak? Gdy był już naprawdę blisko, zaczęłam krzyczeć. Mężczyzna złapał mnie za rękę i pociągnął w nieznanym kierunku.

Wtedy usłyszałam ten charakterystyczny głos, który prześladował mnie cały wieczór.

– Zostaw ją – odezwał się Pan M, wychodząc z mroku. W tej chwili byłam mu wdzięczna, że się pojawił. Musiałam uspokoić galopujące serce, ale palce Matta wciąż zaciskały się na mojej dłoni.

– Bo co? – Matt podszedł bliżej mężczyzny. Obawiałam się, że zaraz wyniknie z tego jakaś nieprzyjemna sytuacja, a wołałam, abyśmy rozeszli się w spokoju.

– Bo tak mówię. Zdajesz sobie sprawę, z kim w ogóle rozmawiasz?

Matt spoglądał to na mnie, to na bruneta. W oczach prześladowcy zauważyłam pogardę oraz rezygnację. Doskonale wiedział, z kim gada. Szkoda tylko, że ja nie.

– Tamaro, skarbie. To jeszcze nie koniec. – Totalnie zignorował pytanie Pana M i zniknął w ciemności.

– Wszystko w porządku? Zrobił ci coś? – zapytał po chwili Masculino.

Kiwnęłam głową i pobiegłam do hotelu, nie racząc swojego wybawcy żadnymi podziękowaniami. Nie miałam do tego głowy. Chciałam po prostu zamknąć się w pokoju i nie wychodzić z niego, aż zrobi się jasno. Spojrzałam jeszcze przez drzwi obrotowe i dostrzegłam, że na końcu ulicy stał ten sam mężczyzna co wtedy w windzie. Serce podskoczyło mi do gardła i zapomniałam, jak się oddycha. A co, jeśli pracował razem z Mattem? I dlatego wiedział, gdzie jestem? Przymknęłam oczy i wzięłam kilka głębokich wdechów. Po paru minutach udało mi się w miarę uspokoić. Schodami weszłam na piętro.

Otworzyłam pokój, zapaliłam światło i natychmiast podeszłam do okna. Wyrzałam przez nie i patrzyłam w to samo miejsce, gdzie jeszcze chwilę temu stał Matt. Ponownie starałam się opanować. Następnie poszłam do łazienki i tam doprowadziłam swój wygląd do porządku. Włączyłam telewizor, aby nie musieć znosić głuchej ciszy. Na powrót zaczęłam myśleć o tym gościu. Cholera, to nie skończy się dobrze – stwierdziłam w duchu.

Następnego dnia pozwoliłam sobie trochę dłużej pospać. Gdy rozsunałam zasłony, promienie słońca otuliły moją twarz, a uśmiech sam cisnął mi się na usta. Dzisiaj kolejne spotkanie. Zastanawiałam

się, jak będzie ono wyglądało. Dotychczas nie otrzymałam żadnej wiadomości od szefa na ten temat. Był ranek, więc stwierdziłam, że skorzystam z wolnego czasu. Bardzo dawno nie czytałam książek, a tak się składało, że wzięłam jedną. Nie wyobrażałam sobie bez nich życia, a ostatnio bardzo zaniedbałam lekturę. Zresztą tak jak wszystko inne. Wyjazdy odbierały mi podstawowe przyjemności.

Włożyłam puchaty szlafroczek, chwyciłam książkę i odsunęłam drzwi prowadzące na malutki balkonik, który wychodził na ulicę. Usiadłam na znajdującym się tam krześle i założyłam nogę na nogę. Zanim zaczęłam czytać, rozejrzałam się jeszcze. Spojrzałam na tych wszystkich ludzi, którzy gdzieś się spieszyli. Każdy był w ruchu i nawet na siebie nie patrzyli. Mieli nosy w komórkach i nic więcej ich nie interesowało. Czy ja też tak wyglądałam? Stwierdziłam, że gdy wrócimy do Nowego Jorku, jeszcze raz zastanowię się nad tą pracą. Owszem, dostrzegałam sporo korzyści, zwłaszcza finansowych, ale w ogóle nie mam czasu dla przyjaciółki ani dla siebie.

Otworzyłam książkę i zaczęłam pochłaniać każde jej słowo. Podczas czytania wiatr delikatnie otulał moją skórę niczym koc. Włosy wirowały wokół, a ja czułam się, jakbym przeniosła się do swojego świata, w którym mogłabym zostać już zawsze. Co jakiś czas odrywałam się od stron i spoglądałam na ulicę. Nic się nie zmieniło, jedynie ruch się powiększał. Ludzie w samochodach trąbili, inny rozmawiali przez telefon. W takich warunkach jednak odechciało mi się czytać. Zabrałam się z balkonu i postanowiłam przejść się po hotelu.

Przebrałam się w legginsy i koszulkę z krótkim rękawem. Było dzisiaj ponad dwadzieścia stopni, więc w bluzie bym się ugotowała. Przeszłam przez znane mi już korytarze. O dziwo czułam się swobodnie. W końcu dotarłam do całkiem innej części hotelu. Było tu ciemniej, a i sam klimat nie zachęcał do przebywania w tym miejscu. Co to za pomieszczenia? – zastanawiałam się.

Wiedziałam, że ciekawość kiedyś mnie zgubi. Po cichu szłam jednak dalej. Nagle usłyszałam jakieś głosy w jednym z pokoi. Musiałam, po prostu musiałam zobaczyć, co tam się dzieje. Zdażyłam tylko zrozumieć, że ktoś błaga o litość. Powoli nacisnęłam klamkę i ostrożnie pchnęłam drzwi. Jak dobrze, że uchyliły się tylko odrobinę, a ludzie wewnątrz nie zauważyli nawet, że ktoś ich obserwuje. Widziałam mężczyznę w garniturze, miał może z czterdzieści lat. Klęczał z rękami złożonymi jak do modlitwy. Powtarzał ciągle: „Błagam, zlituj się, to się nigdy nie powtórzy. Oszczędź mnie”. Przeraziłam się, gdy zobaczyłam broń wymierzoną prosto między jego oczy.

– Och, Merlin. Spójrz na siebie. Jesteś taki żalorny. Straciłeś swoją okazję, a ja nie dam drugich szans.

Usłyszałam strzał. Z moich ust uleciał cichy jęk, ale szybko zakryłam je dłonią. Ciało mężczyzny opadło bezwładnie na podłogę, brudząc przy tym krwią idealnie biały dywan.

– Weźcie go stąd. Lepiej, żeby nikt go nie widział. Nie chcę niepotrzebnej paniki.

Przed oczami zaczęły mi się pojawiać czarne plamy, płuca odmówiły posłuszeństwa, a nogi zmiękły. Czułam, że upadam, a najgorsze było to, że traciłam kontakt z rzeczywistością. Miałam pewność, że uderzę o twardą podłogę. Jakie było moje zaskoczenie, gdy poczułam, jak chwytają mnie silne ramiona. Wiedziałam, kto to, poznałam po samej woni drogich perfum, a fakt ten sprawił, że zaczęłam jeszcze bardziej drżeć. Minęło dosłownie kilka minut, zanim w końcu oprzytomniałam. Nie mogłam uwierzyć, że facet, który mnie trzymał, chwilę wcześniej zabił człowieka z zimną krwią. Gdy odzyskałam już w pełni świadomość, czarne plamy zniknęły, a płuca ponownie wypełniły się powietrzem, zerwałam się jak poparzona. Drzwi nadal były uchylone, a w środku goście w czarnych garniturach sprzątali po zbrodni. Stałam przerażona, patrząc przed siebie, a potem zwróciłam wzrok na twarz mężczyzny. Nie mogłam uwierzyć, że to Masculino go zabił. Ja pierdołę, dlaczego to zrobił? Czy teraz pójdzie do więzienia? Nie, to jakiś absurd. I do cholery, dlaczego robiliśmy z nim interesy i omawialiśmy inwestycje, skoro był jakimś pieprzonym zabójcą?!

– Co tu robisz? – zapytał, intensywnie patrząc mi w oczy. Był zły. Matko nie, on nie był zły, on był wkurwiony.

Przełknęłam ślinę. Nie będę pizdą. Mnie przecież nie zabije. Prawda?

– Jesteś mordercą – stwierdziłam w szoku po tym, co przed chwilą widziałam. Gwałtownie odsunęłam się od mężczyzny. Wyraz jego twarzy zmienił się wraz z moimi słowami. Nagle lewy kącik jego ust się podniósł. Byłam zdezorientowana taką reakcją.

– Ano.

– Ja... Muszę... – Pokazałam palcem korytarz za sobą, lekko się przy tym wycofując, jednak Pan M wyczuł moje zamiary i zręcznie złapał mnie za nadgarstek. Przyciągnął do siebie, a później przycisnął do ściany.

– Nie musisz – powiedział, napierając na mnie całym ciałem. Próbowaliśmy się wyrwać z uścisku, jednak na próżno. Jedną dłonią trzymał moje ręce, a jego kolano wylądowało między moimi nogami, unieruchamiając je. Wzięłam głęboki oddech, gdy moje ciało zaczęło reagować na dotyk mężczyzny. Modliłam się, aby ktoś z obsługi hotelowej akurat przechodził i mi pomógł. Masculino przybliżył twarz do mojego policzka i przesunął po nim nosem. Podbrzusze się zacisnęło, a dłonie zaczęły delikatnie drżeć. Wiedziałam, że jeśli zaraz mnie nie puści, to będzie źle. Bardzo źle. Kurwa, czułam, że się rozpuszczam i robię się coraz bardziej mokra. Halo! Powinna trząść się ze strachu, a nie z podniecenia!

– Pójdiesz do pierdła – warknęłam, chcąc ukryć w ten sposób, że podobało mi się to, co robił. Nadal się rzucałam, co wyraźnie mu nie pasowało. Musiałam to przerwać. Jego usta ułożyły się w zadziorny uśmiech. Drugą dłonią podwinął lekko mój już i tak krótki T-shirt i dwa palce wylądowały na granicy między moim brzuchem a gumką legginsów. Sapnęłam. Boże, on właśnie mnie obmacywał, a chwilę wcześniej strzelił do człowieka. Walczyłam z odruchem wymiotnym.

– Nie ty jedyna chcesz mnie tam wsadzić. – Zbliżył twarz do mojej szyi. – Robię, co chcę, z kim chcę i kiedy chcę. – Przygryzł delikatnie skórę, po czym zmysłowo polizał wcześniej ugryzione miejsce. Poczułam, jak płonę. Był to żar, którego nie potrafiłam opanować. Powinna się bać! Zamiast tego kurewsko mnie to podniecało i przyznam, że bardzo mi się podobało. Jednak nie powinno, do cholery!

– Gdy tylko mnie puścisz, zadzwonię tam, gdzie trzeba.

Na moje słowa mężczyzna tylko się roześmiał. Co on sobie, do cholery, wyobrażał?

– W takim razie cię nie puszcze.

Zaczęłam jeszcze bardziej się szarpać, a Masculino wzmocnił uścisk na moich rękach.

– Puszczaj mnie, kurwa – wymknęło mi się. Idealnie udawało mi się ukrywać ból, chociaż czułam, jak czubki moich palców robią się zimne.

– Mnie się nie rozkazuje. Zapamiętaj to na przyszłość.

– Nie będzie żadnej przyszłości. Nie wywiniesz się, rozumiesz?

– Błagam cię, skończ.

Gdy już miałam odpyskować, nagle ktoś do nas podszedł.

– Szeffie, skończyliśmy – odezwał się blondyn z lekkim zarostem. Masculino, wdychając z irytacją, odsunął się, ale nadal mnie nie puszczał, a blondyn zatrzymał chwilę wzrok na mojej twarzy, mrużąc przy tym oczy.

– Wrócimy do tej rozmowy. – Gdy zabrał ręce, odetchnęłam z ulgą. Patrzyliśmy jeszcze na siebie przez kilka sekund, a potem objęłam się ramionami i zaczęłam odchodzić.

– Chyba za kratami – mruknęłam pod nosem. Jak się okazało, nie było to jednak pod nosem.

Odwrociłam się jeszcze, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. Masculino uśmiechnął się do mnie, a ja zacisnęłam zęby i zaczęłam biec w kierunku mojego pokoju.

Wreszcie zamknęłam drzwi na klucz i oparłam się o nie. Nie mogłam uwierzyć w to, co przed chwilą się wydarzyło, a chyba najgorsza była świadomość, że za kilka godzin ponownie go zobaczę na spotkaniu. Mogłam jeszcze temu zapobiec. Drżącymi dłońmi chwyciłam telefon i wybrałam numer alarmowy.

– Chciałabym zgłosić przestępstwo – zaczęłam od razu, gdy usłyszałam, że ktoś po drugiej stronie odebrał. Gdy zamierzałam podać pani z dyspozytorni konkrety, drzwi mojego pokoju otworzyły się z hukiem, a w progu stanęło trzech mężczyzn w garniturach. Przełknęłam ślinę, pewna, że to ludzie Pana M.

– Odłóż to albo będziemy musieli przejść do bardziej drastycznych środków – przemówił jeden z nich, podchodząc bliżej. Przycisnęłam urządzenie do ucha.

– Byłam świadkiem morderstwa – powiedziałam pospiesznie, jednocześnie rejestrując ruch. Facet podszedł, jednym sprawnym ruchem wyrwał mi smartfon z dłoni i zakończył połączenie.

– Nie uda wam się to! Słyszycie!?! Dostanę się do telefonu i wtedy wszyscy zgnijecie

w więzieniu!

Podobnie jak Masculino, cała trójka zaśmiała się z moich słów, co podziało na mnie jak płachta na byka.

– Nie boimy się służb, ale radzimy z nami nie zadzierać. Chyba, że chcesz, aby wasza firma nie dostała kontraktu.

– W dupie mam ten kontrakt – warknęłam, posyłając im mordercze spojrzenia.

– W takim razie proszę poinformować swojego szefa, że rezygnujemy. – Ruszyli do wyjścia.

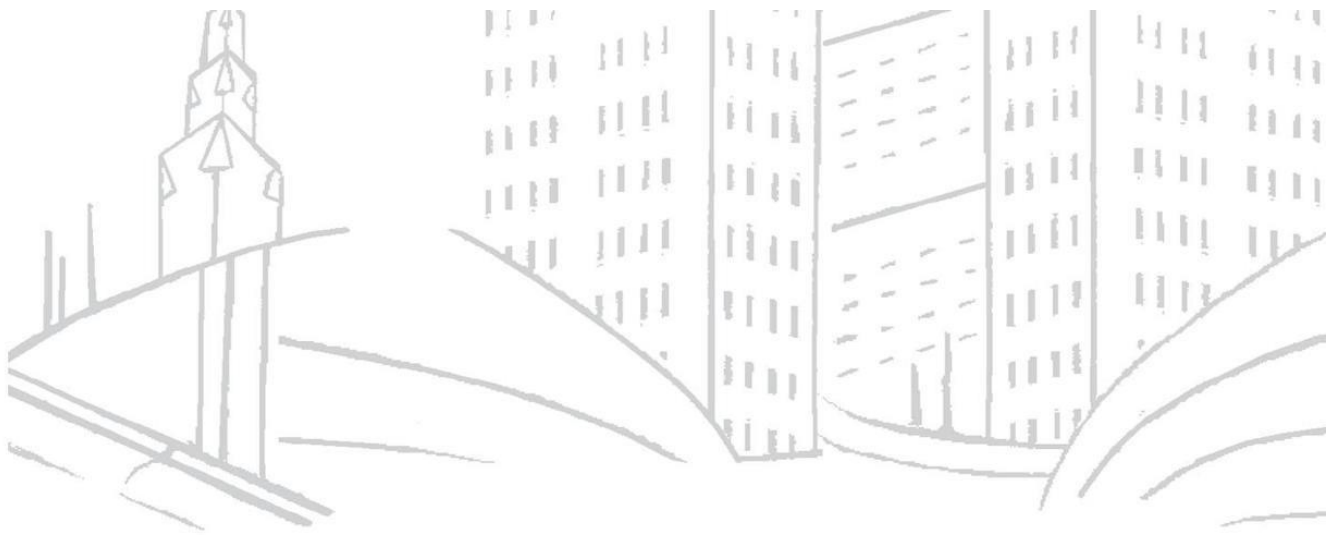
Przygryzłam dolną wargę. No, kurwa, przecież nie mogliśmy tego stracić... Miałam świadomość, że już nigdzie wtedy nie dostanę pracy i będę skończona. Mimo to i tak wciąż krzyczałam:

– I bardzo dobrze! Nie będę zadawać się z kryminalistami!

Mężczyźni zatrzymali się na moje słowa, a na ich twarze wypłynęły cwane uśmiešky.

– Do zobaczenia na spotkaniu, pani Jones – pożegnał się jeden z nich, a potem opuścili mój pokój, zostawiając mnie z tysiącem myśli.

Co ja najlepszego wyprawiałam? Właśnie stałam się świadkiem morderstwa i nic, do cholery, nie mogłam zrobić. To znaczy mogłam, ale oni mi chyba właśnie grozili. Czy to znaczyło, że jestem współwinna? Nie, przecież mnie szantażowano... Kurwa mać, w co ja się wpakowałam...



Rozdział 5

Ostatni ruch pomadki i gotowe – stwierdziłam, kończąc makijaż. Odkąd wróciłam spod prysznicą, miałam nieco lepszy humor. Przez ten czas wymyśliłam, jak przetrwać spotkanie. Po prostu nie będę na niego patrzeć ani się odzywać. W sumie i tak niewiele się odzywałam, ale teraz w ogóle zamilknę. Ten typ był jakimś pieprzonym przestępcą, a ja miałam tak po prostu siedzieć z nim przy jednym stole? Nie mogłam na to pozwolić, ale przecież nie chciałam jeszcze tracić pracy. Może tak byłoby jednak lepiej? Nie musiałabym tu dłużej przebywać.

Włożyłam czarny, zwiewny kombinezon na ramiączkach. Był wygodny, a do tego elegancki, więc wydawał mi się odpowiedni do zaistniałych okoliczności. Ile można chodzić w spódnicach czy sukienkach... Do tego dopasowałam złote szpilki i czarną, pikowaną torebkę ze złotym łańcuchem. Natomiast włosy pofalowałam. Uwielbiałam fale, dodawały delikatności i kobiecości. Makijaż ten sam co na co dzień, ale z małym wyjątkiem. Zamiast pomadki nawilżającej użyłam czerwonej i matowej szminki. Wprowadziłam przed lustrem ostatnie poprawki i po chwili już zamykałam za sobą pokój.

Szłam korytarzem, gdy wspomnienia sprzed kilku godzin uderzyły we mnie niczym piorun. Tamaro, ogarnij się, nie teraz – skarciłam się w myślach i wzięłam kilka głębokich oddechów. Następnie szybkim krokiem wkroczyłam do windy.

Na dole czekali już wszyscy. Przywitałam się z nimi, po czym pojechaliśmy na miejsce. Wieżowiec robił wrażenie. Gdy wjeżdżaliśmy na parking, musieliśmy wyjaśnić ochroniarzom, kim jesteśmy, bo okazał się prywatny. Po kilku minutach niezręcznej ciszy wreszcie wysiedliśmy z auta. Jeszcze raz przyjrzałam się budowli. Składał się praktycznie z samych szyb. Przed drzwiami stali kolejni ochroniarze. Ile ich tu jest, do cholery? Stwierdziłam, że samo wejście, gdy wszyscy będą nas sprawdzali, zajmie nam ponad pół godziny. Nareszcie znaleźliśmy się w środku. Według mnie wręcz pachniało tu pieniędzmi. Duże przestrzenie, gustowny wystrój, no чудо. Szkoda tylko, że to wszystko należało do największego sukinsyna na świecie. Po chwili podeszła do nas uśmiechnięta kobieta. To był sztuczny grymas, przez co już na samym początku wzbudziła we mnie negatywne uczucia.

– Witam, pan Masculino już czeka.

Czyli nawet jego pracownicy nie znali jego imienia. Ciekawe tylko dlaczego...

– Proszę za mną – dodała po chwili, a my posłusznie podążyliśmy za nią. Wjechaliśmy na czternaste piętro. Tak bardzo chciałam zobaczyć panoramę, jednak nadęta sekretarka pokazała nam drzwi biura, po czym szef uprzejmie zapukał. Po tym, co już widziałam, po Panu M mogłabym się spodziewać wszystkiego.

Ale mimo że byłam świadkiem śmierci człowieka, całą sytuację zniosłam dobrze, bo starałam się w ogóle o tym nie myśleć.

Co ja mówię?! – zawołałam w myślach. Byłam świadkiem śmierci człowieka! Nie da się dobrze tego znieść.

Weszliśmy do pomieszczenia. Okna zostały przesłonięte przez długie, czarne zasłony, a pokój oświetlały tylko lampy. Niech go szlag. Spojrzałam na Masculino i brzuch zaczął mi fiksować, usta zaczęły drżeć, a ręce delikatnie się pocić. Niech cię szlag, Panie M!

– Witam ponownie, Fredericku. – Głos mężczyzny odbił się echem po całym pokoju.

Coraz ciężiej oddychałam, jednak nie pokazywałam tego po sobie. Lepiej, żeby Ruda nic nie zauważyła, bo wezmą mnie na tych swoich wieczorkach na języki. Przywitaliśmy się uściskiem dłoni, przez co wciągnęłam powietrze, ponieważ skóra mnie wręcz parzyła. Odsunęłam rękę i usiadłam po prawej stronie mężczyzny. Tak jak poprzedniego wieczoru – w łoży. Wzięłam głęboki oddech i rozpoczęliśmy pierwsze prawdziwe spotkanie. Zasadniczo takie inwestycje składają się z czterech etapów, a czas ich trwania zależy od klientów.

Od ponad pół godziny siedziałam zestresowana obok faceta, który jednym dotykiem potrafił rozpalić we mnie żądzę. Ze zdenerwowania pocierałam dłonie o kolana i powoli już zaczynały drętwieć mi kończyny. W pewnym momencie poczułam przez materiał, jak Masculino robi palcem małe kółka na

moim udzie. Podskoczyłam ze strachu. No, tego już za wiele. Musiałam na chwilę wyjść. Dlatego zabrałam głos, co robiłam rzadko.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy mogłabym na chwilę opuścić salę? Nie czuję się najlepiej.

Kątem oka spojrzałam na bruneta. Uśmiechnął się. Parszywy dupek. Widziałam karcące spojrzenie szefa, jednak nie odezwał się słowem.

– Ma pani rację, zarządzamy chwilową przerwę.

To nie było konieczne, po prostu chciałam się przewietrzyć. Spotkanie trwało ledwo godzinę. No trudno. Skorzystałam z okazji i wyszłam na korytarz, gdzie uderzyło we mnie chłodne powietrze. Klimatyzacja działała, jak widać. Albo to po prostu ja byłam rozpalona. Miałam ochotę zapalić. Nie wzięłam papierosa do ust już od ponad trzech lat, ale teraz nastąpiła sytuacja kryzysowa. Dlaczego nie nosiłam ich ze sobą? Skreśliłam w następny korytarz, skąd można było wyjść na balkon. Zauważyłam tam bruneta w czarnym garniaku, opartego o barierkę. Być może miał fajkę. Pewnym krokiem wyszłam na otwartą przestrzeń i podeszłam do niego.

– Przepraszam, ma pan może papierosa?

Odwrócił się i przez chwilę na mnie patrzył, dziwnie przy tym marszcząc brwi.

– A dobra, nieważne... – Zmrużyłam oczy, czując, że skądś go znam. – To ty – powiedziałam pewnie.

– Słucham?

– To byłeś ty, w Neapolu.

– Nie rozumiem, o co pani chodzi.

– Nie udawaj. Nie wierzę w tak wielkie zbiegi okoliczności. Pracujesz dla niego, prawda?

– Proszę się uspokoić, ja naprawdę nie rozumiem, o co pani chodzi. Może mnie pani z kimś pomyliła.

– Nie, to na pewno byłeś ty.

– Wszystko w porządku, Tamaro?

Naszą pogawędkę przerwał Mark. Głęboko oddychałam, wiedząc, że wcale się nie mylę.

– Szef wzywa cię z powrotem. Chcą kontynuować.

– Jasne, już idę – odpowiedziałam nieco spokojniej i na odchodne obrzuciłam faceta jeszcze paroma podejrzliwymi spojrzeniami. Wkrótce w wielkiej sali z powrotem usiedliśmy na swoich miejscach, a nasz szef podjął przerwany wątek.

Do końca spotkania nie działo się nic nadzwyczajnego. Masculino co jakiś czas zerkał na mnie, jednak w myślach modliłam się, abym to ja na niego nie spojrzała. Nawet nie wiedziałam, że mam tak silną wolę. Pożegnaliśmy się tylko uściskiem dłoni, jednak na tyle długim, że wszyscy zdążyli wyjść, a my zostaliśmy sami. Chciałam tego uniknąć najbardziej na świecie. Masculino trzymał moją rękę i nagle gwałtownie pociągnął mnie do siebie, co spowodowało, że uderzyłam w jego klatkę piersiową. Megawyrzeźbioną klatkę piersiową. Boże, mój brzuch ponownie zaczął się zaciskać, a usta delikatnie drżeć. Staliśmy twarzą w twarz, dzieliły nas dosłownie milimetry.

– Bez pożegnania? – Zrobił minę zbitego pieska. Chuj jeden. Czemu nie mogłam się postawić? Przecież umiałam robić to doskonale. Jednak język oraz krtań odmówiły posłuszeństwa. Tak samo jak kilka godzin wcześniej, mężczyzna przejechał nosem po moim policzku, a jego ciepły oddech wywołał u mnie dreszcze.

– Nie wiem, co ty sobie wyobrażasz, ale nie powinieneś się tak cieszyć. Nie poddam się i prędzej czy później wylądujesz w pierdłu. Gwarantuję ci to.

Zaśmiał się lekko, a moja klatka piersiowa zaczęła się szybciej poruszać.

– Po pierwsze, nie martw się o mnie, nic mi nie zrobisz, a po drugie możesz mi tak jeszcze pogrozić. Cholernie mnie to kręci.

– Ty dupku...

– Do zobaczenia, Tamaro. – Delikatnie mnie puścił i się odsunął.

– Nie w tym życiu. – Wyrwałam dłoń z jego uścisku i wściekła opuściłam salę, a potem budynek. Wkrótce weszłam do hotelu i poszłam prosto do pokoju. Otworzyłam z rozmachem drzwi,

następnie je zamknęłam, oparłam o nie i zsunęłam na podłogę. Boże, chcę już być w domu, z dala od tego faceta i całej jego bandy – pomyślałam.

Gdy podniosłam głowę, zobaczyłam, że ktoś siedzi na moim fotelu. Ręce zaczęły mi się trząść, a brzuch uporczywie zaciskać. Wstałam i ruszyłam powoli, gdy nagle ta osoba zapaliła lampkę obok. Uff, jak dobrze – odetchnęłam w myślach.

– Co się dzieje między tobą a inwestorem?

Ruda siedziała z nogą założoną na nogę. Patrzyła na mnie z zazdrością, uważnie śledząc każdy mój ruch. Denerwowała mnie, odkąd się pojawiła w zespole, dlatego teraz ja postanowiłam powkurzać ją.

– Jak się tu dostałaś?

– Nieważne. Odpowiedz.

– Wydaje mi się, że to nie jest twoja sprawa. – Zaplotłam ramiona i patrzyłam na nią z góry.

– Nie chciałabym być złośliwa, ale jeśli szef się o tym dowie, to na pewno wylecisz. – Wstała i stanęła naprzeciwko mnie. Chciała udawać groźną, ale fakt, że była niższa, wcale jej tego nie ułatwiał. Zaśmiałam się gorzko.

– Pójdiesz na skargę? Ach tak, przecież jesteś jego pupilkiem. Nie musisz się o mnie martwić, sama potrafię o siebie zadbać. Chcesz, to proszę bardzo, idź mu wszystko wyśpiewać, a przyczynisz się do odzyskania przeze mnie wolności.

Była zdziwiona moimi słowami. Pewnie chciała, abym ją błagała, żeby nic nikomu nie mówiła. Potem dodała, że zrobię wszystko, czego zażąda, a ona będzie miała mnie w garści. Na jej nieszczęście trafiła na osobę, która nie lubi ani prosić, ani błagać. Szach mat, ruda suko.

– Coś jeszcze? – zapytałam z udawaną uprzejmością, co jeszcze bardziej podniosło jej ciśnienie. Tupnęła nogą jak dziecko, odepchnęła mnie i wybiegła z pokoju. Przewróciłam oczami i z tryumfalnym uśmiechem położyłam się na łóżku.

Rano ponownie obudziły mnie promyki słońca. Musiałam pamiętać, aby następnym razem zasunąć zasłony. Nagle na moją twarz padł cień. Zdziwiłam się i gwałtownie podniosłam powieki, przez co przed oczami pojawiły się chwilowe mroczki. Gdy już przeszły, wyostrzyłam obraz.

O NIE.

W fotelu tym razem siedział wysoki brunet. Ja pierdolę. Nie dość, że spałam w samej koszulce, to jeszcze byłam bez makijażu.

Kobieto, o czym ty myślisz? Facet wtargnął do twojego pokoju, a ty przejmujesz się tym, jak wyglądasz! – skarciłam się bezgłośnie.

Podniosłam się i po sam nos zakryłam kołdrą. Oczywiście cały czas utrzymywałam z mężczyzną kontakt wzrokowy. Siedział niewzruszony, opierając łokcie o kolana.

– Czego chcesz? – zapytałam, znajdując w sobie resztki odwagi. Sprawiał, że czułam się mała w porównaniu z nim. Nie rozumiałam tego uczucia. Zawsze byłam ponad innych i nie bałam się nikogo. Jednak pojawił się taki arogancki sukinsyn i zaburzył mi całą równowagę.

– Nie sądzisz, że powinniśmy porozmawiać? Na spokojnie? – Mówiąc to, rozparł się w fotelu i nadal intensywnie wpatrywał się w moje oczy. Jakby chciał wyczytać z nich jak najwięcej. Nigdy nie okazywałam uczuć, moja twarz zazwyczaj nie wyrażała niczego, chociaż wydawało mi się, że przy nim zaczyna się to zmieniać.

– To, co ja sądzę, chyba nie ma znaczenia, nieprawdaż? – odpowiedziałam, odchyliwszy trochę nakrycie. Zaczęłam myśleć, jak by się stąd wydostać. Może to absurd, ale naprawdę czułam się nieswojo, przebywając z nim w jedynym pomieszczeniu, w którym wcześniej czułam w miarę bezpieczna. Właśnie, czułam. Domyślałam się, że jeśli Masculino będzie tu jeszcze przez chwilę, to nie przeżyje kolejnego dnia.

– Może i masz rację, ale z pewnych rzeczy nie zdajesz sobie sprawy.

Jego ton był zimny, bez emocji, co jeszcze bardziej mnie przerażało. Zgarnęłam szlafrok i próbowałam się nim okryć. Pod kołdrą było już trochę gorąco. Nagle wpadłam na pewien pomysł. Szalony, aczkolwiek jeśli dobrze go wykonam, mógł się udać.

– Mógłbyś się odwrócić? Chciałabym się chociaż ubrać.

To, co wyszło z moich ust, przypominało raczej jakieś mamroty, ale nie zważałam na to. Masculino patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, po czym głośno wypuścił powietrze i się odwrócił. To moja szansa. Zaczęłam delikatnie odchyłać kołdrę, po czym cicho podnosić się z łóżka. Wolałam uciekać w koszulce, niż siedzieć tu z nim. Na palcach skierowałam się do drzwi, co kilka sekund odwracając się i upewniając, że facet na mnie nie patrzy. Gdy byłam już niemal metr od wejścia, poczułam, jak chwytą mnie od tyłu. Później przygwoździł mnie do ściany.

On ma zwierzęce zmysły czy co? Tak, zdecydowanie ma.

– Zostaw mnie! Pomocy! – krzyczałam i się szarpałam. Teraz było mi już wszystko jedno, co się ze mną stanie. Masculino złapał mnie tak jak wczoraj. Tyle tylko, że teraz chwycił moją żuchwę i ścisnął.

– Próboweś uciec. – Przejechał palcem po mojej dolnej wardze. Gdy się nie odezwałam, ponownie przemówił. – Odważnie. – Cmoknął. – Jednak ode mnie nie ma ucieczki, kochanie. – Uśmiechnął się złośliwie.

Ten człowiek miał nierówno pod sufitem i naprawdę się go bałam.

– Założymy się? – Spojrzałam na niego wyzywająco, zdziwiona, skąd nagle we mnie tyle odwagi.

Jedno skinienie jego palca i mogłam się pożegnać z życiem. To było przerażające i podniecające jednocześnie.

Nie.

Tylko przerażające.

– Próbuj, ale gwarantuję ci, że nic nie uzyskasz. Nie ma miejsca na ziemi, w którym zdołałabyś się przede mną ukryć. – Zrobił krótką przerwę, po czym ścisnął mnie mocniej, a wtedy z moich ust wyrwał się cichy jęk.

Dobry Boże, jeśli istniejesz, to błagam, uratuj mnie.

– I hamuj się ze swoim słownictwem.

– Bo co? Zabijesz mnie jak tego faceta?

Pyskówki to moje drugie imię. Ale nie, kurwa, w takim momencie. Mogłabym czasem ugryźć się w język. Masculino przycisnął mnie do ściany.

– Przeginasz. – Uniósł mnie tak, że nie dotykałam podłogi, a następnie rzucił na łóżko. Myślałam już o najgorszym, a zarazem kręciło mnie to.

Do cholery jasnej, co było ze mną nie tak! Już zdążył przepaść mi mózg!

– Zamknij się i słuchaj. – Usiadł na swoim wcześniejszym miejscu. – Nie wiem, ile z tego widziałeś...

Przerwałam mu:

– Zabiłeś człowieka – warknęłam, poprawiając ramiączko, które zsunęło się podczas szamotaniny. – Jesteś mordercą.

– Zasłużył sobie na to – stwierdził niewzruszony.

Ja pierdołę! Kim on, do cholery, jest?!

– Niby czym? Człowiek nie zasługuje na śmierć – zaczęłam bronić nieznanego, chociaż nie wiedziałam, co było przyczyną jego śmierci.

Kurwa, nic nie wiedziałam, a się kłóciłam.

To jest właściwy moment, Tamara, aby się wycofać.

Nie, ja się nie wycofuję.

– On zasłużył – wycedził Masculino.

Wpatrywał się we mnie bardzo intensywnie. Czułam coraz większe przerażenie, chociaż myślałam, że bardziej bać się nie da.

– Nikomu nic nie mów, najlepiej nie rozmawiaj z nikim obcym. Na Sycylii jest pełno idiotów. Lepiej też, żebyś zapomniała o tym, co się wczoraj zdarzyło, jasne? – stwierdził.

Jak na razie największym idiotą i niebezpieczeństwem na Sycylii był on.

– Nie, nie jest jasne. Zgłoszę to, rozumiesz? Nie ujdzie ci to płazem.

– A ty nadal się łudzisz? – zapytał, przeskakując wzrokiem między moimi ustami a oczami. Następnie wstał i już miał wyjść, ale jeszcze zatrzymał się przy drzwiach.

– A, i przy okazji. Uroczy tatuaż. – Uśmiechnął się zadziornie i opuścił pomieszczenie. Chwilę

mi zajęło, zanim zrozumiałam, o co mu chodzi. Widział mój tatuaż. Miałam go na wysokości biodra po lewej stronie i żeby go zobaczyć, trzeba odchylić materiał majtek.

Czy on mnie macał?

Nie no, niemożliwe, obudziłabym się. Mam lekki sen, więc to logiczne. Na pewno się odchyliły, gdy spałam. Cholera. Przetarłam twarz dłońmi i poszłam do łazienki. Dość miałam już wrażeń, a dzień się dopiero zaczął.

Skończyłam się przygotowywać i wyszłam z pokoju hotelowego. Stałam przed tym samym budynkiem co wczoraj, mając nadzieję, że nie będzie tak źle, jak sobie to wyobrażałam. Poprawiłam włosy i grzecznie poszłam za grupą. Pomyślałam o Laryssie. Musiałam ponownie się z nią skontaktować, ponieważ zaczynałam się poważnie martwić. Niestety będzie to możliwe dopiero, gdy księżę odda mi moją własność.

Wjechaliśmy na odpowiednie piętro i czekaliśmy. Jak się okazało, Masculino jeszcze się nie pojawił, co pozwoliło mi obmyślić strategię. Po prostu będę zachowywać się profesjonalnie jak do tej pory. Chociaż nie za bardzo mi się to udawało, będę próbować. Musiałam myśleć racjonalnie.

– Wybaczenie, państwo, spóźnienie. – Rozległ się mroczny głos.

Zacisnęłam dłonie w pięści, a po plecach przeszły mi ciarki, jednak pozostawałam wyprostowana. Gestem dłoni zaprosił nas do środka i zamknął drzwi. Wiedziałałam, że spędzę tu długie godziny.

•••

– Więc, panie Masculino, myślę, że przedstawiłem już wszystkie zalety naszego programu – zakończył szef.

Mimo to spotkanie jeszcze nie dobiegło końca. Ręce mi się pociły, ponieważ świadomość, że Masculino siedział obok, sprawiała, że miałam ochotę uciekać, gdzie pieprz rośnie. Nagle spojrzał na mnie. Nie odwróciłam wzroku, nadal patrzyłam na szefa, który mówił to, co miał mówić. Poczułam, jak dłoń bruneta dotyka mojego kolana. Cholera. Pozwalał sobie na zbyt wiele. Przesunął po nim delikatnie palcami, a potem położył już całą rękę. Kciukiem zataczał małe kółeczka, po czym posuwał się coraz wyżej. Jego ruchy były pewne, a ja myślałam, że zaraz wykorkuję. Dyskretnie strąciłam jego dłoń, jednak nie dawał za wygraną i ponownie umieścił ją tam, gdzie była wcześniej.

Dlaczego to robił?

Jego ręka krążyła po zewnętrznej stronie uda, powodując, że samoistnie zacisnęłam oba. Brunet musiał to zauważyć, jednak nie przestawał, a w efekcie moje podbrzusze zaczęło pulsować coraz bardziej. Pierdolony Masculino! Niech cię diabli! – krzyczałam w myślach. Swoją drogą, jego dotyk okazał się niesamowicie przyjemny. Dawno nikt tak na mnie nie działał. W końcu odważyłam się spojrzeć na mężczyznę. Dostrzegłam chytry uśmieszek. Sukinsyn. Zmroziłam Pana M wzrokiem, a ten jeszcze bardziej się wyszczerzył.

Co za chamski, bezwzględny dupek!

Oparłam głowę na dłoni i zaczęłam szeptać:

– Co ty wyprawiasz, do cholery?

– Rozluźniam cię. Jesteś strasznie spięta – powiedział, jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem. Doskonale wiedział, że to przez niego byłam spięta i tylko pogorszył sytuację.

– Na za dużo sobie pozwalasz – odparłam, jednak on tylko ledwo zauważalnie wzruszył ramionami, nie przerywając. Zacisnęłam szczęki i zanim pomyślałam, co robię, wstałam gwałtownie. Oczy wszystkich skierowały się na mnie.

– Muszę wyjść... Na chwilę.

Nie czekałam na pozwolenie, po prostu opuściłam pomieszczenie. Wiedziałałam, że będę miała za to przejebane, ale nie obchodziło mnie to. Wolałam już, żeby mnie zwolnili i odesłali do domu, niż kazali siedzieć w jednym pomieszczeniu z tym człowiekiem. Oparłam się o ścianę i zaczęłam głęboko oddychać. Nie wytrzymam i wyjdę stąd! Trudno, mogą mnie wyrzucić z pracy, nawet mi to na rękę. Nagle wpadłam na pewien pomysł. Ostatnio ciągle wpadałam na szalone pomysły. To, co teraz planowałam zrobić, będzie niewybaczalne i na pewno mnie za to wyleją. Musiałam odejść z twarzą. Dam więc Masculino to, czego chce.

Wróciłam na salę ze sztucznym uśmiechem. Przeprosiłam za moje wcześniejsze zachowanie i usiadłam obok Pana M jak gdyby nigdy nic.

– Cieszę się, że jednak wróciłaś. – Rozległ się jego głos.

Przez chwilę wahałam się, czy wykonać to, co zaplanowałam, ale kiedy zobaczyłam cwany uśmiech tego dupka, nie miałam wątpliwości.

– Ja również – odpowiedziałam. Ponownie wstałam, a wtedy kierownik przerwał. Widziałam strach w oczach szefa, ale miałam to głęboko gdzieś.

Podeszłam do Masculino i usiadłam na nim okrakiem, po czym wpiłam się w jego usta. Przez chwilę był zdezorientowany, jednak później odwzajemnił pocałunek, co więcej, pogłębił go. Przejechałam językiem po jego wargach, prosząc o dostęp, którego od razu mi udzielił. Lubiłam dominować, jednak on chyba też, ponieważ nasze języki toczyły zaciętą walkę. Objął mój policzek swoją dużą dłonią, przez co poczułam bijące od niego ciepło. Gdy stwierdziłam, że wystarczy, odsunęłam się od mężczyzny i bardzo powoli ruszyłam do wyjścia z sali. Czekałam tylko na dwa słowa, które w tamtej chwili były muzyką dla moich uszu.

– Pani Jones, toż to... skandal... Jest pani...

Przerwałam mojemu już byłemu szefowi, który wciąż wyglądał na zszokowanego po tym, co zobaczył. Jak widać, nie znał mnie aż tak dobrze.

– Tak, tak. Jestem zwolniona. Dziękuję za współpracę – rzuciłam i wyszłam, trzaskając drzwiami.

Teraz miałam czas, aby się spakować i jak najszybciej zniknąć z tego pojebanego kraju.

Wkrótce wbiegłam do pokoju hotelowego. Nie marnując ani chwili, zaczęłam zgarniać rzeczy, a w międzyczasie sprawdziłam godziny odlotów. Następny samolot do Nowego Jorku miałam za cztery godziny. Zdażę. Wyjmowałam wszystko z szafy i niedbale wkładałam do walizek. Z łazienki wzięłam wszystkie kosmetyki i wrzuciłam do bocznej kieszeni bagażu. Przebrałam się w legginsy i cieniutki oversizowy sweterek, co w ogóle nie pasowało do perfekcyjnego makijażu i eleganckiej fryzury, ale w dupie miałam to, jak wyglądałam. Musiałam jak najszybciej stąd wyjechać, bo, jak przypuszczałam, Masculino nie jest typem, który zapomina, i będzie chciał mnie rozliczyć z tego, co zrobiłam. Usiadłam jeszcze na łóżku i zabukowałam bilet. Na taksówkę wolałam poczekać w pokoju. Dopakowałam jeszcze laptopa, posprawdzałam, czy wszystko wzięłam i otworzyłam drzwi... jednak w nich już stał wysoki brunet.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytał, opierając się o framugę. Zamarłam. Wepchnął mnie do środka i wszedł za mną. Mój oddech był ciężki, ręce zaczęły drżeć. Jego twarz nie pokazywała nic, żadnych emocji.

– Ja... Przepraszam... Musiałam coś zrobić...

– Żeby stąd jak najszybciej wyjechać. Myślisz, że jestem głupi?

Ciekawe, co miałam mu powiedzieć... Prawda nie wchodziła w grę. Jakbym mu wyznała, że uciekam od niego, to pogorszyłabym tylko swoją sytuację i kto wie, czy w ogóle pozwoliliby mi wyjść. Masculino był bez wątpienia kimś niebezpiecznym, kimś, od kogo powinnam trzymać się z dala.

– Spieszę się. – Chciałam go wyminąć, jednak mi na to nie pozwolił.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie – stwierdził chłodno. Bałam się go, ale nie mogłam tego pokazać. Przynajmniej teraz musiałam zachować resztki godności.

– Nie muszę. Nie jestem już pracownicą, więc nie mam obowiązku z panem rozmawiać. Zakończyliśmy współpracę. A, i poproszę o telefon. – Wyciągnęłam przed siebie dłoń i wyczekująco spoglądałam na niego spod rzęs.

Wziął głęboki oddech i patrząc mi prosto w oczy, sięgnął do tylnej kieszeni. Wyjął z niej mojego smartfona i położył na mojej ręce. Gdy nasze palce się spotkały, poczułam dziwny przepływ prądu. Odsunęłam się.

– Oby się panu udało inwestycja. Powodzenia.

Zatkało go na chwilę, więc wykorzystałam sytuację i wyszłam. Nie szedł za mną, co mnie zdziwiło, jednak poczułam smak zwycięstwa.

Żegnaj, Masculino, na zawsze.



Rozdział 6

Wsiadłam do taksówki i emocje zaczęły ze mnie schodzić. Postanowiłam zadzwonić do Lari. Dziewczyna nie odebrała. Coś zdecydowanie było nie tak. Stwierdziłam, że jak będę w domu, jeszcze spróbuję się z nią skontaktować, a jeśli to nie przyniesie efektu, to zgłoszę sprawę na policję.

Jechaliśmy już dość długo. Droga na lotnisko miała trwać najwyżej trzydzieści minut, a w aucie siedzieliśmy już ponad godzinę.

– Przepraszam pana, ile jeszcze nam to zajmie? Nie ukrywam, że troszeczkę mi się spieszy.

– Za chwilę będziemy na miejscu, panienko.

Uspokoiliłam się. Facet wyglądał na godnego zaufania, chociaż mogłam się mylić.

I się myliłam.

Chwilę później podjechaliśmy przed jakąś wielką bramę.

– To nie wygląda jak lotnisko – stwierdziłam.

Nie odezwał się już. Przybrał maskę obojętności i wysiadł z samochodu. Podszedł do bramy i wpisał kod, po czym znowu wsiadł do auta. Metalowe skrzydła otworzyły się, a my wjechaliśmy do środka. Ręce zaczęły mi drżeć.

Gdzie ja, do cholery, byłam?

Zaczęłam szarpać za klamkę, jednak ta ani drgnęła. Skurwiel zablokował drzwi.

– Powie mi pan, co się, do licha, dzieje?!

Mężczyzna nadal milczał. Dreszcz przeszedł mi po plecach. Pierwszy raz tak bardzo chciałam znaleźć się w domu. Nie powiem, rezydencja robiła wrażenie, ale dlaczego tu byłam, do cholery? Wtedy właśnie to do mnie dotarło. Porwał mnie.

Serce mi mocno kołatało, gardło stało się suche, a w głowie zaszumiało. Zamknęłam oczy, pragnąc w tej chwili, by już nigdy się nie otworzyły.

– Wysiadka! – warknął kierowca. Uchyliłam lekko powieki i spojrzałam na niego. Gdy nie zareagowałam, chwycił mnie za ramię i siłą wyciągnął z samochodu. Szarpałam się, ponieważ jego uścisk był za mocny.

– Puszczaj mnie, stary zboczeńcu! – krzyczałam.

Wokół widziałam mnóstwo ludzi, jednak nikt nie trudził się, by mi pomóc... Przymuszczałam, że był to personel, tylko dlaczego udawali, że mnie nie widzą? Zaczęłam krzyczeć jeszcze głośniejszym głosem i jeszcze bardziej się szarpałam, aż w końcu postanowiłam użyć nóg. Kopnęłam gościa prosto w jego sflaczałe jaja, a on momentalnie złożył się wpół, jęcząc przy tym z bólu.

Moja szansa.

Zaczęłam biec w stronę bramy, która była jeszcze otwarta. Dawałam z siebie wszystko, choć mogłam się domyślić, że ktoś przy niej będzie. Odwróciłam się, by zobaczyć, gdzie znajduje się mój oprawca. Nagle wpadłam na coś twardego. Podniosłam wzrok i się przeraziłam.

– Ty?!

– Ciebie też miło widzieć.

– Ale... Przecież... – Nie potrafiłam złożyć logicznego zdania. Szok i strach zupełnie przyćmiły racjonalne myślenie. Zostałam porwana. Przez Masculino. Człowieka, od którego chciałam uciec jak najdalej... A teraz stałam przed nim bez żadnej możliwości ruchu. Kurwa, nie mogłam uwierzyć, ale byłam zdana na jego łaskę.

– Oddychaj.

– Nie mów mi, co mam robić, ty psychopatyczny sukinsynie! – syknęłam. Czułam, jak drżą mi dłonie. Zaczęłam w panice rozglądać się wokół, szukając możliwości ucieczki. Jakiegoś haczyka, dzięki któremu uda mi się zwiać. Zagryzłam dolną wargę, lustrując otoczenie.

– Już? Uspokoiliś się?

– Ty sobie chyba żartujesz! – Wyrzuciłam ręce do góry, cofając się jeszcze bardziej i powiększając tym samym dystans pomiędzy nami. Masa gapiów już dawno postanowiła zniknąć

z zasięgu naszego wzroku, przez co z przerażeniem odkryłam, że na podjeździe staliśmy tylko ja i on.

– Uprzedzali mnie, że nie jest z tobą łatwo, ale nie sądziłem, że aż tak – rzucił zupełnie wyluzowany. Wsunął dłonie do kieszeni spodni i ani drgnął. Stał taki pewny siebie. To jeszcze bardziej podsycalo mój gniew.

– Wypuść mnie, do kurwy nędzy! Nie ręczę za siebie, rozumiesz? – Grałam na zwłokę, licząc, że to coś da.

– Masz dość ważne zadanie do wykonania, Tamaro. Póki go nie zrealizujesz, możesz jedynie pomarzyć o odejściu – powiedział i delikatnie uniósł kąciki ust.

Następnie odwrócił się i po prostu odszedł. Gdy zostałam sama, kopnęłam z całej siły kamień, który akurat napatoczył mi się pod nogi. Krzyczałam ze złości. Przełknęłam ślinę i wczepiłam palce we włosy. Obejrzałam się jeszcze raz. Wtedy się zorientowałam, że przy bramie stoi dwóch osiłków i patrzą na mnie beznamiętnie. Pewnym krokiem podeszłam do jednego z nich.

– Otwórz bramę – rzuciłam wściekła. Mężczyzna spoglądał gdzieś za mnie, zupełnie nie reagując na moje słowa. Znowu krzyknęłam. Czułam się zupełnie bezsilna. Zaraz znalazłam się naprzeciwko drugiego gościa.

– Nie jestem duchem, do cholery. Otwórzcie tę bramę albo podpalę tę rudę!

Furia i bezsilność do dwa uczucia, których nienawidziłam. Ich połączenie zazwyczaj łamało mnie na kilka możliwych sposobów, powodując, że odechciewało mi się walczyć. Tak też było tym razem. Nikt mnie nie słuchał. Podeszłam do bramy i chwyciłam za dwa wystające elementy. Zaczęłam za nią szarpać, rozpaczliwie przy tym krzyząc, żeby ktoś otworzył.

– Nie chciałbym ci przerywać zabawy...

Odskoczyłam w bok, słysząc nagle głos Masculino wydobywający się z głośnika zamontowanego tuż przy murze. Wzięłam głęboki oddech i policzyłam do dziesięciu.

– Zamknij się.

– ...ale tej bramy nie da się zepsuć. Za domem mam kilka noży. Możesz sobie porzucać, jeśli chcesz.

– Z wielką przyjemnością, jeśli twoja twarz posłuży jako tarcza – odpowiedziałam, puszczając pręty. Nic tu po mnie. Musiałam zmusić mózg do myślenia. Jeśli chciałam się stąd wydostać, to należało znaleźć mądry sposób.

– Mała, nawet nie wiesz, jak twoje groźby na mnie działają.

– Och, przymknij się już w końcu albo naprawdę pobiegnę po te noże.

– To może poczekać. Posiłek jest gotowy. Chyba że chcesz, żebym po ciebie przyszedł i zaniósł do domu – podsumował, po czym głośnik zamilkł.

Nagle mnie olśniło. Przecież w samochodzie miałam telefon. Ruszyłam biegiem do miejsca, w którym jeszcze przed chwilą siedziałam, i otworzyłam z impetem drzwi. Jednak rozwarłam usta z niedowierzaniem. W środku nie było już telefonu ani mojej torby. Trzasnęłam z powrotem drzwiami z całej siły i zdenerwowana ruszyłam w kierunku domu. Nie rozdrabniałam się, darowałam sobie podziwianie wnętrza. Nawet nie wiedziałam, gdzie był obecnie mój porywacz. Szłam przed siebie, kierując się instynktem. Wreszcie trafiłam do pomieszczenia, w którym siedział Masculino. Przed nim znajdował się idealnie nakryty stół. Zaciśnęłam szczękę, czując wielką ochotę, by objąć dłońmi jego szyję i go przydusić.

– Gdzie są moje rzeczy? – warknęłam, wypuszczając z ust powietrze.

– W twoim pokoju – odrzekł, podwijając rękawy koszuli. Zaciśnęłam dłonie w pięści i usłyszałam, jak delikatnie strzelają kostki.

– Dobrze się bawisz, co?

– Nawet nie wiesz jak bardzo.

Jego spokój niemiłosiernie mnie drażnił. Krzyknęłam głośno już któryś raz z kolei, na co mężczyzna się skrzywił.

– Czy ty musisz się tak drzeć? I tak nic ci to nie da.

– Jeśli cię to wkurza, to owszem, da. Powtórzyć?

Zaśmiał się krótko, po czym wbił we mnie spojrzenie, którego nie mogłam jednoznacznie

określić. Dostrzegłam w nim nutkę zdenerwowania, rozbawienia, a także to, że był zaintrygowany. Nie rozumiałam żadnej z tych emocji, ale wiedziałam jedno. Moje oczy emanowały czystą złością i chciałam, żeby to widział.

– Posłuchaj mnie uwa... – zaczęłam, jednak widząc jego porozumiewawcze skinienie głową, przerwałam, marszcząc brwi. Odwróciłam się i dostrzegłam za sobą mężczyznę, który w mgnieniu oka wbił mi igłę w ramię. Poczułam, jak odlatuję.

•••

Uchyliłam delikatnie powieki. Światło uderzyło we mnie jak asteroida, co spowodowało, że znowu je zamknęłam. Gdy już przyzwyczaiałam się do jasności, rozejrzałam się po pokoju. Był urządzony bardzo nowocześnie, jednak nie mogłam rozpoznać tego miejsca. Potem fala wspomnień załazała moją głowę i przypomniałam sobie, co takiego się wydarzyło. Zostałam, kurwa, porwana. Przez inwestora! Albo raczej mordercę! Wstałam z łóżka, co nie było takie łatwe, i wyjrzałam za okno. Widziałam piękny duży ogród, wysoki mur i gęstą, idealnie przyciętą trawę. Ja pierdole, tu jest jak w bajce – pomyślałam.

Nagle ktoś wszedł do pokoju.

– Dzień dobry, panienko, jak głowa? – zapytała starsza kobieta. Na oko miała z sześćdziesiąt lat. Wyglądała na miłą, jednak z doświadczenia już wiedziałam, że pozory mylą. Nie mogłam drugi raz dać się nabrać.

– Wszystko w porządku – odpowiedziałam niepewnie.

– Nie musisz się obawiać. Jestem Gerda. Gosposia. – Uśmiechnęła się przyjaźnie.

Nie bądź naiwna, Tamara. Ona właśnie tego chce. Żebyś jej zaufała – stwierdziłam w duchu.

– Tamara. – Podałam jej rękę, którą zaraz ujęła.

– Mam zaprowadzić cię na posiłek, tak że zapraszam za mną – powiedziała i wyszła.

Powinno iść czy lepiej by było, gdybym została? Stawianie oporu może nie działać na moją korzyść. Postanowiłam więc, że pójdę. Zeszłam za gosposią po schodach. Korytarze i jadalnia robiły wrażenie. Wczoraj byłam zdecydowanie zbyt zdenerwowana, żeby zwrócić na to uwagę. Rozglądałam się z zachwytem. Gerda wskazała mi krzesło, na którym miałam zawsze siadać podczas posiłku. Wkrótce zjadłam jakiś makaron z warzywami i za bardzo nie wiedziałam, co dalej ze sobą zrobić. Mogłam odejść? Jak tak, to gdzie? Do tego samego pokoju czy pozwalano mi się rozejrzeć? Wypuści mnie? Szczerze wątpiłam. Tyle pytań a zero odpowiedzi. I jeszcze ten pieprzony Masculino!

Gdy gosposia przyszła po talerze, postanowiłam zapytać.

– Przepraszam, ale co się ze mną teraz stanie?

– Och, dziecinko, nikt ci nie powiedział? Całe drugie piętro jest przeznaczone dla ciebie. Możesz poruszać się po całym domu, z wyjątkiem czwartego poziomu. On należy do pana.

– Do jakiego pana? – dopytałam.

– Do pana Masculino. Nie wiedziałaś? – powiedziała szybko i odeszła.

Prychnęłam na myśl, że Masculino każe mówić o sobie, jakby był królem. W moich oczach zdecydowanie nie zasługiwał chociażby na krztynek szacunku. Postanowiłam, że jak tylko go spotkam, to powiem mu, co o nim myślę, a następnie będę kombinować, jak się stąd wydostać. Z tego, co zdążyłam zauważyć, wszędzie kręcili się podejrzani mężczyźni, którzy prawdopodobnie byli ochroniarzami w tej rezydencji. Łatwo nie będzie, ale wolałam próbować, niż potem żałować, że nie walczyłam o wolność.

W pokoju spędziłam jakieś trzy godziny. Po tym czasie stwierdziłam, że nie mogę tak stale nic nie robić. Uchyliłam delikatnie drzwi i się rozejrzałam. Nie było tu nikogo, co dało mi pewną swobodę. Na palcach skierowałam się w stronę schodów, nadal rozglądając się wokół. Zeszłam z ostatniego stopnia i stanęłam na wprost drzwi. Dzieliło mnie od nich kilka metrów, a czułam się tak, jakby pomiędzy mną a nimi pojawiła się szklana ściana. Nie mogę tu zostać – pomyślałam i pewnym krokiem ruszyłam w ich stronę. Nacisnęłam zimną klamkę... O dziwo nie były zamknięte. Otworzyłam je gwałtownie i... uderzyłam w kogoś. Przede mną stał dokładnie ten sam mężczyzna, z tą samą obojętną twarzą, którego spotkałam w Neapolu i potem w biurze Pana M.

– A ty dokąd? – zapytał, nie odrywając ode mnie przeszywającego spojrzenia. Wiedziałam, że

wcale się nie myliłam.

Ja się prawie nigdy nie mylę – dodałam w myślach.

– Co cię to interesuje – odparłam, patrząc na niego wrogo. Nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać.

Przez kilka sekund panowała cisza, patrzyliśmy na siebie, próbując odgadnąć swoje myśli. Nagle rzuciłam się obok faceta, jednak miał refleks, ponieważ złapał mnie szybciej, niż sądziłam, że to zrobi.

– Cokolwiek planujesz, przestań. Stąd nie ma ucieczki, uważam, że wczoraj dosadnie się o tym przekonałaś. – Przerzucił mnie sobie przez ramię i skierował się gdzieś. Szarpałam się na wszystkie strony świata, jednak on nadal szedł niewzruszony.

– Będę próbować! Nie tańczycie z frajerem! Powiedz swojemu SZEFOWI, że porwał niewłaściwą osobę!

– Jaka ty jesteś naiwna. Poczekasz sobie na Masculino w bezpieczniejszym miejscu – warknął i chwilę później znaleźliśmy się przed kolejnymi drzwiami, odizolowanymi od reszty.

– Nie będę nigdzie na nikogo czekać. Wypuść mnie, do cholery! – wrzeszczałam.

Mężczyzna już się nie odezwał, tylko pchnął ciężkie drzwi i moim oczom ukazał się malutki, kwadratowy pokój z łóżkiem i mikroskopijnym oknem. – Ty sobie żartujesz w tym momencie, prawda?

Facet opuścił mnie na podłogę, więc od razu odwróciłam się w jego stronę.

– Mogłaś nic nie kombinować. Nikt nie będzie cię pilnować dwadzieścia cztery na dobę. – Wzruszył ramionami, a sekundę później zamknął za sobą. Rzuciłam się za nim, jednak tylko odbiłam od drzwi. Zaczęłam mocno w nie uderzać i krzyczeć:

– Wypuść mnie! Słyszysz?! Nabawię się przez was depresji, wy bezlitosne skurwysyny! Będziecie musieli mnie leczyć! Mam klaustrofobię! Zostawiłam lek na astmę w walizce!

– Nie zmyślaj, nie jesteś na nic chora – odezwał się w końcu.

Wzięłam głęboki oddech i kontynuowałam:

– A skąd wiesz, hm?

– Wiem o tobie wszystko, podobnie jak Masculino.

– Dlaczego nie mówicie do niego po imieniu? – Postanowiłam szybko zmienić temat, jednak zamiast odpowiedzi usłyszałam śmiech.

– Jest tylko kilka osób, które je zna. Szef po prostu woli swoją ksywkę.

– Dlaczego?

– A dlaczego nie?

– Nie odpowiada się pytaniem na pytanie, mądralo. – Gadanie przez drzwi kiedyś wydawało mi się absurdałne, teraz jednak uznałam je za całkiem zabawne. Miałam trochę wrażenie, jakbym rozmawiała z wszechświatem, a nie człowiekiem. – To nie jest normalne – dodałam.

– Nikt tutaj nie jest normalny i radzę się przyzwyczajać.

Następnie kroki zaczęły się oddalać, sygnalizując, że mężczyzna zakończył konwersację i tak po prostu sobie odszedł. Usiadłam na twardym łóżku i nie wiadomo kiedy zasnęłam. Wrzaski i walka z nieugiętymi psycholami bywają męczące.

Kilka godzin później obudził mnie dźwięk otwieranych masywnych drzwi. Gwałtownie otworzyłam oczy i z niepokojem spojrzałam na próg, w którym stanął Masculino. Widziałam furię w jego wzroku.

– Wracaj do siebie – rzucił.

– Wypuszczasz mnie? – zadałam bardzo naiwne pytanie. Mimo iż znałam odpowiedź, chciałam głupio wierzyć, że poszedł po rozum do głowy.

– Nie – warknął w odpowiedzi i wyszedł z pomieszczenia. Myliłam się. Nie poszedł po rozum do głowy, wręcz przeciwnie. Zapewne spakował go do jakiegoś ciężkiego sejfu i owinął łańcuchem, a następnie wrzucił do pobliskiego głębokiego jeziora. W oddali zauważyłam tego samego gościa o kamiennej twarzy, który mnie tu zamknął. Popatrzył na mnie obojętnie i również odszedł.

Co tu się właśnie odważyło?

Wróciłam do siebie i przez kilka następnych godzin analizowałam to, co wydarzyło się w małym pokoju. Skoro miałam tam lądować za każdy wybryk, to naprawdę musiałam stąd uciec. Nie byłam

niewolnicą i nigdy nią nie będę. Nie wiedziałam, co by się musiało stać, abym się komuś podporządkowała. Żaden arogancki, przebiegły fiut nie będzie mi mówić, co mam robić.

Nagle do pokoju wszedł brunet. Jego mina niczego nie wyrażała.

– Nie tak miało być – odezwał się, zamykając drzwi. Popatrzyłam na niego lekceważąco, przez co pewnie się zdenerwował. – Słyszysz, co do ciebie mówię? – warknął.

– Słyszę, o ile mi wiadomo, słuch mam dobry. Wątpiłabym raczej w to, co z twoim, bo wielokrotnie powtarzałam, że chcę, abyś mnie, do cholery, wypuścił!

Może nie powinnam być dla niego taka oschła, ponieważ pewnie wykorzysta to przeciwko mnie, jednak nie mogłam się powstrzymać. Nie spodobał mu się mój ton. Dłonie zwinął w pięści, a jego zuchwa zaczęła się delikatnie napinać. Potem powolnym krokiem zbliżał się do łóżka, na którym sobie wygodnie leżałam.

Boże, czy to już koniec?

Nie, nie tak będzie wyglądał mój koniec.

– Czy ty chociaż raz nie możesz być uprzejma w jakimś przynajmniej cholernym stopniu? Nie jesteś do końca zorientowana, jakie zasady panują w tym domu. Otóż ja jestem jego panem i skoro tu przebywasz, to masz się słuchać. – Oparł jedną rękę tuż obok mojej głowy. Brzuch znów kurczowo mi się zaciskał. Miałam nadzieję, że nie wydarzy się nic, czego będę żałować.

– Jeśli chciałeś uprzejmą laskę, mogłeś iść do burdelu i wybrać sobie pierwszą lepszą. Poza tym to, że jesteś tu panem, zdążyłam już zauważyć, i to jest chore. A także przepraszam, ale to ty mnie, kurwa, porwałeś, więc nie oczekuj ode mnie lizania ci dupy – rzuciłam mu w twarz, co o tym wszystkim myślę. Ulżyło mi tylko na moment. Jego twarz pozbawiona była jakichkolwiek emocji, co było jeszcze bardziej przerażające. Nie mogłam z niej wyczytać, co myśli bądź czuje, i nie mogłam przewidzieć tego, co zrobi. Znalazłam się w kropce, i to na własne życzenie.

– Chyba nie zrozumiałaś.

Złapał mnie za gardło. Przeszył mnie cień przerażenia, jednak nie mógłby mi nic zrobić, prawda?

– To, że ja cię tu przyprowadziłem, nie znaczy, że masz jakieś przywileje. Kurwa, i tak traktują cię lepiej niż niejedną laskę w tym domu, a ty jeszcze masz problem. Skąd ty się urwałaś, co?

Nie mogłam uwierzyć w to, co mówił. Zbyt dużo informacji zalewało moją głowę. Inne dziewczyny... Lepiej traktują... Skoro mnie tu „dobrze” traktowali, to co musiałyby się dziać, gdyby traktowali mnie „źle”? Miałam coraz większą ochotę uciekać, jednak z każdą kolejną chwilą w głębi duszy czułam, że nie jest to możliwe. Od niego nie ma ucieczki i nawet sama się o tym przekonałam, jednak nadal nie chciało dotrzeć do mnie to, że na razie nie wrócę do domu i nie zobaczę Laryssy.

– Było mnie, kurwa, nie porywać – wysyczałam, jednak na Masculino te słowa nie zrobiły wrażenia. Pewnie na co dzień je słyszał. – Nienawidzę cię i gdybym miała broń, to już dawno krztusiłbyś się własną krwią.

Nie mogłam się powstrzymać, mimo że podświadomość mówiła mi, że tylko coraz bardziej sobie grabię. Moja buntownicza natura nie potrafiła się opanować i nadal miałam ochotę wypowiadać te wszystkie okropne słowa. Nigdy do żadnej osoby nie czułam takiej odrazy. Morderca i psychopata w jednym. Czy istnieje coś gorszego? Facet zacisnął szczęki, a w jego oczach w końcu widziałam jakąś emocję. Była to wściekłość, i to taka, jakiej chyba nigdy nie byłam w stanie doświadczyć. Chociaż nie. Nic nie przebije mnie z wczoraj.

– Mówiłem ci coś na temat gróźb.

Nagle poczułam coś ciepłego na wargach. Wtedy zorientowałam się, że jego usta intensywnie całowały moje. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak ochoczo zaczęłam z nim współpracować. Jego ruchy wskazywały na to, że wie, co robi. Znalazłam się w rajku, jednak nie mogłam na to dłużej pozwolić. Nim się zorientowałam, co robię, przywaliłam mu w twarz. Gdy poczułam lekkie pieczenie dłoni, dopiero zrozumiałam, co tak naprawdę zaszło. Nagle drzwi do pokoju otworzyły się, a w progu stanął jakiś mężczyzna. Masculino, nie spuszczając ze mnie wzroku, warknął:

– Marcel, nie teraz!

Słyszając ton jego głosu, zadrżałam. Zaczęłam bać się o to, co dalej ze mną będzie. Nie znałam tego faceta. Nic o nim nie wiedziałam. Nie wiadomo, do czego był zdolny. Już po chwili blondyn zniknął,

a w pokoju znowu pozostaliśmy tylko ja i Masculino. Wyglądał w tej chwili jak drapieżnik polujący na swoją ofiarę. Chwycił mnie za nadgarstki i mocniej przygniótł do łóżka. Jednym ruchem przywarł do mnie i zacisnął dłoń na mojej żuchwie.

– Myślisz, że skoro na spotkaniach byłem potulny, to i tu tak będzie? Ja tu rządę i masz mi się podporządkować – wysyczał mi wprost w usta. Przełknęłam głośno ślinę ze świadomością, że nie mogę się tak łatwo poddać.

– Nie będę twoją marionetką.

– Już nią jesteś. Radzę się nie sprzeciwiać, bo nic ci to nie da.

– Nie potrzebuję twoich rad, dupku – stwierdziłam, próbując się uwolnić z uścisku, który coraz bardziej się wzmacniał.

– Czyżby? – zapytał, kciukiem sunąc po mojej dolnej wardze. Nagle strach zamienił się w pożądanie. Chwył złagodniał, a Masculino drugą dłonią przejechał po moim ramieniu. Nagą skórę między gumką od dresów a podbrzuszem pokryło ciepło bijące od jego dłoni. Zataczał delikatne kółeczka, cały czas nie odwracał ode mnie wzroku. Dłoń z ramienia przerzucił na szyję. Chwycił mnie za nią i musnął kciukiem. Zaczęły się palpacje serca, żołądek aż się skręcał. Nienawidziłam tego mężczyzny i tak bardzo pragnęłam jednocześnie.

– Podoba ci się to, prawda?

Miałam ochotę się roześmiać. Otrząsnęłam się jednak z amoku i odepchnęłam jego rękę. Cofnęłam się na łóżku i dumnie na niego spojrzałam.

– Nie. – Oplotłam się ramionami. Z jego oczu biło pożądanie, z moich prawdopodobnie też, ale nie mogłam się zapamiętać. Po prostu nie.

Czy to już się zalicza do syndromu sztokholmskiego? – zapytałam się w duchu. Nie, on zaczął mnie pociągać dużo wcześniej.

Cholera.

– Możesz mówić, co chcesz, ale twoje ciało...

– Moje ciało nie ma nic wspólnego z rozumem. Masz mnie wypuścić i dać święty spokój.

Zaśmiał się lekko.

– Mnie się nie rozkazuje.

– Cóż, więc będę pierwszą, która to zrobi. – Podniosłam brew.

Mężczyzna w odpowiedzi tylko prychnął. Wstał i poprawił koszulę, po czym po prostu wyszedł z pokoju, nie zaszczycając mnie ani jednym spojrzeniem. Co za arogancki dupek. Sukinsyn i skurwibąk w jednym. Patrzyłam na drzwi, nie mogąc uwierzyć, że tak po prostu sobie poszedł. Bez żadnego słowa czy nawet gestu. Przeniosłam wzrok na sufit, po czym przymknęłam lekko oczy i westchnęłam.

Sądziłam, że dzisiaj już nic mi się nie przydarzy. Mogłam się domyślić, że ta myśl okaże się błędna, bo mój porywacz był osobą, z którą nie można się nudzić. Zapewniał rozrywkę na wysokim poziomie, nie ma co.

Przebudziłam się w sypialni na piętrze, które rzekomo należało do mnie, i usiadłam na łóżku, patrząc tępo przed siebie. Nagle drzwi pokoju się otworzyły. Od razu spojrzałam w ich stronę. W progu stanęła Gerda z uśmiechem na twarzy.

– Dziecino, jesteś proszona na kolację z panem.

Zmrużyłam oczy. Nie miałam ochoty już go dzisiaj widzieć. Byłam okropnie głodna, w czym upewniło mnie burczenie brzucha. Mimo to stwierdziłam, że na pewno nie dam mu się tak łatwo kontrolować.

– Nigdzie nie idę.

Gerda westchnęła głośno i weszła głębiej do pomieszczenia.

– Wiem, że jest ci ciężko. Z czasem będzie łatwiej zaakceptować sytuację.

O czym ona mówiła? Z czasem? Według niej ile miałam tu siedzieć? Tygodnie, miesiące, a może lata? Po moim trupie.

– Ty chyba nie myślisz, że ja tu zostanę...

Kobieta ponownie westchnęła i widząc, że mnie nie przegada, w progu jeszcze dodała:

– Pan Masculino chce ci wyjaśnić, dlaczego tu jesteś, myślę, że warto pójść. Nie każdemu daje

szansę, aby z nim zjeść posiłek.

Po tych słowach wyszła, zostawiając mnie ze sprzecznymi myślami. Doskonale wiedziałam, dlaczego się tu znalazłam, i wcale mnie to nie cieszyło.

Jestem tu, bo on jest pieprzonym dupkiem ze skłonnościami psychopatycznymi – stwierdziłam.

Przeanalizowałam słowa gospośi i doszłam do wniosku, że jedzenie przede wszystkim. Nie będę się głodzić przez jakiegoś zadufanego kretyna, który uważa, że może mieć wszystko, co tylko zechce. Zamierzałam pokazać mu to, czego nigdy nie dostanie.

Włożyłam lawendową prostą sukienkę na ramiączkach. Poprawiłam włosy i makijaż. Po jakimś czasie zesłam do wielkiego salonu. Rozglądając się w poszukiwaniu ogromnych szklanych drzwi, pogłodziłam materiał i przełknęłam ślinę. Dotknęłam zimnej klamki i nacisnęłam. Moim oczom ukazał się ogromny stół.

A oczywiście u szczytu pan i władca.

Przewróciłam oczami. Uważnie obserwował każdy mój ruch. Gestem dłoni wskazał miejsce po swojej prawej stronie. Zawsze już powinnam siadać po jego prawicy? Miałam ochotę parsknąć śmiechem. Gościu przekraczał jakiekolwiek granice normalności.

Zajęłam krzesło i nastała cisza. Nie była niezręczna, ale mimo to nie czułam się dobrze w obecności Masculino. W ogóle nie czułam się z nim dobrze. Działał mi na nerwy i teraz postanowiłam się zrewanżować. Odgarnęłam włosy do tyłu, odsłaniając szyję i obojczyki. Facet westchnął. W myślach przybiłam sobie piątkę. Że też wcześniej na to nie wpadłam... Mogłam zaatakować go bez konsekwencji w jeden sposób – prowokując go zupełnie przypadkiem. Zaczął jeść danie, więc poszłam w jego ślady. Nic nie mówił, ale mi to pasowało. Czułam, że gdy tylko któreś z nas się odezwie, rozpęta się nieziemski kłótnia. Zamierzałam utrudnić mu życie w każdy możliwy sposób. Moja wewnętrzna diablica aż skakała z radości na tę myśl. Pijąc czerwone wino, nagle przechyliłam kieliszek zbyt mocno, przez co płyn wylał się na lawendową sukienkę, brudząc ją nieodwracalnie. Masculino zauważył to i poruszył się na krześle. Chęć skomentowania tego była silniejsza ode mnie.

– Ojej... – mruknęłam, chwyciłam serwetki i powoli zaczęłam wycierać rubinowe krople. Nie byłam głupia i doskonale wiedziałam, że kreacja nadawała się już tylko do kosza. Zagryzłam przy tym wargę. Musiałam doprowadzić mężczyznę na skraj wytrzymałości, by wiedział, że mnie nie traktuje się jak zabawki. Żeby rozumiał, że nikogo nie wolno tak traktować. Nie mogłam zaprzeczyć, że pomiędzy nami rozpałała się jakaś tam iskra, która sprawiała, że ciągnęło nas do siebie. Tylko pod względem cielesnym oczywiście. Ten typ zamiast mózgu w głowie miał powietrze. Mimo to, zważając na brak najważniejszego organu, potrafił kombinować.

Teraz przycisnął dłoń do czoła, oparł głowę na ręce i zamknął oczy. Uśmiechnęłam się na myśl, że wygrywam, aż za bardzo mi się to podobało. Chciałam go jeszcze trochę podrażnić, ale z tyłu głowy pojawiła się myśl, że będę miała na to jeszcze sporo czasu.

– Koniec zabawy. Chcę wiedzieć, po co mnie tu ściągnąłeś – powiedziałam stanowczo po tym, jak już doprowadziłam się do porządku. – Przepraszam. Porwałeś – zaakcentowałam ostatnie słowo, opierając się wygodnie na krześle. Spojrzałam na Masculino wzrokiem nieznoszącym sprzeciwu. Chociaż... dlaczego miałby się mnie bać? To on miał tu „władzę”. Choć nie ukrywałam, że gdyby szukał ochotnika do sprzeczki w tej kwestii, zgłosiłabym się od razu.

Odchrząknął i się wyprostował.

– Twoim zadaniem jest udawanie mojej partnerki przez nieokreślony czas – odparł, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

Przycisnęłam dłoń do ust, powstrzymując wybuch śmiechu. Zaraz potem zrozumiałam, że on wcale nie żartował.

– Ty się słyszysz? Przecież to nonsens! – wykrzyczałam.

Rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie, aczkolwiek nie zamierzałam się hamować. Za wszelką cenę chciałam mu pokazać, że nie jestem jedną z tych dziewczyn, które może sobie tak łatwo podporządkować. Miałam własne zdanie i nie bałam się go wyrażać. Nawet w obliczu takiego niebezpiecznego dupka. Postanowiłam wybać sprawę. O ile udawanie nie było aż takie złe, choć w życiu bym na to nie wpadła, to porwanie przebijało wszystko. Może gdyby mnie kulturalnie zapytał,

to przemyślałabym propozycję. Chociaż czas nieokreślony nie brzmiał zachęcająco.

Co ja mówię? – zapytałam się w duchu.

W życiu bym się nie zgodziła.

– Ile to ma trwać?

– Otóż, Tamaro, nikt nie zna czasu ani godziny, kiedy będę miał ochotę to zakończyć.

– Uśmiechnął się i oparł brodę o dłoń. Odwróciłam wzrok. Wzięłam głęboki oddech i odliczyłam do dziesięciu. Trafił mi się pieprzony król! Nie ma co.

– Słucham? – dopytałam, mając już pewność, że jest nienormalny.

Przecież to morderca!

Wstałam i zaczęłam krążyć po jadalni. Analizowałam jego propozycję, a właściwie rozkaz. Nie miałam nic do powiedzenia. Zaciśnęłam szczęki, czując, jak złość ponownie chce przejąć władzę nad moim ciałem. Musiałam się opanować. Ten śmiejący się sukinsyn właśnie na to liczył. Na wybuchy wściekłości, sprzeciwu i krzyki. Z jakiegoś niewytłumaczalnego, chorego powodu kręciło go to.

– Za tydzień odbędzie się najważniejsze wydarzenie sezonu. Potrzebuję kobiety przy swoim boku.

– Jesteś pewny, że nie potrzebujesz żadnych badań w szpitalu? Najlepiej psychiatrycznym! Nie sądzisz, że to, co mówisz i robisz, jest po prostu chore?! Jesteś aż takim nieudacznikiem, że nie potrafisz znaleźć sobie kobiety, która sama, z własnej woli, będzie chciała ci towarzyszyć? – z moich ust niekontrolowanie wypłynął potok słów. Nie powstrzymałam go. Osobiście doświadczyłam tego, że tłamszenie emocji nigdy nie kończy się dobrze. Jeśli Masculino od razu się dowie, co o nim i całej tej sytuacji sądzę, to lepiej dla nas obojga. Gdybym grzecznie siedziała i przytaknęła, jeszcze pomyślałaby sobie Bóg wie co.

– Oczywiście, że znalazłyby się takie, kochanie – zaczął, poprawiając rękawy koszuli. Następnie wstał, zdjął marynarkę z oparcia krzesła i sprawnie ją założył. Przyglądałam się temu bezwstydnie, nie mając żadnych wyrzutów sumienia. On patrzył na mnie tak już wiele razy. – Ale żadna nie będzie taka jak ty.

– Wykluczone. Nikogo nie będę udawać. To jest jakieś przedszkole? – zapytałam, ignorując jego wcześniejszą wypowiedź. Wiedziałam, że chciał zagrać na moich uczuciach i mnie zmanipulować, ale nie trafił na pustą idiotkę.

– Uspokój się – rozkazał stonowanym głosem. Uśmiechnęłam się sztucznie, po czym zaplotłam ręce i oparłam je na piersiach. Podniosłam głowę i zaczęłam się wpatrywać w jego pozbawione emocji oblicze.

– W porządku.

– Naprawdę? – zapytał. Zauważyłam w jego oczach nutę niepewności. Złapałam kieliszek i upiłam łyk, po czym powoli zbliżyłam się do Masculino.

– Yhym – przytaknęłam. Lekki uśmiech nie schodził mi z twarzy. – Sprawię, że dni spędzone ze mną będą najgorszymi w twoim życiu, panie w czerni – warknęłam i w jednej chwili chlusnęłam czerwonym winem na jego idealnie białą, wyprasowaną koszulę. Zaraz po tym odskoczyłam w bok i stanęłam w pozie, która symbolizowała czyste zwycięstwo. Co powiesz na to, panie i władco?

– Jesteś niemożliwa – wymamrotał wyraźnie wkurzony. Patrzyłam na niego niewzruszona. Mój uśmiech zniknął z twarzy w momencie, gdy uświadomiłam sobie, że właśnie ściągał zabrudzone ubrania.

O cholera.

Tego nie przemyślałam.

Jego palce zwinnie odpinały guziki już nie tak śnieżnobiałej koszuli. Wędrowałam wzrokiem tuż za nimi, przełykając nadmiar śliny. Na litość boską! Mogłabym się chociaż teraz opanować. Tyle że wciąż byłam tylko kobietą... Nie! Matko, nie! Przymknęłam oczy tylko po to, by zaraz znowu je otworzyć i tym razem napotkać widok, którego się obawiałam. Mężczyzna stał wyprostowany, trzymając brudną marynarkę i koszulę. Tym razem jego twarz zdobił uśmiech.

– Podoba ci się to, co widzisz? – zapytał prowokująco i starannie odwiesił ciuchy na krzesło. Odłożyłam pusty już kieliszek na stół i odsunęłam się w stronę drzwi. Staralam się patrzeć wszędzie, byleby nie na mężczyznę. O matko, te ramiona, idealne mięśnie na brzuchu... Z trudem powstrzymałam

westchnienie i przełknęłam resztki śliny, jaka mi pozostała.

– Nie – odpowiedziałam, walcząc z nim na spojrzenia. Jego oczy były czarne jak smoła. Poczułam, jak podbrzusze mi się zaciska, a nogi drżą. Dlaczego po prostu nie mogłam odejść? Tak, tak właśnie postanowiłam zrobić. Obróciłam się i napotkałam... dziecko?

A konkretnie dziewczynkę. Miała może z sześć lat, piękne błękitne oczy i długie ciemne włosy. Wbiła we mnie zaspane spojrzenie, a następnie przetarła powiekę. W drugiej dłoni trzymała misia.

– Co się dzieje? Kim jest ta pani? – zapytała.

Popatrzyłam na Masculino. Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. Zrobił kilka kroków w naszą stronę i wziął dziewczynkę na ręce.

– To jest Tamara i od dzisiaj z nami zamieszka. – Obdarzył mnie spojrzeniem, na co się skrzywiłam. Dwie pary oczu skierowały się wprost na mnie. Zaplotłam ręce, patrząc wyczekująco na mężczyznę. Oczekiwałam jakichkolwiek wyjaśnień.

– Dlaczego? – z ust dziecka padło kolejne pytanie. Pan M westchnął, ruszył na schody i zniknął z zasięgu mojego wzroku. Miałam ochotę krzyknąć. Potem przypomniałam sobie wszystkie wybuchy złości i poczułam wstyd. Skąd miałam, do cholery, wiedzieć, że znajduje się tu dziecko? Pośród tych wszystkich podejrzanych typów. To przecież takie nieodpowiedzialne!

Wysłałam na otwartą przestrzeń. Wielkie, wykonane praktycznie z samego szkła drzwi prowadziły na taras. Usiadłam na leżaku. Wpatrywałam się w gwiazdy, starając się unormować oddech. Przymknęłam oczy, a po chwili poczułam ciepłe dłonie na ramionach. Zaczęły delikatnie masować napięte mięśnie. Każda część mojego ciała krzyczała, abym odskoczyła, gdyż miejsca, których dotknął Masculino, zaczęły niemiłosiernie palić.

– Uspokoiłś się już?

Gdy rozbrzmiał jego głos, we mnie od nowa zaczęło się gotować. Z tego, co zdążyłam zauważyć, miał na sobie T-shirt. Czyli wychodziło na to, że trochę czasu spędziłam na dworze. Ostatecznie postanowiłam zacząć kontrolować emocje.

– Jeśli jeszcze raz mnie o to zapytasz, to przysięgam, że odetnę ci język i zapcham ci nim gardło – warknęłam, próbując strzepnąć jego ręce. – Skąd tu dziecko? – zapytałam, zmieniając ton. Poczułam, jak mężczyzna lekko się spiął.

– To moja córka.

– Jakim cudem tak płynnie mówi po angielsku?

– Naciskałam, by od najmłodszych lat się go uczyła.

Zastygłam i przetwarzałam to, co właśnie powiedział. Nie spodziewałam się po nim szczerości, a tym bardziej tego, że w ogóle odpowie. Gdy tak zamilkłam, oderwał dłonie od mojego ciała, przerywając dość przyjemny masaż.

– Nie wierzę – oznajmiłam. Masculino usiadł naprzeciw mnie i zauważyłam cień uśmiechu na jego twarzy. Czy moje reakcje były dla niego aż tak bardzo zabawne? To normalne, że mu nie ufałam. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zaufałby porywaczowi, no chyba że cierpiałby na syndrom sztokholmski, ale mnie to nie dotyczyło. Nienawiść. To było jedyne uczucie, jakim darzyłam tego mężczyznę.

– A to niby dlaczego? – Zmrużył oczy.

– Bo nie jestem w stanie uwierzyć, że byłbyś ze mną szczerzy.

– Cały czas jestem.

– Akurat! – prychnęłam. – Skoro jesteś, to powiedz mi, gdzie jest jej matka i dlaczego to nie ona jest teraz na moim miejscu?

Tego pytania się nie spodziewał. Zobaczyłam, jak zaciska dłonie na drugim leżaku. Uważnie go obserwowałam, oczekując na to, co dalej. Oczywiście, że przeszło mi przez myśl, że może mi coś zrobić. Górował nade mną – i to nie tylko wzrostem. Wyraźnie dawał do zrozumienia, że on tu rządzi i nikt inny nie ma nic do powiedzenia. Mój instynkt przetrwania uruchomił się w momencie, gdy wysiadłam z pseudotaksówki.

– Późno już. Radzę ci nie siedzieć za długo – poinformował. Potem wstał i zaczął się kierować w stronę wejścia. W przyptywie emocji również wstałam i krzyknęłam za nim:

– Wiesz, że mogę ci uciec, prawda?

Na moje słowa odwrócił się bardzo powoli. Miał spokój wypisany na twarzy. Czy zawsze był taki opanowany? Nie, ostatnio nawet dał niezły pokaz swojej złości.

– Wciąż zapominasz, że obserwuję każdy twój ruch.

Nie czekając na jakąkolwiek odpowiedź z mojej strony, wkroczył do środka i zamknął drzwi. Kopnęłam leżak, mając nadzieję, że to mi pomoże pozbyć się negatywnych emocji. Gniew, który teraz mną zawładnął, był nie do wytrzymania. Jęknęłam zirytowana tym, że nawet nie mogę się porządnie wyżyć. W obawie, że pod wpływem emocji zrobię jakąś głupotę, wróciłam do sypialni, która została mi przydzielona. Mogłam walczyć, ale dopiero wtedy, gdy naładuję swoje baterijki.



Rozdział 7

Rano obudziło mnie pukanie do drzwi. Przetarłam oczy i z lekką chrypką powiedziałam „proszę”. W progu stanęła Gerda.

– Witaj, dziecko, za dziesięć minut śniadanie. Zejdź na dół, proszę – przywitała mnie z uśmiechem i wyszła.

Przeciągnęłam się i spojrzałam za okno. Słońce już na dobre zawitało na bezchmurnym niebie. Podniosłam się z łóżka i poszłam do łazienki. Ogarnęłam się i wybrałam granatowo-biały kombinezon z krótkimi spodenkami. Boso zesłam na dół. Nie chciałam kazać na siebie czekać tym razem. Jednak niech lepiej Masculino się nie przyzwyczaja, bo to ostatni raz, gdy się dostosowałam.

Przy stole siedzieli już jaśnie pan i jego córka. Dość szybko dotarło do mnie, że drań bez serca ma dziecko, i to jeszcze tak urocze. Dziewczyna nie była niczemu winna, dlatego nie mogłam zachowywać się w jej obecności jak jakaś nie zrównoważona. I po jakiego im taki wielki stół?

Gdy weszłam, spojrzały na mnie dwie pary oczu. Panowała cisza. Głucha cisza. Wczoraj była jak zbawienie, a teraz doprowadzała mnie do szału. Może to dlatego, że wydarzenia ostatnich dni wywołały dużo emocji, z którymi nie potrafiłam sobie poradzić i których wcześniej nie doświadczyłam w moim rutynowym życiu? Usiadłam na swoim miejscu i zaczęłam jeść coś, choć nawet nie wiedziałam, czym było. Nie znałam się na włoskiej kuchni. Grunt, że zjadliwe.

Po posiłku mała brunetka lekko kiwnęła głową ojcu i wyszła. Przez cały ten czas nie powiedziała nawet słowa. Czy to możliwe, że ojczulek zabronił jej się do mnie odzywać? Zostaliśmy sami. Znowu. Moje ciało jakby nie należało do mnie, a myśli wkraczały na rozmaite tory. Masculino siedział w samej koszuli, która idealnie opinała jego klatkę piersiową, przez co mięśnie były bardzo widoczne. Chciałam się napić, jednak dłonie zaczęły mi się trząść.

Uspokój się – nakazałam sobie.

Jeszcze wczoraj sama go prowokowałam, a dzisiaj nie mogłam nawet chwycić szklanki. Nagle szkło wyślizgnęło mi się z rąk i rozbiło na drobne kawałki. Popatrzyłam na Masculino. Podniósł brew. Przełknęłam ślinę. Jak to się działo, że raz miękłam, gdy na mnie spojrzał, a raz po prostu mu pyskowałam, nie zważając na konsekwencje... Musiałam się wreszcie na coś zdecydować. I na pewno nie będzie to ta pierwsza opcja. Odsunęłam nogę od krzesła i w tym momencie odłamek szkła wbił mi się w stopę. Cholera, mogłam włożyć buty? Jęknęłam z bólu. Mężczyzna zaraz znalazł się naprzeciw mnie. Wziął moją stopę w dłoń. Ogrzewały mi skórę. Popatrzył mi w oczy, ale odwróciłam wzrok.

– Dlaczego jesteś boso? – Nie krył zdziwienia.

Zaczerwieniłam się lekko.

– Bo taką miałam ochotę. – Wzruszyłam ramionami. Pokręcił lekko głową i popatrzył na skaleczenie.

– Powiadomię lekarza. Lepiej, żeby wyciągnął ci to profesjonalista.

I czar prysł. Wojowniczką, która chwilowo zapadła w sen, postanowiła się już wybudzić. Wyrwałam nogę i odsunęłam się z krzesłem.

– Poradzę sobie.

Wstałam i uparcie ruszyłam, mimo iż mocno kulałam. Bolało i pewnie z każdym kolejnym ruchem brudziłam ranę, ale byłam zbyt dumna, by poprosić o pomoc, której wcześniej odmówiłam. Usłyszałam cichy śmiech, więc się odwróciłam.

– Bawi cię to? – Przymrużyłam oczy.

Masculino wstał i podszedł do mnie.

– Pogarszasz swoją sytuację.

W tej chwili nie wiedziałam, czy chodzi o ogólną sytuację, czy o skaleczenie. Sprawnie wzięłam mnie na rękę.

– Puść mnie! – Zaczęłam się rzucać. Na nim nie robiło to jednak żadnego wrażenia. Szedł ze mną po schodach jak gdyby nigdy nic. Jak to musiało wyglądać: kobieta szarpiąca się na wszystkie strony

i niewyobrażalnie opanowany facet. Mimo to nie miałam żadnych wyrzutów sumienia, wręcz przeciwnie. Rzuciłam się jeszcze bardziej, by pokazać mu, że nie odpuszczam. Przystanęliśmy w moim pokoju, gdzie w końcu mnie postawił. Odkoczyłam od niego i od razu tego pożałowałam. Upadłam na prawą nogę, przez co zabolalo jeszcze bardziej.

– Moja córka już groźniej wygląda, gdy jest zła. – Oparł się o ścianę.

– Możesz już stąd wyjść! – warknęłam.

– Nie, nie mogę. Zaraz tu wrócę – podszedł do drzwi – z lekarzem. – Wychodząc, uśmiechnął się zadziornie.

– Oby po drodze coś ci się stało – wymamrotałam, jednak jego już nie było. Wypuściłam głośno powietrze i usiadłam na łóżku.

Nagle usłyszałam czyjeś jęki. Mimo własnego bólu wstałam, gotowa pomóc tej osobie. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam Gerdę. Uparcie próbowała wnieść odkurzacz na moje piętro. Musiałam pomóc, dlatego utykając, podbiegłam do niej.

– Gerdo, daj. – Uśmiechnęłam się ciepło i wzięłam urządzenie z jej rąk.

– Dziecino, naprawdę nie musisz. Jeśli pan Masculino się o tym dowie...

Postawiłam odkurzacz na ogromnym czerwonym dywanie i powiedziałam:

– Posłuchaj, mnie nie obchodzi, co ten bezwzględny sukinyś powie. – Spojrzałam na Gerdę, widziałam przerażenie w jej oczach. Czuję już w kościach, co się wydarzy. Byłam przygotowana na atak z jego strony. Moje ciało już dawno wyczuło jego obecność.

– Tamaro, jakaś ty nieposłuszna – rozległ się głos, którego nienawidziłam najbardziej. – Gerdo, proszę, zajmij się czymś innym i odejź.

Gdy służąca zniknęła nam z oczu, Masculino zaczął krążyć wokół mnie niczym sęp. Stałam prosto, ściskając w dłoni rurę od odkurzacza.

– Przysięgam, że jeśli tylko się zbliżysz, to będziesz miał nieprzyjemne spotkanie z tą rurką – zagroziłam. Nagle znalazł się kilka milimetrów ode mnie. Serce podchodziło mi do gardła. Czyli moje groźby na nic się zdały. Spojrzał na moje usta, a potem w oczy.

O nie, wiem, co to znaczy – pomyślałam.

Zaczęłam ciężiej oddychać. Jego dłoń powędrowała do metalowej rurki, a druga musnęła mój policzek. Po chwili podłużny przedmiot znalazł się w jego dłoni. Rzucił go na podłogę, jednak wciąż się nie odsuwał. Przyłożył swój policzek do mojego, przez co poczułam na skórze delikatny zarost.

– Sprzątanie to nie twoja działka. Lekarz już czeka – szepnął. Poglądził jeszcze moją twarz, a następnie zszedł na dół. Haustami chwytałam powietrze i rozglądałam się wokół.

On tego pożałuje.

Lekarz wyciągnął kawałek szkła i owinął moją stopę bandażem. W tym czasie szczęki Masculino zaciskały się stopniowo. Chciałam, aby wyszedł, jednak i tak by został, więc nawet nie oczekiwałam mojej zgody.

– Gotowe. Proszę na siebie uważać, wkrótce się zagoi. – Staruszek się uśmiechnął, a ja odwdzięczyłam się równie promiennym uśmiechem, co ponownie nie spodobało się brunetowi. Gdy doktorek wyszedł, usiadłam w rogu kanapy.

– O co ci znowu chodzi?

– O nic. Zbieraj się – rzucił.

– Dokąd? – Zmarszczyłam brwi.

– Musimy iść na przymiarki sukni na sobotę, nie mamy czasu. A skoro czujesz się na siłach, żeby dźwigać odkurzacz, to tym bardziej znajdziesz jej w sobie tyle, żeby poprzymierzać kiecki.

– Nic od ciebie nie chcę – warknęłam. No tak, jeszcze brakowało, żebym miała u niego dług.

– A mnie to nie interesuje. Masz być gotowa za trzy minuty – odparł i wyszedł z pokoju.

Westchnęłam i włożyłam buty. Stopa nadal bolała, ale już nie utykałam. Doktorek świetnie wykonał robotę. Z wielką niechęcią poczyniłam ostatnie poprawki przy lusterku i wyszłam z pomieszczenia. Przy drzwiach czekał już pupilek Masculino, który gdy tylko mnie zauważył, od razu przewrócił oczami.

– Mam cię odprowadzić do samochodu – poinformował.

– Jak cudownie. – Uśmiechnęłam się sztucznie, a ochroniarz puścił mnie przodem. Piękne szare audi już czekało na podjeździe. Nie powiem, facet miał gust. Podeszłam niepewnie do samochodu. Masculino już siedział w środku. Zajęłam miejsce z tyłu, obok niego.

– Mógłbyś w końcu przestać wyręczać się innymi – zaczęłam, patrząc na widoki za oknem. Mimo to czułam jego spojrzenie i dałabym sobie rękę uciąć, że się uśmiechnął. Przecież wszystko, co mówiłam, było takie zabawne...

– Mówisz o Emiliano?

– Nie obchodzi mnie to, jak ma na imię.

– Na tym polega jego praca.

– I ty uważasz, że to w porządku? – Nie wytrzymałam i zerknęłam na mężczyznę. Tak jak myślałam, siedział i się szczyrzył. Nic nie powiedział, tylko wzruszył ramionami, a ja poczułam się zignorowana. Zapomniałam już, że przecież nie jestem nikim ważnym. Moje zdanie nie miało znaczenia, a pytania, jakie zadawałam, pozostawały bez odpowiedzi.

Pierwszy raz od dwóch dni wyszłam z rezydencji. Oglądałam krajobrazy i wkrótce opuściłam wzrok na kławkę.

– Szkoda zachodu. Są otwierane jedynie od zewnątrz – oświadczył siedzący obok mnie mężczyzna. Jego twarz ponownie zmieniła się w pozbawioną emocji maskę, która mnie przerażała. Skąd mógł wiedzieć, o czym myślałam? Czy to było aż takie oczywiste?

Zaparkowaliśmy, wysiadł pierwszy, a chwilę później otworzyły się drzwi z mojej strony. Wyciągnął dłoń, aby pomóc mi wyjść, jednak dumnie wstałam i przesłam obok niego. Pokręcił głową i lekko się roześmiał.

I co go tak bawi?

Wkroczyliśmy do dość dużego lokalu. Wnętrze było kremowe z dodatkami ciemnego brązu. Wszystko wyglądało na dość ekskluzywne i gdybym miała tu sama przyjść, to tylko po to, by pooglądać sukienki, na które szkoda by mi było pieniędzy. Podeszliśmy do wysokiego blatu, przy którym stał drobny, niezbyt wysoki mężczyzna.

– Witaj, Stephano. – Mój towarzysz odezwał się pierwszy, przerywając ciszę w salonie. Tylko w tle cicho rozbrzmiewała muzyka. Czułam się tu zupełnie niepotrzebna.

– Witam, panie Masculino, w czym mogę pomóc?

Serio? Nawet taki projektant nie znał jego imienia? Coraz bardziej mnie to intrygowało. Ile osób je poznało? Ten cały Emiliano wspominał, że tylko kilka. Co było tego przyczyną? Może jakieś złe wspomnienie z dzieciństwa czy coś takiego. Nie chciałam pytać, bo wtedy wydałoby się, że się interesuję Panem M czy o nim myślę. Nie zamierzałam karmić jego ego jeszcze bardziej.

– Potrzebujemy jakiejś kreacji dla... – Pokazał na mnie. Podniosłam brwi, nie dowierając.

No szczyt chamstwa.

Chciałam urządzić awanturę, ale to nie było idealne miejsce do tego. Musiałam wciąż pamiętać, że kilka dni temu Masculino z zimną krwią kogoś zabił. Ja również mogłam podzielić los tej osoby.

– Oczywiście! – Mężczyzna machnął rękami. – Już coś wymyślimy.

Projektant miał na szyi miarę krawiecką. Domyślałam się, że będzie potrzebował moich wymiarów.

Tamara, przecież to logiczne – dopowiedziałam sobie.

Pokręciłam lekko głową, jakby miało mnie to zmusić do racjonalnego myślenia. Facet jeszcze trochę zamarudził przy ladzie.

– Proszę za mną. – Uśmiechnął się wreszcie i gestem ręki zaprosił mnie, abym poszła z nim. Mimo iż mężczyzna wskazał tylko mnie, Masculino szedł krok w krok za nami.

Co, boisz się, że wygadam, że mnie porwałeś? – zakpiłam w myślach.

Znaleźliśmy się w niewielkim pokoju. Wokół były lustra, a na środku podeścik.

– Nie mógłbyś poczekać na zewnątrz? – warknęłam do niego. Chodził za mną jak cień, co stawało się coraz bardziej denerwujące. Nie byłam tak głupia, by w takim momencie brać nogi za pas. W dodatku należało wziąć pod uwagę, że moja stopa nie była w stu procentach sprawna.

– Skąd mam pewność, że czegoś nie wymyślisz?

Prychnęłam. Nie będzie tak łatwo, ale czego ja się spodziewałam? Zwróciłam się do Stephano.

– Jeśli on tutaj zostanie – wskazałam na Masculino tak jak on wcześniej na mnie – to ja nie będę współpracować. – Usiadłam na podeście jak naburmuszone dziecko. Zamierzałam spełnić swoją groźbę. Facet w czerni nie będzie miał żadnej taryfy ulgowej nawet poza rezydencją. Przez chwilę mężczyźni nie wiedzieli, co zrobić. W końcu Pan M pękł.

– W porządku, wyjdę, ale, Stephano, masz jej pilnować jak oka w głowie, będę czekać za drzwiami.

Uśmiechnęłam się zwycięsko.

– No to możemy zaczynać. – Posłałam Masculino promienny uśmiech i posłusznie stanęłam na podeście.

Stephano zdjął wymiary, a potem wyszłam tuż za nim z klaustrofobicznego pomieszczenia. Masculino uważnie się nam przyglądał. Byliśmy roześmiani. Okazało się, że facet miał podobne do mojego poczucie humoru. Żartowaliśmy przez cały czas. Brunet mógł to interpretować, jak chciał, nie obchodziło mnie to. Nawet cieszyło. Spojrzał na projektanta, a on tylko wzruszył ramionami.

– Tamaro, proszę, podejdź tu na chwilę – zawołał mnie po chwili do lady Stephano. Rażnym krokiem poszłam tam tylko po to, aby bardziej rozdrażnić Masculino. Oparłam łokcie o blat i podniosłam delikatnie jedną nogę.

– Tu masz propozycje sukienek idealne do twojej figury. Pooglądaj sobie i powiedz, która najbardziej ci odpowiada. A, i jeszcze zaparzyłem dla ciebie herbatę.

Podziękowałam, upiłam kilka łyków i wzięłam katalog. Przygryzałam wargę na myśl o tym, że Masculino obserwuje każdy mój ruch. Dobrze mu tak. Niech patrzy, bo tylko to może robić. Po chwili chwycił mnie za rękę i odciągnął na bok.

– Co ty wyrabiasz? – syknął. Byłam tak rozbawiona, że moje ciało nawet nie zareagowało na jego dotyk. Teraz doskonale rozumiałam, dlaczego za każdym razem, gdy byłam wkurzona i coś do niego mówiłam, on się śmiał. To naprawdę dawało satysfakcję. Chciał się bawić w przedszkole, to proszę bardzo.

– Eee, wybieram sukienkę? – Spojrzałam na niego jak na idiotę. Sam mnie tu przyprowadził, więc pretensje niech ma tylko do siebie. Nie musiałam się tłumaczyć, nie byłam jego własnością i wiedziałam, że nie będę. Nie miałam pojęcia, co by musiał zrobić, żebym się ugięła.

Postanowiłam, że po tych wszystkich balach, bankietach i chuj wie, czym tam jeszcze, wrócę do domu i wymażę to wszystko z pamięci.

– Prowokujesz mnie.

Nadal pluł jadem.

– Ja? Ciebie? To ostatnia rzecz, jaką bym zrobiła! – Zaśmiałam się.

Zamknął oczy, a jego dłonie zaczęły się zaciskać i powoli białeły.

– Tamaro, skarbie, wybrałaś? – Stephano wyłonił się zza ściany.

– Zamierzasz tam wrócić? – warknął Masculino, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Tak, już idę! – zawołałam do projektanta. – Pójdę, bo jak na razie to jedyna osoba, która była miła i niczego nie udawała – wyrzuciłam z siebie i chciałam się oddalić, jednak brunet znowu mnie zatrzymał.

– Jeśli mu nie powiesz, żeby tak cię nie nazywał, to ja to zrobię, ale wtedy będzie tego żałował.

– Nie masz do mnie żadnych praw – odwarknęłam i wyrwałam rękę z jego palców.

Nikt nie będzie mną rządzić, a już na pewno nie on! Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do Stephano. Zamieniłam z nim jeszcze kilka słów, doprowadzając tym samym Pana M do białej gorączki. Z uśmiechem na twarzy obserwowałam, jak ledwo nad sobą panował. Najwyraźniej nie lubił, jak ktoś odbierał mu zabawki.

Gdy już wybrałam sukienkę, opuściliśmy butik. Masculino do końca podróży się nie odzywał. Wyglądał za to jak wkurzone dziecko, któremu odmówiło się lizaka.

Jak mogłam nie zauważyć tego na spotkaniach biznesowych?

Aa, no tak. Wtedy był czarujący i miły, teraz pokazywał prawdziwą twarz.

W budynku, bo nie mogłam nazwać go domem, każdy ruszył w swoją stronę. Co miałam dziś

jeszcze robić? Byłam bez pracy, nie dostałam żadnych urzędzeń, które mogłyby zająć mi czas. Wiedziałam, że będę się nudzić.

Pokój nie był pusty, czego się spodziewałam. W środku znajdowała się dziewczyna, która, gdy tylko usłyszała, że drzwi się otworzyły, zaraz się odwróciła. Na oko miała może z dwadzieścia sześć, siedem lat, na pewno nie więcej. Popatrzyłam na nią groźnie.

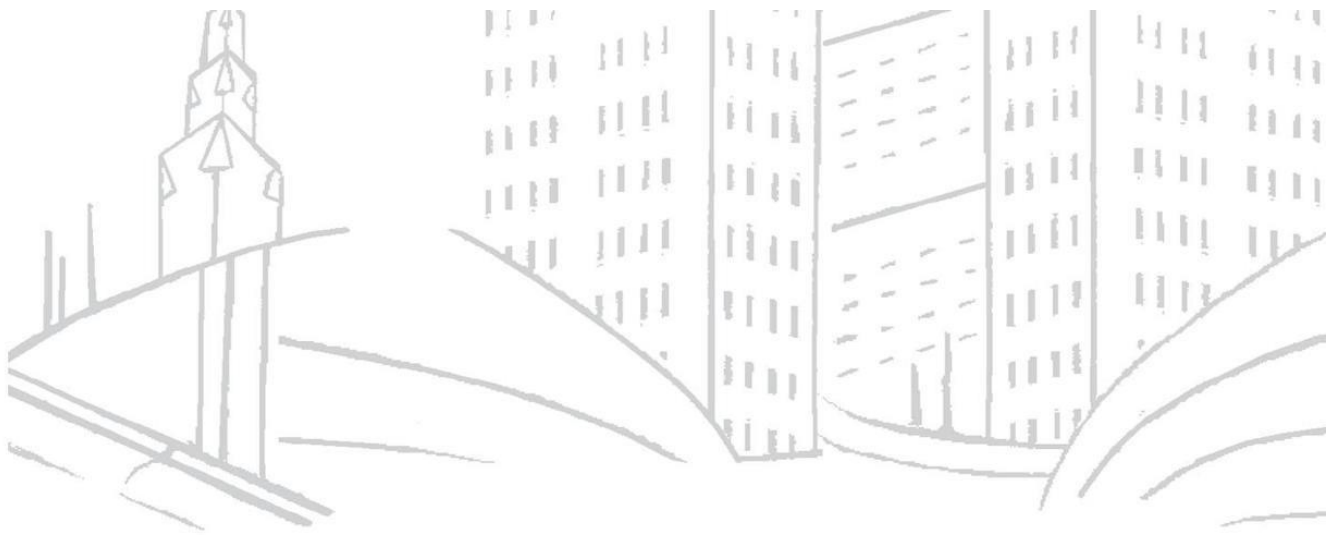
– Wybacz, Gerda kazała mi zmienić pościel – zaczęła się tłumaczyć.

Mój wyraz twarzy złagodniał. Raczej nie miała złych intencji, więc mogłam odetchnąć.

– Dobrze – powiedziałam i weszłam do łazienki. Spojrzałam w lustro i w ułamku sekundy poczułam, że zaraz zemdleję. Złapałam się umywalki, czując okropny ból głowy. Metaliczny posmak w ustach pojawił się niemal od razu w towarzystwie nudności. Przed oczami zaczęły pojawiać się ciemne plamy, a nogi powoli odmawiały mi posłuszeństwa.

Co się dzieje, do cholery?! – zastanawiałam się.

W pewnej chwili już nie wytrzymałam. Poczułam, że lecę w dół. Opadłam na zimne kafelki.



Rozdział 8

Adriano

Wszedłem do biura i od razu usiadłem przy biurku. Rozpiąłem guzik koszuli pod szyją, pokręciłem głową i przystąpiłem do papierkowej roboty. Kurwa, jak ja tego nienawidziłem. Nie minęło nawet dziesięć minut, a już rozległo się głośne pukanie do drzwi.

– Wejść – warknąłem, nie spuszczając wzroku z papierów. Do biura wkroczył Marcel. Gwałtownie oddychał, jakby biegł. Szybko podniosłem na niego wzrok. W oczach miał przerażenie, ręką mierzwił sobie włosy.

– Co się stało? – zapytałem, wstając z krzesła, które pod wpływem gwałtownego ruchu upadło i narobiło huk. Nie spojrzałem za siebie, żeby sprawdzić, czy nic nie zepsułem. Marcel rzadko bywał wystraszony, więc na pewno coś się wydarzyło.

– Carly znalazła Tamarę nieprzytomną w łazience.

Szybko mrugał, nadal głośno dyszał. Na dźwięk jej imienia, wszystkie moje mięśnie się spięły, a na myśl, że coś się stało dziewczynie, moja wewnętrzna bestia chciała wydostać się na światło dzienne. Pożądała krwi wszystkich, którzy mieliby z tym coś wspólnego.

– Jak to nieprzytomną? – chciałem znać wszystkie szczegóły.

Pośpiesznie wyszedłem z biura, Marcel za mną.

– Nic nie wiem. W pokoju już jest Emiliano, wcześniej zadzwonił po lekarza.

– Dobra... – westchnąłem.

Do środka wpadłem jak burza. W pokoju zastałem Gerdę i Carly stojące w kącie oraz Emiliana przy leżącej na łóżku Tamarze. Co się, kurwa, mogło wydarzyć w mniej niż piętnaście minut?!

– Co tu się stało? – zapytałem z kamienną twarzą. Przecież nie mogłem pokazać, że mnie to ruszyło. W ogóle mnie to nie ruszyło, po prostu musiałem mieć partnerkę. Chyba powinienem zacząć sobie to wmawiać, bo powoli o tym zapomniałem.

Ona była tylko na pokaz, do cholery.

– Nikt nie wie. Carly zmieniała pościel, a panna Jones poszła do łazienki. Potem Carly usłyszała huk i poszła zobaczyć, co się stało, a ona już leżała nieprzytomna – tłumaczyła Gerda.

Zacząłem myśleć, że może pominąłem coś i ona na coś choruje, ale to niemożliwe. Wiedziałbym to od razu.

– Emiliano, jakieś podejrzenia? – zadałem pytanie, podchodząc bliżej łóżka. Stałem i niewzruszony wpatrywałem się w brunetkę. Mimo to gdzieś głęboko wewnątrz pojawiły się obawy, których nie rozumiałem. Nic i nikt mnie nie obchodziło. Cóż, był mały wyjątek, ale ten jest akurat zrozumiały.

– Nie wiem, kurwa, nie jestem lekarzem.

– Kiedy on się zjawi?

– Mówił, że do dziesięciu minut powinien być. Nie widziałeś niczego podejrzanego w tym butik?

– Nie, raczej nie. – Próbowałem przypomnieć sobie wszystkie istotne wydarzenia, gdy nagle w głowie pojawiła mi się jedna scena. – Czekaj, było coś takiego.

Emiliano spojrzał na mnie wyczekująco. Nie chciałem mówić niczego przy świadkach. Za bezpodstawne oskarżenia również można oberwać, a nie spieszyło mi się na tamten świat.

– Gerda, Carly i Marcel, możecie już iść zająć się swoimi obowiązkami.

Wszyscy zgodnie kiwnęli głowami i odeszli, a ja w końcu zacząłem mówić:

– Podczas wybierania sukienki Stephano podał Tamarze jakąś herbatę. Nie uznałem tego za zagrożenie. Nie sądziłem, że byłby do tego zdolny.

– Miałeś zaćmienie mózgu? To oczywiste, że jeśli to był ten projektant, to nie pracuje sam. Ktoś go nasłał, a to sprawia, że ta sama osoba wypowiada ci wojnę – wyjaśnił.

- Kto byłby na tyle głupi, by wypowiadać mi wojnę?
- Tego nie wiem, ale z pewnością się dowiemy, a wtedy skurwiel gorzko tego pożałuje.
- Przeniósł wzrok na dziewczynę. Kiwnąłem głową, zachowując skupiony wyraz twarzy.

Lekarz przyszedł pół godziny później. Niezłe mi dziesięć minut. Tamara nadal była nieprzytomna. Doktor Walton przeprowadził rutynowe badania, przypiął kroplówkę, aby się nie odwodniła, i pobrał krew.

- Wyniki będą za kilka godzin, obecnie niewiele mogę stwierdzić – powiedział, pakując sprzęt.
- Ale ona będzie tak cały czas nieprzytomna? Niechże pan coś działa, do cholery!

Krew w moich żyłach zawrzała, oddech stał się płytki.

- Niestety na tę chwilę nie jestem w stanie nic zrobić, przykro mi, panie...

Nie pozwoliłem mu dokończyć. Wiedział, jak mam na imię. Był lekarzem całej mojej rodziny, więc to chyba logiczne. Moje imię i nazwisko znali tylko nieliczni lub ważni ludzie. Łudziłem się, że tak zostanie.

– Dobrze, może pan już iść. – Machnąłem ręką i usiadłem na fotelu w rogu pokoju. Facet wyszedł, nastała cisza. Wiedziałem, że nie mogę siedzieć tu, aż się obudzi, bo nie wiadomo, kiedy to nastąpi, a ostatnio miałem małe problemy w biznesie, więc należało popracować.

– Musimy jechać. Jeśli Stephano się nas spodziewa, to zapewne już dawno uciekł do innego kraju. Nie jest głupi – odezwał się nagle Emiliano, o którego obecności zapomniałem.

– Jeśli będę chciał go zabić, powstrzymaj mnie. Być może w końcu pęknie i zdradzi, na czyje zlecenie działał.

Kiwnąłem głową i wyszedłem z pokoju, w którym zostałem sam na sam z Tamarą.

Po dwudziestu minutach siedzenia i patrzenia na leżącą dziewczynę postanowiłem, że nic tu po mnie, a czas gonął. Nasz projektant mógł być daleko stąd.

Poprawiłem garnitur i dumnym krokiem skierowałem się do swojego gabinetu.

– Cześć, tatusiu. – Usłyszałem słodki głos dobiegający ze schodów. Spojrzałem tam i ujrzałem Josie. W jednej rączce kurczowo trzymała misia. Podeszedłem i wziąłem ją na ręce.

– Co tu robisz, szkrabie? – Pocałowałem ją w policzek, na co się uśmiechnęła.

– Nudzi mi się. Mogłabym posiedzieć z tobą w gabinecie? Proszęeeeeeee. – Odsoniła białe zęby i patrzyła słodkimi oczami. Niewiele brakowało, żebym pękł, jednak w porę przypomniałem sobie, że nie mam za dużo czasu. Emiliano na pewno czekał na mnie na podjeździe i nie mogłem go zignorować. Musieliśmy dorwać Stephano, ponieważ jeśli faktycznie ktoś go nasłał, to nasze bezpieczeństwo było zagrożone.

– Może potem, kochanie. Tata musi jechać coś załatwić. Gerda się tobą zajmie, dobrze?

Widziałem smutek w jej błękitnych oczach, ale nie mogłem nic na to poradzić. Josie była zbyt mała, by zrozumieć to, co działo się wokół. Kochałem spędzać z nią czas, ale jej bezpieczeństwo było priorytetem.

•••

Dojechaliśmy przed salon zdecydowanie szybciej niż wcześniej. Emocje we mnie buzowały, a widok równie podminowanego przyjaciela wcale ich nie ostudzał. Byłem wkurwiony, że ktokolwiek odważył się tknąć to, co moje. Stephano doskonale wiedział, że Tamara jest ze mną. Nic nie dzieje się przypadkiem, przynajmniej w tym świecie. Mocnym kopniakiem wyważyłem drzwi, które pod wpływem siły roztrzaskały się na kawałki. W środku było pusto. Emiliano ruszył przodem z wyciągniętą spluwą, a ja rozejrzałem się po recepcji. Na początku nie zauważyłem nic, co mogłoby jakkolwiek potwierdzić naszą tezę. Po głębszym przeszukaniu znalazłem filiżankę, z której piła Tamara, a w szufladzie, pod stertami papierów, leżał woreczek napełniony nieznanym mi proszkiem. Zaciśnąłem szczękę i podniosłem go, a następnie rzuciłem na ladę.

– Emiliano! Chodź tu, do cholery.

Nie musiałem długo na niego czekać. Oparłem dłonie na biodrach, a moją uwagę przykuły dwie małe literki na woreczku.

– Co to, kurwa, jest? – zapytał Emiliano, który od razu wbił wzrok w biały proszek.

Mój oddech stał się cięższy i gdy uświadomiłem sobie, czym ją otrułem, moje serce niemal stanęło.

– Dzwoni natychmiast do doktora Waltona. To arszenik, nie wiadomo, ile jej go podałem. Teraz liczy się czas.

Bez słowa wykonałem moje polecenie. W czasie gdy on dzwonił do lekarza, mój wzrok spoczął na monitorze komputera.

Nowy Jork.

Czyli to tam skurwiel zamierzał się ukrywać. Wyjąłem telefon i zadzwoniłem do swoich ludzi. Rozkazałem im przejrzeć wszystkie lotniska oraz sprawdzić wszystkie nazwiska pasażerów, którzy wybierali się do wielkiego miasta.

Jeśli Stephano zapomniał wygasić stronę z hotelami w Nowym Jorku, to być może również nie pamiętał o zmianie nazwiska. Moja złość rosła w siłę, gdy otworzyłem kartkę, na której napisane było „Złap mnie, jeśli potrafisz”.

Wrzasnąłem, mnąc papier w ręce i rzuciłem kulkę przed siebie. Niech tylko dorwę gnoja, a przysięgam, że nie zostanie po nim nic.



Rozdział 9

Uchyliłam delikatnie powieki, po czym od razu je zamknęłam. Światło, które dotarło do moich źrenic, było zbyt mocne. Po kilku próbach udało mi się jednak przyzwyczaić. Delikatnie podniosłam się na jednej ręce, a drugą chwyciłam za głowę, która trochę pulsowała. Poczułam silny skurcz żołądka. Musiałam coś zjeść.

Wspomnienia z poprzedniego dnia nie dały o sobie zapomnieć. Gdy tylko odzyskałam przytomność, zobaczyłam przejętego doktora Waltona stojącego przy moim łóżku. Niemal od razu wyjaśnił mi, co się stało i zaczął działać. Płukanie żołądka to najgorsze doświadczenie, jakie dane mi było przeżyć. Dostałam również jakieś leki, które bez sprzeciwu łyknęłam. Nie wiedziałam, czym mnie otruto, ale nie musiałam się długo zastanawiać. To oczywiste, że coś było w tej herbacie. Lekarz jednak nie pokusił się, by wyjaśnić mi konkrety. Od Carly dowiedziałam się, że Masculino ani jego pupilka nie było w rezydencji i wyszli zaraz po przybyciu lekarza.

Wstałam z łóżka i skierowałam się na dół. W domu panowała cisza. W salonie siedziała córka mojego porywacza, a w pobliżu kręciła się Gerda. Usiadłam na sofie i ukryłam twarz w dłoniach. Moje samopoczucie było do dupy po wczorajszych wydarzeniach. Matko, po raz pierwszy w życiu ktoś mnie otru! I to do tego ktoś, kto był tak miły! Po raz kolejny okazało się, że jestem bardzo naiwna. Najpierw taksówkarz, potem projektant. Dziewczynka podniosła na mnie wzrok i przechyliła lekko głowę.

– Dobrze się pani czuje? – zapytała, odkładając lalki. Uśmiechnęłam się, oparłam głowę na ręce i skupiłam na niej uwagę. Wysokie kucyki i różowa sukienka sprawiały, że wyglądała niezwykle uroczo.

– Jest... okej – odpowiedziałam, nie chcąc jej okłamywać.

– To przez tatusia?

– Och, nie, aniołku.

Nagle usłyszałam dzwonek do drzwi. Razem z dziewczynką spojrzałyśmy w stronę korytarza. Gerda długo nie nadchodziła, a ból głowy sprawiał, że dźwięk stawał się nie do zniesienia. Postanowiłam otworzyć.

Moim oczom ukazała się wysoka blondynka w okularach przeciwsłonecznych i z torebką od Prady. Jej szczupłe dłonie zdobiły długie paznokcie, a kilkunastocentymetrowe szpilki sprawiały, że była nieco wyższa ode mnie. Zlustrowałam ją, a ona zrobiła dokładnie to samo. Potem wepchała się do środka i zamknęła za sobą drzwi, jakby była u siebie.

– Zastałam Masculino? – Rozejrzała się dookoła.

– A skąd mam to wiedzieć? Nie jestem jego niańką. – Skrzyżowałam ramiona na piersiach i uważniej jej przyjrzałam. Przybrałam już postawę obronną, bo czułam, że to może mi się zaraz przydać.

– Ty zapewne jesteś tą nową gospośią, prawda? – Kobieta poprawiała loki i ściągnęła okulary. Wysoka blondynka z niebieskimi oczami. Ideał każdego faceta.

– Nie, jestem jego partnerką. Tamara. – Uśmiechnęłam się sarkastycznie. Co prawda tylko partnerką na bale i różne takie, ale ta niunia nie musiała tego wiedzieć. Przez chwilę w jej spojrzeniu widziałam zaskoczenie. Odwróciłam się i okazało się, że za mną stał zakłopotany Marcel. Wyglądał, jakby zaraz miał zacząć krzyczeć.

– A ty kim niby jesteś? – prychnęłam i zlustrowałam ją oceniająco. Pomimo okropnego samopoczucia wciąż nie wyszłam z formy. Nauczyłam się, jak radzić sobie z takimi jak ona.

– Nie będę rozmawiała ze służbą. Gdzie jest ten facet, do cholery?

– Dobrze wiedzieć, bo ja nie będę rozmawiała z zapatrzoną w siebie suką, więc żegnam.

– Wypchnęłam blondynę za drzwi i zamknęłam je tuż przed jej nosem. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech zwycięstwa. Po wszystkim jak gdyby nigdy nic, wyszłam na taras. Chwilę później dołączył do mnie rozemocjonowany Marcel.

– Czy ty jesteś, kurwa, normalna?!

– Zdrowa i normalna. Nikt nie będzie mnie tak traktować. – Uśmiechnęłam się sztucznie i usiadłam na leżaku.

– Wiesz, kto to jest?

– Nie i mało mnie to obchodzi – odparłam beznamiętnie. Nawet gdyby była to pani prezydent, postąpiłabym z nią dokładnie tak samo.

– Matka Josette. Od kilku miesięcy walczy z Masculino o wyłączne prawa do opieki. Przez ciebie teraz będą problemy – wyjęczał, łapiąc się za głowę.

Zastygłam na moment. O cholera jasna.

– Nie miałam pojęcia. – Zerknęłam na niego. Złożył ręce jak do modlitwy i spojrział w niebo.

– Uspokój się. Masculino to duży chłopiec, poradzi sobie.

– Naprawdę tak sądzisz? – powątpiewał mężczyzna.

Wzruszyłam ramionami.

– Dobra, nieważne. Idź ją przeprosić – dodał.

Zaśmiałam się gorzko i położyłam się na leżaku.

– Nie ma opcji.

– Założymy się, że jest? Jeśli nie ja cię do tego przekonam, to Masculino na pewno to zrobi.

– On to mi może jedynie tipsy obgryźć. Nie jestem waszą lalką, a ta laska mnie obraziła, dlatego jej się należało.

– Dziwię się, że to właśnie ciebie wybrał... – westchnął pokonany.

– Ja też, ale hej, przecież wciąż może mnie wypuścić, prawda?

Mężczyzna machnął ręką i zostawił mnie samą. Natychmiast zaatakowały mnie sprzeczne myśli. Może faktycznie powinnam tam pójść i ją przeprosić? Owszem, chciałam utrudniać mu życie, ale jego córka na to nie zasłużyła. Wypuściłam z siebie głośne westchnienie i wstałam. Postanowiłam, że raz, tylko raz, im się podporządkuję. Ze względu na małą. Na nikogo więcej. Wchodząc z powrotem do salonu, napotkałam widok, który sprawił, że uśmiech zawitał na mojej twarzy. Dostrzegłam dziewczynkę śmiejącą się i rozmawiającą z mamą. Nie dane mi było samej tego doświadczyć, a widząc Josie uśmiechniętą, nie chciałam psuć jej tej chwili. Wiedziałam jednak, że muszę zamienić z jej mamą parę słów.

– Czego jeszcze tu chcesz?

Otrząsnęłam się, gdy dobiegł mnie głos blondyny.

– Chciałam porozmawiać – zaczęłam, opierając się o framugę drzwi. Wykrzywiłam usta w lekkim uśmiechu. Josette spoglądała to na mnie, to na mamę i nie rozumiejąc, marszczyła brwi.

– Oczywiście, poczekaj, kochanie. – Kobieta wstała, poprawiła spódnicę, po czym odeszłyśmy kawałek, aby jej córka niczego nie słyszała. – A więc słucham. O czym chciałaś porozmawiać? Znowu zaczniesz mnie wyzywać? Czy może wypchniesz za drzwi?

– Powiedzmy, że jest mi przykro za pierwsze wrażenie, jakie na sobie wywarłyśmy

– powiedziałam opanowanym tonem.

Prychnęła, odwracając na chwilę wzrok.

– Masculino naprawdę nie mógł trafić gorzej.

– Pozwól, że sam będzie o tym decydować.

Kim ona, do cholery, była? Wkurzało mnie, z jaką wyższością mnie traktowała, mimo że ja zachowywałam się przyzwoicie.

– Och, oczywiście. Aczkolwiek nie mogę zapomnieć o dobru mojego dziecka.

– Nic jej tu nie grozi, możesz być tego pewna – rzuciłam i posłałam dziewczynce uśmiech.

– Po tym, co wcześniej pokazałaś, mam pewne wątpliwości. Uwierz mi, twoja obecność w tym domu, jak i to, kim jesteś dla jej ojca, na pewno spowoduje niemałe problemy.

Co za wredna, fałszywa...

– No cóż. Przekonamy się. – Wzruszyłam ramionami. Wow. Nie spodziewałam się, że nie rzucę żadnej obelgi i chamskiego tekstu. Naprawdę miałam silną wolę, bo do tej pory rzadko kiedy gryzłam się w język.

– Będę się zbierać. Pa, Josie! – zawołała blondynka i wyszła.

Tyle. Bez żadnego buziaka czy przytulasa. Długo nie mogłam dojść do siebie. A więc taka z niej matka. Ciekawe, ile razy w ciągu tygodnia odwiedzała córkę, bo wnioskując po minie Josie, na pewno

nieczęsto. Dziewczynka rozluźniła ręce i usiadła po turecku, chwytając misia. Ten widok poruszył moje serce i postanowiłam spróbować ją pocieszyć. Nie znałam się na dzieciach, ale co może pójść nie tak? Podeszłam, a ona jakby wyczuła moje zamiary i wtuliła się we mnie. Przez chwilę nie wiedziałam, co mam zrobić, ale w końcu również ją objęłam. Odsunęła się.

– To prawda? – zaczęła. Zmrużyłam oczy, ale uśmiechnęła się przyjaźnie. – Jest pani dziewczyną taty?

– Ach, no... cóż...

Nie mogłam znaleźć odpowiednich słów.

– Tatuś! – wykrzyknęła i rzuciła się do biegu. Odwróciłam się i z delikatnym uśmiechem wstałam.

– Co się stało? – Podniósł brew, a Josie zaczęła bawić się jego krawatem.

– A bo mama dzisiaj była, ale bardzo krótko. O tyle. – Pokazała dziesięć palców, co pewnie miało znaczyć dziesięć minut.

– Mówiła coś? – W głosie Masculino dało się usłyszeć zdenerwowanie. Cholera, teraz to nie wiedziałam, czy mogę mu powiedzieć. Wścieknie się, tego byłam pewna.

– Nie bardzo. Opowiadała tylko, że niedługo się wyprowadzę, ale ja nie chcę nigdzie jechać.

– Przytuliła tatę. Moje serce stopniało. Masculino spojrzał na mnie. Na moją twarz wypłynął delikatny grymas wyrażający współczucie.

– Nie martw się, kochanie, nigdzie nie pojedziesz z mamą. Leć do pokoju, ja zaraz przyjdę.

– Postawił dziewczynkę, a ona pobiegła w stronę wielkich schodów. Przełknęłam ślinę. Miałam nadzieję, że Marcel się nie wygadał. Jeśli już, to sama wolałabym powiedzieć o swoich przewinieniach.

– Wszystko w porządku? Jak się czujesz? – zwrócił się do mnie niemalże czule. Otrzeźwiałam i zrobiłam obojętną minę.

– Tak, wszystko dobrze. Muszę już iść.

– Hej, zostałeś zatruta. Chcę się upewnić, że wszystko dobrze.

– Nie musisz się martwić. – Wyminęłam mężczyznę i tak samo jak Josie pobiegłam w stronę schodów. Nie próbował za mną iść, za co byłam mu wdzięczna. Ostatnie, czego teraz potrzebowałam, to jego obecność i to dziwne przyciąganie.

W swoim pokoju zamknęłam drzwi i oparłam się o nie. Zaczęłam analizować wszystko, co się wydarzyło w ciągu niecałego tygodnia. Porwanie, bal, dziecko. Analizując obraz Masculino sprzed kilku dni, w życiu nie powiedziałabym, że byłby zdolny do porwania, a tym bardziej że ma córkę. Wyglądał jak typowy biznesmen, choć zachowaniem przypominał go... zaledwie w kilku procentach.

Czy gdybyśmy się spotkali w innych okolicznościach, nasze losy potoczyłyby się inaczej?

Czy gdyby mnie nie porwał, nie czułabym do niego czystej nienawiści?

Jakbym miała wybór, to zgodziłabym się na to wszystko?

Czy gdyby teraz mnie wypuścił, wróciłabym do domu, czy raczej została?

Zdecydowanie wróciłabym do domu. Nie lubiłam nie mieć wyboru. Siedziałam sama w pokoju ze swoimi myślami. A to najgorsze, co teraz mogłam robić. Zwłaszcza że skierowały się w stronę przyjaciółki. Chciałam ponownie spróbować się z nią skontaktować, jednak ten skurczybyk wciąż miał moją komórkę. W pewnym momencie przypomniałam sobie, że na parterze w przejściu między salonem a kuchnią znajdował się telefon. Rozmowy pewnie były tu rejestrowane, więc nie mogłam zadzwonić po pomoc. Zresztą nawet nie miałam pojęcia, jak nazywała się dzielnica, w której obecnie się znajdowałam. Mogłam za to liczyć na szczęście i na to, że Lari odbierze po pierwszym sygnale. Kto wie, ile czasu potrzeba policji, aby do mnie dotrzeć. Wysłam z pokoju i już miałam schodzić po schodach, gdy nagle mój wzrok przyciągnęło dziwne światło. Jakby się od czegoś odbijało. Podeszłam na koniec korytarza do oszklonych drzwi. Wchyliłam się delikatnie. Zobaczyłam kawałek ręki, a tkwiła w niej kamera. Pewnie ona odbijała światło. Od razu się schowałam.

Ktoś nas obserwował.

O cholera.

Musiałam jak najszybciej powiedzieć o tym Masculino, jednak wiedziałam, że nie wolno mi wchodzić na czwarte piętro. Tupnęłam nogą. Trudno, zaryzykuję, teraz chodziło o nasze bezpieczeństwo.

Wzięłam kilka oddechów i ruszyłam w zakazany rejon. Na górze panował półmrok, przez co ledwo widziałam, gdzie stawiam stopy. Szłam na palcach, rozglądając się wokół. Nagle ktoś złapał mnie w tali, przyłożył dłoń do ust i przycisnął do ściany.

– Co ty tu robisz? – odezwał się dobrze znany mi głos. Mężczyzna zabrał rękę i pokazał, abym szeptała.

– Ktoś nas obserwuje – zaczęłam. Niestety przez ograniczoną widoczność nie zauważyłam reakcji Marcela na tę informację. – Przed chwilą widziałam, jak jakiś typ siedział w krzakach z kamerą. Nie podoba mi się to – wyznałam.

Marcel rozejrzał się wokół.

– Jesteś pewna?

– No, gdybym nie była, to bym tu na pewno nie zaglądała. – Uznałam to za oczywiste.

Blondyn nadal mnie trzymał przy ścianie. Z tyłu usłyszałam chrząknięcie.

– Nie przeszkadzam wam?

Gdy usłyszałam ten głos, przeszły mnie ciary. Mrok idealnie się komponował z mężczyzną. Cholera, Masculino wyglądał obłudnie. Dlaczego on zawsze musiał się tak ubierać? Czarna koszula perfekcyjnie do niego pasowała. Marcel od razu się odsunął.

– Co tu robisz? – pytanie skierował do mnie.

Ręce zaczęły mi się pocić, ale nie ze strachu.

– Obserwuj nas – wypaliłam. – To znaczy ciebie – poprawiłam się.

– Chodź. – Masculino złapał mnie za nadgarstek i pociągnął do jednych z licznych drzwi.

Weszliśmy do jakiegoś pomieszczenia, ale nawet nie miałam czasu, żeby się rozejrzeć, gdyż natychmiast zadał mi pytanie: – Co widziałaś?

Zmarszczyłam brwi na myśl, że od razu mi uwierzył. Podniósł wyczekująco brew, a dłonie oparł na biurku.

Od razu wyobraziłam sobie, jak...

Odchrząknął. Zamrugłam gwałtownie.

– No więc byłam na korytarzu i zauważyłam...

Przerwał mi ruchem dłoni.

– Gdzie chciałaś iść?

Zamarłam. Nie spodziewałam się aż takiego szczegółowego przesłuchania. Chciałam jakoś uniknąć odpowiedzi na to pytanie. Tylko by się wkurzył, a ja przebywałam na jego terenie.

– Czy to teraz ważne? No, wracając, zauważyłam światło. Podeszłam do oszklonych drzwi i zobaczyłam dłoń z kamerą. Potem od razu przyszedł tu – wyjaśniłam i czekałam na jakąś reakcję z jego strony.

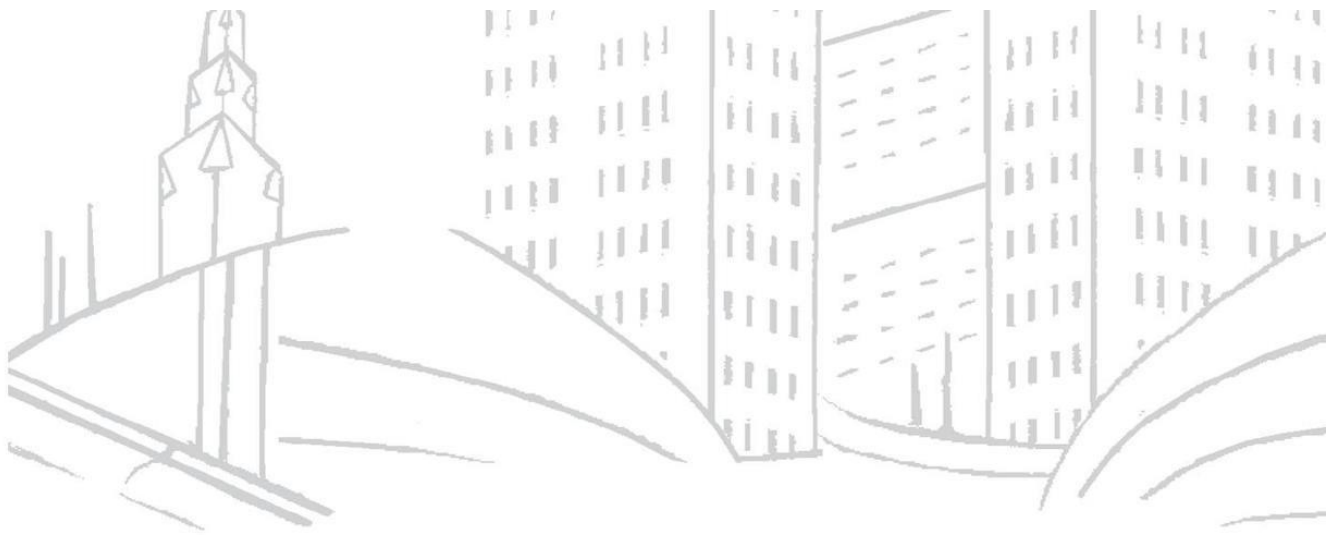
Schowął twarz w dłoniach. Nie odzywał się, przez co nie wiedziałam, czy mam już wyjść, czy zostać, ale jedno było pewne – wyglądał na wkurwionego. Zaczął krążyć wokół biurka niczym sęp. Jego mięśnie się napinały.

– Idź do siebie – warknął. Kiedy nie zareagowałam, podniósł głos: – Już!

Podskoczyłam i opuściłam pomieszczenie. Na korytarzu gwałtownie wypuściłam powietrze. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że je wstrzymałam. Masculino nie był sobą. Przynajmniej tak mi się wydawało. Dotarło do mnie, że w ogóle go nie znałam. Nie znałam człowieka, z którym mieszkalam. Dlaczego po prostu nie ucieknę? – pomyślałam. Nie mógł mnie do niczego zmusić. Szybko jednak odrzuciłam ten pomysł. Nie miałam takiej możliwości. Nie dość, że wokół kręciło się mnóstwo ludzi, to jeszcze cała posesja zabezpieczona była dziwnym płotem. Skoro tak, to jakim cudem podglądacz dostał się bez problemu? Może ja też bym mogła? Może nie powinnam mówić o tym Masculino, tylko wybiec do podglądacza i błagać, by wziął mnie ze sobą?

Nie, to cholernie głupie.

Co by było, gdyby się okazało, że on również nie jest normalny? Mogłabym wpaść z deszczu pod rynnę, a nie potrzebowałam więcej kłopotów. Wróciłam do swojego pokoju, by spędzić tam w niewoli kolejne godziny.



Rozdział 10

Rano do mojego pokoju wpadł Masculino i oznajmił, że dzisiaj mamy pierwsze wspólne wyjście. Odkąd to usłyszałam, stres na dobre zagościł w moim ciele. Nie mieliśmy czasu obgadać, jak to wszystko ma wyglądać. Potem długo siedziałam na łóżku, zbierając się psychicznie na spotkanie z jakimiś ludźmi. Matko, oddałabym wszystko, żeby nie musieć tego robić. Nikt nie pozostawił mi jednak wyboru.

W międzyczasie odwiedził mnie również doktor Walton, by upewnić się, że trucizna nie wyrządziła żadnych poważniejszych szkód w moim organizmie. Na szczęście przewidywał mój powrót do pełni zdrowia.

Po obiedzie zaczęłam się przygotowywać. Sporo czasu zajęło mi wybranie odpowiedniej kreacji. Ostatecznie skusiłam się na czarną, nieco bardziej wyciętą. Spakowałam ją specjalnie na jedno ze spotkań z pracy, ale do tego już nie będzie mi potrzebna. Miałam nadzieję, że Masculino nie będzie miał o nią później pretensji. Chciałam oszczędzić sobie większych nerwów.

Skończyłam niezbyt mocny makijaż i przyszedł czas na włosy. Jednak gdy tylko wzięłam się za nie, drzwi mojego pokoju otworzyły się bardzo powoli, delikatnie przy tym skrzypiąc.

– Dzień dobry, mogę wejść? – Rozległ się cichutki dziecięcy głos.

– Jasne, zapraszam – odpowiedziałam dziewczynce, a wtedy cicho przymknęła drzwi.

– Mogę o coś zapytać? – Usiadła na łóżku i zaczęła się rozglądać.

– O co tylko chcesz. – Odwróciłam się do niej na krześle i uśmiechałam promiennie. Nie chciałam, aby wyczuła moją niechęć do tego miejsca.

– Czy pani kocha mojego tatę?

Zamarłam, gdy wypowiedziała to pytanie. Nie sądziłam, że ktoś mi je zada. Owszem, przypuszczałam, że mogło paść, ale na spotkaniach. Jednak obcych i starszych ludzi łatwiej jest okłamać niż sześciolatnie dziecko.

– Wiesz...

Toleruję, a to już coś – stwierdziłam w myślach.

– Myślę, że do miłości jeszcze daleko – odparłam.

Nie chciałam kłamać, ale też nie mogłam powiedzieć prawdy. Gdy zobaczyłam, jak smutny ma wzrok, postanowiłam szybko zareagować.

– Miłość to ciężki temat, wiesz? Jest to bardzo silne uczucie, którego niełatwo się pozbyć. Czasami nawet się nie da. Pamiętaj, że nie od razu się zakochasz. Musisz najpierw poznać tę osobę. Znać jej wady, zalety, przyzwyczajenia i akceptować to całą sobą. Może z czasem zbudujemy coś takiego z twoim tatą. – Uśmiechnęłam się pocieszająco, a na twarzy dziewczynki od razu powrócił uśmiech.

Ufff, udało się.

– Jak mam do pani mówić? – zapytała po chwili namysłu.

Sama nie wiedziałam.

– Jak ci wygodnie. – Przybliżyłam się do jej ucha. – Ale wolałabym, jakbyś mówiła mi po imieniu, okej? – Odsunęłam się, a Josie cicho zachichotała.

Potem zaczęła opowiadać mi różne historie związane z nią i ojcem. Naprawdę bardzo dobrze czułam się w jej towarzystwie. Nie przepadałam za dziećmi, ale ona już zawładnęła moim sercem. W pewnym momencie do pokoju wpadł nie kto inny tylko sam pan i władca.

– Nie miałaś się szykować? – Zmrużył oczy, spoglądając to na mnie, to na Josie. Czy on serio podejrzewał mnie o coś złego? Przecież tylko rozmawialiśmy.

– No przecież się szykuję. Niewiele mi zostało, więc mógłbyś troszeczkę zluzować – odparłam, oplatając kucyka dziewczynki wokół palców.

– A ty, Josette, co tu robisz? – Podniósł brwi i założył ręce na klatce piersiowej. Sześciolatka zaczęła bawić się palcami.

– Chciałam zobaczyć, co robi Tami – odpowiedziała i użyła jednego z tych swoich uśmiechów, dzięki którym nie można było się na nią gniewać.

– Tami? Zresztą nieważne. Idź do siebie, Gerda zaraz przyjdzie. – Odprawił ją gestem dłoni, na co posłusznie zareagowała.

Odeszła, zostawiając nas samych. Westchnęłam ciężko, oparłam dłonie o łóżko i patrzyłam na mężczyznę wyczekująco.

– Musisz zawsze wszystko psuć? Przez chwilę naprawdę dobrze się bawiłam.

– Nie wiem, czy chciałbym, aby moja córka spędzała z tobą czas. Jeszcze się przywiąże. A tak na przyszłość: jeśli pragniesz, żeby pomiędzy nami coś się wydarzyło, to powiedz to najpierw mnie, a nie Josie. Wiesz, sześciolatka sama dopowie sobie historię.

A to skurwiel.

Zacisnęłam szczęki i ścisnęłam dłonie w pięści. Naprawdę miałam już dość stresu, a Pan M stwierdził, że jeszcze trochę mnie powkurza. Dla niego to serio była rozrywka.

– Nieładnie tak podsłuchiwać. I nie uważam, abym robiła jakąkolwiek krzywdę twojej córce.

Błyskawicznie znalazł się nade mną.

– Prędzej czy później niestety złamiesz jej serduszko. Jak się z tym czujesz? – Uśmiechnął się zadziornie.

Gwałtownie wstałam, jednak on i tak był wyższy. Działał mi mocno na nerwy. Przysięgam sobie, że jeśli jeszcze przez następne kilka minut jego szanowna dupa pozostanie w moim pokoju, to będę potrzebowała potem dobrego prawnika.

– Nijak. Nie weźmiesz mnie na litość i uczucia twojej córki – warknęłam, patrząc mu intensywnie w oczy.

Przez krótki moment poczułam silną potrzebę dotknięcia go. Przez cały ten czas starałam się ignorować to coś pomiędzy nami. Bez wątpienia Masculino był mężczyzną w moim typie, ale z powodu swojego charakteru skutecznie mnie od siebie odpychał. Może to i dobrze, bo nie wybaczyłabym sobie, gdybym doświadczyła względem niego czegoś innego niż nienawiść.

– To się okaże. Jak na razie podobają mi się twoje plany na przyszłość. Przemyślę to – dodał.

Już miał odejść, jednak chwyciłam go za ramię.

– Może i nie mogę stąd wyjść, ale sprawię, że będziesz żałować, że tu jestem.

– Już to mówiłaś, ale uważaj, żeby role się nie odwróciły – ostrzegł, po czym wyszedł.

Zdenerwowana rzuciłam poduszką w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał. Chciałam, żeby zniknął, bo wtedy mogłabym wrócić spokojnie do domu.

Późnym wieczorem zaczęliśmy zbierać się do wyjścia. Od czasu rozmowy z Masculino z nikim więcej nie udało mi się zamienić nawet słowa.

– Panno Jones, pan Masculino już na panią czeka.

Stwierdziłam, że ludzie mieszkający w tym domu są niezwykle uprzejmi. Sądziłam, że skoro przebywają w takim miejscu, to powinni być równie zepsuci jak ich szef. Personel jednak był naprawdę w porządku. No, może oprócz kilku osób, ale to już beznadziejne przypadki. A tego pana przed nami nie znałam, choć wydawał się miły.

– Tak, już idę – zareagowałam na słowa mężczyzny. Zgarnęłam małą, czarną torebkę i wyszłam z pokoju w ślad za nim.

– Tami?

Uśmiech od razu zagościł na mojej twarzy, gdy rozpoznałam ten głos. Odwróciłam się. W progu stała sześciolatka. Z misiem, którego nigdy nie zostawiała. Była w piżamie. Mała łobuziara powinna spać.

– Co ty tu robisz, Josie? – szepnęłam, aby Masculino nie dowiedział się, że tu jest. Zaraz by zaczął swoje wywody i robiłby problem z nie wiadomo czego. Podeszłam do niej i kucnęłam. Po naszej dzisiejszej rozmowie niesamowicie polubiłam dziewczynkę. Serce będzie mnie bolało, kiedy będę musiała ją opuścić.

Jednak nie myślałam o tym. Jeszcze nie teraz.

– Powinnaś być w pokoju. – Dotknęłam jej noska. Była taka urocza i podobna do ojca. Za to zupełnie nie widziałam podobieństwa do matki. Dobra, łączył je tylko kolor oczu. Nie wierzyłam, że to stwierdzam, ale facet w czerni świetnie spisywał się w roli ojca. W roli partnera nie do końca.

– Wiem, ale boję się, że już cię nie będzie. – Posmutniała. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak Josie przeżyje moje odejście. Cholera, może jej ojciec miał rację i nie należało z nią przebywać.

– Wrócę rano. A potem znowu poopowiadasz mi różne ciekawe historie – zaczęłam ją pocieszać. Powoli uczyłam się skutecznie to robić, tak mi się przynajmniej wydawało. Wnioskowałam to po zmianie zachowania dziewczynki.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. – Posłałam jej ciepły uśmiech, który odwzajemniła. Nagle jej gwałtowny gest sprawił, że na chwilę straciłam równowagę. Tuliła mnie tak, jakbym faktycznie miała już nigdy więcej nie wrócić.

– Nie opuszczaj ani mnie, ani tatusia.

Nagle zabrakło mi powietrza. Ona miała dopiero sześć lat. Nie mogła niczego zauważyć.

– Tata cię naprawdę lubi, Tami, ale ja bardziej! Znowu będzie tu cicho bez ciebie. – Odsunęła się i spojrzała na mnie. Widziałam ból w jej błyszczących oczkach. Małe ukłucie w piersi dało o sobie znać. Niewiarygodne, jak po niecałej godzinie mogłam związać się z obcą dla mnie dziewczynką. W sumie już nie taką obcą. – Ja wiem, że nie jesteś tu na zawsze – kontynuowała, potem ponownie się we mnie wtuliła, jednak tym razem byłam na to przygotowana. – Ale, proszę, zostań.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Jej słowa ruszyły moje przepełnione nienawiścią do tego miejsca serce i miałam niesamowity mętlik w głowie. Do tej pory istniał jasny cel. Wykonać zadanie i wrócić do domu, jednak teraz nie będzie to takie łatwe, gdy w grę wchodzi jakiegokolwiek uczucia. Nie taki był plan.

– Ja... no... Wszystko zależy od tatusia – odpowiedziałam szczerze. Oczekiwałam, że zobaczę u niej smutek bądź żal, ale na twarzy dziewczynki zagościł jedynie uśmiech szerszy, niż kiedykolwiek widziałam.

– Wiem. Pięknie wyglądasz, Tami.

– Dziękuję, skrzacie. – Dałam jej buziaka w policzek. Odsunęła się lekko, wciąż się przy tym uśmiechając.

– Pa! Będę tęsknić! – zadeklarowała. Następnie odwróciła się i pobiegła na górę, nie oglądając się za siebie.

Zostałam sama – kuciałam i patrzyłam w ślad za dzieckiem. Tym razem miałam wybór, ale nie wiedziałam, co jest właściwe.

Otrząsnęłam się po pożegnaniu z Josie i zeszłam po schodach, gdzie Masculino już czekał. Uważnie przyglądał się każdemu mojemu ruchowi, przez co czułam się niekomfortowo. Nie lubiłam, gdy ktoś tak intensywnie się we mnie wpatrywał, a on robił to dość często. Stałam naprzeciwko niego.

– Jedziemy? – zapytałam.

Myślałam, że może mam coś na twarzy, że się tak we mnie wpatruje. Rzuciłam szybkie spojrzenie w stronę lustra. Pan M wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć. Zaraz jednak zamknął usta i jeszcze przez chwilę się we mnie wgapiał. Odchrząknęłam, czując, że to już ten moment, w którym niezręczność przekroczyła granicę.

– Tak, tak. Chodź. – Wyciągnął rękę. Wahałam się, czy ją ująć. Wreszcie, chcąc uniknąć sprzeczki przed wyjściem, bez komentarza podałam mu dłoń. Gdyby ktoś obcy nas teraz zobaczył, serio mógłby pomyśleć, że jesteśmy parą.

Na miejsce dotarliśmy kilkanaście minut później. Mężczyzna bez słowa splótł nasze palce. Poczułam się tak, jakby miejsce, w którym mnie trzymał, płonęło. Jego dotyk zdecydowanie na mnie działał, choć udawałam, że nic takiego się nie dzieje. Wiedziałam, że teraz nie powinnam się sprzeciwiać, ponieważ każdy może nas zobaczyć. Miałam tylko jedno zadanie i nie należało go spieprzyć. Inaczej nigdy mnie nie wypuści. Masculino spojrzał na mnie, ale nie okazywał żadnych emocji. Może wręcz oczekiwał jakichś krzyków czy sprzeciwów? Również spojrzałam mu w oczy, jednak nie trwało to długo, ponieważ ruszył przed siebie, ciągnąc mnie u swojego boku.

W środku lokal wyglądał pięknie. Był to klub, jednak tylko dla osób zamożnych. Czułam się tu trochę dziwnie, nigdy nie chodziłam do takich miejsc. Szkoda mi było pieniędzy na samą wejściówkę, nie mówiąc już o odpowiednim ubiorze, jaki obowiązywał. W oddali dało się zauważyć grupę facetów

w garniturach siedzących ze swoimi partnerkami.

Świetnie.

Nie zamierzałam wdawać się w dyskusję z żadną z nich.

– Nie będę gadać z tymi dziewczynami – szepnęłam Masculino do ucha, gdy szliśmy w stronę stolika.

– Nie musisz, nie każę ci tego robić. – Uśmiechnął się delikatnie, a ja odwróciłam głowę, by móc jeszcze raz przyjrzeć się towarzystwu.

Banda bogatych frajerów.

Pan M mruknął coś po włosku i uśmiechnął się lekko do facetów w garniakach. Szkoda tylko, że nikt nie poinformował mnie o tym, że i tak nie będę nic rozumieć.

Ze wszystkich języków na świecie akurat musieli porozumiewać się ojczystym mojego porywacza, którego nie znałam.

Przynajmniej to, że mam siedzieć i ładnie wyglądać, okazało się prawdą – stwierdziłam.

Po kilku minutach krótkiej pogawędki Masculino wskazał na mnie, co pewnie miało na celu przedstawienie. Uśmiechnęłam się sztucznie, ale nie aż tak, aby mogli to zauważyć. Kiedy usłyszałam swoje imię, tak jak podczas jazdy tłumaczył mi Pan M, wstałam i podałam dłoń każdemu mężczyźnie z osobna. Nie zapamiętałam ich imion, ale z tego, co mi wiadomo, ta wiedza nie była mi potrzebna.

Minęło kilka godzin. Panowie rozmawiali, śmiali się, kilka razy nawet zatańczyłam. Mój partner ani razu się nie zagalopował, jeśli chodzi o dotyk, co mnie cieszyło. Bo tego bym nie zniosła. Z boku to wszystko wyglądało jak zwykle spotkanie ze znajomymi. Po chwili dziewczyna o imieniu Beatrice, tak na marginesie straszna zdzira, usiadła na kolanach swojego faceta. Z niezbyt uprzejmym uśmiechem zwróciła się do mnie:

– Tamaro, powiedz mi, czym się zajmujesz.

Przygryzłam wargę, ponieważ Masculino zabronił mi się niepotrzebnie odzywać. Spojrzałam na niego, a wtedy delikatnie skinął głową.

– Zajmowałam się głównie inwestycjami. Jeździłam po świecie razem z moim zespołem i szukaliśmy inwestorów. Tak naprawdę byłam tylko ich wizytówką. – Wzruszyłam delikatnie ramionami.

Którą teraz też jestem – dodałam w duchu.

– Cóż, to bardzo przykre, że taki talent jak ty się zmarnował. Nie chciałbym nic mówić, ale gdybyś zaproponowała mi inwestycję, przyjąłbym ją bez wahania – odezwał się mężczyzna Beatrice.

Obrzydliwe. Gościu mówił takie coś do mnie, a na kolanach miał swoją kobietę. Dłoń Masculino, znajdująca się na moim udzie podczas słów wypowiedzianych przez Włocha, stopniowo zaciskała się coraz bardziej. Staralam się ignorować drzenie, jakie pojawiało się za każdym razem, gdy jego palce choć trochę mnie musnęły. Pan M nie wyglądał na zadowolonego. Czyżby był zazdrosny?

– Miło mi. – Uśmiechnęłam się do nieznanego, który odpowiedział mi tym samym. W pewnym momencie Masculino wstał i chwycił mnie za rękę.

– Wybaczcie, ale musimy na chwilę wyjść.

Specjalnie powiedział to po angielsku, abym zrozumiała. Pociągnął mnie na parkiet, nie wypuszczając z objęć i zwracając uwagi na hasła rzucane przez jego przyjaciół.

– Co ty wyprawiasz?! – Wyszarpnęłam się z jego uścisku.

– Nie podobał mi się sposób, w jaki na ciebie patrzył – stwierdził jak gdyby nigdy nic. Ręce położył na mojej talii, po czym przybliżył mnie do siebie. Stłumiłam jęk. Mężczyzna zaczął delikatnie się kołysać, prowadząc nas w rytm muzyki.

– Niby jaki? Uprzejmie ze mną rozmawiał, jak widzisz, interesuje go – odgryzłam się.

Palce na moim ciele ponownie się zacisnęły, ale tym razem dodatkowo Masculino zacisnął też szczęki.

– Ja wiem o tobie wszystko – odparł. Cwany uśmieszek wkrał się na jego usta.

Zmarszczyłam brwi.

– Blefujesz. – Głos lekko mi się załamał. Odwróciłam wzrok. Przybliżył wargi do mojego ucha. Przez całe moje ciało przeszedł silny dreszcz, który tylko on potrafił wywołać.

– Wszyciutko. Wiem nawet, gdzie mieszkasz w Nowym Jorku, wiem, że masz przyjaciółkę Laryssę i wiem, gdzie przebywa. Nie martw się, nic jej nie jest.

Otworzyłam szeroko oczy, gdy usłyszałam imię dziewczyny. To dlatego się nie odzywała. Byłam pewna, że coś jest nie tak. Ten sukinsyn więził ją Bóg wie gdzie. Chciał mieć kartę przetargową.

Podły bydlak.

– Gdzie ona jest? – zapytałam stanowczo, patrząc mu w oczy. Lari była dla mnie najważniejsza.

– W bezpiecznym miejscu. Niedługo się z nią zobaczysz. – Przejechał dłonią po moim policzku, jednak się odsunęłam.

– Gdzie?

– Jeśli niczego nie zepsujesz, spotkasz się z nią jutro, tuż po powrocie. – Obrócił mnie tak, że znalazłam się jeszcze bliżej niego. Nasze twarze dzieliły milimetry.

– Idź do diabła. – Odepchnęłam Masculino, ale i tak przyciągnął mnie bliżej swojego ciała. Ponownie staliśmy naprzeciwko siebie, intensywnie patrząc sobie w oczy. Ten facet miał w sobie coś, co mnie przyciągało. I mimo że był sukinsynem, to za każdym razem pragnęłam, aby jego usta dotknęły moich warg.

– Z przyjemnością.

Sprawnym ruchem objął moją twarz dużymi dłońmi, a ja się nie opierałam. Tonęłam w pocałunku, moja świadomość nie istniała. Liczyło się tylko to, abym dokładnie zapamiętała tę rozkosz.

– Jesteś największym sukinsynem, jakiego kiedykolwiek spotkałam – powiedziałam, dysząc, gdy już oderwaliśmy się od siebie.

– A ty najbardziej upartą kobietą, jaką spotkałem.

– Zachowujesz się jak dziecko.

– Vice versa.

– Przepraszam bardzo, ale w którym momencie udowadniałam własną niedojrzałość? – oburzyłam się.

Masculino złapał mnie za dłoń i powoli prowadził w stronę stolika.

– Wyglupiając się na spotkaniu inwestycyjnym. I przy próbie ucieczki, ale to tylko dwa przykłady z wielu innych – skwitował. Wytrzeszczyłam na niego oczy i zaśmiałam się krótko.

– Jesteś hipokrytą – powiedziałam.

Wzruszył ramionami i niestety nie miałam okazji niczego więcej dodać, ponieważ dotarliśmy do stolika. Usieliśmy, a dłoń Pana M ponownie znalazła się na moim udzie. Miałam ogromną ochotę strącić ją przy wszystkich i wykrzyknąć, że nie jestem tu z własnej woli, ale wiedziałam, jakie miałyby to konsekwencje, a na razie musiałam spotkać się z Laryssą.

Rano wróciliśmy, a ja całą drogę chichotałam. Pewnie dlatego, że miałam trochę procentów we krwi. Nawet nie pamiętałam, z czego się śmiałam. Po tym, jak mój porywacz zdradził mi, że ma również moją przyjaciółkę, musiałam wlać w siebie trochę alkoholu. A następnie trochę zamieniło się w za dużo. Pan M oczywiście nie wypił za wiele i teraz pilnował, abym nie zaliczyła gleby. W sumie miło z jego strony.

– Potrafisz być miły, jak chcesz – wybełkotałam, gdy wniósł mnie do domu.

– No co ty nie powiesz – wymamrotał.

– Bo się obrażę. – Zrobiłam urażoną minę i splotłam ręce na klatce piersiowej. Masculino przewrócił oczami, a ja nieświadomie przykleiłam się do niego. Nie dość, że byłam pijana, to dodatkowo jeszcze podniecona. Przymknęłam oczy tylko na chwilę, a gdy je otworzyłam, leżałam już na mięciutkim łóżku.

– Zostaniesz? – zapytałam na wpół śpiąco.

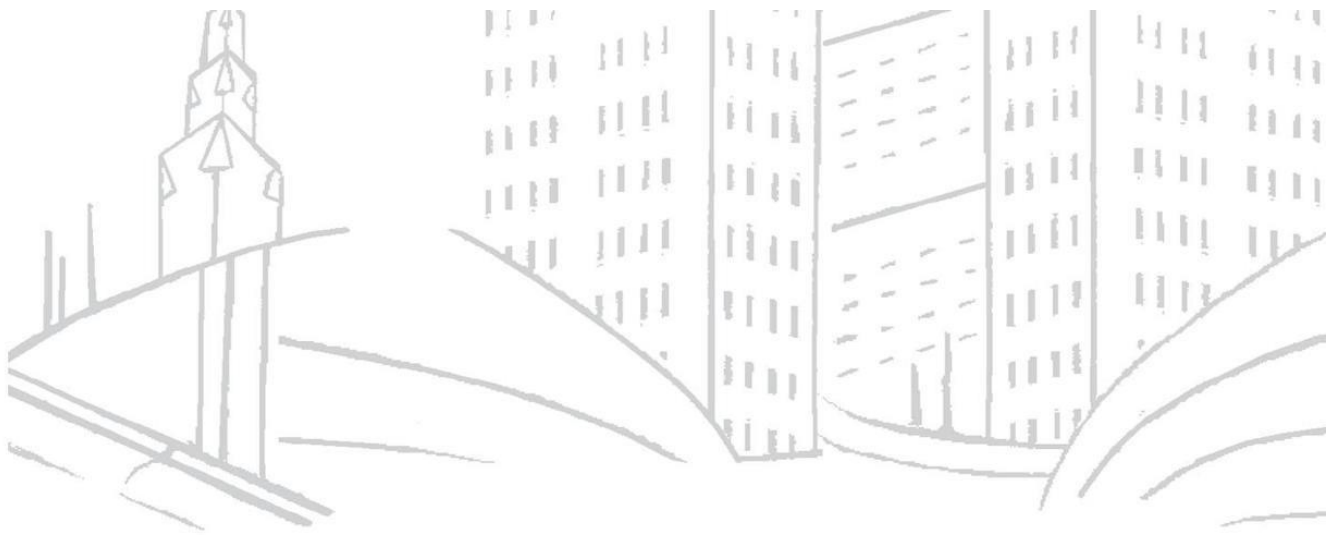
– Nie. Nie jesteś trzeźwa i nie myślisz racjonalnie. Rano mnie za to zabijesz – stwierdził, przykrywając mnie. W porę chwyciłam go za rękę.

– Już jest rano. No weeeeź. Chcę, żebyś został – powiedziałam stanowczo, choć nadal brzmiało to jak pijacki bełkot.

– Nie chcesz, pójdę do siebie. Jutro porozmawiamy – odparł i zamierzał już wyjść.

– Zostawisz mnie tu samą?! W ciemnym pokoju?! A co, jeśli zrobię sobie krzywdę?

Nastala cisza, potem uslyszalam tylko powolne kroki i po chwili materac ugiat sie pod dodatkowym ciezarem. Usmiechnalam sie zwyciesko i od razu wtulilam w mezczyzne, nie myslac o tym, co robie. Wiedzialam, ze potem bede tego zalowac.



Rozdział 11

Przebudziły mnie promienie i ciepło drugiego ciała. Otworzyłam gwałtownie oczy i usiadłam, czego zaraz pożałowałam. Głowa zaczęła mi pulsować, jednak nie to było najważniejsze. Najważniejsze, że obok mnie leżał facet w czerni we własnej osobie. Mój porywacz. Miałam na sobie tę samą sukienkę co wczoraj, tak że raczej do niczego nie doszło, a ten fakt ucieszył mnie najbardziej. Od razu przypomniałam sobie dzisiejszy ranek.

Boże, jaka ja byłam głupia, że piłam.

Sama kazałam Masculino tu spać, więc nie mogę mieć do niego o to pretensji. Delikatnie, aby go nie obudzić, poszłam do łazienki. Obmyłam kilka razy twarz, wykonałam poranną toaletę. Gdy wyszłam, moim oczom ukazał się dość przyjemny widok. W promieniach słońca, przy oknie, stał nie kto inny jak Pan M i wkładał koszulę. Materiał idealnie komponował się z jego ciemniejszą karnacją, a mięśnie na plecach, które udało mi się zobaczyć, napięły się, gdy naciągał na siebie materiał.

– Będziesz tak patrzeć czy zejdziemy coś zjeść? – Odwrócił się do mnie z zadziornym uśmiechem.

– Ja wcale nie patrzę. – Splotłam ręce na klatce piersiowej.

Zaśmiał się delikatnie i podszedł bliżej.

– Czyżby? Bo jednak wydaje mi się, że patrzysz.

– Źle ci się wydaje.

– A tak na przyszłość... – zaczął, przechodząc obok – następnym razem, jak będziesz miała ochotę mnie podotykać, to wystarczy poprosić.

Wyszedł z pokoju, zostawiając mnie w całkowitym szoku. Boże, czy ja coś mu zrobiłam? Zaraz zapadnę się pod ziemię. Dogoniłam Masculino i stanęłam przed nim.

– Jak to dotykać? Co zrobiłam?

– Nic, czego bym nie chciał. Spokojnie – odpowiedział z wyraźnym zadowoleniem.

– No gadaj... – jęknęłam rozdrażniona.

– Innym razem – rzucił i pocałował mnie w czoło. Po tym posłał mi arogancki uśmiech i kontynuował drogę na parter.

– Co to było?! – krzyknęłam.

Przewrócił oczami i zrobił kilka kroków w moją stronę. Złapał mnie za rękę i pociągnął do siebie.

– Mam ci wytłumaczyć, na czym polega buziak?

– Och, nie! Przestań być taki zadufany w sobie!

– A co, kręci cię to?

Jego pewność siebie wytrącała mnie z równowagi. Do tego doszedł ból głowy, który nie zamierzał odpuścić.

– Staram się być miły. Też mogłabyś spróbować – stwierdził.

– Nie zasługujesz na to – warknęłam.

Na dole od razu skierowaliśmy się do jadalni.

– Tami! – krzyknęła nagle dziewczynka. Zeskoczyła z krzesła i podbiegła do mnie. Rozłożyłam ramiona, a sekundę później już się w nich znalazła.

– Cześć, maluchu, jak minęła noc? – zapytałam, delikatnie się od niej odsuwając.

– Super! Miałam taki fajny sen.

– Przepraszam bardzo, ale czuję się wykluczony – odezwał się Masculino, na co ja i Josie się zaśmiałyśmy.

– Może gdybyś nie był taki opryskliwy, to nikt by cię nie wykluczał – rzuciłam z uśmiechem, aby Josie nie załapała, że mówiłam to na serio.

Mały klon Pana M zaśmiał się, prowadząc mnie do stołu. Gdy przełykałam ostatni kawałek grzanki, Masculino wytarł usta serwetką i patrząc na mnie, zaczął mówić:

– Jeśli masz ochotę, możesz dzisiaj spotkać się z Laryssą.

Zatkało mnie na krótką chwilę.

– Naprawdę? – dopytałam. Miałam nadzieję, że to nie jest żart, bo inaczej poważnie bym się zdenerwowała, a wtedy brunetowi odechce się głupich dowcipów.

– Tak. Zrobiłaś bardzo dobre wrażenie podczas wczorajszego wieczoru, więc coś ci się należy.

– A dziękuję ci bardzo – palnęłam ironicznie.

Reszta śniadania minęła nam naprawdę miło. Josie przejęła stery, opowiadając mi różne historie dotyczące jej lub ojca. Czasami naprawdę ciężko mi było powstrzymać śmiech. Masculino też zachowywał się znośnie. No dobra, może bardziej niż znośnie. Miałam wrażenie, że przy córce staje się kimś zupełnie innym. Kimś prawdziwym.

– Josie, idź się przebrać, pójdziemy na spacer – zakomunikował, na co dziewczynka uśmiechnęła się szeroko i zeskoczyła z krzesła.

– Tami idzie z nami? – zapytała z nadzieją w głosie. Spojrzałam na Masculino, jednak milczał.

Dzięki za pomoc – sarknęłam w myślach.

– Nie mogę. Mam coś ważnego do zrobienia – stwierdziłam.

– Ooo, no dobrze – odpowiedziała i pobiegła na górę.

– Czemu się nie odezwałeś?

– Pytała o to ciebie. To chyba oczywiste, że to ty powinnaś dać jej odpowiedź.

– Żałosne. Mówiłam ci coś na ten temat – przypominałam, wstając. Zrobiłam głęboki wdech i wydech. – Chcę się zobaczyć z Lari.

– W porządku. – Również podniósł się od stołu, po czym wychylił na korytarz, gdzie stał Emiliano. Mężczyzna od razu ruszył, nie zważając na mnie.

– To twoja jedyna szansa. – Masculino pokazał ręką drzwi, a ja rzuciłam się biegiem za ochroniarzem.

Mężczyzna nawet na mnie nie spojrział, szedł prosto jak jakiś zaprogramowany robot. W końcu zaprowadził mnie do pokoju bardzo podobnego do tego, w którym spędziłam kilka godzin.

Biedna Lari. Wydłubię im wszystkim oczy.

Gdy stanęliśmy w progu, moim oczom ukazał się straszny widok. Dziewczyna bez ruchu leżała na łóżku, ale gdy tylko usłyszała kroki, gwałtownie wstała. Jej wzrok spoczął na mnie i wtedy łzy napłynęły jej do oczu. Padłyśmy sobie w ramiona, mocno się przy tym przytulając. Z moich oczu również popłynęło kilka łez.

– Nawet nie wiesz, jak się o ciebie martwiłam – odezwałam się, przerywając ciszę. Wytarłam mokre policzki i odsunęłam się od Lari.

– Ja o ciebie również. Szukali cię i, jak widzę, niestety znaleźli.

– Tak, ale zupełnie się tym nie martw. Niedługo wrócimy do domu.

– Zgoda, ale następnym razem jak będę chciała wyjść z kimś obcym z klubu, to mnie powstrzymaj.

– Masz moje słowo. – Zachichotałam lekko i ponownie przytuliłam Larysę.

Zabrałam przyjaciółkę do swojego tymczasowego pokoju, gdzie przegadałyśmy resztę dnia. Oczywiście nie obyło się bez kłótni z Masculino o lepsze warunki dla dziewczyny. Po dość długiej i burzliwej wymianie zdań w końcu się zgodził, aby blondi dzieliła pokój ze mną.

Opowiedziałam jej wszystko, co dotychczas się działo.

– Nie gadaj, że wylałaś na niego wino – nie dowierzała przyjaciółka. W jej oczach widziałam podziw. Zaśmiałam się, przypominając sobie sytuację sprzed kilku dni.

– Tak, a potem tego pożałowałam – wyznałam, a następnie dokończyłam historię mojego porwania. Potem Lari niespodziewanie zasnęła, ale nie miałam do niej o to pretensji, ponieważ dawno nie spała na wygodnym łóżku. Gdy ja też przygotowywałam się do snu, nagle drzwi pokoju zaskrzypiały. Do środka weszła uśmiechnięta Josie.

– Tami, nie mogę zasnąć – zaczęła.

Uśmiechnęłam się lekko, bo wpadłam na pewien pomysł.

– To w takim razie co powiesz na bajeczkę? – zapytałam szeptem, aby nie obudzić przyjaciółki. Należała jej się chwila wypoczynku. Ja, w przeciwieństwie do niej, sypiałam jak księżniczka.

– O tak.

– W takim razie prowadź do swojego królestwa, tylko bardzo cicho, aby nie obudzić taty i cioci Laryssy, okej? – powiedziałam i przyłożyłam palec do ust. Dziewczynka powtórzyła mój gest i cicho wyszła z pokoju.

Piętro Josie było jasne i dobrze oświetlone mimo nocy. Pewnie dlatego, aby nie stało jej się nic złego w drodze do taty czy choćby na parter. Uchyliła białe drzwi i wtedy zobaczyłam istne królestwo. Pokój bardzo się kojarzył z typową komnatą zamkową, na ścianach wszędzie były jakieś księżniczki. Na środku znajdowało się ogromne łóżko z baldachimem. Wokół leżały zabawki, jakieś domki dla lalek, a w rogu stało piękne białe pianino.

– Kładź się do łóżka.

Josie z radością wsunęła się pod ogromną koldrę i przykryła po samą szyję. Usiadłam przy dziewczynce, przytuliłam ją do siebie i zaczęłam opowiadać bajkę. Nie byłam w tym dobra ani nie miałam doświadczenia, więc zaczęłam mówić, co tylko ślina przyniesie mi na język.

– Dawno, dawno temu w odległej krainie żyła sobie piękna księżniczka. Miała długie brązowe włosy i oczy błękitne jak niebo latem. Kochała zwierzęta, a one kochały ją. Mieszkała sama w małej chatce, jednak uwielbiała to miejsce. Lecz pewnego dnia pod jej chatką zjawiała się czarna karoca. Księżniczka bardzo się przestraszyła i postanowiła uciekać. Jednak było już za późno. Z karocy wysiadło trzech mężczyzn...

– Czy to był książę ze służbą? – przerwała, patrząc na mnie z nadzieją.

– Tak, mimo to książę nie zachowywał się dobrze. Był kuta... – Odchrząknęłam. Mówiłam, że nie mam doświadczenia. – ...Bardzo niegrzeczny. Siłą zmusił księżniczkę, aby z nim zamieszkała, a potem – aby go pokochała. Ona wszakże nie chciała się zgodzić, ale książę rozkazał ją schwytać i uwięzić. Następnie obudziła się w wielkim pałacu. Było jej bardzo smutno, bo wiedziała, że już nigdy nie ujrzy swoich przyjaciół. Płakała każdej nocy. Była zmuszana chodzić na bale z innymi królewnami, które u boku innych książąt śmiały się i tańczyły...

Czekałam na jakąkolwiek reakcję Josie, jednak leżała w ciszy, czekając na kontynuację. Iskierki zaciekawienia tańczyły w jej ślicznych błękitnych oczach, których obramowanie było ciemniejsze niż tęczęwki. Wiedziałam, że ta dziewczynka w przyszłości złamie niejedno serce. I miałam pewność, że ojciec połamie jej adoratorom coś innego.

– Po pewnym czasie książę jednak zaczął się zmieniać. Był dobry i uczciwy wobec niej. Pozwalał jej także czasem porozmawiać z przyjaciółmi. Księżniczka zaczęła zauważać, że książę wcale nie jest taki zły. Był samotny i zagubiony, przez co nie widział tego, co robi i mówi. Rozumiejąc, że książę chce się dla niej zmienić, postanowiła dać mu szansę.

– Została z nim? – zapytała Josie, ziewając.

Oj, chyba czas kończyć bajkę.

– Tak, a co więcej, wzięli ślub. A później żyli długo i szczęśliwie – powiedziałam rozmarzonym głosem. – Teraz idziemy spać – dodałam pospiesznie, wracając do rzeczywistości.

– Dobranoc, Tami.

– Dobranoc, Josie – odpowiedziałam.

Poczekaliśmy jeszcze chwilę, a potem odsunęłam się od niej i ruszyłam do wyjścia z pokoju. Nagle usłyszałam klaskanie. Wystraszona odwróciłam się i zobaczyłam księcia we własnej osobie. Uśmiechał się lekko, prawie niewidocznie. Ostatni raz rzuciłam okiem na dziewczynkę, by upewnić się, że śpi. Przymknęłam delikatnie drzwi i się odezwałam:

– Też nie możesz spać? Idealnie się składa, bo akurat mam bajkę, którą mogę ci opowiedzieć. A nie, czekaj, ty ją doskonale znasz, bo przecież grasz w niej główną rolę.

– Ale po co ta agresja, kotku – odpowiedział jakimś dziwnym tonem. Zmarszczyłam brwi, słysząc, jak mnie nazwał. Małe alerty w postaci czerwonych wykrzykników zaczęły się pojawiać w mojej głowie. Rozejrzałam się, aby mieć pewność, że jesteśmy sami.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, zmiękczając głos.

Zaplotłam ręce i patrzyłam na mężczyznę wyczekująco. Miał powiększone źrenice. Sukinsyn. Niespodziewanie dotknął moich ust wargami, dociskając mnie przy tym do ściany. Odwzajemniałam

pocałunki, bo nie potrafiłam się powstrzymać. Masculino smakował tak dobrze. Podgryzał mnie i zasysał, aż z moich ust uleciał cichy jęk. Cholera, to musiało się skończyć. Teraz. Oderwaliśmy się od siebie, głośno dysząc. Oparł swoje czoło ma moim i chwilę milczał.

– Od razu wiedziałem, że to ty – wyznał szeptem. Jego słowa tym bardziej mnie zaniepokoiły. Masculino nigdy by tak do mnie nie powiedział. Byłam pewna, że to wina jego alter ego.

– Brałeś coś? – Odsunęłam się, próbując spojrzeć mu w oczy. On jednak to wyczuł i odwrócił wzrok.

– Nie.

– Kłamiesz. Po co?

– Nie muszę ci się tłumaczyć.

– Radzę ci to zrobić, inaczej zaraz będziesz zwijać się z bólu.

– Uwielbiam, jak mi grozisz – zamruczał, zanurzając twarz w zagłębieniu mojej szyi. Westchnęłam, gdy zaczął składać na niej pojedyncze pocałunki. Zaczął od obojczyków, a skończył na szczęce.

– Uważaj, żebym nie zaczęła realizować tych grózb – ostrzegłam, a wtedy zaśmiał się lekko. Oparł ręce o ścianę, przez co nijak nie mogłam się uwolnić. Wypuściłam powietrze, gdy podniósł głowę. Zaniemówiłam, spoglądając na jego twarz oświetloną przez księżyc.

– Nawet jeśli coś brałam, to i tak nie możesz mi rozkazywać.

– Ty mi też nie.

– Naprawdę jest tu tak źle? – zapytał, mrużąc oczy.

Nie mogłam skupić myśli. Pochłaniał mnie wzrokiem, zatrzymując się dłużej na wargach.

– Słucham?

– Tak jak opowiadałaś Josie. O tym całym księciu, który był kutasem.

Zacisnęłam usta, powstrzymując wybuch śmiechu. Dobrze, że mała nie zrozumiała.

– A czego ty oczekiwałaś? Że jestem w siódmym niebie?

– Coś w tym rodzaju.

– Jesteś niemożliwym...

– Chodź ze mną do pokoju. – Odsunął się.

– Ty naprawdę sądzisz, że jestem taka łatwa? Nie dam się omamić czułymi słówkami.

– Jezu, kobieto, nie o to mi chodziło – jęknął zrezygnowany. Wyciągnął do mnie dłoń i przeniósł wzrok na moją twarz. Zagryzłam dolną wargę, wahałam się. Miałam przecież rozum. W pełni sprawny. Jeśli Masculino będzie chciał, żeby do czegoś doszło, po prostu ucieknę.

Ujął moją rękę, jakby się bał, że zaraz zniknę, i prowadził po schodach, aż w końcu weszliśmy na jego piętro. Cały ten czas milczał, jakby nad czymś myślał. Później pokierował się do drzwi obok biura, w którym już byłam. Puścił mnie przodem, po czym zamknął za mną. Usiadłam na łóżku, czekając na jego ruch. Byłam niesamowicie ciekawa, co zamierzał mi pokazać. Skarciłam swoje ciało, które w tym momencie drżało z podniecenia.

O matko, skup się – nakazałam sobie w myślach.

– Po co mnie tu przyprowadziłeś? – zapytałam, przerywając w ten sposób dziwne napięcie między nami. Zbliżył się, a księżyc ponownie oświetlił jego twarz. Pan M oczy miał czarne jak węgiel, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że był pod wpływem jakiejś substancji.

– Wiesz, ile kobiet miało przyjemność znaleźć się w mojej sypialni?

– Nie chcę wiedzieć. Zapewne masz w sobie więcej syfów niż Ruda.

– Nie wiem, kim jest Ruda – zaakcentował przezwisko byleżej koleżanki z pracy. – Ale mylisz się – dodał pewnie.

– Dlaczego mi to mówisz? – Splotłam ręce na klatce piersiowej.

– Bo to dość istotna kwestia, nie sądzisz?

– Nie, nie obchodzi mnie to. – Wzruszyłam ramionami, jednak on się uśmiechnął. Był coraz bliżej, następnie kucnął przede mną.

– Ależ obchodzi. Niełatwo mnie okłamać, Tamaro.

O ja pierdolę. Czy on mógł w końcu zmienić ton głosu, jakim właśnie wypowiedział moje imię?

Inaczej zaraz dojdę.

– Za kogo się masz, co? Za jakiegoś pieprzonego boga? Bo jeśli tak, to powinieneś być ucieleśnieniem wszystkiego, co najlepsze, a jak na razie jesteś tego przeciwieństwem. Chyba że bawisz się w wyganego anioła – rzuciłam, udając kompletnie niewzruszoną. Prawda była taka, że wrzałam, a najbardziej dało się to wyczuć pomiędzy nogami. W tamtej chwili zaczęłam żałować, że Lari dzieliła ze mną sypialnię.

Nie, to nie było przyjacielskie stwierdzenie – upomniałam się.

– Ja pierdołę, uwielbiam sposób, w jaki do mnie mówisz. – Uraczył mnie przenikliwym spojrzeniem. Jego dłoń przeniosła się na moje kolano i powoli, naprawdę powoli zaczęła sunąć coraz wyżej w stronę krótkich spodenek od piżamy. Skupiłam się na oddechu, który w tamtym momencie odgrywał kluczową rolę.

– Jesteś naćpany, Panie M – wykrztusiłam.

– Ale świadomy. Wiem, co robię.

Akurat.

– Nie wierzę w to.

Gwałtownie wstałam, odsuwając się od niego. Przymknęłam oczy, karcąc się w myślach za to, co wyprawiam. Miałam być silna, do cholery, a co właśnie robiłam? Pozwalałam mu się dotykać. Najgorsze, że mi się to podobało. Wewnętrzna diabliska znalazła się na skraju wytrzymałości, a ta bardziej racjonalna ja właśnie rozpoczęła wykład na temat mojego zachowania.

– Powiem to tylko raz, więc słuchaj uważnie. Zrozumiałem, że jesteś dla mnie ważna, okej?

– Oczywiście, że jestem ważna. Dla twojego biznesu. Co ty wciągałeś? – Odeszłam w stronę okna. – Jesteś okrutny. Grasz na moich emocjach, nie rozumiem po co. Mamy już umowę. Dlaczego dodatkowo gadasz coś takiego? Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo jest to krzywdzące?

Nic nie powiedział, za to zbliżył się tak, że czułam jego oddech. Odwróciłam się i stanęłam z Masculino twarzą w twarz. Zaczęłam się cofać, aż zetknęłam się plecami z zimną ścianą. Oddech ponownie uwiązał mi w gardle, a serce przyspieszyło.

Dotknij mnie.

Nie!

– Nie mówię tego, żeby cię skrzywdzić.

– Ale to robisz.

– W takim razie wybac mi. – Odgarnął pasmo włosów z mojej twarzy i ponownie wpił się w usta, tym razem bardziej agresywnie. Zębami drażnił moją wargę, doprowadzając mnie tym do szaleństwa, jednak nie pozostałam mu dłużna. Przyciągnęłam go do siebie. Przez moment pozwolił mi dominować. Gdy wplotłam dłonie w jego włosy, delikatnie jęknął mi w usta. Nasze języki toczyły zaciętą bitwę, mimo iż wiedziałam, że przegram. Coraz bardziej napierał na mnie, a ja w końcu poddałam się uczuciu, które tkwiło we mnie, odkąd go zobaczyłam. To był nasz najdłuższy, a zarazem bardziej intensywny pocałunek. Wreszcie odsunęliśmy się od siebie.

Co ty robisz, kretynko?

Przymknij się choć na chwilę!

– Musimy przestać. Teraz – powiedziałam.

Nie!

– Musimy? Wydaje mi się, że ja nic nie muszę – odparł.

Znowu się zbliżył i zetknął nasze czoła. Przymknęłam oczy, delektując się jego bliskością. Tylko teraz pozwolę sobie na taką sytuację – zdecydowałam. Od jutra znowu zacznę go nienawidzić. Musiałam ponownie zbudować pomiędzy nami dystans, ponieważ gdy zacznę się przywiązywać, trudniej mi będzie odejść.

– Musimy. Ja tak naprawdę wcale cię nie znam, jestem tu ledwo od tygodnia. To nie może się dziać, rozumiesz?

– Dobrze, w takim razie masz dwa pytania i odpowiem na nie w miarę możliwości. Nie każdy ma taką szansę, więc jej nie zmarnuj – powiedział, ale ani na moment nie odsunął się ode mnie, co sprawiało, że nasze oddechy wciąż się mieszały. Jego propozycja brzmiała kusząco, ale nie wiedziałam,

czy do końca mnie satysfakcjonowała.

– Jaką mam pewność, że będziesz ze mną szczery? Jesteś pod wpływem jakiegoś gówna.

– Jeśli nie zapytasz, to się nie przekonasz.

– Okej, to pytanie pierwsze brzmi tak: jak masz na imię?

Nie spodziewał się tego. Mina mu zrzedła, a mięśnie się napięły.

– Akurat na to pytanie nie odpowiem – rzekł stanowczo z kamienną twarzą. Nie rozumiałam, dlaczego tak bardzo nie chciał, bym wiedziała. Przecież to podstawowa informacja na czyjś temat. Może wstydził się imienia? Prawdopodobnie, ponieważ znali je pewnie nieliczni. Jednak jeśli nie zamierzał mi go wyjawić, to temat uważałam za zakończony.

– Więc nie mamy o czym rozmawiać. – Odepchnęłam mężczyznę i pobiegłam w stronę drzwi, jednak w porę mnie zatrzymał, chwytając za ramię.

– Posłuchaj. Tego naprawdę nie mogę ci powiedzieć.

– Skąd ta ksywka? – spróbowałam znowu, chociaż i tak wiedziałam, jaka jest odpowiedź. Nastąpiła głucha cisza. – Tak myślałam. Dlatego następnym razem nie wciskaj mi kitu, jaka jestem dla ciebie ważna. – Chciałam wyrwać rękę, ale mi na to nie pozwolił. – Puść mn...

– W porządku. Opowiem ci.

Skutecznie mnie tym uciszył. Chwilę taksowałam go wzrokiem i w końcu nieufnie zawróciłam w stronę łóżka. Usiadłam, biorąc głęboki oddech. Mój towarzysz również wziął haust powietrza, podchodząc do okna. Promienie księżycy oświetliły jego twarz i kawałek ciała. Boskiego ciała.

– Rozczarujesz się, bo to nie jest żadna ckliwa historyjka – rzucił, przenosząc całą swoją uwagę na gwiazdzone niebo. Milczałam, nie chcąc wyprowadzać go ze świata, do którego się teraz przeniósł.

– Nie znoszę swojego imienia, odkąd byłem nastolatkiem. Chodziłem do angielskiej szkoły, gdzie często mnie wyśmiewano. Byłem tam sam, nie umiałem się bronić. Ludzie na ogół wykluczali mnie z towarzystwa tylko ze względu na moje pochodzenie. W wakacje trafiłem do babci, która mieszkała wtedy w Portugalii. Pokochała ten kraj i została tam już do końca swojego życia. Bardzo mi pomogła w tamtym czasie. Po wakacjach wróciłem do szkoły znacznie silniejszy. Myślałem, że te głupie zaczepki się skończyły. Przez dłuższy czas panował spokój. A potem dowiedziałem się, że babcia bardzo ciężko zachorowała. Byłem jedyną osobą, która ją odwiedzała. Od razu wsiadłem do pierwszego lepszego samolotu i do niej poleciałem. – Zrobił przerwę i głęboko westchnął.

To musiało być dla niego ciężkie. Zwiżyłam język, zasłuchana w historię.

– Przeraziłem się, widząc jedyną kobietę, którą darzyłem szczerym uczuciem, zmęczoną i cierpiącą. Wyglądała, jakby już była martwa. Mimo to i tak, gdy tylko mnie zobaczyła, rzuciła jakimś sarkastycznym tekstem, jak to miała w zwyczaju. Spędziłem z nią jej ostatnie dni. Pewnego wieczora, gdy oglądaliśmy jakiś zwykły serial telewizyjny, babcia złapała mnie za dłoń i kazała mi obiecać, że nigdy nie pozwolę, aby ktoś mnie zniszczył. Mówiła, że mam chodzić z głową do góry niczym paw i nie wstydzić się tego, skąd pochodzę. Dodała też, że bym wymyślił sobie jakąś ksywkę, którą będę się posługiwać. Miało to za zadanie stworzyć dla mnie tarczę, która zabezpieczy mnie w czasie, gdy będę stawał się coraz silniejszy. Nie planowałem, że przylgnie do mnie na dobre. Z początku nie mogliśmy nic wymyślić. Po jakimś czasie babcia wpadła na to, by wpleść w ksywkę nasze nazwisko. Wówczas przypomniała sobie pierwsze słowo, jakie usłyszała po wylądowaniu w Portugalii. I tak zostało. Zwraçała się tak do mnie w ostatnich swoich godzinach. Widziałem, jak nikła w oczach, i nic nie mogłem zrobić. Na koniec dodała, że jest ze mnie dumna i takie tam. Wtedy zrozumiałem, że się ze mną zegnała. – Urwał, szukając słów podsumowania.

Siedziałam z mokrymi policzkami, patrząc przed siebie. Nie sądziłam, że zwykła ksywka ma takie znaczenie. Wciąż jej używał, ponieważ przypominała mu babcie.

– No. To w sumie tyle – powiedział po chwili, odwracając się wreszcie do mnie.

Zagryzłam wargę, powstrzymując kolejną falę łez. Cholera, naprawdę nie tego się spodziewałam.

– Żadna ckliwa historyjka, hm? – odezwał się drżącym głosem.

Mężczyzna westchnął, podchodząc do mnie. Ujął moją twarz w dłonie, a kciukami starł pojedyncze łzy. Złożył delikatny pocałunek na mojej głowie. – Jak miała na imię?

– Josette.

O Boże.

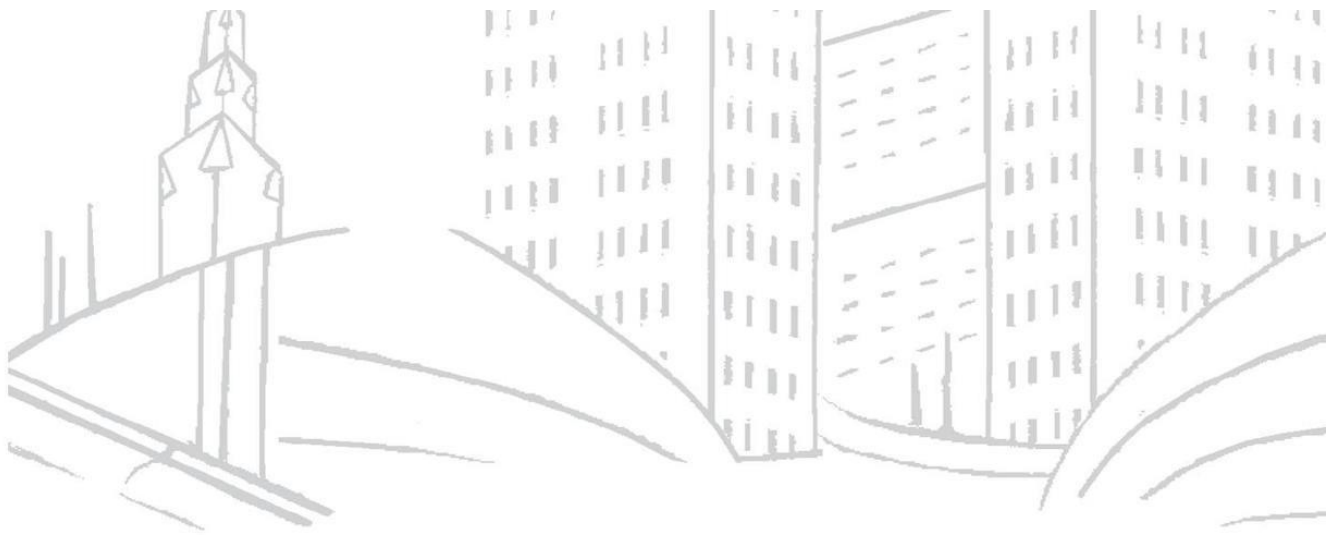
Wiedziałałam, że popłaczę się jeszcze bardziej.

Zacisnęłam usta, a on, widząc to, rozłożył ramiona i wstał z kolan.

– No chodź tu.

Nie musiał długo czekać. Przyłgnęłam do niego niczym mała dziewczynka. Nie wiedziałam, jak długo trwaliśmy w tym uścisku, ale...

Niech mnie piekło pochłonie, jeśli jeszcze raz opuszczę łóżko późną nocą.



Rozdział 12

Nocne wyznanie Masculino mocno odbiło się na moim sercu. Zrozumiałam, że w kilku kwestiach myślałam się co do niego. Przez trzy następne dni starałam się zachowywać wzorowo. Unikałam też sytuacji sam na sam. Musiałam przetrwać informacje, jakie mi przekazał. Takich rzeczy nie mówi się ot tak przypadkowej osobie z ulicy. Mimo że był wtedy pod wpływem, naprawdę udowodnił, że coś dla niego znacę, a to pogarszało moją sytuację.

Jak bardzo się ucieszyłam na wieść, że bal jest w Rosji? Wcale. Nie lubiłam tego kraju i na samą myśl, że znowu mam przekroczyć jego granice, dostawałam nieprzyjemnych palpacji serca. Spakowałam tylko najpotrzebniejsze rzeczy, ponieważ po lądowaniu mieliśmy trochę czasu, aby odpocząć, a potem czekały nas kilkugodzinne przygotowania. Lot był późnym wieczorem, a myśl o przebywaniu z moim porywaczem kilku godzin bez świadków przyprawiała mnie o szybsze bicie serca. Sam na sam z Masculino. Lepiej być nie mogło.

Razem z Lari ustaliłyśmy, że gdy tylko te spotkania się skończą, od razu stąd wylatujemy. Może jakieś ciepłe wyspy? Należał nam się odpoczynek po tym, co przeżyłyśmy. A zwłaszcza ona. Laryssa na czas naszej podróży do Rosji miała zostać w rezydencji. Od razu zaprzyjaźniła się z Josie, jednak Masculino nie ufał jej na tyle, by zostawić ją samą z córką. Towarzyszyli im Gerda, Carly i cała reszta ochroniarzy. Inne gosposie pojawiały się sporadycznie.

Właśnie zasuwałam zamek małej walizki, gdy usłyszałam, jak drzwi się otwierają.

– Cześć – powiedziała ściszym głosem, dostrzegając Gerdę wraz z Josie. Gdy tylko ją widziałam, zastanawiałam się, czy przypominała babcię swojego ojca. Mała nawet nie wiedziała, jaki dopadł ją zaszczyt, że mogła nosić to imię. Zapewne Masculino kiedyś jej opowie.

– Wybacz, że nie w porę, ale Josie wręcz uparła się, że chce cię z tobą zobaczyć przed wyjazdem. Z uśmiechem spojrzałam na dziewczynkę, która odsłaniała swoje bielutkie ząbki.

– Tak, to już nasza mała tradycja.

– Wrócisz, prawda? – zapytała, podchodząc bliżej. Serce mi krwawiło na myśl, że ją tu zostawię. Przestań o tym myśleć – nakazałam sobie.

– Oczywiście – odpowiedziałam, obdarzając ją ciepłym uśmiechem. Nie wiedziałam, kiedy moja odpowiedź się zmieni. To naprawdę cholernie bolało.

– Będę czekać – szepnęła mi do ucha.

Jakiś czas później siedzieliśmy w samochodzie w drodze na lotnisko. Masculino skupiony gapił się w telefon, a mnie pozostało podziwiać miasto nocą. Za nami, w osobnych samochodach, jechali Emiliano i Marcel, a razem z nimi kilku pracowników, którzy mieli nas doprowadzić bezpiecznie do samolotu. Skoro lotnisko było prywatne, to raczej pewnie na miejscu znajdowali się jacyś ochroniarze, więc nie rozumiem, po co tyle tego. Może Pan M o czymś mi nie mówił? Zaczęłam się odrobinę niepokoić. Nie stresowałam się jednak samym lotem, tylko całym tym cholernym balem. Mieliśmy już ustaloną historyjkę, ale nadal bałam się, że coś pomylę. Powtarzałam ją w głowie jak jakąś mantrę.

Na lotnisku nie mogłam wyjść z szoku. Z zewnątrz było przepiękne. Jeden z ochroniarzy wziął moją walizkę i kiwnął głową w kierunku drzwi. Masculino dostał ważny telefon i musiał pilnie odebrać, więc się oddalił. Bez niego nie czułam się już tak pewnie.

Pod jakimś tam względem wiedziałam, że mogę mu ufać. Zwłaszcza po tym, co się pomiędzy nami wydarzyło. Żadne z nas nie wracało do tej nocy, ale mogłam zauważyć, że on również o niej myślał. To, że otworzył się przede mną, dużo zmieniło. Jednak mimo wszystko mnie porwał i nie mogłam o tym zapomnieć.

Nagle jakiś mężczyzna, który niespodziewanie znalazł się obok, popchnął mnie delikatnie w stronę drzwi, ponieważ nadal tkwiłam w miejscu. Miałam wrażenie, że bał się mnie w ogóle dotknąć. Otrząsnęłam się i ruszyłam do wejścia.

Gdy już wszystko zostało ustalone i siedział w swoim fotelu, mogliśmy startować. Po chwili już się unosiliśmy. Gdy samolot się wznosił, nie mogłam się powstrzymać przed lekkim uśmiechem.

Latałam już tyle razy, ale zawsze reagowałam tak samo.

Masculino odpiął pas i oparł łokcie na kolanach.

– Okej, więc jeszcze raz. Gdzie się spotkaliśmy?

Och, powtórka całej historii. Mogłam się spodziewać.

– Dasz mi już spokój? Znam wszystko na pamięć.

– Gadaj – warknął. Powrócił ten zimny sukinsyn, który aż się prosił o użycie wobec niego siły.

Zacisnął dłonie w pięści, ponieważ nie szło po jego myśli.

– Sam sobie gadaj. Nie jestem cholerną papugą.

Gdyby wzrok zabijał, już dawno byłabym martwa. Postanowiłam, że tego ode mnie nie wyciągnie, więc siedziałam sobie jak gdyby nigdy nic i patrzyłam przez okno. Wstał zwinnie, oparł dłonie po bokach fotela i zaczął patrzeć mi głęboko w oczy, jakby miało to wzbudzić we mnie strach. Jednak już się nie bałam Masculino tak jak na początku.

– Ile jesteście już razem? – kontynuował z sykiem.

– Nigdy nie byliśmy razem – odpowiedziałam. Na jego twarzy zaczęła malować się furia, a ja miałam to głęboko gdzieś. Skoro traktował mnie jak śmiecia, stwierdziłam, że będę traktować go tak samo.

– Tamara, do kurwy nędzy. Przestań mnie denerwować i odpowiadaj. Gdzie się poznaliśmy?

Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Myślałam, że się udławię. Tak szczerze w niektórych sytuacjach o mało co do tego nie doszło.

– Chciałeś zainwestować w nową sieć hoteli. Dlatego postanowiłeś znaleźć firmę, która się w tym specjalizuje, i dziwnym trafem pracowałam tam ja – wybełkotałam zduszonym tonem.

– Ile jesteście razem?

– Pięć miesięcy, dwa tygodnie, trzy dni i... – przerwałam, patrząc na zegarek – dwadzieścia pięć sekund.

– Bardzo śmieszne – zripostował.

– Ja nie widzę w tym nic śmiesznego. – Odsunęłam jego rękę.

– Mogę wiedzieć, dlaczego mnie unikasz?

– Unikam? Coś ci się musiało pomylić – odrzekłam, udając, że nie wiem, o co mu chodzi. Moje uczucia względem niego były tak bardzo sprzeczne. Nie mogłam się zdecydować, czy go lubię, czy jednak nienawidzę. Dlatego wolałam trzymać dystans, żeby móc bez żadnych komplikacji wrócić do swojego poprzedniego życia.

– Nic mi się nie pomyliło, mała. Wyraźnie mnie unikasz i chciałbym wiedzieć dlaczego – wychrypiał, przez co poprawiłam się na fotelu. Nadal nachylał się nade mną, a zapach jego perfum dostał się do moich nozdrzy i zadziałał na mnie równie pobudzająco jak dym papierosowy.

– Nie unikam. Coś sobie wmawiasz. Odsuń się, bo przekraczasz moją strefę komfortu.

– Jeśli odpowiesz na moje pytanie.

– Nie będziesz stawiać mi warunków. Jeśli jeszcze raz...

Zaśmiał się lekko i opuścił głowę.

– Co? – zapytałam.

– Mówiłem już, jak bardzo lubię, gdy mi grozisz?

– O matko! Litości! – Wyrzuciłam rękę w górę, jakoś się od niego w ten sposób uwalniając. Moje stopy automatycznie pokierowały się do łazienki, gdzie starałam się opanować szalejące serce. No nie. Dlaczego coś musiało się pomiędzy nami pojawić? Broniałam się przed tym rękami i nogami, a i tak polegałam. Wciąż był tym samym dupkiem, ale... Właśnie, co ale? To, że wyznał, iż zaczęło mu na mnie zależeć, magicznie nie wymazało jego przewinień. Nic o nim nie wiedziałam.

Wróciłam na fotel, ale mężczyzny nigdzie nie było. Nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo. Po prostu oparłam głowę na dłoni i patrzyłam przez okno.

Musiałam zasnąć, ponieważ gdy się ocknęłam, leżałam w czyichś ramionach. Łatwo się domyślić, kto był na tyle łaskawy, że wyciągnął mnie z samolotu. Przebudziłam się.

– Postaw mnie – powiedziałam spokojnie. Nie lubiłam, jak ktoś mnie nosił. Masculino jedynie uśmiechnął się złośliwie. Zaczęłam się szarpać i w końcu odpuścił. Gdy moje nogi dotknęły gruntu,

lekko się zachwiałam. Jednak poprawiłam się i ruszyłam za roześmianym brunetem. Coś było wyraźnie nie tak. Na początku podróży wydawał się na maksa wkurwiony, a teraz nagle się śmiał.

Po jakimś czasie wysiedliśmy z taksówki i powolnym krokiem udaliśmy się do hotelu, w którym mieliśmy zostać niecałe dwa dni. Facet w czerni szedł tuż obok mnie. Irytowało mnie jego zachowanie, bo miałam wrażenie, jakby był na prochach.

Może naprawdę coś zażył?

Nie mógłby. Nie teraz.

A może jednak?

Nagle usłyszeliśmy strzał, a sekundę później szklane drzwi hotelu rozprysły się niczym piasek przesypany się z klepsydry. Spojrzałam gwałtownie na Masculino. Spiął się i zacisnął dłonie w pięści. Potem rozległy się kolejne strzały. Jak się domyślałam, próbowali trafić w nas. W tym momencie mężczyzna niespodziewanie rzucił się na ziemię, pociągając mnie za sobą. Ochroniarze zrobili to samo. później strzały ustały. Masculino zaczął się delikatnie podnosić i rozglądać. Cały parter hotelu został pozbawiony szyb. Gestem nakazał ochroniarzom ponownie wsiąść do samochodu. Podał mi rękę, którą ujęłam, a potem zaczął okropnie kłąć.

– Wszystko w porządku? Nic ci nie jest? – Zlustrował mnie od góry do dołu. Dokładnie obejrzał moje ciało z każdej strony, a gdy się upewnił, że jestem nietknięta, na jego twarz wpłynęła ulga. To zachowanie poruszyło moje serce.

Kretynko, jesteś mi potrzebna tylko na chwilę, po co wymyślasz niestworzone historie.

Ale powiedział, że zaczęło mu zależeć...

Żeby zatrzymać cię dłużej! To chyba oczywiste!

– Tak, okej – odpowiedziałam, nie patrząc na niego. W sumie nawet sama nie wiedziałam, czemu tak zrobiłam.

Nasza relacja była nienormalna. Częściej mimo wszystko się nienawidziliśmy. Choć czasem... naprawdę miałam ochotę się na niego rzucić.

Znowu znaleźliśmy się w samochodzie.

– Franco – odezwał się – jedziemy do innego hotelu. Ten jest obserwowany. Nie wiadomo, czy w środku nie ma jakichś niespodzianek – kontynuował. – W połowie trasy zmienimy samochody. Lorenzo powinien już czekać. Nie wiadomo, czy nas nie śledzą. – Wydawał się wkurzony i był bardzo pewny tego, co mówił. Teraz faktycznie widziałam, kto jest tu szefem. Masculino, mimo wcześniejszej niebezpiecznej sytuacji, wciąż zachowywał zimną krew i kierował innymi. Cholera, coś ze mną było nie tak, skoro uznałam to za atrakcyjne. Wciąż patrzył w telefon. Domyślałam się, że wysyłał SMS-y do tego całego Lorenzo.

Wjechaliśmy w jakąś ciemną uliczkę. Oświetlała ją jedna latarnia, która na dodatek migiała. Przełknęłam ślinę i wyteżyłam wzrok. Przed nami znajdował się samochód. Trochę różnił się od naszego. Masculino chwycił mnie za ramię i siłą wyciągnął z wozu. Moje serce chciało go tłumaczyć, ale rozum skutecznie zdominował ten głębszy organ.

– Możesz przestać mną szarpać? To boli. – Wyrwałam rękę. Spojrzał na mnie gniewnie.

– Przepraszam, że dbam o twoje bezpieczeństwo.

– A co to ma znaczyć, hmm? Potrafię o siebie zadbać.

Chciałam coś jeszcze dodać, ale nam przeszkadzono.

– Przepraszam, że przerywam tę jakże uroczą konserwację, ale musimy jechać. Szybko. – Dotarł do nas trzeci głos. Ni stąd, ni zowąd obok pojawił się Emiliano.

– Słyszałaś? – zwrócił się do mnie ze sztucznym uśmiechem Masculino.

Popatrzyłam na niego złowrogo i poszłam przodem do auta. Reszta drogi do nowego hotelu minęła w ciszy. Wiedziałam, że gdybym tylko się odezwała, wybuchłaby niezła kłótnia. Na dodatek Emiliano pewnie prawilby wtedy te swoje mądrości, a to ostatnia rzecz, jaką chciałabym słyszeć. No, może nie ostatnia, bo w grę wchodził jeszcze zarozumiały i egoistyczny dupek zajmujący miejsce obok mnie.

Ale przynajmniej niczego sobie dupek.

Wkrótce stanęliśmy przy recepcji. Zaczęłam się rozglądać.

– Poproszę najlepszy pokój. Dwuosobowy – powiedział Masculino, a ja momentalnie spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami. Zdecydowałam, że nie będziemy spali w jednym łóżku. Nie, kiedy nie potrafiłam się przy nim opanować.

Odebrał klucz od recepcjonistki, która, swoją drogą, szczerzyła się do niego.

Oj, kochaniutka, gdybyś ty tylko знаła jego charakter...

– Pokój dwuosobowy? Serio? – zapytałam po drodze. Mimo wszystko sztucznie się uśmiechałam do pozostałych gości, którzy nas mijali.

– Skoro jesteś moją partnerką, to musimy mieć jeden. Gdyby ktoś nas zauważył, to musimy być wiarygodni.

– Nikt nam do sypialni nie będzie wchodził – bąknęłam.

– Nigdy nie mamy tej pewności, kochanie.

Po kilku minutach dotarliśmy pod odpowiedni numer. Facet w czerni przejechał kartą po czytniku, a zamek ustąpił prawie od razu. Przepuścił mnie pierwszą.

– Zapraszam.

Przełknęłam niezbyt miłe słowa, które akurat cisnęły mi się na usta i przewracając oczami, weszłam do środka. Zauważyłam jedno wielkie łóżko i zaraz na nie opadłam. Przerwałam ciszę.

– Nie wiem, jak ty sobie to wyobrażasz, ale dobra. Śpisz na podłodze.

– Nie będę spać na podłodze. – Splótł ręce i stanął przede mną. Gdyby ktoś tu nagle wszedł, mógłby pomyśleć, że to gra wstępna.

– Ja nie wyląduję na dywanie! – buntowałam się. Spanie razem z Masculino nie wchodziło w grę. Zaśmiał się.

– Nikt nie będzie leżeć na podłodze – stwierdził.

– To jaki masz plan?

– Co powiesz na podzielenie łóżka? – zaproponował, a wtedy na moją twarz powrócił lekki uśmiech.

Gdy to zrobiliśmy, poszłam do łazienki, aby przygotować się do snu, a Masculino wyszedł gdzieś na chwilę. Drażnił mnie fakt, że nie wiedziałam, co się z nim dzieje.

Boże, czy ja zaczęłam się tym przejmować? Co to dla mnie oznaczało?

– O czym myślisz? – Zerwałam się z pościeli, słysząc głos.

– O niczym. – Odwróciłam się znowu i patrzyłam na dywan. Masculino nie mógł się dowiedzieć, że zajmował moje myśli. Jego ego urosłoby wtedy do niewyobrażalnych rozmiarów i na pewno byłby tym usatysfakcjonowany.

– Daj spokój. Jutro musimy być w sobie bardzo zakochani. – Ściągał krawat przy lustrze. Stał do mnie tyłem, dzięki czemu mogłam spokojnie przewracać oczami.

– Taaa, umieram z miłości do ciebie. – Chwyciłam pilniczek i zaczęłam piłować już i tak krótkie paznokcie, ale musiałam zająć czymś ręce. Nawet nie zauważyłam, gdy brunet położył się obok mnie.

– Ale po co tyle sarkazmu? Jakbyś powiedziała to poważniej, nawet byłbym w stanie uwierzyć.

– To chyba dobrze, przecież o to ci chodzi – odparłam obojętnie.

Tym zdaniem zakończyłam dyskusję, jednocześnie mój tymczasowy współlokator włączył telewizor. Wszystko było po rosyjsku, więc oczywiście nie zrozumiałam, jednak Pan M oglądał program z wyraźnym zaciekawieniem.

Ile on zna języków?

Na pewno sporo.

Pewnie język ciała również.

Z tą myślą odwróciłam się w drugą stronę i po chwili zasnęłam.



Rozdział 13

Przebudziłam się jakieś parę godzin później. Słońce na dobre zagościło na niebie, a ja wciąż odczuwałam zmęczenie. Koszmar o strzelaninie pod hotelem nie pozwolił mi ponownie zamknąć oczu. Spojrzałam na zegarek i ze zdziwieniem odkryłam, że było już południe. Spojrzałam na bruneta, akurat spał spokojnie. Prychnęłam w myślach, że nawet w takiej sytuacji wygląda uroczo, i wstałam. Postanowiłam trochę się przewietrzyć, więc wyszłam na balkon. Musiałam nieco się dotlenić i ochłoniąć po koszmarze. Taras był dość duży i ogrodzony grubym murkiem sięgającym mi do pasa. Oparłam na nim dłonie i się rozejrzałam. Miasto tętniło życiem. Zaciągałam się świeżym powietrzem i delektowałam chwilową wolnością. Mój spokój nie trwał długo, ponieważ kilka minut później poczułam ciepłą dłoń na plecach. Zerwałam się pod wpływem nagłego i niespodziewanego dotyku. Doskonale wiedziałam, kim był właściciel ręki. Miejsce, gdzie mnie dotknął, zaczęło palić żywym ogniem. Stałam jednak niewzruszona, a Masculino pochylił się do mojego ucha.

– Już nie śpisz?

Jego oddech uderzył w moją wrażliwą skórę, powodując gęsią skórkę, która rozprzestrzeniła się po całym ciele. Wzięłam głęboki oddech.

– Jest już dość późno, nie sądzisz? – Odwróciłam głowę w prawo, co było błędem. Nasze twarze dzieliły dosłownie milimetry. Dłoń z pleców powędrowała na podbrzusze, które gwałtownie się zacisnęło. Przywarł do mnie od tyłu, bezwstydnie mnie dotykając.

– Nie musisz mnie okłamywać. Wiem, że miałaś koszmar.

– I postanowiłeś mnie „przytulić”?

– Właśnie tak – powiedział i poczułam, jak się uśmiecha.

Walczyłam ze sobą przez ten cały czas. Wreszcie poległam, bo czułam, że tym razem nie dam rady się od niego odsunąć. Pod wpływem dotyku mężczyzny pragnęłam więcej i więcej. Pewnym ruchem odwrócił mnie ku sobie i przycisnął mój tyłek do zimnego muru. Znalazł się tak blisko jak wtedy w jego sypialni. Pod wpływem impulsu wplotłam dłoń w gęste włosy Masculino i pociągnęłam lekko za końcówki. Jęknął w moje usta, a jego oczy zrobiły się jeszcze ciemniejsze, wręcz czarne. Wiedziałam, że tym gestem rozjuszyłam potwora, który w nim siedział – i że ten potwór zrobi ze mną, co tylko będzie chciał. Nagle gwałtownym ruchem przeniósł swoje dłonie na mój tyłek i posadził mnie na murku. Stał między moimi nogami, niwelując wszelką odległość pomiędzy naszymi ciałami. Zwinnie chwycił moją kitykę i pociągnął za nią, odsłaniając mi szyję. Zassał skórę w jednym miejscu i przeczuwałam, że zostanie mi malinka. Następnie pocałunkami wyznaczył ścieżkę do zuchwy.

– Ktoś nas zobaczy – wydyszałam, lekko się odsuwając. Wiedziałam, że to, co robiliśmy, było okrutne, złe i niemoralne. Nie baczyłam jednak na to, bo wpadłam na dobre. Nie byłam w stanie tak po prostu odejść i zasnąć. Pan M rozpałił we mnie płomień i wiedziałam, że jeśli nic z nim nie zrobi, to sama będę musiała działać.

– Możliwe – zgodził się, przenosząc dłonie na moje nogi i zginając je w kolanach.

– Musimy... To przerwać... – Miałam wrażenie, że mój głos był bardzo odległy.

– Mhm – mruknął, przywierając do moich ust. Tym razem pocałunek był inny. Przepiętny namiętnością, ale i emocjami, jakie zaczęły się w nas rodzić. Zsunęłam dłonie na szyję mężczyzny, wbijając delikatnie paznokcie w skórę, a jednocześnie podsycalam intensywność, z jaką nasze języki nawzajem się kosztowały. Pan M warknął, nie przerwał jednak pieszczoty. Moje dłonie powędrowały wzdłuż jego ramion, sunęły po torsie, a potem niżej. Opuszkami palców zbadałam każdą wypustkę na idealnie wyrzeźbionym brzuchu. Masculino nie pozostawał dłużny i swoimi dużymi dłońmi sunął po moich udach coraz wyżej. Kciukiem potarł wewnętrzną część uda, a ja poczułam, jak robię się mokra. To zaszło zdecydowanie za daleko. Drugą rękę umieścił na mojej talii i zacisnął lekko palce. Wreszcie przerwaliśmy szaleńczy pocałunek.

Masculino oparł czoło o moje, głęboko oddychając.

– Powinniśmy...

– Tak, zdecydowanie. – Przełknęłam ślinę, starając się unormować oddech. Nie straciłam jeszcze wszystkich zmysłów i to był ostateczny moment, aby się wycofać. Oboje żałowalibyśmy tego, co mogłoby się wydarzyć. Mężczyzna odsunął się, a ja sprawnie zeskoczyłam z murku. Czułam się dziwnie i niezręcznie, więc odchrząknęłam i szybkim krokiem weszłam do łazienki. Oparłam się o drzwi i przetarłam twarz dłońmi. Potrzebowałam prysznic, i to zimnego.

Po opuszczeniu kabiny długo motywowałam się, by wyjść z łazienki. Czułam wstyd po tym, jak pożądanie wzięło górę i zaćmiło mój zdrowy rozsądek. Ledwo udało mi się spojrzeć sobie w oczy, a co dopiero mężczyźnie, którego nienawidziłam.

Przynajmniej w teorii.

Okryłam się szlafrokiem i starałam przyswoić fakt, że za kilka godzin będę na balu. Nie było sensu się malować, skoro i tak zrobią to za mnie profesjonaliści. Na mojej bladej twarzy pojawił się rumieniec. Przeklełam się za to i użyłam odrobiny pudru, aby zmniejszyć intensywność czerwieni. Nagle odskoczyłam przestraszona. Panika zalała mój organizm.

Siniak.

Na szyi.

Drżącymi dłońmi złapałam korektor i usilnie zaczęłam maskować małego intruza. Oj, na pewno wygarnę to mojemu partnerowi.

Nie bez powodu to ja byłam lepszą makijażystką niż Lari. Po chwili malinka stała się praktycznie niewidoczna.

Wyszłam z pomieszczenia, wychylając się zza drzwi, by sprawdzić, czy byłam sama. Na szczęście powitał mnie lekki wiatr, który wparował do pokoju przez otwarte drzwi balkonowe. Od razu podeszłam do nich, by je zamknąć. Nie mogłam się rozchorować kilka godzin przed balem.

Chwilę później włożyłam wygodne dresy i koszulkę, a potem zeszałam do restauracji z nadzieją, że znajdę tam Masculino. Nie wiedziałam właściwie, dlaczego go szukałam. Po prostu czułam silną potrzebę zobaczenia go po tym wszystkim. Nawet jeśli musiałabym to zrobić z daleka. Rozglądałam się w poszukiwaniu garnituru czy chociażby czarnej koszuli, ale wszyscy mężczyźni tu obecni mieli na sobie kolorowe T-shirty.

Czyli musiał zjeść wcześniej.

Wzięłam jakąś kanapkę w rękę, czując, że nie będę w stanie zjeść niczego więcej i wyszłam z bufetu. Dopiero wtedy zaczęłam odczuwać stres. Miałam udawać przed dużą grupą osób. Ważnych ludzi. Najwyraźniej te ciągle powtórzenia dotyczące naszej historii nie były bez powodu. Masculino też się denerwował.

Powróciłam do pokoju, gdzie spędziłam dwie najnudniejsze godziny życia.

Ciche pukanie do drzwi było dla mnie jak zbawienie. Sekundę później do pomieszczenia weszła prześliczna dziewczyna o brązowych oczach z praktycznie białymi włosami. Jej twarz zdobiły delikatne piegi i szeroki uśmiech

– Cześć, nazywam się Maggie i mam cię doprowadzić do porządku. – Wykonała cudzysłów w powietrzu.

– Jasne. Jestem...

– Wiem. Masculino wszystko mi przekazał.

Lekko podniosłam kąciki ust. Nie zaufałam jej od razu. Jej uśmiech może i był serdeczny, ale na pewno nie szczerzy. Czułam wobec niej rezerwę, a to, że Masculino miał z nią jakiś kontakt, zadziwiająco mnie wkurzyło.

– To chodź, musimy już jechać.

– Gdzie? – Zmarszczyłam lekko brwi. Teraz to na pewno jej nie ufałam. Była podejrzenie zbyt miła i na dodatek chciała mnie gdzieś wywozić. Miałam dość porwań już do końca życia.

– No, nie mówił ci? Bal odbywa się w zamku na obrzeżach miasta. Przygotowują się tam sami najważniejsi. Będzie na ciebie czekał na miejscu – wyjaśniła. Szkoda tylko, że zapomniał powiedzieć o tym mnie.

– Najważniejsi?

– No wiesz, inni szefowie i sama Komisja. Dziwne, że ci tego nie wyjaśnił. Z reguły mówi takie

rzeczy. Ale cóż, musimy się zbierać.

– No to jedźmy. – Uderzyłam dłońmi w kolana, wstałam i ruszyłam za blondynką. Przez całą drogę do miejsca, w którym miało się odbyć wydarzenie, Maggie nie przestawała gadać. Opowiadała o najróżniejszych gwiazdach, ich związkach, a nawet o sytuacjach z życia prywatnego. Wszystkie te informacje puszczałam mimo uszu. Zupełnie nie interesowało mnie życie tych osób. No bo kto normalny zgadza się, żeby jacyś obcy stali przed jego domem z aparatami, albo kogo obchodzi, z kim przespała się jakaś gwiazdeczka.

Na miejscu... Cóż nie spodziewałam się takiego widoku. Zamek był ogromny, piękny i na pewno stary. Prowadząca do niego brama znacząco różniła się od samego budynku. Miała różne zabezpieczenia, czytniki i inne takie. Wszystko wskazywało na to, że nie wpuszczali tu byle kogo.

– Idziesz? – zapytała Maggie, gdy zatrzymałam się, aby podziwiać widoki przed sobą. Kiwnęłam głową i podeszłam do niej. Wokół nas było mnóstwo ochroniarzy, a jeden z nich otworzył przed nami bramę. Chwilę później przekroczyłam próg ogromnej budowli. Wewnątrz również wszystko wydawało się stare. Klimat odległych czasów był widoczny i nawet mi się spodobał. Josie byłaby zachwycona. Maggie poprowadziła mnie do prawego skrzydła, gdyż tam wszystkie panie przygotowywały się do balu. Nie było ich dużo, bo to uroczystość zorganizowana głównie dla przyszłych szefów swoich rodzin. Nie do końca rozumiałam, o co chodziło z tymi rodzinami, samym bale i całym tym gównem. Na własne życzenie nie chciałam się w to zagłębiać, bo czułam, że mogłoby się to dla mnie źle skończyć.

Nie czułam się zbyt komfortowo, gdy po drodze mijałam kobiety wyglądające jak modelki żywcem wyjęte z pokazu Victoria's Secret. Wzięłam głęboki oddech i akurat w tym momencie blondynka otworzyła drzwi do pokoju. Gestem dłoni zaprosiła mnie do środka. Podziękowałam z lekkim uśmiechem, rozglądając się po wnętrzu. W pomieszczeniu było nowocześniej niż na korytarzach. Maggie pokazała fotel, na którym miałam spędzić następne trzy godziny. Miałam tylko nadzieję, że jest wygodny, bo nie chciałam, żeby mój tyłek zbyt cierpiał. Blondynka zaczęła od makijażu. Niestety nie chciała pracować w ciszy. W sumie po jej zachowaniu podczas drogi mogłam się spodziewać, że podobnie będzie wyglądać proces przygotowawczy.

– A wy to tak długo się znacie? – zapytała z nutką zazdrości. Nie chciałam wysuwać błędnych wniosków, więc uznałam, że mi się tylko wydawało.

– Co? Znaczący, no, ponad pięć miesięcy.

Oby tylko nie zobaczyła mojego zmieszania.

– Właściwie to jak się poznaliście?

– Połączył nas biznes – odpowiedziałam krótko, mając nadzieję, że usatysfakcjonuje ją ta odpowiedź. – A wy? Skąd się znacie?

– Miałam być jego kandydatką na żonę, jeszcze jak żył jego ojciec. Po jego śmierci on związał się z inną, a ja nie zamierzałam wpychać się tam, gdzie mnie nie chcą. Oczywiście nie mam złych zamiarów, jakby coś. – Zaśmiała się, widząc, jak moja twarz zmienia się z każdym jej słowem. Sama nie rozumiałam własnej reakcji. Przecież nic mi do tego, z kim wchodził w jakieś głębsze relacje. Jednak jakimś dziwnym trafem nie potrafiłam zaufać tej dziewczynie.

Po jakimś czasie makijaż, włosy i paznokcie były już gotowe. Na paznokciach miałam tylko lakier o barwie pudrowego różu, bo ponoć nie mogą się wyróżniać. Moje fale zamieniły się w lekkie upięcie, a makijaż zawierał złoto-brązowe odcienie. Została jeszcze kreacja, ale wpiery musiałam skorzystać z łazienki. Włożyłam tylko szlafrok i poszłam do miejsca, które miało być toaletą. Znajdowało się tam za dużo dziewczyn, więc nawet nie miałam jak wejść. Zdesperowana udałam się do lewego skrzydła, co było bardzo nieodpowiedzialne. Zostało przeznaczone wyłącznie dla mężczyzn, więc wiadomo, jak mogło to wyglądać. Gdy znalazłam drzwi z angielskim napisem „toaleta”, odetchnęłam z ulgą. Cieszyłam się, że nikogo nie spotkałam po drodze. Różnie wtedy mogłoby się to skończyć. Rozglądając się, nagle wpadłam na kogoś. Zaciśnęłam powieki, bojąc się, co zobaczę, gdy je podniosę.

– Co ty tu robisz? – Rozległ się nieznamy głos, a moje serce automatycznie się zaciśnęło. Otworzyłam oczy i zobaczyłam przed sobą jakiegoś kolesia.

Bardzo ładnego kolesia.

– Jaa...

Słowa utknęły mi w gardle. Szlag. Podniósł brwi w oczekiwaniu na odpowiedź. Dopiero wtedy zorientowałam się, że wyszedł spod prysznic. Zmieszałam się. Kropelki wody kapwały z włosów na jego twarz, a potem na tors. Boże, chciałam się znaleźć w innym miejscu.

– No więc? – zapytał lekko rozbawiony. – Wiesz, że to skrzydło mężczyzn, prawda? Przyszłaś popatrzeć? – Uśmiechnął się łobuzersko.

– Tak się składa, że wiem. Trochę się zgubiłam. – Zaśmiałam się nerwowo, rozglądając się w poszukiwaniu jakiegokolwiek pomocy. Zaczęłam panikować.

– Chętnie pomogę ci w znalezieniu drogi do mojego pokoju. – Mężczyzna objął mnie ramieniem. Próbowałam się wyswobodzić z jego objęć, jednak był silniejszy. Po chwili zaczęłam się już szarpać.

– Nie jest to konieczne.

Boże, w samą porę.

Mój partner podszedł do mokrego faceta i wymierzył mu cios prosto w szczękę. Tamten, nie spodziewając się tego, osunął się i dotknął bolącego miejsca. Potem spojrzął na nas złowrogo i się skrzywił.

– Człowieku, wyluzuj.

– Ostatni raz dotknąłeś tego, co moje – warknął Masculino. – Wypierdalaj stąd – rozkazał chłodnym tonem. Dawno go nie słyszałam i przez moje ciało przeszły ciarki strachu. Zapomniałam już, jak Masculino potrafi być przerażający. Typek odszedł od razu, bez żadnego sprzeciwu. W korytarzu można było usłyszeć jedynie głośny oddech Pana M.

– Co ci strzeliło do głowy?! I gdzie jest Maggie, do cholery? Miała cię pilnować – syknął i już chciał mnie chwycić, ale na szczęście szybko go przejrzałam i się odsunęłam. Zacisnęłam usta w wąską linię, przybierając obojętny wyraz twarzy.

– Łatwiej jest się wysługiwać innymi, prawda? Poważnie? Od kilku godzin nie zamieniłeś ze mną ani słowa i teraz będziesz gadać, że jestem twoja? – postanowiłam zniszczyć go jego własną bronią. Spokojem i opanowaniem. Mężczyzna zmrużył oczy, uważnie mi się przyglądając.

– Byłam...

– Zajęty, tak? Mogłam się domyślić. Wielki Pan Biznesmen od siedmiu boleści, ale słuchaj, nie dam się tak traktować, rozumiesz? Nie jestem żadną szmacianą lalką, którą możesz sterować i rzucać, gdzie popadnie. I lepiej wbij to sobie do tego pustego łba, dobrze ci radzę – rzuciłam oschle i wyminęłam go. Poczułam, jak pod powiekami zaczynają mi się zbierać łzy. Szybko się opanowałam, nie chcąc marnować pracy Maggie. Po chwili weszłam do pokoju i ciężko westchnęłam, czym zwróciłam uwagę pakującej kosmetyki blondynki.

– Co się stało? – zapytała, widząc moją minę.

– Nic. Bal się jeszcze nie zaczął, a ja już chcę wracać do domu.

Dom.

Przez chwilę się zastanawiałam, który miałam na myśli.

– Spokojnie. Weź parę oddechów, załóż wreszcie tę olśniewającą kreację i idź, pokaż innym facetom, czego nigdy nie będą mieć.

Uśmiechnęłam się na jej słowa. Miała rację. A jeśli Masculino tego wieczoru zachowa się jeszcze raz tak chamsko jak wcześniej, to nie zawaham się wyjść z balu sama. Założyłam sukienkę, oczywiście z małą pomocą. Na szczęście nie była to sukienka od projektanta, który mnie otruł. W przeciwnym razie na pewno bym się w nią nie ubrała. Stałam przed lustrem, zdobywając się na lekki uśmiech. Musiałam wbić się w swoją rolę.

– Leć, pewnie już na ciebie czeka.

– Ech, nie chcę do niego iść – jęknęłam, schodząc z podestu.

– Wiem, ale nie masz innego wyjścia. W związkach często są burze, jednak pamiętaj, potem zawsze wychodzi słońce.

Drażniło mnie jej ciągłe przemądrzanie się. Jasne, fajnie było posłuchać słów wsparcia, ale rady dotyczące związku mogła sobie darować.

– Może masz rację – odpowiedziałam jej uprzejmie po tym, jak zebrałam się w sobie. Nie było

teraz czasu na kłótnie czy spieranie się. Podczas przygotowań Maggie rozjaśniła mi nieco przebieg takich wydarzeń. Jak się okazało, wiedziałam mniej, niż myślałam. Oprócz Komisji i innych szefów zebrali się tam również mniej ważni ludzie. Doradcy, przyjaciele lub rodzina. To był naprawdę ważny bal, a wcześniej nie zdawałam sobie z tego sprawy. Zaraz miałam zatańczyć pierdolonego walca na oczach kilkuset ludzi. Machnęłam rękami, chcąc odgonić negatywne emocje, i otworzyłam drzwi pokoju. Przy balustradzie schodów stał on. W idealnym czarnym garniturze sylwetka Masculino prezentowała się nieziemsko. Miałam wrażenie, że pod marynarką znajdowała się broń, jednak szybko odgoniłam tę bezsensowną myśl. Chociaż gdyby się tak dłużej nad tym zastanowić, to wcale nie była bezsensowna. Na pewno nie znał wszystkich, a to, czym się zajmował, wiązało się z ogromnym ryzykiem. Przekonałam się o tym na własnej skórze. Masculino przeniósł spojrzenie na mnie. Przesunął po mnie wzrokiem, przygryzając wnętrze policzka.

– To jak? Idziemy? – zapytałam, starając się naśladować ton jego głosu.

Przymknął powieki, wydał z siebie dziwny jęk i delikatnie chwycił moje ręce.

– Masz rację.

– Naprawdę? Czy ty właśnie przyznałeś mi rację?

– Owszem. Powinienem być z tobą przez cały ten czas. Zrozumiałem swój błąd i obiecuję więcej go nie popełniać. – Przy ostatnim zdaniu przyłożył jedną dłoń do serca, a drugą uniósł. Próbowałam powstrzymać uśmiech, ale jego zachowanie naprawdę mnie bawiło. Doceniałam, że w końcu mnie wysłuchał.

Dotknął mojego policzka, jednak się odsunęłam.

– Masz szczęście, że cię lubię. – Nie panowałam nad tym, co mówiłam. Otworzyłam szerzej oczy, gdy dotarło do mnie, co właśnie opuściło moje usta. Zagryzłam wargę, lekko zakłopotana. Podniosłam powoli wzrok na mężczyznę. Zaintrygowany wyznaniem spoglądał na mnie spod przymrużonych powiek.

– Lubisz?

– Nie schlebiaj sobie. To nic takiego. – Machnęłam lekceważąco ręką i poszłam w kierunku wielkiego wejścia, przy którym zaczęły się już gromadzić pary. Przeszliśmy przez ogromne drzwi i znaleźliśmy się nad wielką salą balową. Wystrój był wyrafinowany. Cholera, to miejsce jeszcze bardziej mnie przytłoczyło.

– Wszystko dobrze? – zapytał mężczyzna, spoglądając na mnie. Moja mina zapewne wyrażała strach, który odczuwałam.

– Nie – odpowiedziałam drżącym głosem.

Doprawdy? Teraz zaczęłam się stresować? Lepszego momentu nie mogłam sobie wybrać.

– Nie denerwuj się. Jestem pewien, że sobie poradzisz.

– Tak, łatwo mówić. A co, jeśli się potknę? Albo zapomnę kroków? O! A jeśli na kogoś wpadnę?

Czy będziemy mieć przez to prob... – Urwałam, ponieważ Masculino skutecznie zamknął mi usta pocałunkiem. Leniwie go odwzajemniłam, starając się synchronizować nasze języki. Poczułam, że delikatnie się uśmiecha. Najgorsze chyba było jednak to, że nasz pocałunek podziwiał cały parkiet. Gdy oderwaliśmy się od siebie, rozległy się brawa, co mnie trochę speszyło.

– Musiałeś, prawda?

– Nie mogłem dłużej tego słuchać. – Uśmiechnął się łobuzersko.

Opuściłam wzrok, idąc z mężczyzną w kierunku schodów.

– Pocieszające – mruknęłam tak cicho, żeby tylko Masculino mógł to usłyszeć. Powolnym krokiem schodziliśmy. Rozglądałam się po sali, obserwując znajdujących się tu ludzi. Momentalnie zastygłam. Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Mrugnęłam kilka razy dla pewności, że nic mi się nie przewidziało.

– O, nie wierzę – powiedziałam cicho.

– Co się stało? – Masculino zmarszczył brwi i zerknął w tę samą stronę co ja.

– Tam, ten facet przy szwedzkim stole. To Matt, pamiętasz go? – Od razu przypomniałam sobie sytuację, gdy wracałam z dyskoteki do hotelu.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, co mnie będzie czekać.

– Tak, faktycznie. Co on tu robi? – Masculino zmrużył oczy i nadal powoli schodząc, przyglądał mu się uważnie.

– Cholera... – Zaczęłam lekko panikować. Ten facet był zdolny do wszystkiego. Nie dość, że przez wiele miesięcy nie dawał mi spokoju, to na dodatek teraz znajdował się wśród gangsterów. Dłoń Masculino obejmująca moją talię lekko się zacisnęła. Chciał dać mi znać, że jest obok.

– Nie bój się. Jestem tu.

Uśmiechnęłam się delikatnie i w tej samej chwili zesłiśmy na sam dół. Za kilka minut miał się rozpocząć taniec, a ja nie chciałam dodatkowo się dołować obecnością Matta. Miałam ważniejsze zadanie.

Zgromadzeni ustawili się odpowiednio, przygotowując się do tańca. Łącznie z nami były cztery pary. Byłam w niewyobrażalnym szoku, gdy zobaczyłam, jak Matt staje na miejscu rodziny z Rosji.

– To przecież niemożliwe. Wiedziałaś o tym? – szepnęłam do Masculino. Przeraziłam się, bo w tańcu miał pojawić się moment, w którym zamieniamy się partnerami, więc każdy zatańczy z każdym. Czyli ja miałam tańczyć z nim.

– Nie miałem okazji go poznać. Na żadnym ze spotkań go nie było.

– Nie przeżyję tego... – dramatyzowałam.

Brunet spojrzał mi głęboko w oczy.

– Nie pozwolę, aby coś ci się stało, pamiętaj. – Oparł swoje czoło na moim, jak to miał w zwyczaju.

Kiwnęłam lekko głową, przy okazji biorąc głęboki oddech. Po krótkiej chwili odwróciłam się i szybko tego pożałowałam. Matt od razu mnie zauważył i uśmiechnął się złowrogo. Przełknęłam ślinę, a w tym momencie z głośników popłynęła muzyka. Każdy poruszał się z gracją i wszyscy na chwilę skupili się na tańcu.

Walc trwał, aż nagle nadszedł moment ostatniej zamiany partnerów. Z pozostałymi reprezentantami tańczyło mi się normalnie, bez żadnych niespodzianek. Wszyscy byli eleganccy, biła od nich pewność siebie. Swoją postawą uosabiali siłę i władzę, jaką posiadali. Gdy w końcu przyszedł czas Matta, ten od razu przyciągnął mnie bliżej siebie, mimo iż nie takie były kroki. Po chwili zaczął rozmowę, co nie było mi na rękę. Z paniką w oczach spoglądałam na mojego partnera, który poruszał się do rytmu z jakąś niską szatynką. Porozumieliśmy się za pomocą spojrzeń. Masculino dał mi znać, że uważnie nas obserwuje. Przełknęłam ślinę, zbierając w sobie całą odwagę.

– Witaj, skarbie. Po twojej minie wnioskuję, że się mnie nie spodziewałaś.

– Kim ty jesteś, człowieku? – zapytałam szeptem.

– A nie widzisz?

W tym momencie walc zakończył się ogromnymi brawami, jednak ja nie klaskałam. Odsunęłam się od mężczyzny, który nie dawał mi spokoju przez ostatnie miesiące.

– Mogłaś być moja, a wybrałaś jakiegoś Włozka – syknął. W oczach miał istne szaleństwo. Dłonie zaczęły mi drżeć. Zaraz jednak poczułam ciepłe ręce na skórze. Masculino stanął za mną i złożył delikatny pocałunek na moim barku.

– Cóż za spotkanie. – Głos Matta nie był przyjemny.

– Nie raczyłeś pojawić się na komisyjnych spotkaniach – odparł mężczyzna stojący przy mnie. Przybrał maskę, tę, której używał w miejscach publicznych, groźną, chłodną i emanującą pewnością siebie.

– Cóż. Miałem ważniejsze rzeczy na głowie. Na przykład... O właśnie! Co tam u małej Josie?

Krew odpłynęła mi z twarzy, a żołądek związał się w supeł. Masculino zamarł, a sekundę później zaciskał szczęki, a dłonie zwarł w pięści. Nie mogłam uwierzyć w te słowa. Matt zaśmiał się tylko i odszedł. Byliśmy w amoku. Masculino rzucił się w stronę mężczyzny. Próbowałam go zatrzymać, jednak nie dałam rady. Chwycił go za marynarkę i przygwoździł do ściany.

– Skąd o niej wiesz? – wysyczał.

Matt tylko się zaśmiał.

– Jakoś słabo zareagowałaś, gdy Tamara powiedziała ci o tym, że ktoś was podgląda – rzucił kpiąco.

Masculino spojrział przez sekundę na mnie, a potem powrócił do szatyna.

– Ani się waż jej tknąć.

– Matt, o co tu chodzi? – przerwałam tę dość ostrą wymianę zdań.

– Nie jestem żaden Matt. Nazywam się Jurij Sorokin, to po pierwsze. – Uśmiechnął się złowrogo, a wtedy Masculino jeszcze mocniej przycisnął go do ściany. – Po drugie, gdybyś od razu ze mną była, nie wydarzyłaby się ta cała szopka. Niestety wybrałaś tego Włoszka, więc ja musiałem coś wymyślić, aby się na nim zemścić. Tak oto dowiedziałem się o jego córeczce, która zostanie moją żoną. Oczywiście musi trochę dorosnąć, ale poczekam. Jestem cierpliwy, jak zresztą sama widziałas.

Nie mogłam nic z siebie wydusić. To moja wina, że teraz Josie była w niebezpieczeństwie...

– Po moim trupie – warknął Masculino.

Matt, to znaczy Jurij, popatrzył w górę, po czym wrócił spojrzeniem do wkurwionego bruneta.

– Cóż, w takim razie jesteś już martwy, ponieważ twoja córeczka jest w drodze do mojego królestwa.

Masculino puścił go i popędził schodami na piętro. Po drodze uraczył mnie tylko jednym obojętnym spojrzeniem, ale nic więcej. Zdezorientowana podeszłam do Jurija.

– Czego chcesz? Mnie? Proszę bardzo, ale dziewczynkę zostaw w spokoju – gadałam jak potłuczona. On w odpowiedzi jedynie się zaśmiał.

– Tamaro, ale ja cię już nie chcę. Jesteś już ZAJĘTA – podkreślił.

Nie rozumiałam, co to oznacza, skoro to wszystko było udawane.

– Co?

– Och, jak ty nie pojmujesz tego świata. – Cmoknął. – Myślisz, że ja nie wiem, że udawaliście? Obserwowałam was codziennie.

Jego kolejne słowa sprawiły, że ogarnął mnie kompletny szok. Nie wierzyłam, że Masculino nic nie zrobił z tym faktem. Bezpieczeństwo córki było dla niego priorytetem.

– To ty zleciłaś otrucie mnie – warknęłam, czując ogromną złość. Nie wiedziałam, że był w stanie posunąć się aż tak daleko.

– Owszem, ale przy pomocy tego całego projektanta. Jego butik bankrutował i zrobiłby wszystko, żeby zdobyć pieniądze. Gdy cię wtedy zobaczyłem, nie mogłem pogodzić się z tym, że wybrałaś jego. Po tylu miesiącach starań zrobiłaś ze mnie idiotę. Teraz już za późno.

– Jak to za późno?

– Jedną z zasad tego świata brzmi następująco: jeśli między szefem jednej rodziny mafijnej a jego partnerką – zrobił w powietrzu cudzysłów – dojdzie do jakichkolwiek zbliżeń intymnych, ona musi zostać z nim już na zawsze. – Uśmiechnął się złośliwie.

– Nieprawda – warknęłam. Wiedziałabym o tym. – Blefujesz – dodałam, zaplatając ręce.

– Och, czyżby? Masculino ci nie powiedział, na co się piszesz?

Byłam coraz bardziej zdenerwowana, a ton głosu faceta tylko dolewał oliwy do ognia, który płonął w moim ciele. Nie chciał wiedzieć, do czego byłam w stanie się posunąć.

– Jesteś okrutny, wciągając w to dziecko! – syknęłam. Teraz pragnął sprawić, żebym odwróciła się od nich. Tak naprawdę to powinnam pobiec za Masculino, jednak chciałam wiedzieć, o co mu chodziło, a Jurij był na tyle głupi, że wszystko by mi wyśpiewał.

– Cóż, skoro tak uważasz. – Wzruszył ramionami i chciał się oddalić, jednak chwyciłam go za rękę. – Za długo za tobą biegałem. Teraz w końcu ktoś musi zająć twoje miejsce.

– Jeśli Josie coś się stanie, to przysięgam, że gorzko tego pożałujesz – zagroziłam, odwróciłam się i poszłam w ślad za zdenerwowanym brunetem.

Na górze nie było nikogo znajomego. Korytarz świecił pustkami. Liczyłam, że znajdę chociaż Maggie. Nic z tego, za to wychodząc zza rogu, wpadłam na jakiegoś mężczyznę. Cofnęłam się kilka kroków i podniosłam na niego wzrok. Jego czarne włosy gdzieś zdobiły szarawe kosmyki, a oczy można było porównać do szmaragdu. Był o kilka centymetrów ode mnie wyższy, więc spoglądał na mnie z góry. Emanowały od niego siła i władza – jak praktycznie od każdego z mężczyzn znajdujących się na dole. Miałam wrażenie, że był kimś ważnym. Dużo ważniejszym niż Masculino czy Jurij. Przełknęłam ślinę, odczuwając cień strachu.

– Najmocniej przepraszam. Ja... szukam kogoś... – wyjąkałam zakłopotana.

Zmierzył mnie nieprzyjemnym wzrokiem od stóp do głów.

– Tamara Jones, jak mniemam.

– Tak – odpowiedziałam ostrożnie. – Skąd pan wie, jak się nazywam?

– Ja wiem wszystko.

Kolejny cholerny bóg. Nie dość, że Josie właśnie była wywożona, to jeszcze ten człowiek zajmował mój cenny czas. Owszem, mogłam go po prostu minąć, ale coś z tyłu głowy podpowiadało mi, żeby lepiej tego nie robić. Znał moje nazwisko, a to już wystarczyło, by się go bać.

– Co wy macie z tym „wiem wszystko”? Gówno wiecie. Myślicie, że jak zdobędziecie o kimś jakieś informacje, to już go znacie? Błąd! Moja rada? Zaczniście rozmawiać, bo jak na razie zachowujecie się wszyscy jak banda zarozumiałych dupków! – wyrzuciłam z siebie.

Czekałam na reakcję rozmówcy. Oddychałam niespokojnie, gdyż wszystkie towarzyszące mi emocje wyszły na światło dzienne i akurat wygarnęłam temu gościowi. Nie myślałam o konsekwencjach. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w samolocie do Włoch. Na twarz mężczyzny wypląnął nieznaczny uśmiech.

– Miłego wieczoru życzę – rzucił i mnie minął.

Schodził na dół, gdzie wszyscy już bawili się w najlepsze. Byłam zdezorientowana. Żadnych krzyków czy groźby z jego strony? Właśnie go obraziłam, a on po prostu życzył mi miłego wieczoru? Potrząsnęłam głową, chcąc wyrzucić tę sytuację z pamięci i poszłam do pokoju, w którym wcześniej spędziłam kilka godzin, jednak wychodziło na to, że ten czas poszedł w zapomnienie. Masculino zniknął, nie było ani Marcela, ani Emiliano, a ja nie wiedziałam, co mam robić.

Czułam się winna, chociaż nie miałam o niczym pojęcia. Nie wiedziałam, kim był ten człowiek ani co planuje. Wyszłam na patio, gdzie panował półmrok. Wciągałam świeże powietrze, sprawdzając przy tym, czy na pewno jestem sama. Wyglądało na to, że nikogo nie było. Nie wiedziałam, co powinnam ze sobą zrobić i czułam się strasznie zagubiona. Bałam się. O siebie, ale przede wszystkim o Josie, która musiała być teraz przerażona. Usiadłam na ławce znajdującej się niedaleko i po prostu czekałam. Patrzyłam przed siebie, co jakiś czas rozglądałam się też wokół. Tak chyba minęła mi jakaś godzina. W tym czasie toczyłam wewnętrzny spór spowodowany tym, że nie byłam pilnowana. Mogłam uciec i nikt nawet by się nie zorientował. Potem wrócić do domu i zapomnieć o wszystkim. Mimo to gdzieś w głębi serca czułam, że to nie byłoby w porządku w stosunku do innych. Laryssa zostałaby w tamtym domu, oszukałabym Pana M, ponieważ koniec końców sama zgodziłam się na ten układ, a do tego jeszcze Josie przebywała nie wiadomo gdzie. Poczułam się w obowiązku, aby dołożyć swoje trzy grosze do poszukiwań.

– Pani Jones? – odezwał się jakiś głos.

– Tak? – Odwróciłam się i zobaczyłam gościa, który jechał z nami do hotelu. Kamień spadł mi z serca.

– Pan Masculino prosił, aby zawieźć panią do hotelu.

I co, miałam tam tak siedzieć i czekać?

– A on gdzie jest? – zapytałam, podążając z ochroniarzem do samochodu.

– W drodze do Włoch – odpowiedział mężczyzna, uprzednio otwierając mi drzwi. Musiałam dobrze obmyślić swój plan. Działać pod wpływem emocji to ostatnie, co chciałam zrobić. Weszłam posłusznie do środka, a gdy mężczyzna zajął miejsce za kierownicą, kontynuowałam:

– W porządku.

Ten kierowca nie wiedział jednak, że moja łagodna postawa była przykrywką dla szatańskiego planu. Liczyłam, że Masculino nie zabrał ze sobą bagaży. Miałam złudną nadzieję, że to tam właśnie były moje dokumenty. Bez nich mój plan się nie powiedzie.

Wyjechaliśmy z zamku.

Do hotelu wpadłam jak burza, rzucając po drodze recepcjonistkom ciche powitanie. Czas grał na moją niekorzyść, bo rozkład samolotów nie dostosuje się do mnie.

Zamknęłam drzwi, w pośpiechu ściągając kreację. Nie było łatwo, ale gdy w końcu się z niej uwolniłam, upadłam przed torbami, które na szczęście znajdowały się tam, gdzie je zostawiliśmy.

Wyszło na to, że Masculino poleciał bezpośrednio po wyjściu z zamku.

Przeszukałam boczne kieszenie w nadziei, że znajdę tam swoje dokumenty. Musiały gdzieś być, w końcu sam mi je ukradł, a podczas takich podróży były potrzebne. Wyjęłam pierwszy lepszy dres i włożyłam go, a potem kontynuowałam poszukiwania.

– Aha! Wiedziałam! – wykrzyknęłam z wyraźną ulgą.

Oprócz moich dokumentów znalazłam również papiery mojego towarzysza oraz dwie karty płatnicze. To również działało na moją korzyść, bo nie musiałabym się martwić tym, skąd wytrzasnąć pieniądze na bilet. Jedyne, co pozostało do zrobienia, to przekonanie kierowcy, by uczynił to, o co go poproszę.

Ku mojemu zdziwieniu stał na korytarzu.

– O, dobrze, że jesteś. Musimy jechać – oznajmiłam i ruszyłam w kierunku schodów.

– Jechać dokąd?

– Do Włoch – stwierdziłam twardo.

Schodziłam po schodach, a kierowca, którego imienia jeszcze nie poznałam, podążał za mną.

– Nie wiem, co na to pan Mas...

– Jak masz na imię?

Zatrzymałam się i popatrzyłam na niego. Oparłam dłoń na biodrze, nerwowo zerkając na zegar na recepcji. Cholera, straciłam godzinę.

– Luca, ale...

– Super, Luca, więc słuchaj. Pojedziemy teraz grzecznie na lotnisko, a ty nie piśniesz o tym ani słowa swojemu szefowi, zgoda?

– Dlaczego niby miałbym to zrobić? – zapytał, podnosząc brew. Nie miałam teraz ani czasu, ani ochoty na tłumaczenie mu, dlaczego powinien zrobić to, co mówię. W tym momencie liczyła się wyłącznie Josie.

– Nie zamierzam się powtarzać. Pojedziemy tam teraz. Nie chcesz wiedzieć, na co mnie stać, a mój narzeczony na pewno nie byłby zachwycony, gdybyś mnie nie zawiózł tam, gdzie chcę.

Może i trochę za bardzo poleciałam z tym narzeczonym, ale to było pierwsze, co wpadło mi do głowy. Czas płynął, a ja traciłam go na zbędną gadkę z Luca.

– Więc?

– Skąd mam wiedzieć, że nie ściemniasz? – Zmrużył oczy podejrzliwie. Zaplótł ręce i oparł je na torsie, unosząc podbródek.

– Nie chcesz, to nie wierz. Po prostu poproszę w recepcji, żeby zamówili mi taksówkę – fuknęłam i zrobiłam kilka kroków w stronę kontuaru.

– Dobrze, już dobrze. Pojedziemy na lotnisko.



Rozdział 14

Wpadłam do domu, szukając kogokolwiek, kto mógłby mi udzielić jakiejś informacji dotyczącej tego, jak wygląda sytuacja. Wewnątrz jak zwykle było cicho, jednak teraz dało się wyczuć ciężką atmosferę. Nagle po domu rozniósł się odgłos czyjegoś płaczu. Z rezerwą podążyłam za głosem, który doprowadził mnie do salonu. Widok, jaki zastałam, rozerwał moje serce na kawałki.

– Gdzie on jest? – zapytałam, obrzucając płaczącą Gerdę smutnym spojrzeniem.

Bez wahania pokonałam dzielącą nas odległość i wzięłam kobietę w ramiona. Carly pociągnęła nosem, wzruszając ramionami. Natomiast Laryssa niewzruszona siedziała na fotelu. Nie oczekiwałam od niej nie wiadomo jak wielkich emocji, ale w takiej sytuacji mogłaby okazać choć odrobinę wsparcia.

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to – zaczęła moja przyjaciółka. – Tamara, chodź na słówko.

– Odciągnęła mnie od kobiet. Pozwoliłam jej poprowadzić się na bok. Zatrzymałyśmy się w kuchni. Lari oparła się łokciami o blat, przenosząc na mnie wzrok.

– Plan jest taki: bierzesz, co najważniejsze, i znikamy stąd – wyszeptała, spoglądając na wejście.

Zmarszczyłam brwi, nie od razu rozumiejąc, o co jej chodzi.

– O czym ty mówisz?

– No jak to o czym? Wykorzystajmy sytuację i wiejmy.

Zamrugałam, bo nie dowierzałam w jej słowa. Wykorzystać sytuację? Porwali dziecko, a ona chciała to wykorzystać? Byłam pewna, że się przesłyszałam.

– Ty naprawdę teraz chcesz uciekać? – dopytałam.

Nie mogłam uwierzyć, że mówiła serio. Płacz Gerdy wciąż wypełniał dom, a ja ledwo się przed nim powstrzymywałam. Dla nikogo z nas nie było to łatwe. No, jak widać oprócz mojej przyjaciółki, która myślała tylko o swojej dupie. Od zawsze była egoistką, ale na takim poziomie, że dało się to znieść. Teraz czułam się po prostu zawiedziona jej postawą. Nie zamierzałam wyjechać, dopóki nie będę mieć pewności, że Josie jest bezpieczna. Tutaj. Z ojcem.

– Ja nigdzie się nie wybieram – oświadczyłam, robiąc krok w stronę wyjścia z kuchni.

Laryssa nie ukrywała zdziwienia. No tak, przecież była pewna, że jej nie odmówię. Nie wiedziałam, czego oczekiwała. Miałam świadomość, że nie zostawię ich teraz, w momencie gdy naprawdę potrzebowali wsparcia. Nadal pamiętałam o tym, co Masculino mi zrobił. Nie będzie łatwo wyrzucić to z pamięci, ale były rzeczy ważne i ważniejsze. A Josie zaliczała się do tych ważniejszych.

– Jak to? Przecież chciałaś uciec – powiedziała bardzo powoli, akcentując każde słowo.

Przełknęłam ślinę, czując, jak gardło całkowicie mi zasycha. Byłam zmęczona po locie, jednak nie wyobrażałam sobie, by teraz odpoczywać.

– Tak, chciałam. Nie widzisz, że sprawy nieco się skomplikowały? Porwali dziecko, do cholery! Szczerze? Liczyłam na twoją pomoc.

– Pomoc? Ty chyba sobie kpisz. Nie pisałam się na to i z tego, co wiem, ty też nie. Mamy teraz szansę uciec, a ty będziesz zgrywać bohaterkę? To nie są nasze sprawy, Tamaro!

– Może i nie są. Może faktycznie powinnyśmy teraz zwać. Ale ja tak nie mogę, Lari. To dziecko nie jest niczemu winne. Chcesz, to wracaj sama. – Dobitnie wypowiedziałam ostatnie słowo i wyszłam. Wróciłam do salonu i zastałam ten sam bolesny widok.

– Ja naprawdę nie wiem, jak to się stało. Cały czas miałam ją na oku – wyznała Gerda i znów zanosła się płaczem, a Carly obejmowała ją, podając chusteczki.

– To nie twoja wina – przemówiłam. Chciałam coś dodać, ale męski głos wybił mnie z rytmu.

– Zbierz ludzi. Przyślij moich strategów i przekaż, że będę u siebie – rozkazał Masculino jakimś mężczyźnie, który schodził ze schodów razem z nim. Oddech uwiązał mi w piersi. Mimo stresu Pan M wciąż zachowywał zimną krew i umiał postawić ludzi do pionu. Gdy tylko pojawił się w zasięgu mojego wzroku, podbiegłam i mocno się w niego wtuliłam. Nie był przygotowany na taki ruch z mojej strony i lekko się zatoczył.

– W kontakcie – rzucił do swojego towarzysza, który ruszył do drzwi wejściowych.

Trwaliśmy jakiś czas w uścisku. Jego dłonie wylądowały na moich łędźwiach, pochylił głowę i zatopił twarz w zagłębieniu mojej szyi. Żadne z nas nic nie mówiło. Po prostu staliśmy. Ciało przy ciele. Serce przy sercu.

W końcu odsunęliśmy się od siebie, jednak Masculino ujął moją brodę i złączył nasze usta w pocałunku. Wszystko wokół nagle przestało istnieć. W tej chwili byliśmy tylko my, spragnieni siebie. Wiedziałam, że potrzebował wsparcia tak samo jak ja. Zapach jego perfum oznaczał bezpieczeństwo. A moje obawy i lęki zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Przerwał pocałunek i oparł swoje czoło na moim. Nasze oddechy mieszały się. Kciukiem pieścił moje zaróżowione policzki, a ja głęboko westchnęłam, chcąc skraść odrobinę powietrza.

– Przepraszam, że cię tam zostawiłem – odezwał się.

– Przestań! – powiedziałam od razu, odsuwając się trochę. Spojrzałam w jego ciemne oczy i wreszcie widziałam w nich emocje. – To zrozumiałe.

– Po prostu... – Przerwał mu dzwonek telefonu. Wyjął urządzenie z kieszeni i przyłożył do ucha. Odszedł kawałek ode mnie i wsunął wolną dłoń do kieszeni.

– Jak to, kurwa, nie ma dowodów?! Ten sukinsyn powiedział mi to prosto w twarz! – krzyknął, a jego donośny głos rozszedł się po parterze.

Oparłam się o ścianę, zaplotłam ręce i zaczęłam wsłuchiwać się w rozmowę.

– Posłuchajcie mnie uważnie, bo nie będę się powtarzać. Jeśli w ciągu godziny nic nie zrobicie, sam się tym zajmę i będę miał was głęboko w dupie – warknął i się rozłączył. Podeszedł do mnie, głęboko westchnął i przymknął oczy.

– Będzie dobrze. Znajdziemy ją.

– Innej opcji nie biorę pod uwagę... – Urwał nagle i wyraźnie się nad czymś zastanowił. – Czy ty powiedziałaś *znajdziemy*?

– Tak. Zamierzam pomóc – przytaknęłam, a wtedy twarz mężczyzny wyraźnie się rozluźniła. Cóż, spodziewałam się raczej słów sprzeciwu. Miałam w zanadrzu kilka argumentów.

– Wiesz, że to zbyt niebezpieczne.

– Na pewno nie bardziej niż mieszkanie tutaj. To jak? Będziemy tak sobie gawędzić czy bierzemy się do roboty? – Klepnęłam go w ramię. Moje pytania nie potrzebowały odpowiedzi. Oboje doskonale wiedzieliśmy, że na rozmowy przyjdzie czas później. Bez słowa pobiegłam na górę. W sypialni zastałam Laryssę, która zawzięcie czegoś szukała.

– Co ty wyrabiasz? – zapytałam, zamykając szybko drzwi.

– Zawijam się z tego pierdolnika. Chcesz, to baw się w idealną rodzinę, ja nie zamierzam – syknęła, wpychając jakieś przedmioty do torby. Udało mi się zarejestrować nóż, kilka koszulek i butelkę wody. Naprawdę miała zamiar uciec.

– Przemyśl to jeszcze raz.

– Co mam przemyśleć, Tamaro?! – wybuchła, na chwilę też przerwała pakowanie. – Porwali mnie, zresztą ciebie też. Aż tak myślisz cipką, że zapomniałaś używać mózgu?

– O czym ty gadasz?

– Jasne, że się będziesz wypierać. Widziałam was tamtej nocy. Poważnie postanowiłaś dać się przelecieć w zamian za kasę? – zapytała kąśliwie, wyrzucając ręce w powietrze. Zszokowana słuchałam tego, co mówi. Nie wierzyłam, że to działo się naprawdę. Moja wieloletnia przyjaciółka właśnie zasugerowała, że jestem dziwką.

– Do niczego nie doszło! – zaczęłam się bronić. Szanse na to, że mi uwierzy, wynosiły raczej zero. Gdybym wtedy, w tamtym korytarzu, stała z boku, też bym sobie nie wierzyła.

– Akurat! – prychnęła i z powrotem odwróciła się do torby leżącej na brzegu łóżka.

– Zaraz, odzyskałaś swoje rzeczy?

– Tak. Podczas gdy wy bawiliście się w idealną parę, ja przeszukiwałam dom. Znalazłam swoją torebkę w biurze w jego szufladzie, ale po co ci to w ogóle mówię?

Zasunęła bagaż, zarzuciła go na plecy i jeszcze uraczyła mnie pogardliwym spojrzeniem.

– Nie zgłoszę tego tylko dlatego, że chcę o tym zapomnieć. Zastanów się jednak jeszcze, czy warto tak ryzykować – rzuciła na odchodne, a potem wyszła z sypialni, trzaskając drzwiami.

Poczułam niesamowicie mocne ukłucie w sercu. Właśnie opuściła mnie jedyna osoba, która знаła mnie jak nikt inny. Osoba, która zawsze mnie wspierała i była przy mnie wtedy, kiedy jej potrzebowałam. Co się wydarzyło pomiędzy wyjściem do klubu a naszym spotkaniem w tym domu? Kto zrobił jej takie pranie mózgu? A może właśnie taka była... Może teraz pokazała prawdziwą twarz, bo po tylu latach jej się sprzeciwiłam. Kilka łez spłynęło mi po policzkach, rozmywając idealny makijaż. Przymknęłam powieki, zbierając się w sobie. Musiałam przestać się rozczulać. Laryssa nie była warta mojego płaczu. Zmyłam make-up, a włosy rozplątałam i związałam w zwykły kucyk. Zmieniłam buty, założyłam cieplejszą bluzę, a potem wyszłam z pokoju. Na zewnątrz robiło się coraz jaśniej. Spojrzałam na wielki zegar w korytarzu. Bez pozwolenia ruszyłam na czwarte piętro.

Straciliśmy zdecydowanie zbyt dużo czasu.

Zapukałam w lekko uchylone drzwi. Weszłam do środka i zobaczyłam stojącego przy oknie mężczyznę. Wyglądał dokładnie tak samo jak tamtej nocy.

– Jakież wieści? – zapytałam. Odwrócił się do mnie, w dłoni trzymał scyzoryk. W jego oczach płonęła chęć mordy.

– Nie – odpowiedział.

Zignorowałam jego nieprzyjemny ton. Zagryzłam wewnątrz policzka, zastanawiając się, jakie kroki można by podjąć w tej sprawie. Nic tu nie było łatwe, ponieważ chodziło o dziecko.

Małą Josie.

– Nie będę dłużej czekać – odezwał się po dłuższej chwili, chwytając szklankę ze złocistym trunkiem. Upił łyk i rzucił nożyk na biurko. – Mamy kilka tropów. Mogą okazać się trafne, dlatego wysłałem swoich ludzi do przejrzenia podejrzanych terenów.

– Czy to znaczy, że będziemy musieli tam wrócić? No wiesz, do Rosji?

– Tak, mała. Musimy tam wrócić.

Kiwnęłam lekko głową. Uspokoił mnie nieco swoją pewnością siebie. Wiedział, co robi – i co do tego nie miałam żadnych wątpliwości. Jeśli Masculino jej nie znajdzie, to już nie miałam pojęcia, kto by mógł.

Przestań krakać – nakazałam sobie.

Przeszedł obok mnie i zniknął w niewielkim pomieszczeniu, którego wcześniej tu nie widziałam. Wychyliłam się lekko – to była garderoba. Masculino stał do mnie tyłem, ściągając marynarkę, przez co mogłam podziwiać jego idealne plecy i ręce. Sunąc wzrokiem w dół, napotkałam przypiętą do paska kaburę, w której znajdowała się broń. Zagryzłam wargę, zastanawiając się...

– Wal – wypalił, odwracając się nagle do mnie.

Jego śnieżnobiałą koszulę zastąpiła zwykła granatowa koszulka. Nie kontrolowałam już własnego ciała. Przeniosłam dłonie na jego tors i lekko zjechałam w dół. Podniosłam wzrok i napotkałam jego oczy wpatrzone we mnie. Wziął moją rękę i wciąż wbijając we mnie wzrok, złożył na niej delikatny pocałunek. Odleciałam na planetę faceta w czerni.

– Nie, to nieważne.

– No mów – dodał ostrzej.

– Czy ja... też dostanę broń? – zapytałam ściszym głosem.

– Nie będziesz jej potrzebować.

Mruknęłam trochę zawiedziona. Nie to, że chciałam jej użyć, ale po prostu czułabym się bezpieczniej, gdyby Masculino akurat musiał się ode mnie oddalić.

– Dziękuję, że zostałam.

– Psujesz chwilę, zdajesz sobie z tego sprawę? – wydukałam. Uśmiechnął się ledwie widocznie, ale mnie to wystarczyło. – Pospieszmy się i nie kaźmy małej czekać. Jest pewnie przerażona.

– Dwa razy nie musisz powtarzać.

Odkąd pojawiłam się w tej rezydencji, jeszcze nie widziałam tylu ludzi. Każdy był czymś zajęty. Z boku mogłam porównać to do mrowiska. Każda mróweczka miała swoje zadanie, które wykonywała, jakby to była ostatnia rzecz, jaką robi na tym świecie. Na zewnątrz Pan M chwycił mnie za dłoń, której nie miałam serca wyrwać. Zdawało się, że byłam jedyną osobą mogącą dać mu takie wsparcie, jakiego potrzebował. Gdy tylko podeszliśmy do Emiliano, ten podniósł na nas kamienny wzrok i wymownie

spojrzał na nasze splecione palce. Klikał coś na niewielkim tablecie.

– Samochód, w którym prawdopodobnie znajduje się Josette, zarejestrowano dziesięć minut temu przy granicy Moskwy. Oczywiście cały czas śledzę jego trasę oraz oszacowaliśmy następne ruchy. Marcel i Antonio wraz z dwoma innymi chłopakami sprawdzili poprzednie tropy. Okazały się błędne, więc to nasz jedyny ślad – streścił, oddając tablet swojemu szefowi.

Masculino rozplótł nasze palce, chwycił w obie dłonie urządzenie i zaczął coś na nim robić. Nie chciałam wtykać tam nosa, bo podejrzewałam, że i tak niczego bym nie zrozumiała.

– Dobra. Jedziemy. Poinformuj resztę chłopaków i im to prześlij. Powiadom ich również, że będziemy tam za cztery godziny.

– Jasne – odparł Emiliano, wyjął telefon, po czym odszedł od nas.

W milczeniu wsiedliśmy do samochodu, który już na nas czekał. Atmosfera w środku była ciężka, a ja sądziłam, że nie warto pogarszać sprawy i wdawać się w jakiegokolwiek dyskusję. Masculino musiał być wulkanem emocji, choć doskonale to ukrywał. Nie chciało mi się wierzyć, że jakiś obślizgły sukinsyn porwał jego córkę, a on zachowywał się nad wyraz spokojnie. To nie w jego stylu. Nikt nie rusza tego, co jest jego. Tylko głupiec po to sięga.

Nagle ekran tabletu podświetlił się, pokazując nową wiadomość. Spojrzałam najpierw na wyświetlacz, a potem na mężczyznę obok. Spiał się, jakby wyczuwał, że może być to coś złego. Zaborczo chwycił urządzenie i odblokował, po czym zaczął czytać. Ujrzałam ulgę malującą się na twarzy mężczyzny.

– Zatrzymali się, żeby zatankować. Chłopaki zachowują bezpieczną odległość.

– Zauważył coś w tym samochodzie? – zapytałam, wtrącając się.

– Masz na myśli ślady Josie? Wspomniał coś o misiu.

– Jakim konkretnie?

– Ma to jakieś znaczenie? – zapytał, odwracając się do mnie. Przywołałam w myślach obraz Josie, która zawsze wieczorami żegnała się ze mną, trzymając swoją ulubioną przytulankę.

– Tak, i to wielkie. Dopytaj go – zażądałam, a on posłusznie skinął głową.

Jeśli się okaże, że to misiek Josie, to mała była tam na bank. Nigdy się z nim nie rozstawała. Raz opowiadała mi, że dostała go od ojca na urodziny i pozwalał jej czuć się bezpiecznie. Za nic w świecie nie oddałaby go nikomu.

– Mówi, że był brązowy i z jakąś czerwoną kokardką – powiedział sceptycznie, nieco się krzywiąc.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Tak! To ten! Posłuchaj, Josie tam jest – stwierdziłam.

– Jesteś pewna? – dopytał.

Sam jej go podarował i teraz nie pamiętał?

– Na milion procent.

Po moich słowach Masculino wystukał coś na ekranie. Do samego lotniska nie odzywaliśmy się słowem. Pospiesznie wsiedliśmy do prywatnego samolotu. Obojgu nam zależało na jak najszybszym dotarciu do tego przeklętego kraju.

Unosząc się nad ziemią, odsunęłam na chwilę od siebie wszelkie myśli, chcąc oczyścić umysł. Wtedy przypomniały mi się słowa Jurija: „Jedna z zasad tego świata brzmi następująco...”. Jedna z zasad? Więc było ich więcej? Czując nagły przypływ odwagi, postanowiłam się dowiedzieć.

– Mogę o coś zapytać? – przerwałam ciszę.

Masculino nadal grzebał w tablecie, jednak słysząc mój głos, podniósł na mnie wzrok przepełniony troską, której wcześniej nie widziałam. Masculino dopiero teraz zaczynał zdejmować maskę obojętności.

– Pytać możesz zawsze.

Nie była to satysfakcjonująca odpowiedź, ale nie ostudziła mojej ciekawości.

– O co chodzi z zasadami w waszym świecie?

Mężczyzna wyraźnie się spiał, rejestrując treść mojego pytania. Na pewno spodziewał się czegoś innego. Zacisnął palce na grzbiecie nosa i przymknął oczy. Wziął głębszy oddech, a następnie oparł

łokcie na kolanach i nachylił się do mnie.

– Skąd o nich wiesz? – zapytał poważnie.

– Jurij powiedział, że jedna z nich mówi, że: „Jeśli między szefem jednej rodziny mafijnej a jego partnerką dojdzie do jakichkolwiek zbliżeń intymnych, ona musi zostać z nim już na zawsze”. Chciałabym wiedzieć, co to dla mnie oznacza – oznajmiłam z lekkim wyrzutem. Jeśli to była prawda... Bardzo nie chciałam się klócić w takiej chwili, ale musiałam wiedzieć, na czym stoję. Moja sytuacja mogła być bardziej skomplikowana, niż mi się wydawało, a wtedy powrót do poprzedniego życia stałby się jedynie marzeniem.

– Pierdolony...

– To prawda? – przerwałam mu, zanim zdołał dokończyć.

Odwrócił wzrok od mojej twarzy. Nie mógł spojrzeć mi w oczy. Sprawa wydawała się jasna.

– Tak, istnieją takie zasady...

– Jak mogłeś mnie tak okłamać! – krzyknęłam, ponownie wchodząc mu w słowo. Gwałtownie wstałam, przez co zrobiło mi się słabo. Gdy mroczki przed oczami zniknęły, zorientowałam się, że mężczyzna również się podniósł. Rzuciłam mu gniewne spojrzenie. – Miałam wrócić do domu po tym całym cyrku – dodałam ciszej, opuszczając głowę. Masculino zrobił krok w przód. Ujął mój podbródek i podniósł go lekko, zmuszając mnie, bym spojrzała mu w oczy. Nie opierałam się.

– Nie do końca ich przestrzegam – wyjąwił, wbijając wzrok w moje usta.

– Dlaczego?

– Bo są głupie. – Wzruszył ramionami.

Odsunęłam się i powróciłam na fotel. Myślałam, że mężczyzna również zajmie swoje miejsce, ale się myliłam. Podeszedł jeszcze bliżej i opierając się na podłokietnikach, schylił się i spojrzał na mnie z góry.

– Ile ich jest?

– Dwanaście.

– Pamiętasz wszystkie? – Może i moje pytania nie były na miejscu, bo domyślałam się, że nie każda normalna osoba może je znać, ale i tak ciekawość wygrała. Jeśli zamierzał odpowiadać, to należało z tego korzystać.

– Oczywiście, to mój obowiązek – odpowiedział, wędrując wzrokiem po mojej twarzy. Zmrużyłam oczy, badając, czy to odpowiedni moment, aby zagaić o ich treść. – Pytaj.

– Ale o co?

– Wiem, że chcesz je poznać. Widzę to po twojej twarzy, która aż kipi ciekawością – odparł i posłał mi lekki uśmiech.

W jednej chwili zrobiłam się cała czerwona. Naprawdę? Dlaczego zawstydziły mnie zwykłe słowa? Przecież to nedorzeczne!

– Och, no dobra! Chcę je poznać, ale tylko z czystej ciekawości. Nic więcej.

– Wiedziałem. – Jego uśmiech nieco się poszerzył. – Zasada pierwsza jest dość oczywista. Każdy chłopiec urodzony w rodzinie automatycznie zostaje następcą.

– A co, jeśli nie będzie chciał nim być?

– Nie ma wyboru.

– A gdy urodzi się dziewczynka?

– Wtedy brani pod uwagę są chłopcy z całej rodziny. Na przykład syn kuzyna. A ich córki są angażowane do aranżowanych małżeństw w celu połączenia rodziny lub zawarcia pokoju pomiędzy nimi.

– Zamyślił się na chwilę.

Czy w jego sytuacji też tak będzie? Raczej nie był z tego zadowolony. To okrutne, że dzieci ludzi, którzy zeszli na złą drogę, również miały narzucone, jak będzie wyglądać ich przyszłość. Nie chciałam czegoś takiego dla swojego dziecka.

– To nie fair – wypaliłam. Dopiero po chwili zrozumiałam, że powiedziałam to na głos.

– Jest, jak jest – mruknął i kontynuował: – Zasada numer dwa mówi, że zanim będziesz reprezentantem rodziny, Komisja musi wiedzieć o tobie wszystko. Dosłownie.

– Komisja? – zapytałam i wtem przypomniałam sobie o tym, co mówiła mi Maggie. Ona również

wspominała o jakiejś Komisji, ale wtedy o tym nie myślałam. Poprawiłam się na fotelu, gdyż mój towarzysz postanowił schylić się jeszcze bardziej, odcinając mi tym samym dopływ powietrza. Zapach jego perfum był jak kolejna dawka narkotyku.

Zdecydowanie byłam na głodzie.

– Trzy osoby, które decydują, czy jesteś w stanie zarządzać rodziną.

– Mhm. Muszą być niesamowicie głupi, skoro pozwolili na to Jurijowi – powiedziałam z przekąsem.

– „Jeśli zabijesz bossa jakiejś innej rodziny, czekają cię bardzo poważne konsekwencje”. Tak brzmi trzecia z zasad – rzucił i na chwilę się nad czymś zastanowił.

Potem i do mnie dotarło. Za chwilę prawdopodobnie naruszy tę zasadę. Przechylił głowę, zbliżając do mnie swoją twarz. Wstrzymałam oddech, czując, jak jego usta delikatnie muskają moje. Nasz pocałunek nie trwał długo. Było to zaledwie muśnięcie, ale ja czułam, jak cała drzę pod wpływem jego dotyku. Przesunął dłoń z mojego kolana na szyję i lekko ją ścisnął.

– Jaka jest czwarta? – wykrztusiłam, gdy nasze usta dzieliły zaledwie milimetry.

Kciukiem zatoczył kółeczko na moim rozgrzanym policzku.

– Jeśli nie znajdziesz sobie partnerki, nie będziesz mógł być bossem rodziny.

– Cóż, w takim razie ma pan poważny problem – mruknęłam, uśmiechając się lekko. Odsunął się, uważnie wpatrując w moje oczy.

– Pozwól, że się z tym nie zgodzę. Mam partnerkę.

– Tak? Ciekawe, gdzie ją schowałeś.

– Patrę na nią. – Spoglądał na mnie, badając każdą część mojej twarzy. Niekontrolowanie rozchyliłam usta. Gdy zaczął na nowo się nachylać, szybko zainterweniowałam.

– Dobra, przestań słodzić i dawaj kolejną zasadę. – Przerwałam nasz kontakt wzrokowy i wysunęłam się z jego ramion. Wstałam i przeszłam na drugą stronę. Podczas tej krótkiej wymiany zdań moje gardło stało się suchsze niż Sahara. Wyjęłam z małej lodówki butelkę wody i upiłam parę łyków.

– Zasada piąta dotyczy przyszłej żony bossa, więc słuchaj uważnie. – Nagle znalazł się za mną.

– Nieśmieszne żarty – fuknęłam.

– „Przyszła żona głowy rodziny nie mogła lub nie może mieć jakiegokolwiek kontaktu intymnego z innym mafiosem. Inaczej ślub zostanie unieważniony” – wyrecytował z pamięci i złożył pocałunek na moim barku. Nawet przez koszulkę poczułam jego ciepłe usta, a w odpowiedzi moje ciało zadrżało. Cholera, powinniśmy przestać.

– Czyli chcesz mi powiedzieć, że matka Josie sypiała z innym mafiosem?

– Właśnie. Komisja nie mogła tego zaakceptować. Wobec tego Josie została ze mną, a ona musiała zniknąć. Żaklina myśli, że w sądzie coś ugra, ale z Komisją nie da się wygrać.

– Dobra, rozumiem. Żony mafiosów mają przewalone – rzuciłam.

– Idzie się do tego przyzwyczaić.

Reszta zasad brzmiała banalnie: Nie rób tego, nie rób tamtego i tak dalej. Gdy już skończyliśmy omawiać wszystkie dwanaście, lot z powrotem zdawał się niesamowicie dłużyć. Przysnęłam na chwilę, ale nawet drzemka nie sprawiła, że poczułam się lepiej. Nie mogłam pozbyć się widoku przerażonej Josie w łapskach Jurija.

– Zanim wylądujemy, wyjaśnię ci kilka ważnych rzeczy – oznajmił Masculino, zwracając moją uwagę.

– No dobra – odpowiedziałam ostrożnie. Nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać.

– Na takich akcjach dowodzę ja lub Emiliano. Nie ma samowolki. Jeden niewłaściwy ruch, a konsekwencje mogą być bolesne. Nie chcę, żeby coś ci się stało, więc gdy coś zarządzam, to tego nie ignorujesz, jasne?

Przytaknęłam, czując, że nie ma miejsca na żarty. Mówił poważnie i choćby nie wiem, co się działo, postanowiłam go słuchać.

– Czy będę w ogóle przydatna? – zapytałam zirytowana, ponieważ przeczuwałam, że nie dane mi będzie w niczym pomóc. Moja determinacja ani na moment nie opadła, a chęć mordy po raz pierwszy była tak silna. Gdybym mogła, to gołymi rękami udusiłabym porywacza Josie.

– Już jesteś – odparł ciszej.

Nie wiedziałam, o co mu chodziło, więc wolałam nie drażnić. Przez resztę lotu uważnie obserwowałam, jak Masculino śledził ruchy Rosjan. Był przy tym spokojny, ale jego mimika mnie nie zmyliła. Dałabym sobie rękę uciąć, że uwolnił wewnętrzną bestię.

Gdy opuszczałam samolot, czułam, jak wzbiera się we mnie niechęć do tego miejsca. Nie tracąc czasu, ruszyliśmy w stronę samochodu, który już na nas czekał, a kierowca był w środku. Masculino od razu zajął się tabletem i skontaktował się z Marcelem, który przez całą drogę był z nami na linii. Okazało się, że auto porywaczy zatrzymało się na jakiejś górze, gdzie były ruiny domku. Od półtorej godziny obserwowali obiekt, z którego wychodzili jacyś ludzie.

Każdy z nas był pod wpływem ogromnych emocji, a to nie sprzyjało zachowaniu spokoju. Zrozumiałam, że zaraz będę brała udział w prawdziwej wojnie. A wygrać może tylko jedna strona.



Rozdział 15

Gdy dotarliśmy na miejsce, moje serce znacznie przyspieszyło. Ludzie Pana M z odpowiedniej odległości obserwowali opuszczony budynek. Zacisnęłam powieki, po raz kolejny widząc oczami wyobraźni małą Josie, która była tam w środku całkiem sama. Głodna i przerażona. Zagryzłam wargę, obserwując, jak grupa mężczyzn zakłada kamizelki kuloodporne. Mojej uwadze nie uszło to, że Masculino swojej nie założył.

– Ty nie zakładasz? – zapytałam, spoglądając na niego spod wachlarza ciemnych rzęs. Posłał mi łagodne spojrzenie, które w ogóle nie pasowało do sytuacji. Wokół kręcili się różni ludzie, których widziałam pierwszy raz.

– Nie potrzebuję, nie odważy się do mnie strzelić – odpowiedział pewnie, jednak mnie to nie do końca przekonało. – Poza tym nie będę sam – dodał i przyspieszył kroku. Dołączyliśmy do niewielkiej grupki ludzi. Na miejscu oczywiście było ich znacznie więcej, ale nie miałam pojęcia, kim są. Jediną znaną mi twarzą był Marcel.

– Nareszcie – powitał nas.

– Mów – rozkazał mój towarzysz.

– Odkąd się zatrzymali, minęło dokładnie sto piętnaście minut. Od tamtej pory ze środka wyszło trzech ludzi, a nowych weszło tylko dwóch. Nie słyszeliśmy żadnych krzyków czy odgłosów strzałów. Napastnicy uzbrojeni, żadnych min czy zabezpieczeń nie zlokalizowaliśmy. Czekamy na następne rozkazy.

Byłam pod wrażeniem. Wszyscy doskonale wiedzieli, co mają robić i jak. Marcel nie przypominał teraz tego gościa, którego spotykałam w rezydencji. Tam był głupkowskim świrem, a tutaj kierował ludźmi niczym prawdziwy szef. Stałam z boku, wszystkiemu się przyglądając. Byłam tu jedyną kobietą i to napawało mnie dumą. Choć nikt nie zwracał na mnie uwagi, czułam się, jakbym brała w tym udział. To oczywiście, że Masculino nie pozwoliłby mi tam wejść. Pamiętałam o tym, co powiedział mi w samolocie, ale nie mogłam tak po prostu tu stać i czekać. Ta niepewność wyzarłaby mnie od środka. A on nie był moim szefem.

– Zostań tu i się nie wychylaj – polecił i pocałował mnie w czoło.

Przeładował gnata i pewnym krokiem ruszył w kierunku ruin domku. Gdy się oddalił, podbiegłam do SUV-a i wyjęłam z niego luźno leżącą spluwę. Nie miałam pojęcia, jak jej używać, ale mogła się przydać jako odstraszcacz, gdy ktoś będzie chciał się do mnie zbliżyć.

Miejsce, w którym dosłownie kilka sekund temu kręciło się mnóstwo mężczyzn, teraz zdecydowanie opustoszało. Wiedziałam, że wszyscy musieli działać ostrożnie, żeby Josie nic się nie stało. Ona była dla nas najważniejsza.

Po kilku minutach zaczęłam się zastanawiać, czy nie cierpiałam na zespół niespokojnych nóg. Chodziłam tam i z powrotem, przy okazji wydreptując ścieżkę. Okolica była ponura i szczególnie zachęcała do spędzania tutaj samotnych wieczorów. Nawet w dzień to miejsce było przerażające i ciche.

Idź tam, do cholery. Zrób coś, to w końcu przez ciebie ją porwał – nakazałam sobie.

Westchnęłam ciężko. Te myśli wciąż nie dawały mi spokoju. Zagryzłam policzek, spoglądając na domek. Cisza. Może rozmawiali? Albo jeszcze nie weszli? Żołądek zacisnął mi się z nerwów, a dłonie zaczęły niekontrolowanie drżeć.

Ruszyłam powoli w stronę ruin. Zrobiwszy kilka kroków, zapragnęłam cofnąć się i schować, gdzie tylko się da. Jednocześnie wiedziałam, że będę się winić za to, że nic nie uczyniłam. Po coś mnie wziął ze sobą, prawda?

Podeszłam do ceglanej ściany i przylgnęłam do niej, nasłuchując głosów. Nie mogłam zrozumieć, co mówią. Rozmawiali w obcym języku, a przez wiatr nie mogłam nic wyłapać. Zmrużyłam oczy i chciałam się wychylić, by zobaczyć przez niewielkie okno, kto był w środku, ale czyjaś dłoń zasłoniła mi usta i pociągnęła do tyłu. Spanikowana zaczęłam się rzucać.

– Ciii, to tylko ja – wyszeptał Pan M, ocierając lekkim zarostem mój policzek. Westchnęłam,

a wtedy zabrał rękę. Odwróciłam się do niego, położyłam mu dłonie na torsie i zadarłam głowę.

– Nie rób tak więcej.

– Co ty wyrabiasz? Miałaś tam zostać – przypomniał poirytowany.

Zerknęłam na trzech mężczyzn, którzy stali za nim. Posłałam im nerwowy uśmiech i wróciłam spojrzeniem do rozgniewanej twarzy bruneta.

– Wiem i żeby było jasne: wcale nie jest mi przykro, że cię nie posłuchałam.

– Tama...

– Tak, tak. Zbyt niebezpieczne. Czaję. Potem mnie ochrzaniisz, a teraz, proszę, spuśćmy im wpierdol stulecia.

Trójka mężczyzn zaśmiała się, słysząc, co powiedziałam. Masculino uniósł rękę, skutecznie ich tym uciszając. Spojrzał na mnie surowo, ale ostatecznie splótł nasze palce i poszedł przodem.

– Wchodzimy! – rzucił, ciągnąc mnie za sobą.

Nie stawiałam się, bo i tak już nadszarpnęłam jego nerwy. Jego dłoń zacisnęła się mocniej, gdy tylko przeszliśmy próg tylnych drzwi.

– Ostatni raz zlekceważyłaś mój rozkaz – szepnął, racząc mnie kolejnym nieprzyjemnym spojrzeniem. Przewróciłam oczami, choć wiedziałam, że nie rzucał słów na wiatr.

– Tak jest. – Zasalutowałam.

Wyszliśmy z ukrycia, zwracając tym samym uwagę dwóch osiłków. Mój wzrok mimowolnie szukał sylwetki dziecka, jednak Josie nigdzie nie było. Zacisnęłam szczęki, podobnie jak mężczyzna obok mnie. Zatrzymaliśmy się kilka metrów od facetów.

– Długo kazaliście na siebie czekać – powiedział z przekąsem jeden z nich.

– Nie trzeba być Einsteinem, żeby przewidzieć, że się zjawimy – przejęłam pałeczkę.

Masculino nie przekazał mi żadnego ostrzegawczego sygnału wskazującego na to, że nie jest zadowolony z mojej dominacji. Mogłam więc śmiało nawtykać tym dwóm facetom, którzy nosili chyba rozmiar 4XL.

– Ciebie to na pewno nikt się nie spodziewał, kochanie – powiedział jeden, przenosząc na mnie swoje pożądliwe spojrzenie.

Skrzywiłam się, udając odruch wymiotny, a zaraz potem odchrząknęłam i przyjęłam bojową postawę. Nie umiałam się bić, ale tutaj raczej nie były potrzebne takie umiejętności. Chociaż nie dało się ukryć, że byłoby mi zdecydowanie łatwiej, gdybym wiedziała, jak użyć tego pistoletu. Nigdy nikomu nie zrobiłam krzywdy, ale w obronie własnej czy kogokolwiek innego z pewnością posunęłabym się do zdecydowanych czynów.

– Niespodzianka – skomentowałam ze sztucznym uśmiechem. – Wiem, że wasz szef gdzieś tu jest. Skoro miał odwagę porwać dziewczynkę, to niech teraz ma jaja, żeby do nas wyjść.

Mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia i zrobili krok w przód. Podniosłam podbródek, demonstrując swoją, nieco udawaną, pewność siebie. Twarze napastników się zmieniły. Z rozluźnionych przeszły w kamienne. I teraz nie przypominali ludzi, lecz posągi. Gdy na to patrzyłam, mieszały się we mnie różne uczucia. Od strachu po rozbawienie.

Nagle dało się słyszeć czyjeś kroki. Oto i on. Psychopatyczny sukinsyn.

– Adriano Masculo we własnej osobie.

Jego głos odbił się echem od ścian. Skamieniałam. Czas jakby się zatrzymał. Czwórka mężczyzn po mojej stronie jakby w zwolnionym tempie zaczęła mierzyć do stojącego pomiędzy dwoma oprychami Jurija. To się nie działo naprawdę. Spojrzałam na profil Pana M i zauważyłam, jak mięśnie jego twarzy wyraźnie drżały, uwidoczniając to, jak bardzo był wkurzony. Rozplątał nasze dłonie i trzymał spluwę wycelowaną prosto między oczy Rosjanina.

– Po co te nerwy? Przecież przyjechaliście się dogadać, jak sędzę?

Krew w moich żyłach została zastąpiona płynną złością, która przejęła we władanie ciało. Miałam ochotę zrobić mu krzywdę. Dużą krzywdę. Sam się prosił o mocny wpierdol.

– Oddaj Josie, ty złamany kutasie – warknęłam.

– Złamany? Jakoś parę miesięcy temu nie narzekałaś.

– Co ty pieprzysz? – Zacisnęłam dłonie w pięści. Byłam wściekła, bo to, co mówił, nie było nawet

w jednej czwartej prawdą. Masculino mógł mu uwierzyć, a wtedy... Właśnie, co wtedy? Przecież nie byliśmy razem. Nic nas nie łączyło, a jednak na myśl, że dałby wiarę kłamstwu, boleśnie zakłuło mnie w sercu.

– Dziwne, że nie zwierzyłaś się z tego swojemu partnerowi. – Cmoknął, oglądając swoje paznokcie.

– Zaraz zmyję ci ten uśmieszek z twarzy, ty sukinsynie! – krzyknęłam, rzucając się w jego stronę. W ostatniej chwili objęły mnie silne ramiona i odciągnęły we wcześniejsze miejsce. Masculino odwrócił mnie ku sobie.

– Oddychaj – przemówił po raz pierwszy od kilku minut.

– Nie mogę, ten...

– Oddychaj – powtórzył, przerywając moje wywody. Kiwnął ledwo widocznie głową, a ja wzięłam wdech i wydech, przymykając przy tym powieki.

– Jak romantycznie. Wybaczcie, że wam przeszkadzam, ale trochę mi się spieszy.

– Gdzie moja córka?

Zaplotłam ręce i oparłam je na piersi, a potem wyczekująco skakałam wzrokiem pomiędzy Jurijem a jego ochroniarzami.

– Tu i tam... – odparł tajemniczo.

Jego to, kurwa, śmieszyło.

– Nie będziemy się z tobą bawić. Gdzie moja córka...

– Tato! – Przerażliwy pisk sprawił, że Masculino nie był w stanie dokończyć. Przejechał językiem po dolnej wardze, akcentując w ten sposób swoją złość.

– Na próżno przyjechaliście. Nie oddam wam jej – powiedział Jurij tak szybko, jakby się gdzieś spieszył.

Potem usłyszałam męski krzyk. Zmarszczyłam brwi i ruszyłam w stronę, z której dochodził głos dziewczynki. Jurij bacznie obserwował każdy mój ruch, jednak wiedziałam, że Pan M mnie ochroni.

Bo ochroni, prawda?

– Tamaro, odsuń się, dobrze ci radzę – ostrzegł, przestępując z nogi na nogę.

– A bo co? Jak już wiesz, nie mam w zwyczaju słuchać innych ludzi.

– Tato!

Przerwałam walkę na spojrzenia z Rosjaninem i gwałtownie pobiegłam za głosem Josie. Słyszałam, jak ktoś ruszył za mną, ale nie zwolniłam ani na moment. Minęłam resztki korytarza, a także starej łazienki. Zwinnie omijałam przeszkody w postaci wyłamanej podłogi czy pojedynczych cegieł. Zatrzymałam się tuż przed drzwiami zbitymi ze starych desek. Spojrzałam za siebie, ale zauważyłam pustkę, więc mogłam trochę odetchnąć. Kopnęłam drzwi, a właściwie ich imitację. Opadły, wznosząc wokół chmurę kurzu i pyłu. Zakaszałam, zasłaniając twarz.

– Josie?! Josie, kochanie, jesteś tu?!

– Kto tu jest? – zagaił męski głos.

Zamarłam, orientując się, że jedyna broń, jaką miałam, zniknęła. Nie miałam czasu zastanawiać się, jak do tego doszło. Przypuszczałam, że Masculino musiał mi ją zabrać w momencie, gdy mnie przyłapał na skradaniu się. Naparłam zębami na dolną wargę, rozglądając się w panice. Musiałam znaleźć coś, czym w ostateczności będę mogła się bronić. Gdy zrobiłam jeden powolny krok w przód, huk aż zatrzęsł ruinami. Z mniejszą już odwagą przeszłam przez dziurę w ścianie. Znalazłam się w jakimś pomieszczeniu przepełnionym przestarzałymi materiałami budowlanymi. Unosił się tu kurz. Tu musiało być źródło hałasu. Przystanąłam, słysząc zbliżające się kroki. Wstrzymałam oddech, gwałtownie się spinając. Serce szalało ze strachu i niepewności. Kroki były coraz bliżej, ale gdy dobrze znana mi sylwetka wyłoniła się zza gruzu, odetchnęłam z niemałą ulgą. Złapałam biegnącą dziewczynkę i mocno ją do siebie przytuliłam.

– Tami! – krzyknęła.

Jej głos drżał od płaczu, gdy wczepiła się we mnie, jakbym była jej ostatnią deską ratunku. Objęłam dziewczynkę ramionami, delektując się jej owocowym zapachem.

Jeśli teraz ktoś się do mnie zbliży...

– Już dobrze. Jesteś bezpieczna – powiedziałam, rozglądając się. Nie mogłam zlekceważyć wrażenia, że jestem obserwowana, więc pilnie czuwałam nad otoczeniem.

– Gdzie tatuś?

– Rozprawia się ze złymi panami, wiesz? Nic ci nie zrobili? Nikogo z tobą nie było?

– Był taki brzydki pan – wyznała, przyciskając do piersi misia z czerwoną kokardką. Była cała brudna od kurzu, a jej nogi pokrywało zaschnięte błoto. Odgarnęłam pasemko włosów z jej twarzy, upewniając się, że nie była ranna.

– Jak mu uciekłaś? – spytałam.

– Ugryzłam go. Tatuś pokazał mi, co zrobić, żeby bolało.

– Zuch dziewczyna. A teraz wracajmy do domu, ale po cichu, dobra?

Pokiwała energicznie głową, a ja postawiłam ją na ziemi. Ujęłam jej drobną dłoń i ruszyłam w inną stronę niż ta, w którą kierowałam się wcześniej. Dom nie wydawał się duży, więc sądziłam, że jeśli tylko dojdziemy do kuchni, to na pewno napotkamy drzwi wyjściowe.

Wokół panowała przeraźliwa cisza. Razem z Josie przechodziłyśmy przez kolejne pokoje. Za każdym razem oglądałam się za siebie, żeby mieć pewność, że nikt nie zaatakuje nas od tyłu. Po kilku minutach poszukiwań odnalazłyśmy kuchnię, a w niej zabarykadowane drzwi. Były stare, również zabite rozpadającymi się deskami.

– Są zamknięte. Co teraz?

– Będziemy musiały je otworzyć – oświadczyłam, szukając czegoś, czym mogłabym wyrwać deski. W pomieszczeniu oprócz paru stert cegieł i wystających ze ścian kabli nie było nic. Nagle w oczy rzucił mi się pręt. Wystawał z jednej ze stert.

– Schowaj się tam i dopóki nie powiem, że możesz wyjść, to nie wychodzisz, jasne? – poleciłam, wskazując głową róg pokoju. Josie nie sprawiała żadnych problemów i od razu skuliła się w kącie, a jej małe ciało ukryły trzy oparte o ścianę deski. Podeszłam do wystającego pręta i mocno za niego pociągnęłam. Nie chciał ustąpić, a ja nie należałam do najsilniejszych.

– Tu jesteś, słoneczko – rozległ się głos.

Zaprzestałam swoich działań. Odwróciłam głowę i spojrzałam na wielkiego mężczyznę. Mój chwyt stał się mocniejszy i nerwowo zaczęłam szarpać metal. Modliłam się w duchu, żeby tylko facet nie zobaczył Josie.

– Nie łudź się. To koniec – powiedział, zbliżając się do mnie. Stawiał kroki bardzo wolno, był jak kot polujący na mysz. Przyspieszyłam, prawie wpadłam w histerię. Wiedziałam, że jeśli koleś mnie złapie, Josie zostanie tutaj sama. Za żadne skarby świata nie mogłam na to pozwolić. Czułam się za nią odpowiedzialna i zależało mi na niej jak na nikim innym. Przeklełam pod nosem i błagałam, by pręt wreszcie puścił. Nie odwracałam się, by sprawdzić, gdzie znajdował się napastnik. Musiałam wyostrzyć zmysł słuchu, by móc oszacować, jak daleko był. Całą swoją uwagę przeniosłam na pręt.

Słuch zawiódł, podobnie jak ręce, które za nic nie mogły wyciągnąć jedynej broni, jaką udało mi się znaleźć. Palce mężczyzny znalazły się już tak blisko, że wyczuwałam jego ciepło. Przełknęłam nadmiar śliny, która nawilżyła suche ze strachu gardło. Dłonie mi drżały. Jeszcze nigdy nie odczuwałam takiego lęku, jaki towarzyszył mi w tamtym momencie. Wcześniej moja praca i życie ograniczały się do nudnej, pozbawionej adrenaliny rutyny.

Łzy nagromadziły się w moich oczach i gdy już chciałam się poddać, stał się cud. Tego nie można było nazwać szczęściem, bo byłoby to niedopowiedzenie. Kilka cegieł przesunęło się, puszczając pręt. Dłoń mężczyzny zdążyła musnąć mój bark, zanim obróciłam się i z impetem uderzyłam go w rękę. Facet od razu odskoczył i upadł na podłogę z głośnym krzykiem. Zagryzłam policzki, chwilowo czując wyrzuty sumienia. Potem natychmiast odpędziłam te niedorzeczne myśli i podeszłam do miejsca, w którym schowała się Josie.

Albo on, albo my.

Złapałam dziewczynkę za rękę i uśmiechnęłam się do niej, chcąc dodać jej otuchy i obniżyć poziom strachu. Dzieci nigdy nie powinny przeżyć czegoś takiego.

– Zatkaj uszy, dobrze?

Nie odpowiedziała, tylko skinęła głową. Wypełniła moje polecenie wzorowo, a gdy miałam

pewność, że nie słyszy, wróciłam do leżącego oprawcy. Wystawiłam w jego stronę metal i posłałam chłodne spojrzenie. Musiał wiedzieć, że nie cofnę się przed niczym, żeby uratować Josie.

– Poprawić? – zapytałam bez cienia emocji.

Zacisnęła szczęki, mordując mnie wzrokiem. Na krótką chwilę przeniosłam spojrzenie na jego rękę. Bez wątplenia była złamana, ale nie miałam pewności, czy to go powstrzyma przed zaatakowaniem nas. Przecież zostały jeszcze drzwi do wyważenia.

– Wal się, kobieto.

– Wszystko zależy od ciebie. Albo grzecznie stąd spieprzysz, albo ostatnie, co zobaczysz, to kobieta spuszczaająca ci lanie. Wybieraj. – Przekrzywiłam głowę, mrużąc oczy. Staralam się jakkolwiek wybać jego myśli. Pracował dla cholerniej mafii. Z pewnością był przeszkolony.

Akurat zerknęłam na wyjście z kuchni, gdy rozległ się odgłos strzałów. Przymknęłam oczy, nawilżając językiem wargi. Wypuściłam powoli powietrze w nadziei, że chłopakom nic się nie stało. Nagłe szarpnięcie przywróciło mnie do rzeczywistości. Otworzyłam szerzej oczy, widząc, jak typ, jeszcze chwilę wcześniej leżący, teraz jedną ręką trzymał metalową rurkę, z szerokim i złowrogim uśmiechem na twarzy.

To, kurwa, niemożliwe!

Trzeba było go zabić – wyrzuciłam sobie.

– Niezły ruch, laleczko, ale niewystarczający.

– Wybacz, nie pokazałam, na co mnie stać – warknęłam, kopiąc go z całej siły w piszczel. Ponownie zawył z bólu, jednak nie puścił mojej broni. Powtórzyłam ruch, który tym razem zakończył się sukcesem.

– Czy teraz był wystarczający? – Zmieniłam ton głosu na słodszy niż normalnie i przyłożyłam pręt do klatki piersiowej mężczyzny, a konkretnie na wysokość mostka.

– Kurwa, on cię tak wytrenował?

– Nie musiał – odparłam, kucając tuż przy jego twarzy. – Nie wolno lekceważyć kobiet.

To było ostatnie zdanie, jakie usłyszałam z moich ust. Niepewnie i wbrew własnym zasadom wbiłam ostrą końcówkę pręta w jego pierś, a krzyk mężczyzny wypełnił, przynajmniej miałam takie wrażenie, cały obiekt. Takiego dźwięku nigdy nie słyszałam z ust człowieka. Dopadło mnie dziwne uczucie. Właśnie skazywałam go na wykrwawienie się. Nie sądziłam, że dokonam kiedyś czegoś równie makabrycznego. Jak mantrę powtarzałam sobie, że ratuję życie dziecku, odbierając je komuś, kto zrobił to samo setkom, a może nawet tysiącom innych ludzi. Jednak nie było innej opcji, żeby się stąd wydostać.

Dałam mu wybór.

Wybrał niewłaściwie.

Nie wbiłam metalu głęboko. Nie byłam w stanie. Krew pokryła końcówkę pręta i już wylewała się z okrągłej rany. Przez to, że mężczyzna miał czarną koszulkę, nie od razu dało się zobaczyć barwiący ją szkarłat. Zagryzłam wargę, powstrzymując łzy. Nie spjrzałam mu ani razu w oczy. Odwaga nie była moją cechą kardynalną, a czułam, że gdybym tylko to zrobiła, od razu pobiegłabym po pomoc. Musiałam myśleć o Josie. Musiałam stąd uciekać.

Otrząsnęłam się z chwilowego amoku i szybko podeszłam do zabitych deskami drzwi. Zahaczyłam końcówkę pręta, a następnie mocnym ruchem pociągnęłam w swoją stronę. Drewno złamało się na pół. To samo zrobiłam z dwiema pozostałymi deskami, a następnie kopnęłam stare drzwi. Tak jak poprzednie te też spadły na podłogę. Odrzuciłam metal gdzieś w bok i podbiegłam do kryjówki Josie. Siedziała skulona z dłońmi na uszach. Westchnęłam ciężko, widząc strach w jej oczach. Sama się bałam, ale musiałam jej pokazać, że było inaczej. Wiedziałam, że jeśli teraz uda nam się wyjść, będziemy bezpieczni. Wzięłam ją na ręce, a wtedy opłotła rękami moją szyję.

– Kochanie, zamknij oczy, dobrze? Dopóki ci nie powiem, że możesz otworzyć, to tego nie zrobisz, tak?

– Dobrze.

Znowu westchnęłam i ruszyłam do wejścia. Gdy przekroczyłam próg, poczułam, jak krople deszczu zaczęły kapać na nasze ciała. Przeszłam obok krzaków i położyłam dziecko na ziemi.

– Możesz już otworzyć.

Posłusznie to zrobiła i rozejrzała się wokół. Ujęłam jej dłoń i z pokrzepiającym uśmiechem ruszyłam przez wysoką trawę. Kierowałam się instynktem, bo przez zielska wokół nic nie mogłam zobaczyć. W końcu zauważyłam, że trawa zaczyna się przerzedzać, a to oznaczało, że byliśmy blisko drogi.

– Czy tatuś na mnie czeka?

– Och, Josie, oczywiście, że tak – odpowiedziałam, czując ucisk w klatce piersiowej. Byłam pod wpływem emocji i wciąż w głowie miałam poprzednie wydarzenia. Minie sporo czasu, zanim będę mogła ze spokojem o tym myśleć.

Zabiłam kogoś.

To pozostanie ze mną już na zawsze. Tłumaczyłam się bezpieczeństwem dziecka, ale jakie to miało znaczenie? Odebrałam komuś życie, a to najokrutniejsza z możliwych rzeczy.

– To gdzie on jest? – spytała.

– Rozprawia się z panami, którzy zrobili ci krzywdę, wiesz? Nie martw się, zaraz do ciebie przyjdzie – zapewniłam, chociaż wcale nie wiedziałam, czy tak będzie. Wcześniejszy odgłos wystrzału był tak donośny, że mimo iż Josie miała zatkane uszy, i tak go słyszała. Sama się o nich bałam. To nie brzmiało dobrze i miałam nadzieję, że po prostu żadnemu z naszych nic się nie stało. W przeciwnym razie wrócę tam. Z moim prętem.

Odetchnęłam z niemalą ulgą, gdy przed nami zaparkował czarny SUV z ludźmi Masculino.

– Boże, mała. – Marcel wyszedł nam na spotkanie. Kucnął i przytulił dziewczynkę.

Uśmiechnęłam się lekko, bo mogłam wreszcie odetchnąć. Mimo że udało nam się wyjść, miałam wrażenie, że to jeszcze nie koniec.

– Gdzie tatuś? – zapytała Josie, patrząc dużymi oczami na mężczyznę. Spojrzał na mnie, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie mógł ze względu na dziecko. Pokręciłam lekko głową. Dziewczynka ponownie przytuliła się do Marcela, a ja odeszłam na bok. Ułożyłam dłonie na biodrach i przesunęłam wzrokiem po krajobrazie. Deszcz, a właściwie lekka mżawka, wcale nam nie pomagał. Lada moment mogło rozpaść się jeszcze bardziej, a oni wciąż nie wychodzili. Marcel przekazał Josie innemu gościowi, a sam podszedł do mnie.

– Co ty tam robiłaś? – Zmrużył oczy.

– Eee, noo... Czy to ma znaczenie? Josie jest cała i zdrowa, ale martwię się o tamtą czwórkę. Są jakieś wieści od nich? – zapytałam, zaplatając ręce. Staralam się zachować zimną krew, lecz nie mogłam poradzić sobie z gulą w gardle. Miałam cholernie złe przeczucie.

– Odkąd słyszeliśmy strzały, nikt nie odpowiada. Chcieliśmy wkroczyć, ale nie wiedzieliśmy, co z małą. Skoro jest tu, to wchodzimy.

– Okej – skwitowałam i ruszyłam do samochodu po jakąkolwiek broń. Choć nie ukrywam, że z chęcią wróciłabym po pręt. Był o wiele łatwiejszy w obsłudze niż pistolet.

– Poczekaj, źle się wyraziłem. MY wchodzimy, ty zostajesz – podkreślił słowo „my”, złapał mnie za ramiona i zatrzymał. Zmarszczyłam brwi, a fala irytacji zaczęła zalewać mnie od środka. Na pewno nie miałam zamiaru siedzieć beczynnym i czekać, aż wrócą. To nie było w moim stylu.

– A to niby dlaczego?

– Wiesz, może dojść do strzelaniny. W zasadzie to już doszło. A ty...

– Ja nie potrafię się bronić – dokończyłam za niego.

Posłał mi pocieszające spojrzenie, a potem przejechał niemal czule dłonią po moim ramieniu, chcąc dodać mi otuchy. Przez moment patrzyłam na jego oddalającą się postać i podobnie jak poprzednio odczekałam chwilę. Zdecydowałam, że owszem, będę pakować się tam, gdzie mnie nie chcą. Owszem, będę ryzykować dla osób, na których mi zależy. I owszem, w dupie mam ich rozkazy, bo nikt nie ma nade mną władzy.

Wzięłam pierwszą spluwę, jaka wpadła mi w ręce, i – choć nie miałam zielonego pojęcia, jak działa – ruszyłam powoli do domu, z którego dopiero wróciłam. Zaciskałam dłoń na gnacie, czując, jak strach na nowo zaczyna gościć w moim organizmie. Tak naprawdę nie zdawałam sobie do końca sprawy z własnych działań, a racjonalne myślenie zostało stłamszone przez chęć odzyskania znajomych.

Czy ja właśnie nazwałam znajomymi moich porywaczy? – zapytałam samą siebie.

Nieźle padło mi na mózg.

Racjonalne myślenie z pewnością odeszło w zapomnienie.

Postanowiłam wrócić tą samą drogą, którą udało mi się opuścić dom. Wkrótce przekroczyłam próg, a moje oczy od razu zarejestrowały leżącego faceta. Wstrzymałam oddech i szybko przeszłam obok ciała. Wracając tą samą drogą, walczyłam z odruchem wymiotnym. Minęłam drugie drzwi, które również wcześniej wyważyłam, i ruszyłam korytarzem. Dziękowałam sobie, że zapamiętałam drogę. Gdy byłam niedaleko przejścia do głównego pomieszczenia, usłyszałam głosy.

– Pewnie myślisz, że wygrałeś.

– Ja zawsze wygrywam. – Pewny siebie ton Masculino sprawił, że poczułam dreszcze.

Żył.

– Nie cieszyłbym się zawczasu, Adriano. Twój zegar tyka – przemówił arogancko Jurij.

Słyszając, jak się zwrócił do Masculino, od razu przypomniałam sobie słowa babci. O ile to, co Pan M mi opowiedział, było prawdą, to mogłam się domyślać, jak w tej chwili drażniły go słowa Jurija. Sama najchętniej wydrapałabym draniowi oczy. Za Josie oczywiście.

– Jakim, kurwa, cudem dopuścili cię na miejsce Dona? Jesteś równie głupi jak twój ojciec.

– Jak śmiesz mówić o moim ojcu? – wycedził Rosjanin.

– Tak samo jak ty śmiesz wymawiać moje imię. Gdzie jest Josie?

Jurij milczał i przeczuwałam, że na jego twarz wypłynął cwaniacki uśmiech.

Teraz pora na mnie.

Pojedyncze klaskanie przerwało ciszę, która zapanowała pomiędzy Adriano a Jurijem. Wkroczyłam pomiędzy dwóch zaciekle dominatorów niczym lwiątko między dwa dojrzałe lwy. Obaj byli liderami, więc ta walka mogła skończyć się tylko jednym. Sukces jednego, porażka drugiego. Byłam pewna, że Masculino nie okaże się tym słabszym.

Mogłabym porównać to do walki wilków o rolę alfy. Słabszy przegrywa i ginie, jednocześnie oddając władzę drugiemu. Wszyscy, którzy należeli do stada zmarłego, przechodzą do silniejszego po to, by przetrwać.

Dobra, wystarczy tych mądrości.

Zwierzęta i ludzie to nie najlepsze porównanie.

– Nie powinnaś żyć – odezwał się Jurij.

Stanęłam tuż obok Pana M, który spojrział na mnie kątem oka. Uśmiechnęłam się lekko, chcąc dać mu do zrozumienia, że Josie jest bezpieczna. Nie byłam pewna, czy zrozumiał mój przekaz, ponieważ zaraz odwrócił wzrok.

– Nie tak łatwo się mnie pozbyć – odparłam, zaplatając ręce. Zdażyłam zarejestrować brak ludzi. Za to gdzieś ślady krwi pokryły fragmenty ścian i podłogę. Przełknęłam ślinę, nigdzie nie widząc ciała. W pomieszczeniu była tylko nasza trójka.

– Zauważyłem – skwitował z podziwem.

Albo może raczej z niezadowoleniem? Nie mogłam do końca określić, jakim tonem to powiedział, ale marzyłam jedynie o tym, żeby wreszcie odszedł albo chociaż odrobinę cierpiał za to, co zrobił. Gdybyśmy jej nie znaleźli lub nie zdążyli przyjechać, kto wie, co by się wydarzyło.

– Cóż. Może i macie dziewczynkę z powrotem, ale na pewno nie pozwolę wam tak po prostu odejść. Za bardzo zależyście mi za skórę.

– My tobie? – odpowiedziałam niepewnie. Dziwiłam się, że za każdym razem, gdy wtrącałam się w rozmowę, Pan M milczał, pozwalając mi mówić za nas dwoje. Gdy już miałam coś powiedzieć, do środka wpadł Marcel z trzema innymi mężczyznami. Wymierzali broń w Jurija, który z jękiem przewrócił oczami.

– Poważnie? Piątka mężczyzn i kobieta?

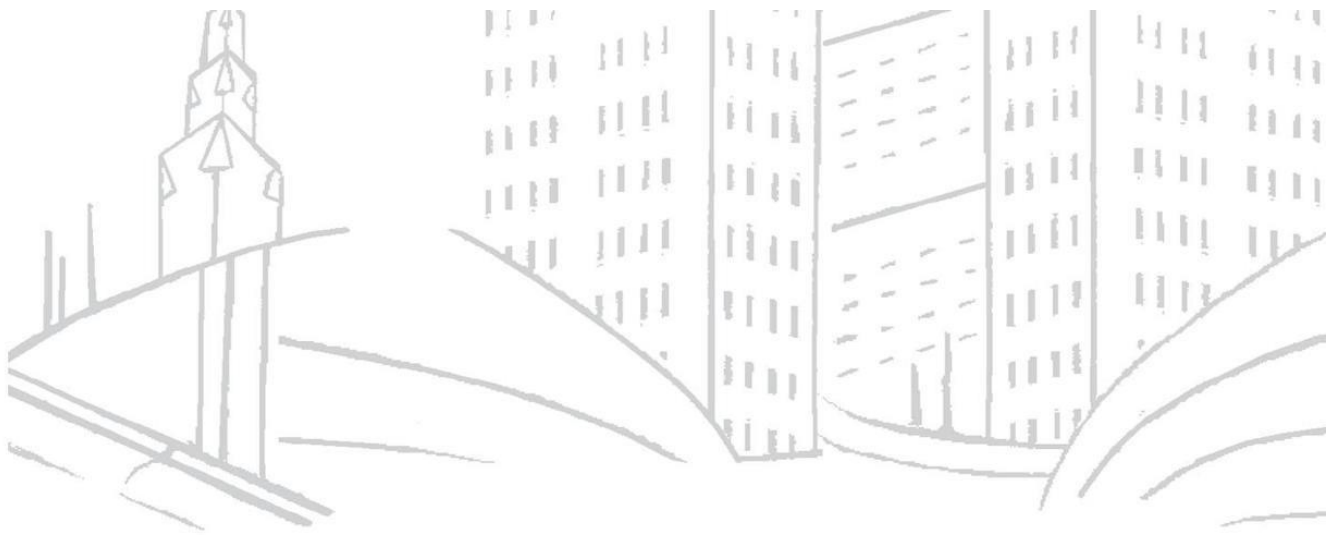
– Co ty masz do kobiet, hmm? Jeden z twoich już zobaczył, jak to jest lekceważyć płeć piękną. Też chcesz przetestować? – Nie powstrzymałam potoku słów, jaki opuszczały moje usta.

– Poddaj się, Sorokin. Jesteś otoczony.

– Jasne, już – rzucił i lekko uniósł kąciki ust.

Spojrzałam na niego nieufnie. Powoli zaczął przesuwając dłońmi po swojej marynarce. Nagle

wszystko zadziało się jakby w przyspieszeniu. Jurij wyciągnął coś z kieszeni i uderzył w podłogę, a pomieszczenie wypełnił gęsty dym. Zaczęłam kaszleć, gdyż gaz dostał się do moich dróg oddechowych. Rozglądałam się wystraszona, bo nie widziałam dosłownie nikogo. Byłam tylko ja pośród białych ścian. Potem rozległ się pojedynczy wystrzał. Moje serce na chwilę się zatrzymało, jednak nie z powodu postrzału, gdyż to nie do mnie celowano.



Rozdział 16

Strach. Powinłam się już przyzwyczaić do tej emocji. W końcu niezmiennie mi towarzyszył, odkąd poznałam faceta w czerni. Mówią, że strach znika, gdy śmiało stawisz mu czoło. Gówno prawda. Strach wcale nie znika. Ba, pogłębia się, przy okazji pojawiają się myśli na temat konsekwencji danych decyzji. Wchodząc do opustoszałego domu, liczyłam się z tym, co może mnie tam spotkać. Rozumiałam, że mogę zginąć zupełnie przez przypadek. Przeszło mi przez myśl, że może zostanę wzięta jako zakładniczka w zamian za Josie, a jej ojciec nawet nie pofatygowałby się wtedy, żeby mi pomóc, bo przecież nasza umowa dobiegła końca. Mimo to weszłam wprost do jaskini lwa, by upewnić się, że Masculino nic się nie stało. Szaleństwo, prawda?

W ciągu jednej chwili zrozumiałam, że wcale nie chciałam wracać do domu. Do pustego mieszkania, w którym nikt na mnie nie czekał. Do pracy, która była moim jedynym zajęciem w ciągu dnia, gdyż nie miałam żadnego hobby. Nie było do kogo przyjeżdżać, bo jedyna bliska osoba okazała się zapatrzoną w siebie egoistką, która nawet przez moment nie pomyślała o mnie. O tym, co czułam i dlaczego tak właśnie postąpiłam. Pewnie wcześniejsza ja puknęłaby mnie w głowę parę razy z powodu moich decyzji. Pewnie miałyby rację. Bo jakim trzeba być człowiekiem, żeby lecieć za kimś, kto cię porwał i przetrzymywał wbrew twojej woli?

Zauroczonym.

Nie dopuszczałam do siebie tej myśli. Czułam do Masculino pociąg fizyczny, ale nie wiedziałam o tym mężczyźnie zupełnie nic, mimo napięcia, jakie za każdym razem się między nami pojawiało. Był obcym człowiekiem, a jednak wystarczyło jedno jego spojrzenie i od razu się rozplękałam.

Gdy dym się rozrzedził, wreszcie mogłam zobaczyć, co się wydarzyło. Miejsce, w którym stał Jurij, było puste, ale wokół rozlegały się syknięcia sygnalizujące ból.

Zacisnęłam powieki, bojąc się tego, co zobaczę.

Czego bardzo nie chciałam widzieć.

Tuż obok mnie leżał Adriano z dłońmi całymi we krwi. Uciskał ranę pod piersią. Ciemne plamy zatańczyły mi przed oczami, gdy zauważyłam, jak jego koszulka robi się czerwona. Gdy ponownie syknął, otrząsnęłam się i zrobiłam krok w jego stronę. Ukucnęłam obok, chwyciłam jego głowę i położyłam sobie na kolanach. Łzy wybrały niezbyt idealny moment, ponieważ musiałam myśleć trzeźwo.

– Ktoś jest jeszcze ranny?! – krzyknęłam.

Widok miałam zamazany, więc sama nie mogłam tego stwierdzić. Nie marnując cennego czasu, drżącymi dłońmi rozpięłam ubranie Masculino. Powstrzymałam odruch wymiotny, gdy mój wzrok powędrował do rany. W środku wciąż tkwiła kula. Przynajmniej nie przeszła na wylot.

– Nie! Wszystko w porządku, a jak u was? – odpowiedział Marcel, wstając.

Dym praktycznie zniknął, więc mógł z łatwością do nas podejść. Trzech osiłków również się podniosło. Wyglądali niczym roboty z wyładowanymi baterijkami. A ja byłam huraganem emocji, choć nie pokazywałam tego. Nikt w tej chwili nie potrzebował krzyku czy płaczu.

– No, tu jest gorzej – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Pan M nic nie mówił, a jego twarz wyglądała, jakby nie kontaktował i nie wiedział, co się dzieje. Zdjęłam mu marynarkę, a następnie koszulkę, starając się, aby żaden pył czy brud nie dostały się do świeżej rany. Marcel upadł obok mnie na podłogę. Widziałam ten cholerny strach w jego oczach.

– Dzwon po karetkę, do cholery – warknęłam, patrząc na niego. Rozerwałam materiał i zrobiłam prowizoryczny opatrunek, chcąc choć trochę zatamować krwawienie. Nie byłam żadnym pieprzonym lekarzem, ale nie trzeba specjalisty, by na widok takiej ilości krwi stwierdzić, że nie dzieje się najlepiej.

– Nie możemy tutaj.

– Gówno mnie to obchodzi, rozumiesz? Dzwon po karetkę albo ja to zrobię! – wrzasnęłam, trzymając dłonie na ranie. Marcel posłusznie skinął głową i odszedł kawałek, a potem wyciągnął jakieś niewielkie urządzenie. Nie wiedziałam, czy to telefon, czy radyjko. Mój oddech był przyspieszony, a po

policzkach wciąż płynęły łzy. Jasny gwint, niepotrzebnie prowokowałam tego psychologa.

– Ten sukinsyn... Odważył się do mnie strzelić... – wybełkotał Masculino.

Stękał i ciężko oddychał. Przetarłam przedramieniem policzki, chcąc choć trochę się uspokoić. Wiedziałam, że panika nic tu nie da. Nie brałam pod uwagę żadnych złych scenariuszy, jakie kotłowały mi się w głowie.

– Ciii, nic nie mów – wyszeptałam, poprawiając kosmyki włosów, które spadły mi na czoło.

Miałam wrażenie, że usta mężczyzny wykrzywiły się w coś na kształt uśmiechu.

– Nie możesz mi rozkazywać, Jones.

Arogancki dupiek zawsze pozostanie aroganckim dupkiem.

Mimowolnie się uśmiechnęłam. Nawet kiedy był w takim stanie, i tak musiał pokazać, kto tu rządzi.

– Zamknij się, proszę.

– Wyznam swoje grzechy – oznajmił. – Nienawidzę gorąca, a obawiam się, że tam na dole jest istna sauna.

– Przestań, nie umrzesz. Na pewno nie dzisiaj – obiecałam, ale zaraz odchrząknęłam.

To była cholernie trudna sytuacja i obym w życiu nie musiała doświadczać jej drugi raz. Nigdy nie przeżyłam straty bliskiej osoby. Moi rodzice mieszkali w Europie i nie miałam z nimi kontaktu od lat. Nasze relacje pogorszyły się w dniu, kiedy oświadczyłam, że chciałabym osiągnąć coś więcej niż własna matka i wyjeżdżam do Stanów robić karierę. Czy się oburzyli? To mało powiedziane. Byli wkurzeni, że ich jedyna córka stawia pracę ponad rodzinę. Chcieli, bym w wieku dwudziestu lat już zakładała swoją. A ja dopiero zaczynałam dorosłe życie i na pewno nie byłam gotowa na takie obowiązki. Inni rodzice pękaliby z dumy, widząc, że ich dziecko pragnie się kształcić i zabezpieczyć własną przyszłość. Moi zdecydowali się zerwać wszelkie kontakty.

Nie znałam reszty rodziny. Mama i tata nigdy nie mówili o swoich rodzicach czy dziadkach i zawsze trzymali mnie od tego z daleka. Od zawsze byliśmy tylko we trójkę. Nie wiedziałam nawet, czy ktoś jeszcze z moich krewnych żył, nigdy nawet nikogo nie szukałam. Wyjazd mi na to nie pozwolił.

Nauczyłam się żyć samotnie. Miałam Lari i więcej osób nie potrzebowałam. Otaczałam się znajomymi z pracy i mi to wystarczyło. Teraz jednak zobaczyłam, że to błąd, bo zostałam sama jak palec.

– Jasne. Myślisz, że nie byłam na to przygotowany?

– Proszę... – Spadła kolejna zdradziecka łza.

– Komisja wysłała swoich ludzi. Powinni być lada moment – poinformował Marcel. Skinęłam głową, a on chwilę jeszcze spoglądał to na mnie, to na rannego, potem posłał mi pocieszające spojrzenie i oddalił się, żeby poczekać na pomoc.

Niespodziewanie dłoń Masculino znalazła się na moim policzku. Wytarł go. Odetchnęłam, obejmując ją.

– Co z Josie?

– Jest bezpieczna w samochodzie. Pytała o ciebie.

– Gdyby...

– Nie. Nie gdybaj. Po prostu tu zostań, dobrze? Nie widziałeś mnie jeszcze naprawdę wkurzonej – wbiłam mu się w słowo. Musiałam odwieść go od tej myśli. Od myśli o nagłej śmierci. Pokręcił głową, jak gdyby się ze mną nie zgadzał.

– Jeśli naprawdę się nie uda, proszę, zaopiekuj się nią.

Kolejne łzy pragnęły ujrzeć światło dzienne. Nie spodziewałam się takich słów. Nie mogłam tego zrobić, nawet jeśli faktycznie byłaby to jego ostatnia wola. Nie byłam nikim z rodziny, nikt nie pozwoliłby mi się nią zająć. Boże, ja nie potrafiłabym się nią zająć...

Gdzie ta pomoc, do cholery?!

– Pamiętasz, jak w biurze obiecałaś mi, że zgniję w pierdlu?

– Nic lepszego nie przyszło ci teraz do głowy?

– Byłaś tego taka pewna... – powiedział zamyślony.

Zacisnęłam usta w wąską linię, powstrzymując chichot. To była raptem dwa tygodnie temu, a ja czułam się, jakby minęły miesiące.

– A ty byłeś dupkiem.

Wciąż nim był.

– Powinnaś była się mnie bać. Problem leżał jednak w tobie, bo nie widziałem strachu w twoich oczach.

– Nie jest pan straszny, panie Masculo.

– Może będę miał okazję nieco się podszkolić – rzucił lekko rozbawiony.

Musiałam go zająć rozmową, byleby mi nie odleciał. Był tak strasznie blady, a wokół widziałam naprawdę dużo krwi. Jego oczy sprawiały wrażenie nieobecnych, co kurewsko mnie denerwowało. Już miałam się odezwać, gdy moją uwagę przykuły rozmowy i odgłosy kroków.

No nareszcie.

– Widzisz? Dziś nie umrzesz.

– W takim razie miałem szczęście – skwitował.

Widziałam, że już ledwo kontaktował. Staralam się nie panikować, bo miałam świadomość, że tamci ludzie dobrze się nim zajmą. Nie chciałam przeszkadzać, więc wróciłam do samochodów. Z jednego z czarnych SUV-ów wyskoczyła Josie. Widząc ślady krwi na mojej bluzie i dresach, wlepiła we mnie wzrok.

– Gdzie tatuś?

– Wracaj do auta, dobrze? Obiecuję, że zobaczysz tatusia w domu.

– Na pewno?

– Na pewno. – Wystawiłam w jej stronę mały palec, który dotknęła swoim. Chciałam się odsunąć, ale mała mi na to nie pozwoliła i chwyciła moją dłoń. Kąciaki moich ust lekko wygięły się ku górze, a wszelkie wątpliwości nagle odeszły.

Potrafiłabym się zająć dzieckiem.

•••

Wieczorem tego samego dnia postanowiłam sprawdzić, co z naszym pacjentem. Wzięłam leki przeciwbólowe, szklankę wody i z lekkim uśmiechem weszłam na czwarte piętro. Gerda właśnie zabrała się do usypiania Josie, Carly robiła ostatnie porządki, a reszta chłopaków gdzieś się ulotniła. Wszystko wydawało się dokładnie takie jak przed balem. Przerazało mnie to, a jednocześnie dziwił fakt, jak ludzie szybko potrafili zapomnieć o czymś takim. Byłam pewna, że wszystko to będzie we mnie siedzieć naprawdę długo.

Zapukałam, a po usłyszeniu zaproszenia uchyliłam drzwi i weszłam do środka. Masculino był w pozycji półsiedzącej i trzymał na kolanach laptopa. Zmarszczyłam brwi z wyraźnym niezadowoleniem.

– Kilkanaście godzin temu cię postrzelili, a ty pracujesz? – zadałam pytanie, zwracając tym samym na siebie uwagę.

Podeszłam bliżej, odłożyłam wszystko na szafkę nocną i zrobiłam krok w tył. Zmierzył mnie innym niż zazwyczaj wzrokiem. Miał w sobie coś, co sprawiało, iż chciałam położyć się obok niego, w przesiąkniętej jego zapachem pościeli. W jednej chwili zapragnęłam znaleźć się w ramionach Masculino i wodzić palcem po wyraźnych śladach czarnego tuszu ozdabiających jego tors. Wiedziałam jednak, że to nie jest możliwe. Byliśmy sobie obcy. Co z tego, że od samego początku nas do siebie ciągnęło. Ta niewidzialna więź nie miała żadnego znaczenia. Niczego o sobie nie wiedzieliśmy. No, nie licząc kilku pojedynczych faktów.

Właśnie zaczynałam swój trzeci tydzień poza domem. I, o dziwo, nie chciałam tam wracać. Nigdy na tak długo się z nim nie rozstałam, a jednak pewien osobnik sprawił, że całkiem przyjemnie odgrywało mi się rolę, którą mi narzucił. Nie wiedziałam, jak to jest być kochaną. Moi rodzice nie należeli do wylewnych osób i nigdy nie pokazali, że darzą mnie miłością. Odkąd pamiętałam, musiałam dbać o siebie sama. Zawsze byłam tylko ja i dlatego tak dobrze radziłam sobie z wieloma rzeczami w codziennym życiu. A tutaj niełatwo było odgrywać osobę zakochaną, gdyż nie wiedziałam, jakie to uczucie i jak powinnam się zachowywać. Ale to moja mała tajemnica.

– Tak wyszło – odpowiedział chłodnym tonem, co przyprawiło mnie o dreszcze.

Poprawiłam niesforny kosmyk włosów, wsuwając go za ucho, i wciąż przyglądając się mężczyźnie, zrobiłam dwa kroki w przód. Spojrzałam na miejsce po postrzale, które było owinięte bandażem. Nie pytałam lekarza o szczegóły. Wystarczyła mi wiadomość, że Adriano będzie żyć.

Cholera, może nie powinnam wymawiać tego imienia nawet myślach...

– Dobra, co to za mina? – odezwał się nagle, zmuszając mnie, bym na niego spojrzała.

– Jaka mina? – Postanowiłam grać idiotkę. Nie mogłam mu przecież powiedzieć, że w duchu zwracam się do niego po imieniu. Mogłoby to pogorszyć naszą relację, zwłaszcza po tym, jak wyjawiał mi, o co chodzi z tą ksywką. Miała dla niego ogromne znaczenie i nie chciałam, by myślał, że to lekceważę.

Czy to znaczyło, że zaczyna mi zależeć?

Nie, z pewnością nie. Ostatnią osobą, na której mi zależało, była Laryssa, a teraz postanowiła mnie zostawić. Prychnęłam, przywołując w pamięci naszą ostatnią rozmowę. Wcale nie byłam zaślepioną cipką. Po prostu miejsce, w którym przebywasz, staje się mniej nienawistne, gdy zaczynają się w nim dzieć przyjemne rzeczy. Na przykład takie jak szczerze rozmowy. Nie chciałam, żeby los Adriana mnie obchodził. To równałoby się z osobistą wielką katastrofą. Za nic w świecie nie mogłam dopuścić tu uczuć. Może i moje serce było puste, spragnione drugiej osoby, ale miałam rozum, za którym ściśle podążałam.

– Ta mina. – Wystawił palec w kierunku mojej twarzy. – Zaciekle o czymś myślisz. Chcesz się tym podzielić?

– Nie bardzo. – Skrzywiłam się. Prawda nie zawsze brzmiała przyjemnie, choć i tak była lepsza niż kłamstwo.

– Twoja odpowiedź nie wydaje się przekonująca. O co chodzi?

Na litość boską. Jak wyjawić komuś, że mimo umowy dalej chce się zostać? Oczywiście nikt dosłownie nie kazał mi pakować manatków i wypieprzać do domu. Jednak czekałam na ten moment, a wtedy byłam pewna, że nie powstrzymam łez. Jasny gwint, miałam spory problem.

A może to tylko pocieszenie? Po stracie bliskiej osoby? Może po prostu poczułam się tak samotna, że za wszelką cenę chciałam mieć jakiegokolwiek towarzystwo? Może powinnam załatwić sobie kota?

Tak, zdecydowanie.

Zawiesiłam wzrok na wolnej połowie łóżka, pozwalając, by moje myśli po raz kolejny zboczyły na inny tor. Bardziej niestosowny i niegrzeczny tor, który bardzo rzadko pojawiał się w zasięgu moich wyobrażeń. Zazwyczaj starałam się panować nad potrzebami, ale było to wręcz niemożliwe, gdy tuż przede mną na wielkim łóżku, w satynowej pościeli leżał mężczyzna ulepiony przez samego Boga. Albo diabła. Kto by tam wchodził w szczegóły. W każdym razie przy jego wyglądzie majstrowała jakaś wyjątkowa siła wyższa.

– Oczy ci ściemniały, kochanie – stwierdził Masculino, przekrzywiając lekko głowę. Z zainteresowaniem przyglądał się, jak byłam zakłopotana.

Jak on to zauważył? Miał pieprzoną lornetkę w źrenicach? Wcale nie stałam tak blisko. Odchrząknęłam, poprawiając włosy po raz kolejny, i starałam się ukryć wielki rumieniec na policzkach.

W tym pokoju było za gorąco i zastanawiałam się, czy to wina Sycylii, czy może mężczyzny, którego wyraz twarzy z każdą sekundą się zmieniał. Masculino wyglądał na coraz bardziej rozluźnionego, a nawet delikatnie rozbawionego. Rozchylił lekko usta, jakby zapraszając do ich skosztowania. Boże, wyglądał tak kusząco, że ledwo udało mi się zachować resztki kontroli. Skakał wzrokiem pomiędzy moimi oczami a wargami, w efekcie czego czułam mrowienie pomiędzy udami. Cisza w tym momencie okazała się moim sprzymierzeńcem. Przysięgam, jeśli tylko Masculino odezwałby się i usłyszałabym ten specyficzny ton, doszłabym od razu.

– Pójdę już – oznajmiłam, pospiesznie ruszając do wyjścia. Zacisnęłam powieki w momencie, gdy jego głos rozniósł się po pokoju.

– Zaczekaj. Nie skończyliśmy rozmawiać.

– Ja uważam, że skończyliśmy. – Oparłam dłonie na biodrach i powoli się odwróciłam. Zaplótł ręce, a palcami stukał w swój biceps. Boleśnie zagryzłam wnętrze policzka.

Samokontrola, pamiętaj – nakazałam sobie.

– Źle uważasz – odparł surowo, co jeszcze bardziej mnie podnieciło.

Musiałam wyjść. Teraz!

– Co jest, Tami? Nawet nie do końca sprawny doprowadzam cię do szaleństwa?

O Chryste, tak.

Nie wierzyłam, że scena, która właśnie się rozgrywała, naprawdę miała miejsce.

Tami?!

Tylko Josie tak mówiła, a on musiał to wychwycić. Cholera, obraz jego pełnych, dużych warg wypowiadających moje imię na długo wyrył się w moim umyśle. Masculino doskonale wiedział, co robił. Po raz kolejny udawał, kto tu trzyma władzę, i choćbym nie wiem ile miała w sobie samokontroli, nie mogłam się powstrzymać.

A jednak. Nie ruszyłam się z miejsca choćby na milimetr, tylko stałam pośrodku sypialni. Sunęłam wzrokiem za dłoń mężczyzny, która spoczęła przy jego boku. Nie mógł wiedzieć, że się śliniłam. Wcześniej nienawiść przysłała mi jego atrakcyjność, a więc między nami udawałam, że niby jej nie było, choć im dalej od Masculino, tym nasza relacja wydawała się coraz intensywniejsza.

Niepotrzebnie tu przyszłam – pomyślałam.

– Późno już – zagałam z nadzieją, że tym razem uda mi się wymknąć z jego pokoju. Nic bardziej mylnego. Brunet już na wstępie, gdy tylko zobaczył mnie w swoich drzwiach, wiedział, co chce osiągnąć. Miałam się przyznać do tego, że mimo iż zawzięcie zaprzeczałam, kręcił mnie jak nikt inny. Dawno nie czułam czegoś takiego. Ostatnio może w liceum.

– Nie chcesz chyba, żebym wstał, prawda?

Co za bezczelny, zadufany w sobie dupek. Przysięgam, że jeśli zaraz nie zakończy tych tanich zagrywek, to gorzko tego pożałuje.

– Znowu mi grozisz? Powiedz to na głos, chętnie się dowiem, co tym razem planujesz mi zrobić – rzucił.

Zaczynałam żałować, że nie stało mu się nic więcej.

– Zaraz nie tylko będziesz musiał się martwić o ranę postrzałową, ale także wycięty język – warknęłam. Czułam, jaka byłam okropnie mokra. Dlaczego po prostu nie wychodziłam? Aaa, wielki pan posiadłości właśnie mi tego zabronił, a nie chciałam zmuszać go do wstania. Powinien odpoczywać, a te gierki słowne wyraźnie go bawiły. Zdecydowanie brakowało mu rozrywki, ale stwierdziłam, że nie ja mu jej dostarczę.

– Tęskniłem za tym.

– Jak widzę, jesteś w formie. Super. Czas na mnie – wybełkotałam i prawie wybiegłam z sypialni. Zamknęłam za sobą drzwi, oparłam się o nie i zaczęłam głęboko oddychać. To wszystko schodziło na bardzo, bardzo złą ścieżkę, a ja nie wiedziałam, jak miałam to wyprostować, gdyż wewnątrz mnie coś zaczęło kiełkować.



Rozdział 17

Przez chwilę nie wiedziałam, gdzie się znalazłam. Było zupełnie pusto, ciemno i mrocznie. Rozglądałam się w poszukiwaniu jakiegokolwiek światła, chcąc określić, gdzie jestem. I przede wszystkim co to za miejsce.

Było zupełnie cicho. Żadnych dźwięków silników samochodów, kosiarek czy ludzkich kroków. Stałam samotnie pośród czerni, która wydawała się nie mieć końca. Wyciągnęłam rękę w celu wybadania jakichś przeszkód, ale na nic takiego nie natrafiłam. Zrobiłam pierwszy krok, który był tak ciężki, jak gdybym do nogi miała przyczepioną kulę. Każdy kolejny sprawiał mi coraz więcej trudności. Szłam przed siebie, napotykając wokół tylko ciemność i głuchą ciszę. W klatce piersiowej narodził się strach, dobrze mi już znany i jeszcze nieokiełznany. Jak długo miałam zamiar się bać? Sądziłam, że nikt nie znał odpowiedzi na to pytanie.

Nagle tuż przy moim uchu rozległ się nieludzki szept.

– Zabiłaś... Zabiłaś go.

Jak na zawołanie z mroku wyłonił się dobrze znany mi mężczyzna z krwawiącą raną. Krew strużką ściekała mu po brzuchu aż do kostek. Wbił we mnie wzrok – tak przerażająco pusty, a usta wykrzywił złowrogi, podobny do grymasu klauna uśmiech. Chciałam się cofnąć, ale nie mogłam. Kula ciągnęła się za mną jak przekleństwo. Mężczyzna przyspieszył i gdy znalazł się naprzeciwko, wyciągnął dłoń, chcąc dotknąć mojego policzka. Wyprzedziłam go, muskając opuszką własną skórę. Spojrzałam na palec – był pobrudzony krwią.

Facet gwałtownie złapał mnie za włosy i ciągnął w górę.

– Przepraszam! Ja musiałam! Proszę, zostaw mnie – łkałam, chwytając jego masywne ręce.

– Tamaro. – Znajomy głos rozległ się w ciemności. Wiłam się pod wpływem bólu, jaki zadawał mi mężczyzna. Nadal krzyczałam, płakałam i błagałam, by mnie puścił.

– Tami, obudź się. Jestem tu – powtórzył ktoś, lekko mną potrząsając. Uniosłam powieki i napotkałam ciemne tęczęwki.

– Znowu miałas ten sen, prawda? – zapytał, choć doskonale znał odpowiedź.

Od tygodnia nie mogłam spać spokojnie, cały czas powracał obraz mężczyzny, którego zabiłam. Usiadłam, przecierając dłońmi twarz. Wypuściłam głośno powietrze, wytarłam spocone z nerwów czoło i wciąż milczałam. Za każdym razem, gdy udało mi się zasnąć, on znowu się pojawiał. Zupełnie jakby postanowił nawiedzać mnie każdej nocy i w samym jej środku wybudzać ze snu.

– Tak – potwierdziłam, widząc, że Masculino czekał na odpowiedź. Skinął głową i przez chwilę zastanawiał się nad czymś. – Tak właściwie to jak się tu znalazłeś?

– Szedłem do kuchni, gdy usłyszałem twój krzyk. Myślałem, że coś się stało, i wcale się nie pomyliłem.

– Spokojnie, zaraz zasnę i będzie po wszystkim – powiedziałam.

Zawsze tak było. Potem budziłam się rano, właściwie nie pamiętając tego, co się działo w nocy. Ułożyłam się na boku, mając idealny widok na Adriano. Co prawda światło księżycy nie docierało do jego twarzy, jednak oczy mężczyzny błyszczały tak mocno, że nie dało się ich nie zauważyć. Przyzwyczaiłam wzrok do ciemności, przez co łatwiej było mi zlokalizować rzeczy znajdujące się w pokoju. Spojrzałam na elektroniczny zegarek, który wskazywał parę minut po trzeciej.

– A ty czemu nie śpisz? – wyszeptalam, czując jednocześnie, jak oddech więźnia mi w gardle. Pan M pochylił się zbyt nisko. Jego oddech zmieszał się z moim. Czułam ciepło emanujące z nieziemskiego ciała, a kosmyk jego czarnych włosów opadł na moje czoło. Włosy aż się prosiły, by wsunąć w nie dłonie i pociągnąć za końcówki. Wyobraziłam sobie, jak spomiędzy malinowych ust mężczyzny wydobywa się pełen zadowolenia pomruk. Cholera, zaraz mój koszmar zamieni się w erotyk.

– To gównu boli bardziej, niż myślisz, mała.

Idę spać.

Natychmiast.

Zamknęłam oczy, sygnalizując w ten sposób, że rozmowa została zakończona. Ale Masculino nie należał do osób, które zbyt łatwo odpuszczają. Gdy już myślałam, że sobie poszedł, jego palce dotknęły mojej łydki i powoli zaczęły sunąć ku górze. Zacisnęłam usta w wąską linię, powstrzymując westchnienie. Jego dotyk mnie palił. Bez względu na wszystko rozniecił iskrę żądz, o jakiej w życiu bym nie pomyślała. Żaden mężczyzna, z którym się spotykałam, nie obudził we mnie takiego pragnienia. Masculino zacisnął delikatnie palce na udzie, nachylając się do mojej twarzy.

– Lubisz, gdy nazywam cię małą, prawda? – Jego wargi muskały płatek ucha.

Moim ciałem wstrząsnął niekontrolowany dreszcz, wywołując również gęsią skórę. Z wciąż zamkniętymi oczami przełknęłam ślinę, powtarzając co chwilę w duchu, że mam się kontrolować.

Co ja właściwie jeszcze robiłam w tym domu?

– Nie, nie lubię – odparłam, choć nie była to prawda. Uwielbiałam każde określenie, jakim się do mnie zwracał, a „mała” była w moim rankingu na drugim miejscu. Na pierwszym znajdowało się zdrobnienie mojego imienia, które wymyśliła Josie.

– Ktoś tu kłamie.

– Mówiłeś, że cię boli – przypomniałam, otwierając oczy. Nieco się odsunęłam.

Adriano nie zabrał dłoni, wręcz przeciwnie, zaczął poruszać kciukiem. Panowałam nad oddechem. Cholera, to tylko zwykły dotyk, a ja już nie mogłam się skupić na podstawowych funkcjach życiowych.

– Owszem, boli.

– To co tu jeszcze robisz? – Podniosłam brew.

– Wolałbym, żebyś się budziła, krzycząc moje imię, a nie błagając o litość – wyznał, a jego oczy znacznie pociemniały.

– Za marzenia nie karzą, panie Masculo. – Wzruszyłam ramionami, a następnie chwyciłam jego rękę i odsunęłam od swojego ciała. Zimno od razu zastąpiło przyjemne ciepło dłoni Adriano.

– Marzenia powinno się spełniać, panno Jones – odgryzł się. Wiedziałam, że jeszcze tylko słowo, a naprawdę nie dam rady. Przeniosłam spojrzenie na tors mężczyzny i zawiesiłam wzrok na wielkim plastrze pod jego piersią. Skrzywiłam się, gdy pomyślałam, że jeszcze kilka centymetrów i teraz nie siedziałby tu ze mną. Skrzyżowałam z Adriano spojrzenie, uprzednio poprawiając się na łóżku. Nagle stało się dziwnie niewygodne.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– A ty? – odbił piłeczkę. Jego twarz wyglądała spokojnie, co uświadomiło mi, że mówił na serio. Wzięłam głęboki wdech, chcąc odpowiedzieć, jednak dotarł do nas głos Josie.

– Tato!

– Nie tylko ja mam problemy ze snem – odparłam, mimo że chciałam powiedzieć coś innego. Gdybym to wyznała, zapewne następnego dnia bym żałowała. – Idź do niej. – Poklepałam Masculino po ramieniu i z powrotem ułożyłam się na boku. Przyglądał mi się jeszcze chwilę, po czym wstał.

– Mokrych snów, Tami – wyszeptał, stojąc w wejściu. Wstrzymałam powietrze, czując pulsowanie pomiędzy udami. Kilka sekund później dobiegł mnie dźwięk zamykanych drzwi, a po nich nastąpiła bolesna cisza. Długo nie mogłam zasnąć.

Nowy dzień rozpoczęłam dosyć wcześnie. Ogarnęłam się i zesłam na dół, bo czułam, że jeśli tego nie zrobię, mój żołądek zacznie zjadać sam siebie. Przyrządziłam zwykłe kanapki z twarożkiem, a po ich zjedzeniu dopadło mnie uczucie wewnętrznej pustki. Nudziłam się, a to w tym domu zdarzyło mi się pierwszy raz.

Podeszłam do drzwi prowadzących do piwnicy i od razu przypomniałam sobie, jak Emiliano zaciągnął mnie do ciasnej klitki i kazał tam siedzieć, dopóki nie wróci Masculino. Zmrużyłam oczy, rozejrzałam się, czy nikt nie idzie, po czym nacisnęłam klamkę i wkroczyłam do środka. Panowała tu przerażająca ciemność. Po omacku sunęłam dłońmi po ścianie, szukając włącznika. Moje palce natknęły się na pstryczek, nacisnęłam go i chwilę później stopnie prowadzące w dół zrobiły się wyraźniejsze. Schodziłam tam z lekkim strachem. Nie wiedziałam, co mogłam zastać w pomieszczeniu. Zwłoki? A może zamrażarkę pełną lodów dla Josie?

Prychnęłam na swoje niedorzeczne myśli i szłam dalej. Na wprost mnie pojawił się długi korytarz

z wieloma drzwiami. Jedne z nich doskonale pamiętałam i przeszłam obok z odrazą na twarzy. Zatrzymałam się przed kolejnymi. Bez większego zastanowienia je pchnęłam i jednocześnie weszłam w głąb pokoju. Szybko znalazłam włącznik światła. Przede sobą zobaczyłam tarcze porostawiane w różnych odległościach. Obok znajdowały się jeszcze drzwi z napisem „sprzęt”. Zrobiłam kilka niepewnych kroków w ich stronę i również je otworzyłam. Pchała mnie tam ciekawość. Moim oczom ukazały się najróżniejsze rodzaje broni wraz ze słuchawkami wygłuszającymi. Niewiele myśląc, wzięłam jedną parę słuchawek i jakąś pierwszą lepszą spluwę. Być może moje zachowanie było niemądre i lekkomyślne, ale nie zastanawiałam się nad tym wtedy. Czułam się okropnie znudzona, a to, co teraz robiłam, dodawało mi upragnionej adrenaliny. Założyłam słuchawki i naładowałam broń. Widziałam, jak robił to Adriano. Nie wyglądało na trudne. Upewniałam się, że jestem sama, podeszłam do pierwszego z brzegu toru z tarczami i przystanąłam. Gdy przymierzałam się do strzału, ktoś nagle mi przeszkodził.

Kurwa, miałam być sama.

– Źle stoisz – szepnął mi do ucha, odsuwając jedną słuchawkę. Poczułam delikatny dreszcz. Na pewno nie tego człowieka się spodziewałam. Podniósł wyżej moje ręce, nogą rozsunął mi stopy i nieco poprawił też postawę. Wciągnęłam powietrze, gdy dłoń Marcela spoczęła na moich plecach, by wyprostować mi ciało.

– Pociągnij za spust – wychrypiął do ucha, a ja posłusznie wykonałam rozkaz. W tym samym momencie pomieszczenie wypełnił głośny dźwięk strzału. Uśmiechnęłam się, widząc przebity środek tarczy.

– Co tu robisz, Marcel? – Odwróciłam się w stronę mężczyzny i zdjęłam słuchawki. Zaśmiał się lekko. Był ubrany w koszulę z podwiniętymi rękawami i klasyczne eleganckie spodnie. Wyglądał bosko ze zmierzwionymi włosami i uśmiechem na twarzy.

– Chciałem się dowiedzieć, co robi moja ulubiona buntowniczką – przyznał, lustrując moją twarz. Speszylałam się pod wpływem jego intensywnego spojrzenia. Nigdy wcześniej tak na mnie nie patrzył, co trochę mnie zdziwiło, no bo co się zmieniło?

– Czy ucieszy cię wiadomość, że znowu węszę tam, gdzie mnie nie chcą?

– Bardzo, bo to pokaże mi, że sytuacja sprzed tygodnia nie odbiła się na twoim charakterze.

– Nie zrobiło to na mnie wrażenia – odparłam, udając pewną siebie. Tak naprawdę każdego dnia odczuwałam skutki tamtych wydarzeń, ale nie mogłam mu przecież tego powiedzieć. Uznałby mnie za słabą, a nie chciałam, żeby zmienił sposób, w jaki mnie postrzegał. Marzyłam, by inni widzieli we mnie twardą, pewną siebie kobietę.

By rodzice tak na mnie spojrzeli.

– To dobrze. Takie rzeczy są u nas na porządku dziennym – oznajmił, a ja kiwnęłam powoli głową. Powinam się przyzwyczaić? Jak długo jeszcze miałam zamiar tu być?

Na zawsze.

Nie.

– A właśnie, Masculino kazał ci przekazać, że dzisiaj wieczorem przyjedzie Komisja. Prosił, byś była gotowa i, jak on to ujął, wróciła do swojej roli. – Zrobił cudzysłów w powietrzu, wyginając usta w uśmiech.

– Prosił?

– Rozkazał – sprostował i delikatnie się zaśmiał.

Tak myślałam. On nigdy o nic nie prosił.

•••

Jęknęłam zrezygnowana, rzucając kolejną sukienkę na łóżko. Nic nie pasowało do idealnej pani domu. Albo było zbyt wyzywające, albo zbyt nudne. Jak miałam zaprezentować się Komisji bez odpowiedniej kreacji? Podobno byli najważniejsi. Coś w stylu papieża tylko trzy razy. Miałam ochotę przesunąć dłońmi po twarzy, ale w porę się zorientowałam, że to zniszczyłoby moją ponadgodzinną pracę. Makijaż, który wykonałam, był perfekcyjny. Rzadko byłam zadowolona, a dzisiaj mi się udało. Spojrzałam w górę, wzdychając chyba już po raz setny. Usiadłam załamana i beznamiętnie zaczęłam się

wpatrywać w otwartą szafę. Wtem rozległo się pukanie do drzwi. Leniwie przesunęłam na nie wzrok i zaprosiłam gościa do środka. Moje serce zabiło szybciej, gdy ujrzałam Adriano w polówce.

W jebanej polówce!

– Nadal niegotowa? – zapytał, stając nade mną.

Uniosłam głowę, aby posłać mu zabójcze spojrzenie. Radziłam mu w ten sposób lepiej nic nie mówić, bo nie ręczyłam za siebie.

– Pytasz serio czy chcesz mnie zdenerwować? – rzuciłam, splatając ręce. Potem niemal zawyłam, spoglądając na porozwalane ubrania.

– Pytam serio. Co jest? – Jego wzrok spoczął tam, gdzie mój. Wtedy na twarz mężczyzny wypłynęło zrozumienie, a w oczach zatańczyły iskierki rozbawienia. Mnie nie było do śmiechu. On mógłby założyć nawet worek na śmieci, a wyglądałby jak wycięty z okładki Vogue'a. Pierwszy raz widziałam go w koszulce polo i przysięgam, że garnitur spadł na niższy poziom. Włosy miał w nieładzie, co dodawało mu atrakcyjności, a zarost zniknął.

– To, co zwykle. Nie mam się w co ubrać – mruknęłam, przekładając następną nienadającą się sukienkę. Była zbyt jaskrawa.

Usiadł i chwycił pierwszy lepszy materiał. Podążałam wzrokiem za ruchami jego dłoni i podziwiałam, jakbym oglądała najlepszy film w życiu. Zwilżyłam suche wargi, wciąż patrząc na Masculino.

Był tak cholernie seksowny i pociągający, że to aż bolało.

Bolało też to, że nie mogłam się teraz do niego zbliżyć, dotknąć, a następnie wręcz poprosić, żeby się mną zajął.

Kluczowe słowa w tym zdaniu to *nie mogłam*. Wiedziałam, że kiedyś nadejdzie dzień, w którym oznajmi, że to koniec i jestem wolna. Tyle że ja nie czułam się zniewolona. Byłam szczęśliwa przy Josie, Gerdzie i Panu M.

Zwłaszcza przy nim.

– A co jest z tą nie tak?

– Za bardzo się błyszczysz – odpowiedziałam z przekąsem. Odrzucił sukienkę i wziął do ręki czerwoną. Od razu znalazłam argument, który wykreślał ją z listy nadających się do ewentualnego założenia. Była zbyt wcięta i to w miejscach, które nie powinny być widoczne podczas spotkania z ważnymi ludźmi.

– Ta też odpada. Jest zbyt wyzywająca – odezwałam się, zanim on to zrobił.

Podniósł brew i podobnie jak wcześniej odłożył kreację na bok. Westchnął i oparł łokcie na kolanach, nachylając się do mnie. Opuściłam wzrok, przesuwając językiem po górnej partii zębów. Przeklinałam się za to. A konkretniej z powodu tego, że on sprawiał, iż cała moja jakakolwiek pewność siebie ulatywała w mgnieniu oka. Potrafił zawstydzić mnie jednym spojrzeniem, nie wspominając o słowach. Rumieńce już przygotowywały się do ujawnienia, a motyle nagle postanowiły się wybudzić i zatańczyły w moim brzuchu. Poprawiłam się w miejscu i pod obstrzałem jego piekielnego wzroku zajęłam się przeglądaniem ostatnich sukienek, jakie miałam. Każda następna wydawała się gorsza od poprzedniej.

Wydałam z siebie jęk irytacji. Adriano obserwował każdy mój ruch. Tymczasem wzięłam wszystkie stroje, które miałam pod ręką, ze złością wcisnęłam je do szafy i trzasnęłam jej drzwiami. Przymknęłam powieki, opierając dłonie na drewnie. W moment wyczułam obecność Masculino za sobą. Jego ręce spoczęły na mojej talii i nawet przez materiał bluzki czułam, jak pomiędzy jego palcami a moją skórą przechodzą iskry. Oddech mężczyzny otulił mój kark, a zapach perfum przyjemnie podrażnił nozdrza. Delikatny uśmiech pojawił się na mojej twarzy, a cała irytacja spowodowana brakiem kreacji nagle się ulotniła. Przyłgnęłam plecami do torsu mężczyzny, głęboko i szybko oddychając. Bardzo powoli zsunął dłoń z talii na podbrzusze. Wsunął palce pod materiał moich dresów, wciąż się ze mną drocząc wolnymi ruchami. Westchnęłam, gdy jedna z opuszek musnęła krawędź majtek. Już byłam mokra, a on nawet nic nie powiedział.

Nic, do cholery, nie powiedział.

– Nie przejmuj się tak tym. Cokolwiek założysz, będziesz wyglądać idealnie – wychrypiał mi

wprost do ucha, a wtedy pokryłam się gęsią skórką. Sapnęłam, gdy jego palce znalazły się jeszcze niżej.

– Mhm – wydusiłam, przełykając nagromadzoną ślinę. Atmosfera w pokoju zgęstniała i czułam, jak brakuje mi powietrza. Przesunęłam paznokciami po drewnianych drzwiach szafy, wyginając kręgosłup i wbijając tyłek w krocze stojącego z tyłu Pana M.

Nie tylko ja miałam problemy z samokontrolą.

Ta myśl nieco mnie pocieszyła, ale wciąż niczego nie ułatwiała. Oparłam głowę na zdrowej piersi bruneta. Cichy pomruk dotarł do mojego ucha i brzmiał dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam.

– Przestań się bawić, Adriano, i weź do roboty. – Nie panowałam nad słowami, które właśnie opuściły moje usta.

Zamarłam. On również. Nagle wszystko szlag trafił. Wyciągnął dłoń, głośno chrząkając. Otworzyłam szerzej oczy, a całe napięcie między nami magicznie zniknęło. Przeze mnie. Naparłam zębami na dolną wargę, przeklinając własną głupotę. Odważyłam się odwrócić i spojrzeć na mężczyznę.

– Boże, przepraszam. Nie wiem, jak to się stało, przysięgam – zaczęłam od razu się tłumaczyć. Nie mogłam poznać, czy był zły, czy może raczej nie wziął tego aż tak do siebie.

Boże, jaka ty jesteś głupia – stwierdziłam w myślach.

Doskonale wiedziałam, jakie znaczenie miało dla niego imię, a mimo to dołożyłam do wszystkiego swoją cegiełkę. Czułam się z tym źle i nie miałam pojęcia, jak to naprawić. Ktoś inny pomyślałby, że to tylko imię i właściwie jest bez znaczenia, ale z jego perspektywy wyglądało to inaczej. Boleśniej. Przypominało mu o czasach, gdy był ofiarą. I o najważniejszej dla niego osobie.

– Wybierz spodnie – rzucił chłodno. Następnie po prostu wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Założyłam pasemko włosów za ucho i podminowana zaczęłam szukać w szafie czegoś odpowiedniego. Mój humor został zepsuty, a wieczór dopiero się zaczynał.

Pogładziłam wyprostowane włosy, przeglądając się w lustrze. Wyglądałam bardziej jak jakaś dyrektorka potężnej korporacji aniżeli kobieta pilnująca gospodarstwa domowego, ale nie miałam już czasu, żeby wprowadzić jakiegokolwiek zmiany. Beżowy komplecik idealnie na mnie leżał i pasował do makijażu. Brązowe pasma wyprostowałam pierwszy raz od bardzo dawna i przez to wyglądałam jak kilka tygodni wcześniej. Wtedy nie zwracałam na to uwagi, bo była to dla mnie codzienność.

Spojrzałam na zegarek i postanowiłam zejść na dół. Masculino już do mnie zajrzał. Wiedziałam, że będę musiała jakoś go udobruchać. Nie zamierzałam błagać o wybaczenie, tylko chciałam po prostu wyjaśnić, że mi się wymknęło. Przecież każdemu mogło się zdarzyć, a pech chciał, że zdarzyło się mnie.

Stukot moich sandałów odbił się echem po pustym parterze. Odetchnęłam z ulgą, że jeszcze nikogo nie było. Miałam powitać naszych gości jako drugi gospodarz, a byłabym niegrzeczna, gdybym się spóźniła. Moją uwagę przykuł dziecięcy śmiech dobiegający z salonu.

Myślałam, że mała Josie już śpi.

Weszłam tam niepewnie i napotkałam dziewczynkę wraz z Gerdą. Ucisk, który pojawił się w mojej piersi, stał się nie do zniesienia. Chciałabym, żeby na miejscu kobiety był pewien bardzo trudny facet, abym mogła z nim porozmawiać. Dotarło do mnie, że będzie to możliwe dopiero po kolacji.

Lepiej było, gdy go nienawidziłam.

Ale teraz już nie umiem – powiedziałam sobie.

– Tami! – krzyknęła Josie, gdy mnie zauważyła. Ruszyła mi na spotkanie, a potem mocno wtuliła się w moje nogi. Pogładziłam jej wilgotne włosy i spojrzałam na uśmiechniętą Gerdę, która patrzyła na Josie wzrokiem przepelnionym miłością.

Ciekawe, jak długo tu pracowała.

– Czemu jeszcze nie jesteś w łóżku?

– Bo nie chce mi się spać! Jestem już duża i nie muszę jeszcze iść. – Naburmuszyła się.

Gerda z niemocą wzruszyła ramionami. Złapałam Josie za rękę i ukucnęłam przed nią.

– Owszem, jesteś duża, ale tatuś i ja musimy załatwić pewną bardzo ważną sprawę. Obiecuję, że jak tylko skończymy, to przyjdę i opowiem ci kolejną bajkę, zgoda?

Mała chwilę zastanawiała się nad moją propozycją. Spojrzała na mnie, a parę sekund później na jej twarzy pojawił się uśmiech pełen radości i podekscytowania. Odwzajemniłam go, czując

obezwładniający spokój.

– Zgoda – dodała, a potem minęła mnie i pobiegła po schodach na swoje piętro. Podniosłam się i wygładziłam spodnie, spoglądając jednocześnie na kobietę.

– Nie wiem, jak ci dziękować. Dzisiaj była taka marudna – przemówiła i opuściła ręce. Worki pod jej piwnymi oczami były wyraźniejsze niż zwykle, a postawa wskazywała na to, że nie miała ochoty na nic innego prócz snu.

– Nie dziękuj. Sporo przeszła, trzeba jej to wybaczyć – odparłam, na co Gerda kiwnęła głową. Pozbierała jeszcze rozrzucone kredki, po czym posłała mi pełen wdzięczności uśmiech.

– Masz rację, dziecino. Od tak dawna nikt nie wprowadzał tu tak radosnej atmosfery. Twoja obecność wywróciła wszystko do góry nogami.

Oparłam się o ścianę. Te słowa trochę mnie zdezorientowały, bo przecież tak naprawdę przyniosłam ze sobą kłótnie i krzyki.

– Mam nadzieję, że to dobrze – zażartowałam, poprawiając włosy.

– Jak najbardziej. Dobranoc, panienko – pożegnała się i podążyła za małym damskim klonem mężczyzny, który zawładnął moimi myślami na dobre.

Byłam w stanie wyobrazić sobie wszystko, ale zawsze znajdowałam jakieś rzeczy bądź sytuacje, które mi o nim przypominały. Czy to już obsesja?

A może tak właśnie wygląda syndrom sztokholmski?

Dźwięk dzwonka do drzwi sprowadził mnie na ziemię. Przełknęłam ślinę, poprawiłam się ostatni raz, a gdy zaczęłam się nerwowo rozglądać za Masculino, ten pojawił się na schodach, wsuwając dłonie do kieszeni. Czarną polówkę zamienił na koszulę w identycznym kolorze co mój komplecik. Nie ukrywałam szoku, bo skąd mógł wiedzieć, co założyć? To był czysty przypadek i to przyprawiało mnie o dreszcze. Pokonując stopnie, poprawił jeszcze rękawy, pod którymi ukazał się tatuaż zdobiący przedramienia. Niemo błagałam, by podniósł na mnie wzrok. Jednak tego nie zrobił, kierując się bez słowa do drzwi. Poszłam za nim, myśląc o tym, jak bardzo moje zachowanie było żalosne.

Przystanąłam obok Adriano i zmusiłam się do ciepłego, matczyne go uśmiechu. To jedyna rzecz, jakiej nauczyli mnie rodzice i która kiedykolwiek mi się przydała – robić dobrą minę do złej gry. Byłam w tym mistrzynią. To samo chciałam uczynić w tym przypadku, tyle że z uczuciami.

Mój uśmiech natychmiast zniknął, gdy spojrzenie skrzyżowało się ze wzrokiem jednego z trzech panów. W moich oczach pojawiło się czyste przerażenie.

Facet, któremu wygarnęłam na balu, okazał się pieprzonym członkiem Komisji.

Widząc mnie, wygiął wargi w uśmiechu, którego nie mogłam określić. Wydawał się ciepły, ale jednocześnie pozbawiony emocji. Szybko się otrząsnęłam i ponownie podniosłam kąciki ust.

– Cieszę się, że postanowiliście sprawdzić, czy żyję – rzucił mężczyzna, który stał ramieniem w ramieniu ze mną. W jego głosie dało się usłyszeć rozdrażnienie i nie miałam pojęcia, czy było ono spowodowane wcześniejszą sytuacją w mojej sypialni, czy obecnością ludzi, za którymi, jak widać, nie przepadał. Wcale mu się nie dziwiłam. Gdy porwano Josie, nie zrobili nic, a mnie cholernie cisnęło, by zapytać dlaczego.

– Cieszymy się, że żyjesz, Masculo – odpowiedział znajomy facet i zawiesił chwilowo na mnie wzrok. – Panno Jones, a my się znowu spotykamy – zwrócił się do mnie. Poczułam, jak spojrzenie Adriano wypala mój prawy policzek, ale ani na moment nie spuściłam oczu z mężczyzny stojącego przede mną. – Vito Gambino. – Wyciągnął do mnie dłoń. Zawahałam się, jednak po chwili ją ujęłam. Mimo panującego wokół ciepła, gdy trzymałam jego rękę, przeszło przeze mnie przeraźliwe uczucie chłodu. Był tak mocnym i władczym mężczyzną, że aż poczułam to przez zwykły uścisk dłoni.

– Sądzę, że nie muszę się przedstawiać. – Mój głos również przesiąknięty był pewnością siebie, ale inną niż jego. Moja była sztuczna, a jego prawdziwa. Dało się zauważyć, że został wychowany na władcę wszystkich i wszystkiego. Zabrałam dłoń w momencie, gdy lekko skinął głową.

– Och tak, nie dało się ciebie zapomnieć. A zwłaszcza tego, co powiedziałaś. Poczekaj, jak to szło? „...Zachowujecie się jak banda zarozumiałych dupków”.

Byłam pewna, że mi to wypomni. Gdy tylko go zobaczyłam, od razu to wiedziałam. Cholera jasna. I to by było na tyle, jeśli chodzi o dobre wrażenie.

– To zostało wyrwane z kontekstu. Nie chciałam nikogo obrazić – zaczęłam się bronić, ale czułam, że na próżno. Już pewnie dawno wyrobili sobie o mnie zdanie. Dlaczego właściwie się tym tak przejmowałam? Przecież wcale nie zależało mi, żeby mnie lubili.

– Domyślam się – skwitował, a jego słowa nie brzmiały tak, jakby mi wierzył.

Po chwili zamyślenia weszli do środka i zaczęli się rozglądać. Masculino złapał mnie za przedramię, zostawiając nas w tyle.

– Zechcesz wyjaśnić? – zapytał. Wyczułam pretensję w jego głosie. Wyrwałam z dumą rękę.

– Nie teraz. Mamy gości – szepnęłam i ruszyłam pierwsza.

Dołączyłam do mężczyzn, a zaraz później doszedł także Pan M. Cała nasza piątka rozgościła się w wielkim salonie. Niepewnie usiadłam obok bruneta, a gdy mój tyłek spotkał się z miękkim materiałem kanapy, do pokoju dziennego weszli roześmiani od ucha do ucha Emiliano i Marcel. Podali ręce członkom Komisji i rozsiedli się wygodnie na wolnych krzesłach. Poruszyłam się niespokojnie, widząc, że będę tu jedyną kobietą. Postanowiłam wybadać, czy jest opcja, abym jakoś się wywinęła z siedzenia z nimi wszystkimi. Same ich spojrzenia budziły respekt, a to, że patrzyli głównie na mnie, niczego nie ułatwiało. Cóż, czułam się jak mysz pośród wygłodniałych kotów.

– Bardzo nam przykro. Sytuacja, która wydarzyła się tydzień temu, w ogóle nie powinna mieć miejsca – przerwał ciszę jeden z nich. Vito wciąż na mnie patrzył, jednak gdy słowa jego towarzysza wybrzmiały w pomieszczeniu, na krótką chwilę przerzucił wzrok na mężczyznę obok mnie.

– No nie powinna. O mało nie straciliśmy przywódcy.

Gdyby wzrok Emiliano mógł zabijać, cała trójka leżałaby już martwa. Założyłam nogę na nogę, starając się poczuć choć trochę komfortowo. Niespodziewanie dłoń Masculino wylądowała na moim kolanie. Zadrżałam lekko, gdy jego palce potarły delikatnie skórę. Mój wzrok powędrował najpierw na rękę, a później do niego, jednak nie uraczył mnie nawet krótkim spojrzeniem. Siedział wpatrzony w Komisję z chłodnym wyrazem twarzy. Mimo że oni byli tutaj szefami, to on zachowywał się, jakby miał ich pod sobą. Władza aż cuchnęła w powietrzu. Może chociaż tego będę w stanie się nauczyć podczas dzisiejszego spotkania – pomyślałam.

– Właśnie dlatego potrzebny jest dziedzic – wtrącił Vito, ponownie na mnie patrząc. Posłałam mu subtelny uśmiech, a potem położyłam dłoń na ręce mężczyzny, który wciąż gładził moje kolano. Ścisnęłam ją ostrzegawczo, gdyż rozmowa schodziła na niewygodne tematy. Adriano jednak ani drgnął, a co najlepsze, brnął w to gównu.

– Pojawi się już niedługo, zapewniam.

Moja mina wyrażała więcej niż tysiąc słów, zresztą Marcel omal nie wybuchnął śmiechem, a Emiliano wyglądał, jakby się dusił. To były chyba jakieś żarty. Czułam, że to błąf, ale skoro według zasad miałam tu zostać na zawsze, to jak się stąd wyrwać? Komisja mnie znała i mogła pragnąć ścigać. W tym momencie nie chciałam o tym myśleć, ale w przyszłości na pewno będę musiała uwzględnić tę opcję.

Tak właściwie nie zastanawiałam się nad tym, co zrobię, kiedy już wrócę do Nowego Jorku. Nie miałam pracy, a mieszkanie za bardzo przypominało mi o osobie, którą byłam miesiąc temu. Gdy tam powrócę, będę nikim.

Nagle coś zawibrowało w mojej kieszeni. Wstałam, tym samym zwracając na siebie uwagę wszystkich.

– Przepraszam na moment.

– Wracaj do nas szybko – odezwał się Vito z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Skinęłam głową, po czym odeszłam i przystanąłam w korytarzu. Spojrzałam na wyświetlacz telefonu i zamarłam, widząc napis „mama”. Od lat do mnie nie dzwoniła i to chyba przeraziło mnie najbardziej.

Wcale nie tęskniłam za poprzednim życiem. Razem z Laryssą odeszła ta słabsza część mnie i teraz nie było osoby, która jakkolwiek by na mnie wpłynęła.

Jasne, akurat.

Telefon udało mi się odzyskać sprytnym sposobem. Dzień po odbiciu Josie Adriano był pod wpływem silnych leków i ledwo kontaktował. Wtedy delikatnie podpytałam go o to i bez żadnych zahamowań wszystko mi wyśpiewał. Gdy już oprzytomniał, po prostu oznajmiłam mu, że mam komórkę

i nie zamierzam oddać. Dość szybko to zaakceptował, co wzbudziło moje pewne podejrzenia.

– Witaj, córciu. – Słowa matki rozległy się po drugiej stronie słuchawki.

Poczułam gulę w gardle, przeszkadzającą w wypowiedzeniu choćby słowa. Tak dawno z nią nie rozmawiałam. Mimo to czułam, że dzwoni w jakimś interesie. Nie po to, by zapytać, jak u mnie. Nigdy jej to nie obchodziło, a słowo „córka” ociekało sztucznością. Może gdybym miała osiemnaście lat, jeszcze by to na mnie zrobiło jakieś wrażenie, ale teraz na pewno nie. Odchrząknęłam, starając się uspokoić oddech i wreszcie coś odpowiedzieć.

– Po co dzwonisz?

– Ale co tak nerwowo. Chciałam się dowiedzieć, co u ciebie słychać, czy to zbrodnia? – zapytała, zmiękczając głos.

Przewróciłam oczami i oparłam się o ścianę, czując ciężar tej rozmowy. Miałam ochotę od razu się rozłączyć, ale ciekawość wzięła górę.

– Nigdy nie dzwoniłaś, więc darujmy sobie to całe słodzenie i przejdź do rzeczy – wycedziłam, zaciskając dłoń na urządzeniu. Drugą ręką przejechałam po włosach, sprawdzając, czy przypadkiem nie jestem podsłuchiwana. W końcu mieliśmy w domu teraz ważnych ludzi, którzy niekoniecznie mi ufali.

I słusznie.

– No dobrze – przemówiła swoim naturalnym głosem. Nie był już przesłodzony i nad wyraz miły. Był taki, jaki dokładnie zapamiętałam. Bezuczuciowy i ostry. – Rozmawiałam z Laryssą. Odwiedziła rodzinę i spotkałyśmy się przypadkiem.

Co za suka.

Moją głowę wypełniły myśli na temat tego, co Lari mogła powiedzieć. Jeśli wyznała jej prawdę o mafii, nie pochodzi po tym świecie zbyt długo, tego byłam pewna. Po jakiego w ogóle gadała z moją matką? Teraz to będzie jej cel? Uprzykrzenie mi życia? Jeżeli tak, to mogłam nawet nie wracać do miasta. Ojciec Laryssy był dość wpływowym człowiekiem, a gdy jego córeczka czegoś chciała, to zawsze to otrzymywała. Dałabym sobie rękę uciąć, że rozpuści plotki na mój temat i znalezienie pracy będzie graniczyło z cudem.

– I co mówiła?

– Że wyjechałaś do Włoch za mężczyzną. To prawda?

Niech no ja ją tylko zobaczę, a podzieli los gościa, który nawiedzał mnie we śnie.

– Tak, ale nie na stałe. Niedługo planuję wrócić – oznajmiłam, odruchowo spoglądając na wejście do salonu, z którego dobiegały odgłosy ożywionej rozmowy mężczyzn. Dobrze, że matka tego nie słyszała, bo dopiero wtedy by się zaczęło.

– Nie sądziłam, że możesz być aż taka głupia.

– Serio, mam? Dzwonisz tylko po to, aby mi to powiedzieć? Jeśli tak, to już dawno to wiedziałam i mogłaś sobie darować.

– Nie tylko po to. Co z twoim życiem miłosnym? – wciąż prowadziła przesłuchanie.

Żałosne. Przez tyle lat się do mnie nie odzywała, a gdy raz spotkała moją byłą przyjaciółkę, to nagle się zainteresowała. Byłam pewna, że blondyna nagadała jej więcej bzdur, a matka teraz sprawdzała, co z tego to prawda.

– Wszystko w porządku, mam? Właśnie potwierdziłam, że zostałam tu dla mężczyzny, a ty powiedziałaś, że jestem głupia. To o co ci w końcu chodzi? Nie tak chciałaś, żeby było? – zalałam ją pytaniami.

Przez chwilę milczała, nie wiedząc, na które z nich odpowiedzieć najpierw. Miałam dość tej rozmowy i wołałam wrócić do salonu niż stać w tym korytarzu jeszcze kilka minut dłużej. Ten wieczór nie mógł stać się jeszcze gorszy.

– Jesteś głupia, że planujesz wrócić. Jeśli faktycznie zostałam tam tylko ze względu na faceta, a nie dla pracy, to mnie to cieszy. Wreszcie zmądrzałaś i przestałaś bawić się w bizneswoman – odparła z obrzydzeniem w głosie. Zacisnęłam szczęki, czując, jak gniew powoli wypełnia moje żyły. Niemożliwe, że miałyśmy te same geny.

– Przesłuchanie zakończone? Bo jeśli tak, to się rozłączam – oświadczyłam.

W ostatniej chwili zatrzymały mnie jej słowa.

– Chcę go poznać.

Zaśmiałam się gorzko do słuchawki, wciąż patrząc na drzwi. Oby nikt tu teraz nie szedł, bo nie byłam w najlepszym stanie. Emocje zmieniały się non stop. Od śmiechu, po smutek, kończąc na gniewie. Istny huragan, który rozwałił mój idealnie ułożony świat. Nienawidziłam matki jeszcze bardziej.

– Nie ma takiej opcji.

– Dlaczego? – nie dawała za wygraną. Ojciec w życiu by się na to nie zgodził, więc jak ona w ogóle mogła to proponować. Przecież to jego słowo było święte.

– Bo nie – ucięłam, naciskając czerwoną słuchawkę. Odetchnęłam ciężko, przesuwając dłońmi po włosach. Musiałam tam wrócić, ale jeszcze nie teraz. Zamiast tego przystanęłam przy wejściu i zaczęłam podsłuchiwać, bo miałam przeczucie, że gdybym teraz tam weszła, natychmiast zmieniliby temat.

– Potrzebujesz jej. – Rozległ się głos Vito, a mnie od razu przeszedł dreszcz.

– Nie ma mowy. Nie chcę jej w to znowu wciągać – zaprzeczył stanowczo Adriano.

Zaintrygowana rozmową o *niej*, wciąż słuchałam.

– Była najlepszym szpiegiem, jakiego mieliśmy, Masculo. Jeśli ktoś ma zniszczyć Sorokina od środka, to tylko ona.

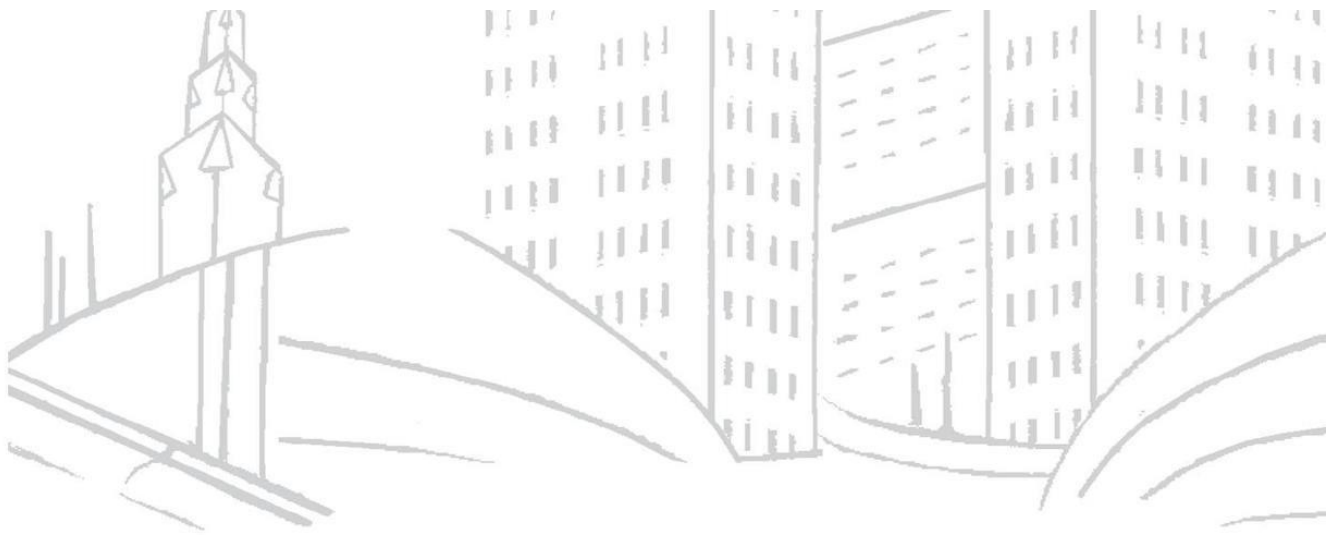
Przez chwilę było cicho. Nie widziałam nikogo, więc nie mogłam stwierdzić, co się tam dzieje.

– Niech będzie. Skontaktuję się z nią i dam wam znać.

– Świetnie. Gdzie jest Tamara? Coś długo jej nie ma.

Ten Vito się naprawdę na mnie wziął. Nie zamierzałam jednak przeproszać. Miałam rację, a gdybym zaczęła błagać o przebaczenie, straciłabym swoją pozycję. Poprawiłam włosy, schowałam telefon do kieszeni i weszłam z powrotem do środka.

– Wybaczcie moją nieobecność.



Rozdział 18

Zdecydowanie nie tęskniłam za większym towarzystwem. Pożegnaliśmy naszych gości już jakiś czas temu, a ja nadal odczuwałam skutki przebywania z nimi. Wciąż byłam spięta, a moja czujność ani na chwilę nie dała sobie wolnego. Zdjęłam buty, odłożyłam je obok i odchyliłam głowę w tył. Wreszcie długo wyczekiwana cisza zagościła w rezydencji, eksponując jej mroczny klimat. Mimo to nie odczuwałam strachu. Zdążyłam przyzwyczaić się do grobowej atmosfery. Czyjeś kroki zwróciły moją uwagę i odruchowo spojrzałam w stronę wejścia. Zauważyłam lekko podpitego Marcela. Krzywiąc się, zerknęłam na niego.

– Nic nie mów. Spotkania z Komisją są wyczerpujące – odezwał się pierwszy, siadając naprzeciwko.

Jego oczy były zamglone, włosy sterczały na wszystkie strony, a po eleganckim stroju pozostała jedynie rozpięta koszula. Splótł dłonie i z dziwnym błyskiem w oczach zaczął mi się przyglądać. Skuliłam się pod wpływem tak niespodziewanego zachowania. Marcel nie zwracał na mnie wcześniej większej uwagi. Aż do teraz. Zerknęłam nerwowo na otwarte drzwi salonu, martwiąc się, że ktoś może tu wejść. Miałam dość awantur, a byłam pewna, że blondwłosemu dostałoby się za takie coś.

Wstał nagle i podszedł do mnie bliżej. Nie wiedziałam, co nim kierowało. Być może to alkohol, a być może w końcu przestał się hamować, co zupełnie mi się nie podobało. Byłam zmęczona i nie uśmiechało mi się walczyć teraz z pijanym kolegą Adriano.

– Co ty robisz? – pytanie samo wyszło z moich ust, mimo że tego nie planowałam. Wyprostowałam się na kanapie, a Marcel wciąż zmniejszał dystans.

– Przykro się patrzy na to, jak cię traktuje – przemówił wreszcie, przerywając ciszę. Był zbyt blisko, a jego wzrok błędził po mojej zdezorientowanej twarzy.

– Niby jak? – zapytałam, prawie szepcząc.

Spojrzał na moje wargi, a po mimice domyślałam się, co chodzi mu po głowie. Przełknęłam ślinę, chwytając się nerwowo kanapy. Mogłabym go po prostu odepchnąć lub krzyknąć, ale zamarłam, czując, jak jego dłoń sunie po moim udzie. Zadrżałam, bo palce bez skrępowania wędrowały coraz wyżej. Wstrzymałam oddech, jednocześnie karcąc swoje ciało. Byłam tak spragniona jakiegokolwiek dotyku, że zamierałam, nawet doświadczając zwykłego smyrania po nodze.

– Szorstko, obojętnie, lekceważąco... Mam wymieniać dalej? – wymamrotał jakby do siebie, ale same słowa zostały skierowane do mnie.

– Naprawdę? Emm... Nie wiedziałam, że to tak... – Urwałam, ponieważ jego usta przylgnęły do moich. Przyciągnął mnie bliżej, a ja instynktownie zatopiłam palce w jego włosach. Były mniej miękkie niż włosy Masculino, ale i tak przyjemne. Mężczyzna przywarł do mnie tak mocno, że poczułam wyrzucenie w jego spodniach. Mimowolnie jęknęłam, co odebrał jako zachętę do dalszych pieszczot. Jego dłonie przesunęły się po moich ciele, zahaczając o wrażliwe miejsca. Przejechałam rękoma po jego torsie i zaczęłam odpinać kolejne guziki. Nie liczyłam się z konsekwencjami. Byłam podniecona i zaniebywana pod tym względem, a to zaćmiło racjonalne myślenie. Ręce Marcela z ud przeniosły się pod moją koszulę i zacisnął dłonie na talii, przez co znowu jęknęłam. Oderwaliśmy się od siebie, głośno dysząc, a w powietrzu dało się wyczuć napięcie seksualne. Kosmyk blond włosów opadł na moje czoło, a ja pod wpływem impulsu ponownie złączyłam nasze usta, od razu pogłębiając pocałunek. Ujęłam twarz Marcela w dłonie, wyczuwając pod palcami delikatny zarost. Języki tańczyły w wyznaczonym przez nas rytmie. I wszystko byłoby wspaniałe, gdyby nagle nie ogarnęło mnie wstrętne przeczucie. Odsunęłam się od mężczyzny i okazało się, że wcale się nie myliłam. Adriano ze szklanką wypełnioną bursztynowym płynem wpatrywał się w nas z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Nic nie mówił. Nawet nie drgnął. Pospiesznie wyslizgnęłam się z objęć Marcela i zrobiłam parę kroków w stronę Masculino, chcąc zacząć się tłumaczyć.

Żalosne.

Nim jednak cokolwiek powiedziałam, uciszył mnie dłonią i odłożył szkło.

– Daruj sobie – wycedził, obdarzając mnie spojrzeniem, które w tamtym momencie piekielnie mnie paliło. W moich oczach pojawiły się łzy, choć nie wiedziałam dlaczego.

Doskonale wiedziałam.

Nie byliśmy razem, ale czułam się, jakbym go zdradziła. Nasza relacja była tylko umową, a jednak coś między nami zaczęło się dziać i oboje to widzieliśmy. Cholera jasna, właśnie wszystko zepsułam chwilą beznadziejnej słabości.

Masculino włożył ręce do kieszeni i skierował się na schody, a potem wszedł na górę. Przez cały czas ten panowała cisza, którą wypełniały tylko nasze oddechy. Byłam zła i smutna jednocześnie, a to najgorsze połączenie, jakie mogłam sobie wyobrazić. Sama byłam sobie winna, a teraz nie miałam pojęcia, jak to naprawić. Po raz drugi zawałam i nie wiedziałam, czy kiedykolwiek uda nam się wrócić do tego, co istniało jeszcze kilka godzin temu.

Odwróciłam się do Marcela, patrząc na jego nabrzmiałe usta. Moje pewnie wyglądały tak samo, ale od razu odpędziłam od siebie tę myśl. To nie przez tego mężczyznę powinny takie być. I wtedy całą rozpacz, jaką w sobie miałam, zastąpił gniew. Przecież nie byliśmy razem, więc reakcję Masculino uznałam za przesadzoną. Nie mógł się zdecydować, czego chciał. Raz dopuszczał mnie do siebie bliżej, a raz odpychał. Byłam zmieszana i nie wiedziałam, na czym stoję.

– Ja naprawdę... – zaczął Marcel, ale weszłam mu w słowo.

– Nie, nie tłumacz się. Ja też nawaliłam. Pójdę już. – Odgarnęłam włosy do tyłu i pobiegłam do swojego pokoju.

Wpatrywałam się beznamiętnie w sufit, wciąż przetwarzając sytuację sprzed godziny. Nawet się nie przebrałam. Po jakimś czasie zwlekłam się z łóżka. Nie mogłam zasnąć. Musiałam z nim pogadać, nawet jeśli on tego nie chciał.

Wszystkie światła w rezydencji zostały zgaszone, więc szłam na czuja. Ominęłam bardzo cicho piętro Josie i weszłam na to należące do bardzo trudnej osoby.

Miałam wrażenie, że przesiąkło gniewem bijącym od jego właściciela. Stawiałam krok za krokiem, a każdy kolejny był coraz mniej pewny. Może nie powinnam tu przychodzić? Może powinnam dać mu przestrzeń?

Nie, pozostawienie człowieka z myślami, zwłaszcza przed snem, to najgorsze, co można zrobić. Musiałam wyjaśnić to, co zaszło w salonie, nawet jeśli nic nas nie łączyło. Czułam, że tak właśnie należało zrobić. Obskiskiwanie się z pracownikiem w domu Masculino już brzmiało okropnie, a on na dodatek jeszcze to widział. Cholera, przejęłam się tym bardziej, niż trzeba było.

Nie zadałam sobie trudu, by zapukać. Nacisnęłam klamkę i weszłam do środka, zderzając się tam z ciszą. Lampa na podjeździe, która nigdy wcześniej nie świeciła, teraz nagle zaszczyciła mnie swoim blaskiem, przy okazji oświetlając sypialnię Adriano. Leżał na łóżku, odwrócony tyłem do drzwi. Zniknęło to okropne uczucie, które ogarnęło mnie, gdy tylko tu weszłam. Nie mogłam się już wycofać, a skoro coś już zaczynałam, to zawsze to kończyłam. Bez względu na wszystko.

Nie spał. Jego oddech nie brzmiał spokojnie ani równomiernie. Mogłam zauważyć, że wciąż się gniewał. Zresztą czego ja się spodziewałam. Musiałam powiedzieć to, co leżało mi na sercu, nawet gdyby miał się do mnie nie odzywać. Z początku nie zareagował na wtargnięcie do swojego królestwa. Wciąż leżał zwrócony twarzą do okna, zupełnie mnie ignorując. W normalnej sytuacji oburzyłabym się o to, ale w tej takie zachowanie było całkowicie zrozumiałe.

Chociaż nie. Nie do końca zrozumiałe.

To, co robiłam, uznałam za zupełnie ze mną niezgodne, ale co on miał do tego? Nie byliśmy razem, a nasza umowa nie zawierała małego podpunkciku, który mówił o wierności.

To dlaczego czułam się, jakbym go zdradziła?

Miałam cholerny mętlik w głowie i przez krótką chwilę pomyślałam, że rozmowa z Masculino, gdy był w tym stanie, nie będzie dobra. Mimo to nie zmusiłam się do wyjścia. Stałam tuż przy krawędzi łóżka, słyszałam tylko nasze oddechy.

– Rozumiem, że...

– Wyjdź stąd – uciął krótko i chłodno moją wypowiedź.

Przełknęłam ślinę i odgoniłam cisnące się do oczu łzy. Dawno nie słyszałam tego specyficznego

tonu, a zwłaszcza pod swoim adresem. Sama byłam sobie winna.

– Nie wyjdę – oświadczyłam, starając się, by mój głos się nie załamał. Serce biło boleśnie szybko i czułam się tak, jakby to wszystko, co się pomiędzy nami wydarzyło, przelatywało mi przez palce niczym woda tylko przez mój jeden błąd. Doskonale wiedziałam, że Masculino nigdy nie wybaczyłby zdrady, a teraz sama nie miałam pojęcia, czy właśnie tego nie zrobiłam. Chciałam wiedzieć, co mu siedzi w głowie. Znać jego myśli, zamiary, pragnienia. Zrozumieć to, czego inni nigdy nie będą mogli. Przede wszystkim chciałam zyskać pewność, na czym oboje stoimy. Zdecydowanie byłam od niego uzależniona.

Marzyłam, by w tej chwili odwrócił się i wziął mnie w ramiona, jednocześnie mówiąc, żebyśmy o tym zapomnieli. Na wspomnienie jego dotyku na skórze poczułam przyjemne ciepło rozlewające się po ciele. Perfumy Masculino drażniły moje nozdrza i były niczym narkotyki, a ja potrzebowałam kolejnej dawki. Potrzebowałam ponownie poczuć te iskry, które wytwarzały się, gdy nasze ciała się do siebie zbliżały.

Cholera, potrzebowałam jego całego.

Nie mogłam znieść myśli, że już więcej tego nie doświadczę. Błaganie nie było w moim stylu, ale jeśli tylko by tego chciał, uczyniłabym to bez wahania.

Nagle poruszył się niespokojnie, jakby również intensywnie o czymś myślał. Czy też przypominał sobie, jak to było, gdy nasze języki walczyły o dominację? Albo gdy jego dłonie błędziły po moim ciele?

– Nie chcę wyjść – wyszeptałam żałośnie, bawiąc się palcami. Opuściłam na chwilę wzrok, słysząc cichy głosik we własnej głowie, który mocno karcił mnie za to, że zaczęłam płaszczyć się przed mężczyzną, chociaż obiecałam sobie, że nigdy tego nie zrobię.

– Czego nie rozumiałaś? – Podniósł się gwałtownie, przez co syknął.

Usiadł na rogu łóżka i zacisnął dłonie na ciemnej, satynowej pościeli. Rana wciąż dawała o sobie znać, bo przecież nie minęło dużo czasu. Powinien dochodzić do siebie, a nie udawać, że nic się nie stało. Skrzywiłam się na widok wielkiego plastra, który lekko nasączył się krwią. Jeśli pękł któryś ze szwów, lekarz zdecydowanie nie będzie zadowolony. Kilka razy powtarzał Panu M, żeby ten nie wykonywał nagłych, impulsywnych ruchów.

Oczy zaszyły mi mgłą, gdy wreszcie podniósł głowę. Do samego końca unikał mojego wzroku. Nie dał rady lub po prostu nie chciał na mnie patrzeć. To bolało jeszcze bardziej. Pozwoliłam, by zasiał w moim sercu swoje ziarenko, a teraz czułam się, jakby wszedł do środka i je zdeptał.

– Chcę wyjaśnić...

Nie zdążyłam dokończyć, bo skutecznie po raz kolejny przerwał mi, wstając. Mój wzrok podążył za jego twarzą, przez co musiałam nieco podnieść głowę. Masculino patrzył wszędzie, tylko nie na mnie.

– Nie chcę cię słuchać, nie chcę rozmawiać, nie chcę, żebyś tu była. Powtórzyć?

Jego słowa uderzały we mnie niczym ostrza, raniąc każdy skrawek ciała. Przełknęłam gulę, która wytworzyła się w gardle i sprawiała, że miałam ochotę ryczeć.

– A to, co ja chcę, już nie ma znaczenia? – zapytałam, usilnie pragnąc, by uraczył mnie choć krótkim spojrzeniem. Zrobił krok w moją stronę i wreszcie popatrzył mi w oczy. Przez lampę, która świeciła żółtym światłem, jego tęczęwki stały się lekko brązowawe. Marzyłam o tym, by dostrzec w nich to samo ciepło czy jakąś inną pozytywną emocję, którą widziałam podczas każdego naszego kontaktu. Chciałam, by spojrział na mnie tak, jak podczas naszych pocałunków albo gdy obiecywał, że z nim nic mi nie grozi.

Niestety, oczy Masculino tak samo jak na samym początku naszej znajomości nie pokazywały żadnej emocji, a chłodna maska obojętności znów wróciła na swoje miejsce. Wszystko spieprzyłam chwilą słabości.

– Nie w chwili, gdy pchałaś język do gardła mojego przyjaciela – wycedził. Odwróciłam głowę, jakbym dostała solidnie z liścia. Już nie powstrzymywałam łez. – A teraz wyjdź, bo nie będę się powtarzać.

Ruszył do okna. W ostatniej chwili złapałam go za dłoń, którą jednak szybko wyszarpnął.

– Nie dotykaj mnie.

Opuściłam ręce swobodnie wzdłuż ciała, poddając się. Stał do mnie tyłem i przesuwiał

nerwowo dłonią po szczęce. Zdusiłam w sobie jęk. Przecierając mokre policzki, wyszłam z sypialni z myślą, że nic więcej nie zdziałam.

Nie byłam już potrzebna, więc po co się starać? Przemierzałam korytarz czwartego piętra, wyrzucając z siebie wszystkie tłamszone wcześniej emocje. Nie kryłam spazmów płaczu, które mi przy tym towarzyszyły. Miałam wrażenie, że moje serce zostało złamane, a przez to odechciało mi się żyć. Ból fizyczny był niczym w porównaniu z tym, co teraz przeżywałam. Wolałabym dostać skórzany pasek w stopy, niż odczuwać skutki odrzucenia.

Wróciłam do swojego pokoju z myślą, że to moja ostatnia noc tutaj.



Rozdział 19

Lody czekoladowe. Moje lekarstwo na wszystko. Właśnie włożyłam kolejną łyżkę do ust i oblizyłam zimny metal. Podciągnęłam nogi i pustym wzrokiem wpatrywałam się w okno. Na podwórze właśnie podjechało auto. Adriano wyszedł z domu i podszedł do czarnego mercedesa. Drzwi otworzyły się i ukazała się piękna brunetka. Gdy tylko zobaczyła mężczyznę, od razu rzuciła mu się na szyję. Zaciśnęłam dłonie na końcówce łyżeczki, czując czystą zazdrość.

Moja następczyni.

Prychnęłam, widząc uśmiech, którym Masculino ją obdarzył.

Kobieta, jakby wyczuwając moje złowrogie spojrzenie, podniosła głowę i złapała ze mną kontakt wzrokowy. Trwał on parę sekund, po czym jak gdyby nigdy nic całą uwagę skierowała na Pana M, promiennie się do niego uśmiechając. Czułam, jak każdy mięsień mojego ciała się napina, gdy widziałam, jak nieznajoma przesuwając dłoń po jego ramieniu. Niemal z czułością posłała mu ostatnie spojrzenie i zniknęła w drzwiach wejściowych. Miałam już odejść od okna, gdy mój wzrok zarejestrował jeszcze jedną postać wychodzącą z samochodu. Wstałam z fotela, który przeciągnęłam na tę stronę pokoju, i otwierając lekko usta, wbiłam wzrok w blondynkę.

A właściwie w Maggie.

Podobnie jak jej poprzedniczka podeszła do Adriano i posyłając mu niewinny uśmiech, pocałowała go w policzek. Wiedziałam, że słowa „Nie mam złych zamiarów, gdyby coś” tak naprawdę nic nie znaczą. Już samo spojrzenie skierowane w stronę Pana M mówiło, że ma na niego ochotę.

Albo to może ja coś źle interpretowałam?

Nie no, przecież moje oczy doskonale widziały, jak się do siebie zalecali. Ona chichotała delikatnie, zakręcając pasmo platynowych włosów wokół wskazującego palca, a on wydawał się całkowicie rozluźniony.

Jak mogłam tego wcześniej nie zauważyć?

– Adriano wcale się nie mylił, mówiąc, że jesteś idealna.

Odwróciłam się gwałtownie, widząc, jak brunetka, która jeszcze chwilę temu bezczelnie przymilała się do Pana M, wchodzi do mojego pokoju jak do siebie. Obrzuciłam ją szybkim spojrzeniem i powróciłam do sceny rozgrywającej się tuż za oknem. Patrzyłam na wszystko z góry, ale i tak czułam się jak śmieć.

– Nie wiem, kim jesteś, ale jeśli tym, kim myślę, to daruj sobie. Nie szukam nowych znajomości, a już z pewnością nie konkurencji – rzuciłam, nadal obserwując tamtą dwójkę. Miałam wrażenie, że ich pogawędka trwa znacznie dłużej, niż miało to miejsce w rzeczywistości. A to doprowadzało mnie do szału, bo ze mną nie chciał rozmawiać.

Byłam w cholerę zazdrosna.

– Konkurencji? – zapytała nieznajoma, stając obok mnie.

Wbiła wzrok w mój profil. Moje oczy utknęły na złączonych dłoniach mężczyzny, do którego coś czułam, i kobiety, która zapewniała mnie, że oni to skończony rozdział.

Kłamliwa suka.

– No tak. Przecież jesteś tu po to, żeby grać jego partnerkę – odparłam.

Nie mogłam dłużej na nich patrzeć, więc zmusiłam się, by odwrócić głowę w stronę mojej rozmówczyni. Słyszając odpowiedź, naparła zębami na dolną wargę, śmiejąc się przy tym. Podniosłam podejrzliwie brwi i splotłam ręce na piersiach. Przyjrzałam się jej. Była przepiękna. Długie czarne włosy sięgały jej do talii, muskając idealnie płaski brzuch. Zdecydowanie nie była zwolenniczką słońca, gdyż jej skóra była biała jak porcelana, ale oczy doskonale pasowały do ciemnych pasm. Do tego perfekcyjne kości policzkowe, mały nos i gęste, wyprofilowane brwi. Czy można być doskonalszym? A może ona wcale nie istniała i wyobraźnia płatała mi figle?

– Partnerkę?

– Emm, no. Ja zawałam po całości, więc może tobie się uda – odparłam, udając niewzruszoną.

Tak naprawdę pragnęłam zejść tam i pokazać Maggie, gdzie jej miejsce. Bo obecnie znajdowała się nie tam, gdzie trzeba.

Mogłam się domyślić, że coś między nimi jest. Może nie wyglądali jak szczęśliwie zakochana para, ale z jakiegoś powodu kobieta stanowiła część życia Masculino.

– Och, mój braciszek to jednak nigdy się nie zmieni – westchnęła, a ja natychmiast wróciłam do niej wzrokiem. Na mojej twarzy na pewno malowało się zdziwienie, przez co dziewczyna znowu cicho zachichotała. – Nie wspominał? Tak, rzadko o mnie mówi.

– A-ale...

– Jestem Sylvia. – Wyciągnęła do mnie dłoń. Niepewnie ją ujęłam, wciąż nie dowierzając w to, co powiedziała. Wcześniej ignorowałam jakiegokolwiek podobieństwo między nimi, jakie dało się zauważyć, ale dopiero kiedy te słowa opuściły jej usta, zaczęłam zwracać na to uwagę.

A zwłaszcza na czarne jak węgiel oczy, które były nie do podrobienia.

– Tamara – wydusiłam.

Potem z powrotem zwróciłam się ku oknu, za którym widok się nie zmienił. Stali i rozmawiali, jakby nic wokół nie istniało. Na krótki moment Maggie spojrzała w górę, posyłając mi cwany uśmiešek. A więc wiedziała, że obserwuję ich schadzke. Kiwnęłam ledwo widocznie głową, wyobrażając sobie, co by to było, gdybym miałam przy sobie broń, a nawet scyzoryk.

– Widzę, jak na niego patrzysz – przemówiła dziewczyna po dłuższej chwili.

Natychmiast odsunęłam się od okna i podeszłam do komody, z której powoli zaczęłam wyjmować swoje rzeczy. Kubek z lodami odłożyłam tuż obok ramki ze zdjęciem przedstawiającym ogród rezydencji.

– Niby jak? – Stałam do kobiety tyłem i oparłam tyłek o kant mebla. Czułam lekką irytację na dźwięk jej pewnego siebie głosu. Czyli wywalone ego to u nich rodzinne.

– Tak, jakbyś to ty chciała być tam zamiast niej – stwierdziła, robiąc kilka kroków w moją stronę.

Wykrzywiłam usta w delikatnym grymasie, orientując się, że to prawda. Jeśli jednak naprawdę była tak podobna do Adriano, jak myślałam, to lepiej jej nie przyznawać racji. Nadal czułam na sobie złość z powodu tamtego wieczoru. Oczywiście będzie się to za mną ciągnęło, dopóki z nim nie porozmawiam, ale jak miałam to zrobić, skoro nie chciał mnie słuchać?

– Co ty możesz wiedzieć. Nie znasz mnie – powiedziałam zdenerwowana. Wszystko się sypało i nie potrzebowałam jeszcze rad zupełnie obcej mi osoby. Nawet nie wiedziałam, czy jest szczerą.

– Fakt, nie znam – przyznała powoli, nad czymś się zastanawiając. – Ale znam swojego brata i nigdy w życiu nie opowiadał mi o żadnej kobiecie. Oprócz ciebie, Tamaro.

Moje serce boleśnie zabiło. Opowiadał o mnie siostrze. Byliśmy na dobrej drodze do jakiejś poważniejszej relacji, a ja to wszystko zepsułam. Zastąpiłam smutek i żal złością, licząc, że pomoże mi to wyjść z tej posesji z twarzą.

Przymknęłam na chwilę powieki, czując ciężar spojrzenia Sylvii.

– Nie mam pojęcia, co pomiędzy wami zaszło, ale jestem pewna, że zawróciłaś mu w głowie – przekonywała.

Wtedy zrozumiałam, co robiła. Chciała mnie tu zatrzymać, ale nie wiedziałam dlaczego. Wpatrywała się we mnie, stopniowo odkrywając przy tym swoje uczucia. Uznanie – to było pierwsze, co udało mi się zauważyć. Naprawdę? Niby za co? Za to, że bawiliśmy się w rodzinke, podczas gdy nic z tego nie było prawdziwe?

– To nie ma znaczenia. Jak widzisz, właśnie jestem w trakcie pakowania, więc nie chciałabym być niemila, ale wiesz... Potrzebuję zebrać myśli – oznajmiłam, chwytając pierwszą lepszą koszulkę, która akurat leżała tuż przede mną. Szybko złożyłam ją w kostkę i ułożyłam na wcześniej utworzonej stercie.

Brunetka wpatrywała się we mnie z uśmiechem, pomimo że właśnie kazałam jej wyjść. Być może nie zrozumiała mojego przekazu, ale naprawdę nie chciałam być nieuprzejma. Sylvia wydawała się sympatyczna, ale dało się zauważyć w niej ten pazur, który zdecydowanie przechodził w genach w rodzinie Masculo.

– Jasne, nie przeszkadzam. Gdybyś jednak chciała pogadać, będę krzątać się gdzieś na dole

– oświadczyła, a potem wyszła, zostawiając mnie samą. Upragniona cisza wcale nie dała mi oczekiwanego ukojenia, a wręcz przeciwnie. Sam na sam z myślami czułam się cholernie samotna. I choć odmówiłam towarzystwa Sylvii, to marzyłam o tym, by zwierzyć się komuś z tego, co czułam.

Zostałam sama, ale nie żałowałam. Gdybym wtedy wyjechała z Laryssą i zostawiła Josie, czułabym do siebie żal i nie mogłabym sobie tego wybaczyć. Teraz mogłam wrócić do domu z myślą, że mała jest bezpieczna.

Jakiś czas później byłam tak naprawdę gotowa, żeby po prostu wyjść i więcej nie wrócić. Wyjęłam z szuflady dokumenty, które podstępem zdobyłam razem z telefonem, i wsadziłam je do niewielkiej torebki. Moje bagaże wyglądały tak, jakbym wracała do domu po dwutygodniowej delegacji. Tak naprawdę minął ponad miesiąc, odkąd przebywałam poza Nowym Jorkiem – i wcale nie tęskniłam. Pora jednak wrócić do rzeczywistości i wymazać cały ten koszmar z pamięci.

Albo przynajmniej spróbować.

Wyszłam z pokoju i postawiłam małą walizkę. Z dołu dobiegały śmiechy, co od razu przykuło moją uwagę. Tu nigdy nie było tak głośno.

Zaintrygowana pokonywałam kolejne stopnie w dół, a głosy jedynie przybierały na sile. Gdy moje stopy zetknęły się z podłogą parteru, podbiegła do mnie Josie cała w białym proszku. Na początku zrobiłam oczy jak dwa spodki, ale potem, gdy zobaczyłam, że Adriano i Maggie również tu są, dotarło do mnie, że to mąka.

– Co porabiacie? – zapytałam, siląc się na uśmiech. Josie trzymała garstkę proszku w dłoni, gotowa do ataku. Czułam, jak pękam od środka, widząc Maggie i Adriano, którzy także obsypywali się jebaną mąką. Nigdy nie widziałam go tak szczęśliwego, a co najważniejsze, śmiał się wniebogłose. Zupełnie szczerze.

To upewniło mnie tylko w mojej decyzji.

– Ciasto! Robisz z nami? – zapytała, sprowadzając mnie w ten sposób z powrotem na ziemię.

– To mi nie wygląda na ciasto, kochanie. – Przejechałam palcem po jej sukience. Zachichotała i w jednej chwili mi również się dostało. Josie wybuchnęła jeszcze większym śmiechem, widząc moją zszokowaną minę. Nie spodziewałam się ataku z jej strony, a za chwilę musiałam być na lotnisku. Zaśmiałam się na myśl, co ludzie sobie pomyślą.

– Teraz musisz robić z nami. Już jesteś i tak brudna – stwierdziła, wzruszając ramionami. W zemście połaskotałam ją, a nie była przygotowana na taki ruch. Zaczęła piszczeć i rzuciła się na podłogę, a ja nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Wiedziałam, że będzie mi jej brakować.

– Nie mogę. Zaraz mam samolot – wyznałam i zaobserwowałam, jak twarz dziewczynki z wesołej zamienia się w zdziwioną. Wszyscy wokół zamilkli. Kucnęłam przy Josie, unikając innych spojrzeń.

– Jaki samolot? Tatuś nic nie mówił.

– Jadę do rodziny. Zdażyli za mną zatęsknić.

Kłamstwo. Wydawało się to takie łatwe, ale jednak ledwo przeszło mi przez gardło. Musiałam coś wymyślić.

– Och... – jęknęła smutna i spuściła wzrok. Pojedyncze sztylety właśnie zostały wbite w moje plecy, gdzie rany jeszcze nie zagoiły się po poprzednich. Tak bardzo nie chciałam jej zostawiać.

– Niedługo wrócę – obiecałam, wciskając kolejne kłamstwo. Najwidoczniej jednak przejęłam coś od swojej matki, bo szło mi to bezbłędnie. Błękitne oczy spojrzały w moje, szukając czegoś, co mogłoby utwierdzić Josie w tym, że mówię prawdę. Było to niemożliwe.

– Obiecujesz? – zapytała, rzucając mi się na szyję.

Szybko odgoniłam zbierające się pod powiekami łzy. Masculino wciąż mnie obserwował, a zza ramienia dziewczynki miałam idealny widok na nich oboje. Maggie zajęła się sprzątaniami i nawet nie pofatygowała się, żeby powiedzieć mi głupie „cześć”. Ciemne oczy wpatrywały się we mnie bez wyrazu. To, że właśnie oświadczyłam, iż wyjeżdżam, nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

– Obiecuję – odpowiedziałam małej, chociaż patrzyłam na jej ojca. Strzepnął z ramienia pył i wrócił do rozmowy, którą wcześniej prowadził z Maggie. Odsunęłam się od Josie, ponownie posyłając jej wymuszony uśmiech. Następnie bez słowa weszłam po schodach na piętro i wkroczyłam do sypialni,

która niegdyś należała do mnie. Teraz była tylko przeszłością.

Szybko się przebrałam i wlekąc za sobą walizkę, zesłam na dół, starając się ominąć kuchnię, tym razem pogrążoną w ciszy. Miałam nadzieję, że nikogo po drodze nie spotkam, bo inaczej mogłabym nie utrzymać emocji na wodzy, a nie chciałam jechać na lotnisko cała zaryczana. Serce mi krwawiło, a dusza umierała. Rozsądek natomiast wciąż powtarzał, że moje życie się dopiero zaczyna i nie pierwszy raz będę miała złamane serce. Mimo własnych błędów czułam żal do Adriano, że nie dał mi się wytłumaczyć. Skoro nie, to nie, ja chciałam żyć dalej.

Na podejździe spotkałam Marcela. Ochoczo rozmawiał z mężczyzną o imieniu Natale. Nie miałam okazji poznać tego drugiego bliżej, ale nie o tym teraz myślałam. Musiałam znaleźć się na lotnisku.

– Tamaro, co... Co się stało? – Marcel zmarszczył brwi, a potem powędrował wzrokiem między mną a walizką. Uśmiechnęłam się smutno, przechodząc obok niego.

– Nic, czy mógłbyś mnie zawieźć do portu lotniczego?

– Na lotnisko? Gdzie lecisz? – Zatrzymał mnie tuż przy samochodzie, do którego usiłowałam wcisnąć bagaż. Wziął go ode mnie i postawił obok, oczekując wyjaśnień.

– Wracam do domu.

– Chwila, Masculino o tym wie? – Padło kolejne pytanie, na które nie miałam ochoty odpowiadać. Byłam zła, że tak to przeciągał.

– Oczywiście, że wie. Przecież gdyby nie wiedział, już byście mnie zatrzymywali – rzuciłam złośliwie.

– To... to przez wczorajszy wieczór? – spytał powoli, jakby bojąc się odpowiedzi.

Westchnęłam, kręcąc głową. Nie mógł się dowiedzieć, że to również w jakimś stopniu się do tego przyczyniło. Nie chciałam, by się obwiniał.

– Nie, po prostu moje zadanie się już skończyło. Pora wrócić do rzeczywistości, Marcel – wykrztusiłam, wsiadając do samochodu.

Blondyn nie próbował więcej poruszać tego tematu. Zamknął drzwi, włożył walizkę do bagażnika i usiadł na miejscu kierowcy. Gdy tylko spojrział na mnie w lusterku, odwróciłam wzrok w stronę szyby, więc szybko zrozumiał, że nic więcej ode mnie nie wyciągnie. Przejechaliśmy przez bramę, a ja poczułam cholerną pustkę, zostawiając życie, które udało mi się tu zbudować. Miałam świadomość, że będę tęsknić za Gerdą, która zawsze rano krzątała się w kuchni, za Carly, którą nie do końca zdążyłam poznać, za Josie, która sprawiała, że atmosfera w domu stawała się radośniejsza, a nawet za tym idiotą Emiliano, który i tak mnie nie lubił. Moje życie skończyło się w momencie, gdy pozostawiłam za sobą mury rezydencji Masculino.

Całą drogę milczeliśmy. Żadne nie miało odwagi się odezwać, a ja nawet nie czułam ochoty, by rozmawiać. Gdyby tylko jakieś słowa opuściły moje usta, od razu zaczęłabym płakać. Na to jeszcze będzie czas.

Wjechaliśmy na lotnisko, a ja miałam wrażenie, że byłam tam po raz pierwszy. Jakby moje życie sprzed porwania w ogóle nie istniało albo było jakimś bardzo odległym wspomnieniem. Wyskoczyłam z samochodu jak poparzona, otworzyłam nerwowo bagażnik i wyciągnęłam z niego walizkę. Marcel od razu wyszedł za mną.

– Nie wiedziałem, że to się tak skończy.

– Ja też, ale daruj sobie, proszę, ckliwe pożegnania – odparłam chłodno, bo tylko tak mogłam utrzymać się w ryzach. Stąpałam po bardzo cienkiej linii.

– Tamaro...

– Naprawdę – przerwałam mu ostrym tonem. – Przestań. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się zobaczymy i to nie jest ostatni raz. Do zobaczenia – dodałam, wyciągając rączkę walizki.

Blondyn posłusznie kiwnął głową, na co posłałam mu delikatny, ale wciąż wymuszony uśmiech. Potem się odwróciłam, wzięłam głęboki oddech i ruszyłam do przodu.

Nadal jednak myślałam o tym, co zostawiłam za sobą.

Kochałam latać. Unosiłam się wiele kilometrów nad ziemię, mając gdzieś to, co zostawiłam tam, na dole. Podczas lotu liczyło się tu i teraz. Mimo to emocje nie chciały ostygnąć. Musiałam znaleźć nową

pracę i najlepiej nowe mieszkanie. Tamto budziło złe skojarzenia. Podczas drugiej połowy lotu zmęczona gonitwą myśli po prostu zasnęłam.

Śniłam o pięknych ciemnych oczach oraz o dotyku mężczyzny, który całkowicie przejął moje ciało, duszę i umysł. Jeśli tak właśnie wygląda miłość, to ja podziękuję.

Obudziła mnie stewardessa, mówiąc, że szykujemy się do lądowania. Był wczesny rano, dlatego „nowe życie” zaczynam od nowego dnia. Idealnie. Zapięłam pasy, a chwilę później wylądowaliśmy.

Taksówką dotarłam przed budynek, w którym nie byłam kawał czasu. Dobrze, że zawsze chowałam zapasowe klucze, bo teraz musiałabym czekać na ślusarza, co nie bardzo mi odpowiadało, zważywszy na to, że byłam po podróży. Otworzyłam drzwi i weszłam do mieszkania, a wspomnienie Laryssy uderzyło we mnie ze zdwojoną siłą. Westchnęłam ciężko, rzuciłam torbę na podłogę i popędziłam do swojego pokoju. Unosił się tu totalnie obcy zapach, przez co czułam się jak intruz. Padłam na łóżko i gdy tylko zamknęłam oczy, pod powiekami niczym film zaczęły się przewijać obrazy z tamtego domu. Nie chciałam płakać, ale łzy same zaczęły lecieć. Nie wytrzymałam. Myślałam, że jestem silna, ale on mnie pokonał najgorszą z możliwych broni. Miłością. Czułam się na wpół pusta, jakby to Masculino wypełniał drugą część mnie. Teraz pozostawała ona osamotniona, a ja nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. Nigdy dotychczas nie byłam zakochana, a uczucie tęsknoty, choć od naszego rozstania minęły tylko godziny, miażdżyło mnie od środka.

Resztę dnia spędziłam, patrząc w jeden punkt i starając się zapamiętać jak najwięcej z Włoch. Najbardziej chciałam wykuć z pamięci jego dotyk i to, jak szeptał mi różne rzeczy wprost do ucha. Albo jak droczył się ze mną, błagając, bym opowiedziała, co bym mu zrobiła, jeśliby się nie zamknął. Kolejna fala płaczu wstrząsnęła moim ciałem, gdy przypominałam sobie Maggie u jego boku. Szmata, która badała grunt i sprawdzała, czy ma we mnie konkurencję. Gdybym tylko tego nie zniszczyła, nie mogłaby się ze mną równać. Niespodziewanie na pomoc przyszedł sen, biorąc mnie w swoje objęcia, a ja, słaba, całkowicie się mu oddałam, wciąż myśląc o Adriano i o tym, jaka szczęśliwa czułam się w ciągu tych ostatnich dni tam.



Rozdział 20

Minęły cztery dni. Nieustannie dręczyło mnie uczucie pustki, nie dając zapomnieć o wcześniejszych wydarzeniach. Niesamowicie odczuwałam samotność, a najgorsze było to, że nic nie mogłam z tym zrobić. Owszem, próbowałam zniwelować to uczucie, na przykład skupiając się na samorealizacji, ale wszystko wokół, nawet najzwyklejsze pierdoły, przypominało mi o Masculino. Nie miałam ochoty jeść, nie chciałam wstawać z łóżka, a musiałam znaleźć nową pracę, bo oszczędności kiedyś się skończą. Jednak nie potrafiłam się zebrać do kupy. Wciąż myślałam o małej Josie, która zapewne już za mną tęskniła. Kłamstwo, które jej powiedziałam, ciążyło mi na duszy niczym kula przyczepiona do nogi. Chwilami sama siebie nie rozumiałam. Od momentu, gdy znalazłam się w tamtym domu, marzyłam o tym, by tu wrócić, a gdy już wróciłam, nie mogłam wbić się w szarą rzeczywistość, która kiedyś była dla mnie normą.

Ten dzień miał być przełomem.

Zdecydowana wstałam z łóżka i pierwsze, co zrobiłam, to spojrzałam na odbicie w lustrze. Patrzenie na taką wersję siebie sprawiło, że miałam jeszcze większą ochotę, aby wziąć się w garść. Moja historia na Sycylii zakończyła się w dniu, gdy Adriano wybrał Maggie. Wciąż nieposklejane serce nad tym ubolewało. Nigdy nie byłam zakochana, aż do teraz, i wcale nie musiałam się nad tym zastanawiać. To zdecydowanie mocne uczucie, które nas połączyło, ukształtowało mnie i zmieniło w osobę, którą teraz byłam. Nie miałam pewności, czy Masculino również tak odbierał moją nieobecność, ale ja jego brak odczułam namacalnie. Pustkę mogłam zastąpić jedyne pracą i skupieniem się na sobie.

Nigdy więcej nie chcę się zakochać – postanowiłam.

To był błąd, że oddałam swoje świeże i kruche serce komuś, kto tak perfidnie je roztrzaskał, śmiejąc się przy tym w głos. Wolałam zastąpić miłość nienawiścią, bo ta była ze mną od samego początku.

W którym momencie zignorowałam jej wołania i dopuściłam do głosu inne uczucia?

To zdecydowanie najgorszy ruch, jaki mogłam uczynić w całym moim dwudziestotrzyletnim życiu.

Odwróciłam wzrok od bladej twarzy w odbiciu lustra i pokierowałam się do małej łazienki. Włosy związałam w luźną kitkę, makijaż ograniczyłam do minimum. To, że chciałam coś zmienić, nie oznaczało, że czułam się na tyle silna, by od razu wrócić do tego, co było. Obawiałam się, że już nigdy mi się to nie uda. Włożyłam przewiewną koszulę w kwiaty i krótkie jeansowe spodenki. Wzięłam klucze, dokumenty, a gdy chciałam chwycić za kluczyki do samochodu, z paniką odkryłam, że nie ma ich w zwyczajowym miejscu. Gorączkowo usiłowałam sobie przypomnieć, co się stało z wozem. Z ulgą odkryłam, że przecież został na parkingu lotniska. Weszłam do kuchni i z opanowaniem przeszukałam szafki w celu znalezienia zapasowych kluczy. Gdzieś tu musiały być...

– Bingo – powiedziałam, a mój głos przerwał ciszę panującą w mych skromnych progach. Nie brzmiał tak jak jeszcze parę tygodni lub nawet parę dni temu. Był jakby wyprany z emocji, obojętny i surowy. Zupełnie jak u pewnego Pana M, który głęboko wniknął w moje myśli i ani mu się śniło z nich wychodzić. Ja natomiast nie mogłam postąpić inaczej, jak tylko nauczyć się z tym żyć.

Wzięłam parę głębokich oddechów, chcąc wyrzucić z głowy ciemne tęczęwki, które prześladowały mnie, odkąd opuściłam mury rezydencji. Złapałam klucze i szybko wybiegłam z mieszkania.

Na dole zadzwoniłam po taksówkę i pojechałam na miejsce. Rozejrzałam się po parkingu i bingo. W oddali zauważyłam ukochany samochód. Dbałam o niego bardziej niż o siebie. Otworzyłam drzwi i wsiałam do swojego małego świata. Na moją twarz po raz pierwszy od kilku dni wpłynął szczerzy uśmiech. Po dokonaniu opłaty odpaliłam wóz i z piskiem opon odjechałam z parkingu lotniska.

Podczas drogi do pobliskiego marketu odsunęłam szybę i podkręciłam radio praktycznie na maksa. Akurat leciała jakaś nieznaną piosenka, ale i to nie przeszkodziło mi w chwilowym odmóżdzeniu. Oczywiście wciąż uważałam na to, co się działo na drodze. Nie miałam ochoty kończyć swojego życia

w wypadku. Melodia i słowa piosenkarki, śpiewającej akurat o nieszczęśliwej miłości, pozwoliły mi wczuć się w utwór. Cierpiała dokładnie tak samo jak ja. Chciałam zapamiętać, ale nie wiedziałam, ile czasu mi to zajmie. Dwa tygodnie? Miesiąc? A może rok?

Wróciłam do domu z licznymi torbami. Skoro miałam rozpocząć nowy etap w życiu, musiałam również posprzątać szafę, która aż się prosiła o jakieś świeże zdobycze. Nie zważałam na to, ile pieniędzy wydałam. Brałam wszystko, co mi się podobało, po raz pierwszy w życiu się nie ograniczając. Odłożyłam zakupy w kuchni, a pakunki z ubraniami rzuciłam pod szafę. Stwierdziłam, że zajmę się nimi później. Żołądek domagał się uwagi, więc wróciłam do kuchni i rozpakowałam artykuły. Musiałam z powrotem przejść na tryb szybkich, ale pożywnych posiłków, ponieważ kiedy znajdę już nową pracę, nie będę miała czasu, by serwować sobie wykwintne dania.

– Cholera! – wykrzyczałam, gdy gorący olej trysnął mi na rękę. Odrzuciłam ze złością spalony omlet i westchnęłam zrezygnowana. Myślałam, że potrafię gotować, ale przerwa w kuchni znacząco wpłynęła na moje umiejętności. Może powinnam pomyśleć nad jakimś szybkim kursem? Poddałam się i zamówiłam pizzę.

O ironio.

Miałam tego dość.

Nawet zwykłe jedzenie mi o nim przypominało.

Poirytowana usiadłam na sofie i włączyłam wiadomości, w których omawiano jakieś brutalne zabójstwo. Wsłuchałam się w to, co mówiła prowadząca, i z uwagą analizowałam wszystkie podane przez nią informacje. Tak po prostu, żeby nie myśleć o czymś innym.

Po południu postanowiłam poszukać pracy. Musiałam mieć jakiś punkt zaczepienia, nawet jeśli jeszcze nie byłam gotowa. Wydawało się, że znalezienie posady nie będzie trudne z moimi kwalifikacjami. Widziałam różne oferty – od posady sprzątaczk biurowej do pracy za ladą w pobliskim kiosku z kebabami – jednak jedno ogłoszenie szczególnie mnie zainteresowało. Bez większego wahania kliknęłam, a moje zainteresowanie wzrosło jeszcze bardziej. Największa konkurencja mojej byłej firmy szukała pracownika. Dokładnie przeczytałam i przeanalizowałam warunki pracy. Wydawały mi się korzystniejsze niż u poprzedniego pracodawcy, dlatego od razu zadzwoniłam, aby umówić się na spotkanie. Nie miałam na co czekać. Każdy mógł zgarnąć mi tę fuchę sprzed nosa, a to była moja kolejna szansa, by zaistnieć w tej branży. Może udałoby mi się uniknąć bycia wyłącznie wizytówką i rzeczywiście uczestniczyłabym w negocjacjach. Telefon odebrał bardzo miły facet i po chwili rozmowy zaproponował mi spotkanie. Miało się odbyć jutro. Z przyjemnością potwierdziłam, że się zjawię i po wymianie uprzejmości zakończyłam połączenie. Przez cały wieczór szukałam odpowiedniego ubioru oraz planowałam, co powiem, gdy już tam będę. Musiałam wypaść jak najlepiej i oczywiście wyróżnić się spośród pozostałych kandydatów. Mogłam się spodziewać, że zjawi się sporo chętnych.

Chodziłam po całej sypialni, intensywnie rozmyślając nad tym, jakich zwrotów użyję czy jakie gesty będą odpowiednie, ale również nieprzesadzone. Nie chciałam przecież nikogo odstraszyć swoją zbytnią uniżonością.

Wstałam dość późno, przez co zaczęłam się nieco denerwować. Spotkanie miało się odbyć za dwie godziny, więc można by rzec, że trochę zasnęłam. Nie rozmyślałam jednak nad tym, tylko od razu przeszłam do działania. Odsunęłam zasłony i przywitałam Nowy Jork o poranku. Tego widoku mi akurat brakowało. Uśmiechnęłam się lekko, narzuciłam na siebie szlafrok i ruszyłam do kuchni, czując głód. Zrobiłam proste kanapki, aby niczego nie przypalić. Zjadłam je dość szybko, za co skarciłam się w myślach, a po umyciu naczyń poszłam się przygotować. Nie sprawiało mi to większych trudności. W końcu, odkąd tylko pamiętałam, musiałam wyglądać perfekcyjnie, ale też nieprzesadnie. Makijaż, elegancki klasyk, prezentował się naprawdę dobrze, a włosy upięłam w delikatny kok, z którego wyciągnęłam parę pasm i lekko zakręciłam. Ostatni raz spojrzałam na siebie w lustrze, potem poszłam do sypialni po wcześniej przygotowane ubrania. Założyłam białą, klasyczną koszulę i popielatą ołówkową spódnicę. Dobrałam jeszcze nie za wysokie czółenka i byłam gotowa stawić czoła nowej rzeczywistości, która, miałam nadzieję, nie będzie tak szara jak poprzednia.

Biuro robiło wrażenie. Było o wiele większe niż w poprzedniej siedzibie, a wystrój bardziej

szukowny. Ciemne drewno i biały kamień to idealne połączenie, a gdzieś tam zamontowane białe neony sprawiały, że czułam się bardziej jak w jakimś luksusowym salonie aniżeli zwykłej firmie zajmującej się inwestycjami. Najwyraźniej radziła sobie lepiej niż ta, w której dotychczas pracowałam. Podeszłam do niewielkiej wyspy znajdującej się na środku korytarza tuż przy wejściu. W recepcji siedział mężczyzna. Na oko miał ze dwadzieścia parę lat i od razu przyciągnął moją uwagę bardzo delikatną urodą i niemal chłopięcą twarzą. Wzbudzał zaufanie i poczułam, że byłabym w stanie opowiedzieć mu cały swój życiorys bez obawy, że zacznie mnie oceniać. Zmierzwił mi włosy, a jego sylwetka sugerowała, że musiał ćwiczyć, ponieważ żaden mężczyzna nie mógłby dostać aż takiego ciała od matki natury. Gdy usłyszał stukot moich obcasów, podniósł na mnie zielonkawce oczy, w których od razu pojawiły się przyjazne iskierki.

– Dzień dobry, przyszedłam na rozmowę w sprawie pracy – odezwałam się, przecierając trochę wilgotne dłonie. Byłam zdenerwowana, ale kto by nie był. Zależało mi na tym stanowisku, bo taka okazja mogła się już drugi raz nie powtórzyć.

– Ach tak, pani Jones, prawda? – zapytał, a ja kiwnęłam głową. – Pan Weasley już czeka. Proszę za mną. – Wstał. Był wyższy ode mnie i dopiero w tym momencie zauważyłam, że miał na sobie granatowy garnitur z plaketką. James. Bardzo ładnie, choć dziecku nie dałabym tak na imię. Kojarzyło mi się bardzo z *Harrym Potterem*, a tam ta postać umarła.

Szłam za chłopakiem przez dłuższą chwilę. Mijaliśmy mnóstwo ludzi, którzy w ogóle nie zwracali na nas uwagi. Wreszcie zbliżyliśmy się do szklanych schodów. Na ich widok nieco zadrżałam. W życiu po takich nie wchodziłam i bałam się, że w każdej chwili mogłyby się zawalić albo stłuc. Blondyn odwrócił się do mnie z ciepłym uśmiechem, jakby czytał mi w myślach.

– Niech się pani nie martwi. Na pewno się nie zawała – odparł.

Zastanawiałam się, czy po mojej minie było widać, że się bałam, czy po prostu każdy, kto tu wchodził po raz pierwszy, żywił takie obawy. Uśmiechnęłam się tylko do niego. Przed drzwiami szefa recepcjonista zabrał głos.

– Przejdźmy na ty. Jestem James – rzucił i podał mi dłoń. Byłam zdezorientowana takim ruchem z jego strony, ale po chwili delikatnie uściśniłam jego rękę.

– Tamara.

– Coś czuję, że zostaniesz tu dłużej – stwierdził, pukając do gabinetu szefa.

Niski głos zaprosił mnie do środka, a ja poczułam, jak mój żołądek wykonuje salto.

– Trzymam kciuki. – James posłał mi pełen szczerości uśmiech, którego nie mogłam nie odwzajemnić. Następnie weszłam do zalanego słońcem gabinetu. Jego wielkie okna wychodziły na Manhattan.

– Panna Jones? – zapytał mężczyzna, spoglądając na mnie znad okularów. Był starszy ode mnie o jakieś dwadzieścia lat. Jego ciemnobrązowe włosy poprządkowane były pierwszymi pasmami siwizny. Lodowate spojrzenie i postawa budziły respekt, jak na prawdziwego szefa przystało. Różnił się bardzo od mojego poprzedniego prezesa, który z wyglądu bardziej przypominał właściciela osiedlowego warzywniaka, a nie poważnej firmy.

– Tak, dzień dobry.

– Witam, zapraszam – odpowiedział, wskazując miejsce przed sobą.

Wygięłam usta w uśmiechu i usiadłam, przetykając nerwowo ślinę. To moja szansa i nie mogłam jej zmarnować.

Pół godziny później wyszłam z biura cała w skowronkach. Ku mojemu zdziwieniu przed drzwiami czekał ten sam recepcjonista, który wcześniej mnie odprowadził.

– Sądząc po twojej minie, Tamaro, jesteś zadowolona z przebiegu rozmowy.

– Zadowolona? Mam tę robotę! Jestem zachwycona! – krzyknęłam, czując, jak moje żyły wypełniają się ekscytacją i radością.

Pan Weasley nie trudził się typowym tekstem w stylu: „Odezwiemy się do pani w ciągu najbliższych dni”. Spodobałam mu się od samego początku i liczyłam, że nie chodziło tylko o wygląd. Zadał mi parę podstawowych pytań, a ja starałam się formułować sprecyzowane i przemyślane

odpowiedzi. Gdy skończyliśmy rozmawiać, miałam wrażenie, że przez jego twarz przeszedł cień uśmiechu. Potem zdjął okulary, mówiąc, że dostałam tę pracę. Opanowałam ekscytację i podaliśmy sobie ręce. Miałam zacząć od poniedziałku.

– Czuję, że ci się uda – odpowiedział James, dumny ze swoich słów. – Co powiesz na symboliczną lampkę szampana za sukces? – zaproponował, na co zmarszczyłam brwi. Rozejrzałam się dookoła, szukając jakichś gapiów, ale ku mojemu kolejnemu zdziwieniu nikogo przy nas nie było.

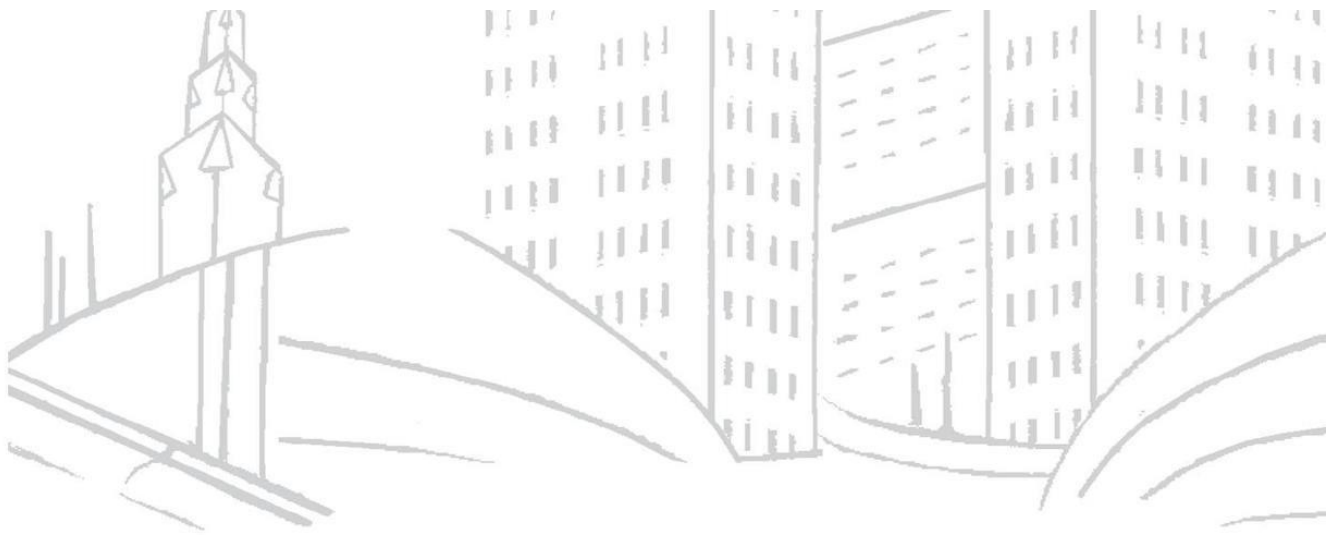
– Teraz? Nie jesteś przypadkiem w pracy? – Splotłam ręce na piersi, przyglądając mu się uważnie. Zauważyłam, że granatowy firmowy uniform zamienił na ciemną koszulę w białe grochy. Po chwili zorientowałam się, że patrzyłam odrobinę za długo.

– Tak się składa, że – urwał, podnosząc nadgarstek, który zdobił srebrny rolex – skończyłem jakieś piętnaście minut temu. To jak?

Zagryzłam wewnątrz policzka, przetwarzając jego propozycję. Czy James chciał się ze mną umówić, czy tylko zaproponował koleżeńskie wyjście?

Po prostu tyle nie myśl...

– W porządku, chodźmy.



Rozdział 21

James! Przestań, no! – krzyknęłam zirytowana, gdy mężczyzna po raz drugi ubrudził mi nos kremem orzechowym.

– Uwielbiam sposób, w jaki go marszczysz, gdy się denerwujesz – wyznał, całując mnie w policzek.

Zachichotałam lekko, uderzając go pięścią w pierś. James złapał mnie w tali, przyciągnął do siebie i złożył na moich wargach leniwy, jednak przepełniony uczuciami pocałunek.

– Zadowolony jesteś z siebie? Teraz muszę od nowa robić makijaż – przemówiłam, gdy tylko się od siebie oderwaliśmy. Położyłam dłonie na jego torsie, podczas gdy on oparł swoje czoło na moim. Przez ten gest, prawie nic nieznaczący dla innych, James dawał mi do zrozumienia, że bez względu na wszystko zawsze jest ze mną i będzie mnie wspierać do końca swoich dni. Niedługo miał mi to obiecać przed ołtarzem.

– Nic nie musisz. Wiesz, że jesteś piękna bez – oświadczył, patrząc na mnie tak jak nikt inny. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. James w niesamowicie krótkim czasie stał się dla mnie kimś najważniejszym. Odkąd zaprosił mnie na symboliczną lampkę szampana tuż po tym, jak dostałam pracę, we wszystkim mi pomagał. Oprowadził mnie po biurze, pomógł znaleźć nowe mieszkanie i po prostu był obok, zapewniając, że zawsze mogę na niego liczyć. Po bolesnych doświadczeniach, od których upłynęły dokładnie trzy lata, miałam problem z zaufaniem. Mój obecny mężczyzna pokazał mi, że świat nie składa się z samych dupków, którzy gotowi są poświęcić kogoś dla własnych korzyści. Zrozumiałam, że gdy trafisz na tę właściwą osobę, oboje stajecie się silniejsi. Związek mój i Jamesa przeszedł wiele prób, ale ostatecznie byliśmy bardzo szczęśliwi.

– Nie podlizuj się. A właśnie – przypomniałam sobie, chwytając kubek z wciąż parującą zawartością – mamy już kwiaty na wesele? Zamówiłeś? – spytałam, upijając spory łyk porannej kawy.

– Tak, kochanie, nie martw się. Wszystko załatwione oprócz tortu – oznajmił, spoglądając na blat, na którym właśnie układałam słodkie placuszki posmarowane wcześniej wspomnianym kremem orzechowym. Uśmiechnęłam się ciepło i złożyłam szybki pocałunek na ustach narzeczonego.

– Cieszę się, że mamy to już za sobą – stwierdziłam w jego ramionach. Czułam się tam bezpiecznie i za żadne skarby nie chciałam ich opuszczać.

Cholera, kochałam go. Może nie tak mocno, jak na to zasługiwał, bo już komuś oddałam ten kawałek swojego serca, ale dla Jamesa została spora reszta. Był moim przyjacielem oraz najlepszym partnerem, jakiego mogłam sobie wyobrazić. Nigdy o nic nie wypytywał, szczególnie o moją przeszłość. Oczywiście opowiadałam mu o sobie, jednak epizod, który miał szczególne znaczenie w moim życiu, ominęłam, nie chcąc rozdrapywać starych ran. Mimo upływu czasu wciąż bolało, ale nauczyłam się z tym żyć.

– Ja również. Przecież dopiero co dostałaś pracę w IAF.

– Dopiero, James? To było trzy lata temu – przypomniałam, chichocząc. Odsunęłam się od chłopaka i zaczęłam układać nasze śniadanie na talerzach. Posypałam placuszki startą czekoladą, a następnie położyłam je na stole, przy którym zawsze jedliśmy. Nasze mieszkanie nie było bardzo duże, ale, co najważniejsze, nie wynajmowaliśmy go. Kupiliśmy je jako rok po tym, jak zaczęliśmy się ze sobą spotykać, ponieważ trafiła się dobra okazja. Wtedy szukaliśmy czegoś dla mnie, ale nie miałam aż takich oszczędności, więc James zaproponował, że mi pożyczy. Nie chciałam się zgodzić, ale po jego długich namowach przystałam na tę propozycję. Potem nasz związek rozwijał się w dość szybkim tempie i nie chcieliśmy już zwlekać.

– Pamiętam to, jakby działo się wczoraj. Byłaś wtedy strasznie smutna, mimo że twoje usta się uśmiechały.

Wspomnienia tamtej chwili wypełniły moje myśli.

Sycylia. Mafia. Josie.

On.

Poruszyłam głową, aby odpędzić te bolesne wspomnienia. Od kilku lat byłam szczęśliwa i nie nie mogło mi tego zniszczyć. Nie chciałam pozwolić, by po raz kolejny facet w czerni wtargnął do mojego życia niczym burza i rozwalił wszystko tylko po to, by znowu mnie zostawić. To nadal mnie gnębiło. Wracanie do wspomnień było jak wbijanie po raz kolejny sztyletu w to samo miejsce, tyle że dwa razy głębiej niż poprzednio. Zbyt wiele by mnie kosztowało, gdybym teraz tak po prostu zburzyła swoje idealnie poukładane życie.

– Przeżywałam wtedy gorsze chwile. Wiesz przecież – przypomniałam, siląc się na uśmiech. Wiedziałam, że jedna cholerna myśl na temat Sycylii i cały dobry humor szlag trafił. Mój wzrok spoczął na zegarku i zamarłam.

– O Boże, spóźnimy się. – Odstawiłam kubek z kawą i pobiegłam do łazienki. Z oddali usłyszałam stłumiony śmiech Jamesa.

Po szybkim śniadaniu wyszliśmy z mieszkania. Byłam cała w nerwach, pomimo że mieliśmy trochę czasu w zapasie. Wsiadłam do samochodu na miejsce pasażera, a James od strony kierowcy.

– Daleko? – zapytałam, zapinając pas.

– Jakieś dziesięć minut – odparł ze spokojem, co i mnie nieco uspokoiło. Ruszył z miejsca, a gdy włączyliśmy się do ruchu, położył dłoń na moim udzie i zaczął zataczać kółeczka. Przymknęłam powieki, karcąc się w myślach za to, że wciąż myślałam o Masculino. Po ślubie musiałam z tym definitywnie skończyć, choćbym miała odprawić jakieś duchowe pożegnanie.

• • •

– I tak uważam, że czekoladowy byłby najlepszy – zakomunikowałam, gdy opuściliśmy lokal. James patrzył na mnie niezbyt przekonany.

– No nie wiem, ja uważam, że owocowy byłby w sam raz – powiedział, jednak ja już go nie słuchałam, ponieważ mój wzrok spoczął na znajomej sylwetce. Krew w moich żyłach zamarła, a tlen uwiązał w płucach.

Cholera jasna.

Wszędzie bym go poznała. Historia zataczała koło. Moje dłonie zaczęły wręcz przerażająco i nienaturalnie drżeć, bo ujrzałam postać w perfekcyjnie dopasowanym czarnym garniturze i w ciemnych okularach. Kiedyś może nie zwróciłabym na niego uwagi, jednak teraz nie zamierzałam ponownie popełniać tego samego błędu.

Emiliano.

Może to zwidy i popadałam w lekką paranoję. Może za bardzo o tym wszystkim myślałam. Jedno wiedziałam na pewno. To Emiliano we własnej pieprzonej osobie. Zastanawiałam się tylko, po co mnie obserwuje. Przyjechał sprawdzić, jak się trzymam? Czy może Adriano po raz kolejny wydał rozkaz schwytania mnie, ponieważ Komisja zaczęła się pruć, że nagle magicznie zniknęłam? Przez trzy lata nikt się nie odzywał, więc uznałam, że nie ma czym się martwić. Teraz jednak wszystkie obawy powróciły.

Akurat kiedy za miesiąc miałam brać ślub.

– James, wiesz co, darujmy sobie obiad i jedźmy do domu – zaproponowałam, nieświadomie zmieniając ton głosu. Ani na moment nie spuściłam wzroku z mężczyzny, który bacznie mnie obserwował.

– Jesteś pewna?

– Tak – odpowiedziałam, pospiesznie wsiadając do samochodu, gdy zorientowałam się, że Emiliano zaczyna iść w naszym kierunku. Na szczęście James nie zauważył go, przez co uniknęłam tłumaczeń.

– Jedź, proszę.

Zaraz ruszył, a adrenalina powoli zaczęła opuszczać moje ciało. Podczas drogi rozemocjonowana rozglądałam się po ulicy, szukając czarnych SUV-ów lub podejrzanie wyglądających facetów w czarnych garniturach.

Weszliśmy do domu, a ja w panice od razu zaczęłam zasuwac rolety i zasłony w każdym pokoju. Mogłam być obserwowana przez wiele dni, a nawet o tym nie wiedziałam. Masculino był zdolny do wszystkiego, a skoro obrał mnie sobie za cel, to nie cofnie się, dopóki nie zdobędzie tego, czego chce.

Chociaż nie rozumiałam, po co mu... Przecież sam mnie zostawił, nie zareagował też na mój wyjazd.

James położył klucze i przytulił mnie od tyłu.

– Skarbie, co się dzieje? – szepnął, a jego oddech musnął moje zimne policzki. Pogoda nas nie rozpieszczała, chociaż mieliśmy początek kwietnia.

Zawsze marzyłam o tym, by wyjść za mąż w zimie. Niestety przez to, że nasze zaręczyny i decyzja o ślubie były tak nagłe i niespodziewane, nie znaleźliśmy dość czasu na zorganizowanie uroczystości. Najszybciej mogła się odbyć dopiero na początku maja.

W głównej mierze przyczynili się do tego moi rodzice. Uparli się, że wesele jedynej córki musi być niepowtarzalne i na pewno huczne. Zaprosili wielu swoich znajomych, których nigdy nawet nie widziałam. Pierwszy raz od lat zadzwoniłam do mamy i taty, żeby oznajmić, że mogą czuć się zaproszeni. Namówił mnie do tego mój narzeczony, twierdząc, że potem będę żałować, że tak ich odtrąciłam. Długo się nad tym zastanawiałam, aż w końcu uległam. Ojciec od razu powiadomił mnie, że chce poznać Jamesa, a ten z przyjemnością zaproponował spotkanie. Nie było tak źle, jak się tego spodziewałam. Podsumowując, rodzice pokochali Jamesa, a my, można by rzec, zakopaliśmy topór wojenny.

Próbowałam uspokoić przyspieszony oddech i zamknęłam oczy, wyobrażając sobie wielki wodospad pośród pięknej zieleni. Nie mogłam powiedzieć prawdy. Nie potrafiłabym wyznać Jamesowi, mężczyźnie, który mnie kochał i zrobiłby dla mnie wszystko, że zostałam porwana, a potem jak głupia kretynka oddałam swojemu porywaczowi naiwne serce. Prawda zniszczyłaby wszystko, co przez te lata zbudowaliśmy. Nasze życie było idealne i nie mogłam tego zepsuć.

– Nic, po prostu zasuwam, aby nikt nie patrzył nam w okna. Nie mam ochoty na wścibskie spojrzenia sąsiadów z bloku naprzeciwko – rzuciłam, krzywiąc się. Nie skłamałam. Po prostu nagięłam trochę prawdę. Nie ma nic gorszego niż oceniający wzrok sąsiadów. Niby wychodzisz do pobliskiego sklepu po jakąś drobnostkę, a wszyscy wokół zaczynają szeptać jakieś bzdury.

– Kiedy w końcu powiesz mi, co jest grane? Widzę, że coś przede mną ukrywasz i bardzo cię to męczy – wygarnął, odwracając mnie do siebie.

Przybrałam pokerową minę, czego nauczyłam się od samego Pana M, który robił to perfekcyjnie.

– Nic nie ukrywam. Nie ufasz mi?

– Oczywiście, że ufam – wykrztusił James, lustrując moją twarz, jakby doszukiwał się drugiego dna w moim zachowaniu. Ominęłam go i bez słowa poszłam do łazienki, by wziąć zimny, orzeźwiający prysznic.

Woda przyjemnie spływała po moim napiętym ciele, a ja wciąż myślałam. Nie mogłam teraz tak po prostu zignorować faktu, że Emiliano znowu zaczął mnie obserwować. Nagle usłyszałam pukanie do drzwi.

– Kochanie, długo jeszcze? Siedzisz tam od godziny, martwię się.

Godziny?

Po raz ostatni opłukałam się zimną wodą, a potem wyszłam i owinęłam się ręcznikiem. Nagle zaatakowały mnie wyrzuty sumienia. James nie był niczemu winny i przecież widział, że coś jest nie tak.

– Już wychodzę! – krzyknęłam, mając nadzieję, że odpuścił. Gdy nie dotarła do mnie jakakolwiek odpowiedź, wytarłam się i włożyłam szlafrok.

Stałam przed lustrem i przeniosłam dłonie na szyję. Zamykając oczy, wyobraziłam sobie, jak Adriano chwyta jedną ręką mój kark, a drugą zatrzymuje tuż nad podbrzuszem, które zaczyna się zaciskać pod wpływem jego dotyku. Nadal czułam pulsowanie na samą myśl o tym, czego nie zdążyliśmy zrobić. Byłam okropną narzeczoną. Myślałam o innym mężczyźnie w ten sposób. Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia i natychmiast opuściłam ręce luźno wzdłuż ciała.

Nie możesz o nim myśleć – nakazałam sobie.

Wyszłam z łazienki, a przed drzwiami czekał już mój narzeczony. Czułam, jak się rozplątam pod jego zatroskanym spojrzeniem.

– Przepraszam, nie powinienem sądzić, że coś przede mną ukrywasz. Bardzo cię Kocham – powiedział. Zagryzłam dolną wargę, po czym przekrzywiłam głowę i stanęłam na palcach, by skraść delikatny pocałunek mojemu najlepszemu przyszłemu mężowi.

Nieczuła egoistko. Powinnaś mu powiedzieć, w końcu macie być małżeństwem.

– Też cię bardzo kocham i jesteś najlepszym, co mnie spotkało – wyznałam, przyciskając nasze czoła. Oddechy zmieszały się, a potem ponownie złączyliśmy usta w pocałunku, tym razem dłuższym i czulszym niż ten wcześniejszy. Wlaliśmy w niego wszystko, co do siebie czuliśmy, a to sprawiło, że pokochałam Jamesa jeszcze bardziej.

Jego usta smakowały jak dom. Jak miejsce, do którego mogłam wracać za każdym razem, gdy coś działo się nie po mojej myśli czy gdy coś mi groziło. Wiedziałam, że mnie obroni, ponieważ mnie kocha. I mógł liczyć na to samo z mojej strony. James nauczył mnie, że miłość to nie tylko ból i cierpienie, ale też wsparcie i dawanie czegoś od siebie.

– Chodźmy coś obejrzeć, a potem zamówię jakieś jedzenie, w porządku?

– Jesteś najlepszy.

•••

Za tydzień miałam wyjazd służbowy z Jamesem. Od momentu, kiedy widziałam Emiliano, minęło jakieś pięć dni. Więcej nie zauważyłam mężczyzny w czarnym garniturze, ale nie mogłam myśleć, że nic się nie stało. Nie bez powodu Emiliano za mną chodził, a byłam tego pewna, ponieważ jego ostry wzrok skierowany był centralnie na mnie. A to oznaczało, że chihuahua wszystko wyśpiewa swojemu panu. Razem z Jamesem byliśmy pod obserwacją Adriano, i nie wiedziałam, co z tego wyniknie. Poczulałam przypływ gniewu na samą tę myśl. Jakim prawem Masculino znowu pojawiał się w moim życiu po tym, jak postanowił rozkruszyć moje serce, śmiejąc mi się przy tym w twarz? Cokolwiek planował, ja zamierzałam mu to utrudnić.

– Wszystko w porządku, kochanie? – Zatraskany głos narzeczonego wyrwał mnie ze świata rozmyślań i sprowadził z powrotem na ziemię. Przykleiłam wypracowany przez lata uśmiech do twarzy i odwróciłam się ku mężczyźnie. W jego oczach widziałam isierki niepokoju i udręki. Od dokładnie pięciu dni próbował coś ze mnie wyciągnąć, ale ja milczałam. Bałam się. Bałam się, że prawda, którą wyjawię, będzie zbyt brutalna i bolesna, przez co ucierpi nasz trzyletni związek. James był dla mnie wszystkim, a zranienie go w ten sposób niszczyło również mnie.

Objęłam jego policzki i złożyłam szybki pocałunek na ciepłych wargach.

Dom.

To on się nim stał. Gdziekolwiek byśmy razem nie przebywali, James zawsze sprawiał, że czułam się dobrze. Był moją opoką i siłą. Gdyby nie on, zapewne już dawno poddałabym się i razem z moim teraz już posklejanym sercem skończylibyśmy samotnie – wspominając i wymyślając sytuacje, które nigdy nie będą miały miejsca. James dawał coś, o czym myślałam, że nikt nie będzie w stanie mi tego ofiarować. Miłość. I za to byłam mu dożgonnie wdzięczna.

– Jak najbardziej – odpowiedziałam, gdy odsunęłam się od niego. Wciąż się we mnie wpatrywał swoimi zielonymi oczami, które teraz wypełniała niezwykła czułość.

Zagubiłam się w lesie i zdecydowanie potrzebowałam przewodnika...

– Na pewno? Właśnie leci twoja ulubiona scena z *Księcia Półkrwi*, a ty nawet nie zareagowałaś jak zwykle. Mam wrażenie, że jesteś myślami gdzie indziej.

Wcale się nie mylił.

Mój narzeczony znał mnie jak nikt inny i widział, że coś jest nie tak.

Nie mogłam mu tego powiedzieć.

Nie teraz, przed ślubem.

Za bardzo się bałam, że go stracę.

Przeniosłam wzrok na ekran i faktycznie kochałam tę część, a zadziwiające było to, że Adriano z sukcesem odciągał moją uwagę od filmu. Zacisnęłam szczęki, niezbyt zadowolona z tego faktu. Przytuliłam się do boku narzeczonego i spojrzałam na ekran.

Skup się na filmie – nakazałam sobie.

– Po prostu się zamyśliłam – odpowiedziałam po chwili, wyciągając dłoń po popcorn. Złapałam garstkę i wepchnęłam ją do ust w nadziei, że zakończyłam zbędną dyskusję. Jeszcze mogłabym się wygadać, a oficjalnie za trzy tygodnie mieliśmy być małżeństwem.

Nagle usłyszeliśmy dzwonek do drzwi. Zerknęłam przelotnie na Jamesa, który zmarszczył brwi i spojrzął na mnie z nutą nieufności. No tak, bo skoro on nikogo nie zapraszał, to zapewne ktoś do mnie. Powinnam mu przypomnieć, że do naszego domu nie przychodzą tylko osoby, które znamy. Równie dobrze mógł stać tam kurier.

Chociaż było na to za późno.

Blondyn wstał i poszedł otworzyć. Chwilę się nie pojawiał, przez co dreszcz strachu przeszedł mi po plecach. Co, jeśli to jeden z ludzi Masculino? Albo Pan M postanowił odwiedzić mnie osobiście?

Boże.

Z paniką wychyliłam się i spojrzałam na drzwi. W tym samym momencie James wrócił z jakąś kopertą w dłoni.

– Do ciebie. Dostarczył to jakiś dziwny gościu – odparł, podając mi papier. Niepewnie wzięłam kopertę i zaczęłam oglądać ją z różnych stron, szukając nadawcy. Była czarna i niezaadresowana.

– Tak późno? Mówił coś?

– Nic. Chciał tylko, żebyś otrzymała to jak najszybciej – mruknął, opadając obok mnie.

Objął mnie jedną ręką, z zainteresowaniem przyglądając się przesyłce. Przełknęłam nerwowo ślinę, domyślając się, kto chciał mi coś powiedzieć. Odgarnęłam zagubiony kosmyk włosów, podniosłam się z miejsca i poszłam do sypialni. Nie słyszałam za sobą kroków narzeczonego, więc drżącymi dłońmi zaczęłam rozrywać papier.

Tak jak myślałam, w środku znajdował się idealnie złożony list. Wypuszczając z ust powietrze, rozwinęłam go i zaczęłam powoli czytać.

Droga Tamaro,

pamiętam, jak kilka lat temu bardzo nam pomogłaś. Być może popełniam błąd, pisząc do Ciebie, ale źle się dzieje w tym domu. Moje zdrowie bardzo się pogorszyło, a nie wiedziałam, do kogo zwrócić się o pomoc. Chodzi o pana Masculo. Razem z Sylwią uważamy, że tylko ty byłabyś w stanie zmienić jego decyzję, która jest bez wątpienia najgorszą, jaką mógł podjąć. Zacznę od początku.

Kilka miesięcy temu odezwał się do nas Sorokin. Twierdzi, że chce iść na ugodę i nalega na spotkanie sam na sam. Jak się pewnie domyślasz, jest to tylko przykrywka, ale on nie chce słuchać. Zmienił się. Josie coraz częściej płacze wieczorami, a my wszyscy jesteśmy bezsilni. Emiliano miał cię odszukać na moją prośbę. Jeśli to czytasz, to znaczy, że się udało. Wiem też, że nie zniknęłaś bez powodu i na pewno twoje życie jest teraz wspaniałe, ale nie wiedziałam już, kogo prosić. Nie musisz oczywiście odpowiadać. Nie będziemy Cię więcej niepokoić.

Ściskam i całuję.

Gerda

Pojedyncze łzy spłynęły na kartkę, rozmazując tusz w miejscu nazwiska Adriano. Westchnęłam głęboko, czując gniew. Jak można być tak nieodpowiedzialnym i mieć w dupie to, co myślą bliscy? Nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Odciełam się od nich grubą kreską, a teraz miałam znowu tam wracać? Nikt mnie tam nie chciał, a czułam, że Masculino i tak by mnie nie posłuchał. Miałabym go znowu zobaczyć? Chmara motyli zawirowała w moim brzuchu na tę myśl. Głupie zdradzieckie serce, które nie potrafiło poradzić sobie bez jednej części!

Zgniotłam list w kulkę i wepchnęłam go na dno szuflady z bielizną. Krążąc wokół łóżka, przesuwałam palcami po włosach. Nie ma opcji, że stanę z nim twarzą w twarz. Nie po tym, jak mnie potraktował. Mój wzrok spoczął na lustrze. Przyjrzałam się sobie i z odrazą stwierdziłam, że słowa Gerdy przelane na papier faktycznie mnie ruszyły. A nie powinny. Oni wszyscy to zamknięty rozdział.

Z wyćwiczonym uśmiechem wróciłam do Jamesa i po kilku minutach przekonywania go, że ten list to nic takiego, kontynuowaliśmy oglądanie filmu.



Rozdział 22

Nie mogłam zapomnieć o liście, który przeczytałam dzień wcześniej. Było południe, a ja właśnie wychodziłam z kwaciarni, z której do mnie zadzwonili. Powodem telefonu był problem z kwiatami do bukietu. Oczywiście czułam się tym faktem zawiedziona, ale wspólnie doszliśmy do porozumienia i wyszło nawet na moją korzyść.

Przeszłam przez ulicę, a w tej samej chwili w kieszeni zawibrował mi telefon. Ze szczerym uśmiechem wyjęłam urządzenie i widząc imię Jamesa, od razu przesunęłam zieloną słuchawkę.

– Wysłaś już? – zapytał od razu, gdy odebrałam.

– Tak, wszystko jest okej. Małe niedopatrzenie, ale dzięki niemu zyskałam – pochwaliłam się i pokonywałam odległość pomiędzy chodnikiem a starannie zaparkowanym samochodem. Uważnie rozejrzałam się wokół. Nie widząc nadjeżdżających aut, weszłam na przejście dla pieszych.

– W pracy przytrzymają mnie dzisiaj dłużej – oznajmił.

Już miałam odpowiedzieć, gdy nagle intensywne światła jakiegoś wozu zwróciły moją uwagę. Wytrzeszczyłam oczy ze strachu i gwałtownie odskoczyłam na pobocze. Ktoś właśnie chciał mnie potrącić!

– Kochanie, jesteś tam? – odezwał się James po dłuższej chwili ciszy. Miałam przyspieszony oddech i powoli wstałam z trawy, która zamortyzowała mój upadek. Nikt wokół nie ruszył z pomocą, co jeszcze bardziej mnie podminowało. Poprawiłam ubranie i przełknęłam ślinę, wciąż czując strach.

– Tak, przepraszam. – Mój głos nie brzmiał dobrze i miałam nadzieję, że James nie będzie o nic wypytywał. W przeciwnym wypadku od razu zerwałby się z pracy wcześniej, a nie chciałam, żeby denerwował się niepotrzebnie.

Przecież nic się nie stało.

– Nie przejmuj się. Kolacja będzie czekać – dodałam już nieco pewniej niż wcześniej.

Gdy zasiadłam za kierownicą, emocje nieznacznie opadły.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też. A teraz muszę kończyć – pożegnałam się i odłożyłam telefon na siedzenie obok.

Przytknęłam dłoń do czoła, odtwarzając sytuację sprzed kilku minut. To nie mógł być przypadek, że omal nie potrąciło mnie czarne auto z przyciemnianymi szybami. Kierowca miał obowiązek się zatrzymać, bo znajdowałam się na pasach, więc dlaczego tego nie zrobił? Nie wierzyłam w przypadki, więc to oczywiste, że ta cała sytuacja miała jakiś związek z przeszłością. Musiałam jak najszybciej wrócić do domu.

Wpadłam do mieszkania jak burza i pozamykałam się na cztery spusty. Nie chciałam żyć w strachu przed ludźmi już dawno należącymi do zamkniętego rozdziału, ale co, jeśli Sorokin ponownie miał na mnie chrapkę?

Od razu poczułam mdłości, gdy o tym pomyślałam. Przed tym wszystkim byłam zdecydowanie silniejsza psychicznie, a teraz z pewnością nie dałabym rady wejść do budynku pełnego facetów z bronią po to, by uratować dziecko.

Nie, odkąd James pokazał mi, czym jest spokojne życie.

Usiadłam na kanapie, włączając telewizor, by zagłuszyć swoje popaprane myśli. Każdy już o mnie zapomniał – musiałam sobie to wmawiać. Nikt po trzech latach nie wpadłby na to, by mnie szukać, nawet ta cholerna Komisja.

Mój telefon zabrzączał. Podniosłam go i zobaczyłam nieznany numer. Zagryzłam wargę, zastanawiając się, czy odbierać. Nie robiłam tego zazwyczaj, ale teraz miałam jakieś przeczucie. Ostatecznie przyłożyłam urządzenie do ucha.

– Halo?

– O Boże, jak dobrze. Bałam się, że nie odbierzesz.

Z początku nie rozpoznałam kobiecego głosu. Dopiero potem zorientowałam się, że to Sylvia i również odetchnęłam z ulgą. Wstałam z sofy, pokierowałam się do okna i zaczęłam wyglądać na ulicę.

– Coś się stało? – spytałam.

– Nie dostałaś listu od Gerdy?

– Dostałam, ale...

– No to wiesz. Dzwonię, ponieważ powinnam cię ostrzec – przerwała mi. Wydawała się bardzo przejęta.

Dreszcz od razu przeszył moje ciało, a podświadomość podpowiadała, że to nic dobrego.

– Jurij podczas dzisiejszej porannej rozmowy z moim bratem wspomniął coś o tobie. Nie słyszałam za wiele, ale było tam coś o tym, że masz się pilnować. Oni na bank cię obserwują.

Zadrżałam. Nie sądziłam, że to możliwe. A jednak. Mimo że od trzech lat nie miałam z tamtym światem nic wspólnego, nadal mnie w to miesza. Na dodatek jeszcze wychodziło na to, że Sorokin mi groził.

– Czemu Adriano aż tak się uparł, żeby się z nim spotkać?

– Nie wiem. Nikomu nic nie mówi, a odkąd wyjechałaś, jest naprawdę nie do zniesienia. Razem z Emiliano staramy się przemówić mu do rozumu, ale nic z tego. Argument o Josie również go nie przekonuje. Nie wiemy już, co robić, a Sorokin zastawił na niego pułapkę. Już na niczym mu nie zależy, Tamaro – wymamrotała. Jej głos ociekał zmęczeniem i bezsilnością, dokładnie tak, jak opisywała Gerda. Masculino naprawdę postradał zmysły. Chciał zostawić własne dziecko? W głowie mi się to nie mieściło.

– Czy to możliwe, że próbowaliby mnie zabić? – wybełkotałam, zaplatając ręce. Znałam odpowiedź, ale chciałam jakiegoś potwierdzenia z jej strony. Westchnęła ciężko. Cholera, byłam pod ścianą i żadne wyjście z tej sytuacji nie wydawało się odpowiednie.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć?

– Z początku myślałam, że to nie ma żadnego powiązania, ale potem... Ktoś dzisiaj próbował mnie potrafić, i to nie był wypadek. Kierowca z premedytacją chciał we mnie wjechać. Na szczęście w porę odskoczyłam z jezdni – wyznałam i oczekiwałam na jej reakcję. Po drugiej stronie słuchawki zapadła chwilowa cisza zakończona kolejnym westchnieniem.

– Dopóki on żyje, Tami, nie jesteś bezpieczna. Nie chciałam cię namawiać, ale potrzebujemy cię tu. Zwłaszcza on.

– Nie wiem, Sylvio, to nie takie łatwe – mruknęłam, czując, jak łzy zbierają się pod powiekami. Odeszłam od okna i zaczęłam chodzić po pokoju dziennym, chcąc to przetrwać.

Zwłaszcza on.

Akurat. Byłabym w stanie bardziej uwierzyć we Wróżki Zębuszki niż w to, że Adriano mnie potrzebuje. Może kiedyś poleciałabym tam od razu, ale teraz ogarnęły mnie ogromne wątpliwości i, co najważniejsze, miałam tu Jamesa.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Nikt cię nie zmusza, ale proszę, uważaj na siebie.

– Będę. Na razie. – Rozłączyłam się i odrzuciłam telefon na kanapę.

Myśląc nad tą dziwną rozmową, poszłam do sypialni, gdzie opadłam na miękki materac i wbiłam wzrok w sufit. Myśli nie opuszczały mojej głowy aż do wieczora, kiedy to ostatecznie podjęłam decyzję, za którą, jak byłam przekonana, przyjdzie mi słono zapłacić. Zebrałam się w sobie, wreszcie opuściłam przytulne łóżko i sięgnęłam po walizkę. Oszczędziłam sobie spojrzenia na swoje odbicie w lustrze. Nie chciałam teraz jeszcze się dołować wyglądem. Wrzuciłam do środka kilka ubrań, które nawinęły mi się pod rękę.

– Co ty robisz? – zapytał James, stając w progu.

Podniosłam na niego przerażone spojrzenie, a potem przesunęłam je na wiszący zegarek. Cholera, nie wiedziałam, że tak długo leżałam. Mężczyzna oparł się o framugę drzwi ze splecionymi rękami i uważnie badał każdy mój ruch. Zasupełam walizkę i wstałam z podłogi.

– Muszę wyjechać na parę dni – oświadczyłam, opierając dłonie na biodrach. Zdezorientowany podniósł brew i zaczął przeskakiwać wzrokiem pomiędzy mną a bagażem.

– Ale dlaczego, coś się stało? Zrobiłem coś nie tak? – zapytał, robiąc kilka kroków w moją stronę.

– Nie, skądże. Mam pilną sprawę i muszę ją załatwić. Wrócę, nim się obejrzysz – odpowiedziałam pospiesznie i chwyciłam jego twarz w dłonie.

– To ja pojedę z tobą – stwierdził, na co zaśmiałam się nerwowo.

– To nie jest dobry pomysł. To sprawa z przeszłości, którą muszę zamknąć raz na zawsze – odrzekłam i zaczęłam zmieniać eleganckie spodnie na zwykłe szare dresy.

James nie próbował mnie już zatrzymać. Zapewne był w szoku. Moje zachowanie musiał uznać za dziwne, ale już postanowiłam. Mała Josie nie zasłużyła na to, co chciał zgotować jej własny ojciec.

Bałam się powrotu. Nie wiedziałam, jak Masculino może zareagować, gdy mnie zobaczy. Agresją? A może faktycznie tęsknił, tylko duma nie pozwala mu do mnie zadzwonić? Zresztą nawet jeśli, to co z tego. Miałam już kochającego mężczyznę i to mi wystarczyło.

Wyminięłam Jamesa, który nadal lustrował mnie od góry do dołu. Pewnie zastanawiał się, co wyprawiam. Sama się zastanawiałam, ale nie mogłam już od tego uciekać. Postanowiłam stanąć twarzą w twarz z bolesną przeszłością, ryzykując, że moje poklejone serce znowu może pęknąć. Puściłam narzeczonemu buziaka w powietrze i zamknęłam drzwi. Wzięłam kilka głębokich oddechów, a następnie zdecydowanym krokiem weszłam do windy i zjechałam na parking podziemny.

Boże, co ja robię?

Dlaczego znowu skazuję się na takie cierpienie?

Sylvia słowem nie wspomniała o Maggie. Jakie było prawdopodobieństwo, że kobieta nie miała już z nim żadnego kontaktu? Czy to znaczy, że tam nie mieszkała?

Cieszyłabym się, gdyby kopnął ją w dupę.

Podczas drogi na lotnisko dłonie na kierownicy drżały mi tak, jak gdybym znalazła się w pokoju, gdzie panuje temperatura na minusie. Byłam pewna, że sprawy same się ułożą, a Gerda przesadzała. No cóż, po telefonie Sylvii zmieniłam zdanie i zaczęłam się martwić o własną przyszłość. Chciałam żyć normalnie z Jamesem, a żeby tak się stało, Jurij musiał umrzeć.

Na lotnisku okazało się, że następny lot na Sycylię jest za cztery godziny. Kupiłam sobie croissanta i kawę i w oczekiwaniu na samolot rozważałam, jak mogłabym przekonać tego niemyślącego dupka, aby nie popełnił największego błędu w swoim beznadziejnym życiu i jednocześnie pamiętał, że w tym wszystkim nie chodzi już tylko o niego.

•••

Im bliżej byłam celu, tym bardziej się denerwowałam. Uczucia targały mną niczym huragan – począwszy od euforii, na ogłuszającym strachu skończywszy. Nie zliczę, ile razy próbowałam się wycofać. Ostatecznie nie zrobiłam tego ze względu na Jamesa i naszą przyszłość. Musieliśmy mieć happy end, choćby kosztowało mnie to powrót i stanięcie twarzą w twarz z przeszłością.

Taksówką podjechałam przed nieszczęsną bramę, która o dziwo była otwarta. Wyjęłam walizkę, zapłaciłam kierowcy i podeszłam bliżej, wkraczając na terytorium, na które nigdy nie spodziewałam się ponownie trafić. Ni stąd, ni zowąd wyrosło przede mną dwóch dużo wyższych ode mnie mężczyzn. Ich dłonie spoczywały w pogotowiu na kaburach. Na moją twarz wpłynął cwaniacki uśmiešek.

– No co wy, panowie, na kobietę z bronią? – zapytałam niewinnie. Spojrzeli po sobie, a potem z powrotem skupili się na mnie, lekko mrużąc oczy. Poprawiłam niesforny kosmyk włosów, odsłaniając bardziej twarz. – Nie poznajecie mnie, prawda?

Moje drugie pytanie dało im do myślenia. Wyglądali, jakby zawzięcie próbowali przywołać w myślach mój obraz i dopasować go do sytuacji, w której mogli mnie widzieć. Splotłam ręce, a potem swobodnie je opuściłam. Niespodziewanie jeden z facetów uniósł dłoń do słuchawki, a po chwili skrzywił się, jakby usłyszał coś obrzydliwego. Odchrząknął i szturchnął ramieniem tego drugiego. Posłali sobie porozumiewawcze spojrzenia, a potem odsunęli się i powrócili na swoje miejsce. Zmierzyłam ich podejrzliwym wzrokiem i nie główkując więcej nad tym ich dziwnym zachowaniem, kontynuowałam swoją trasę do rezydencji. Miałam ważniejsze sprawy niż pokręcenie ochroniarze.

Gdy minęłam dobrze znany mi samochód, poczułam, jak stres przejmuje kontrolę nad moim ciałem. Cholera, bałam się tam wejść. Co, jeśli to była tylko podpucha, żeby mnie tu z powrotem zwabić? Wcześniej nie miałam aż tyle do stracenia co teraz.

Jak się przywitać? Co powiedzieć?

Te dwa pytania naprzemiennie pojawiały się w mojej głowie do momentu, gdy odważyłam się nacisnąć dzwonek. Chciałam przygotować się na wszystko.

Znienacka drzwi otworzyły się, a serce mi niemal stanęło. Przełknęłam resztki śliny, chcąc nawilżyć suche gardło. Nie potrafiłam opanować lekkiego drżenia rąk.

– „Do zobaczenia” było jednak trafnym określeniem – przemówił głos za mną.

Automatycznie się odwróciłam, nie oglądając się na postać stojącą w drzwiach. Marcel zbliżał się do mnie, a z każdym krokiem jego usta wykrzywiały się w coraz to większym uśmiechu. Trudno było mi go odwzajemnić, gdyż byłam tak zdenerwowana całą tą sytuacją, że nawet nie mogłam zmusić się do przybrania swojego wyćwiczonego uśmiechu.

Blondyn wsadził dłonie do kieszeni i z zaciekawieniem mi się przyglądał. Pewnie chciał doszukać się czegoś, co mogło się we mnie zmienić. Trzy lata to wcale nie taki długi okres i na próżno można było wypatrywać u mnie jakichkolwiek zmian.

– Cześć – odpowiedziałam, zmieszana jego głębokim spojrzeniem. Wiedziałam jednak, że mistrz intensywnych spojrzeń dopiero przede mną.

– O matko! Przyjechałaś! – Sylvia zmusiła mnie, bym ponownie się odwróciła.

Szybko pokonała dystans pomiędzy nami i nim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, już trzymała mnie w mocnym uścisku. Wdychałam intensywny zapach słodkich perfum. Minęły ze dwie minuty, a potem odsunęłyśmy się od siebie, by nawzajem się sobie przyjrzeć. Jej wcześniej długie, kruczoczarne włosy teraz były nieco krótsze, a blada skóra nabrała zdrowego odcienia. Mimo tych maleńkich zmian wciąż była od niej władczą siłą, której tak jej zazdrościłam. Gdyby znalazła się na moim miejscu, poradziłaby sobie wzorowo.

– Miło cię widzieć – przerwałam ciszę.

Ciemne oczy zatrzymały się na mojej twarzy, próbując wy badać, co mną kieruje. Zastanawiałam się, czy ona również otrzymała niezwykle dary od matki natury, podobnie jak jej brat.

– Nie spodziewałam się, że wrócisz – przyznała, obejmując mnie ramieniem. Poprowadziła nas do domu, zostawiając Marcela w tyle.

– Ty nie idziesz? – Sylvia zatrzymała się, by spojrzeć na blondyna. Pokręcił głową, wyciągając papierosa.

Wcześniej nie widziałam go z fajką w dłoni.

– Nie, dzięki. Coś czuję, że nie będzie to miłe spotkanie po latach, więc wolę oszczędzić sobie słuchania tego. Powodzenia – rzucił i udał się w przeciwną do naszej stronę.

Uniosłam brwi, kiwając ledwo widocznie głową. Nie mogło być tak źle. Może Gerda i Sylvia przesadzały z tym, że Adriano się zmienił. Gorszym chyba stać się nie można.

W domu było czuć przyjemny zapach jedzenia. Mogłam się domyślić, kto za tym stał. Pozwoliłam Sylvii prowadzić się przez dobrze znane mi korytarze, które jakby zatrzymały się w czasie, ponieważ kompletnie nic się tu nie zmieniło. Nawet obrazy i wazony zostały w tych samych miejscach.

– Ona na pewno się ucieszy, gdy cię zobaczy – oznajmiła w momencie, gdy weszliśmy do salonu.

Poruszona widokiem siedzącej na podłodze Josie zagryzłam wargę, by powstrzymać łzy, które chciały opuścić powieki. Minęła chwila, zanim nas zauważyła. Podniosła głowę i wbiła swoje błękitne tęczówki wprost we mnie. Nie umiałam odczytać, czy malował się w nich zawód, szczęście czy też złość. Miałam wrażenie, że targają nią wszystkie emocje, zostawiając potem jedynie tęsknotę, której iskierki tańczyły w jej oczach, błyszczących z powodu promieni wpadających do pokoju.

– Wróciłaś? – wyszeptła, odkładając jeden z wielu kolorowych puzzli. Podniosła się z miejsca i podeszła do mnie powoli, jak gdybym nie była prawdziwa. Znacznie urosła, tak samo jak jej ciemne włosy. Wcześniejsza lekka grzywka zniknęła, a poruszające się kiedyś przy każdym ruchu kucyki teraz stały się jednym warkoczem.

Była taka śliczna.

I starsza.

Słowa ugrzęzły mi w gardle, więc skinęłam głową. Dziewczyna przyglądała mi się jeszcze przez kilka sekund, zanim mocno mnie przytuliła. Odwzajemniłam uścisk, w którym trwałyśmy dłużej niż chwilę. Odkryłam, że Josie płakała. Westchnęłam z ulgą, przecierając jej mokre policzki palcem.

Nie była zła.

– Zawsze dotrzymuję obietnic – przypominałam, splatając nasze dłonie. Uśmiechnęła się do mnie, pociągając nosem.

Chociaż tej nie zamierzałam.

– Miałam wątpliwości – wyznała, kierując wzrok na podłogę. Żal ścisnął moje serce. Byłam okropna, że ją okłamałam. Właściwie to wciąż to robiłam, bo myślała, że wróciłam na stałe. Podłoga mogłaby stanąć ze mną w zawody.

– Później sobie pogadacie. Zaraz będzie obiad – wtrąciła Sylvia.

Josie złapała moją rękę i we trójkę w milczeniu poszliśmy do jadalni. Zastałam idealnie nakryty stół, zupełnie jakby wiedzieli, że się zjawię. Cztery miejsca, co tylko upewniło mnie, że albo ktoś jeszcze tu mieszkał, albo byłam tak przewidywalna, że Sylvia kazała przygotować dodatkowe nakrycie.

Druga opcja wydała mi się niezbyt realna.

Od razu poczułam złość pomieszaną z zazdrością. Dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiałam? Przecież Maggie nadal mogła tu być, a ja oczekiwałam, że wszyscy będą czekać na mnie z otwartymi ramionami?

– Jak minęła podróż? – zapytała brunetka, siadając na moim dawnym krześle. Pospieszenie zajęłam to obok niej, by być jak najdalej od wiadomo kogo. Nie sądziłam, że nasze spotkanie nastąpi tak szybko, przez co na chwilę usłone negatywne emocje na nowo we mnie zagościły. Odechciało mi się jeść. Czulałam, że gdy tylko wezmę kęs do ust, nie dam rady go przełknąć. Sylvia odnalazła moją dłoń i ścisnęła ją pocieszająco. Zerknęłam na dziewczynę przelotnie, a na mojej twarzy pojawił się przelotny uśmiech, który miał ją zapewnić, że jakoś się trzymam. Co nie było prawdą, bo wewnątrz trzęsłam się jak galareta.

– Dobrze – odpowiedziałam, gdy na mój język nasunęło się jedno pytanie, które dręczyło mnie przez cały ten czas. – Sylvio, czy...

– Hm? – mruknęła, łapiąc ze mną kontakt wzrokowy. Nie chciałam, by widziała, że ewentualna obecność byłej koleżanki wciąż robiłaby na mnie wrażenie. W liście Gerda nic o niej nie wspomniała, więc od razu założyłam, że jej po prostu nie było. Nachyliłam się w stronę dziewczyny tak, by Josie nas nie usłyszała.

– Co z Maggie? Wciąż tu jest?

Kąciki jej ust poleciały do góry, gdy zobaczyła przejęcie na mojej twarzy.

– Możesz być spokojna. Szybko się jej pozbył. – Mrugnęła do mnie. Wypuściłam z ulgą wstrzymane powietrze. Nie chciałam się z nią widzieć.

– To skąd do nakrycia?

– Emiliano miał z nami zjeść, ale pojechał gdzieś z Lucą – wyjaśniła.

Kamień spadł mi z serca. Być może nie powinno tak być, w końcu miałam narzeczonego, ale myśl, że Maggie nie chodzi już tymi samymi korytarzami, napawała mnie spokojem.

– Cześć, tatusiu! – przywitała się Josie, schodząc z krzesła. Kroki mężczyzny stawały się coraz głośniejsze, co oznaczało, że był bliżej i bliżej. Nie odważyłam się na niego spojrzeć. Sylvia odchrząknęła, chcąc zapewne rozluźnić napiętą atmosferę, która powstała zaraz po wejściu Masculino. Zaciśnęłam palce na nasadzie nosa, uśmiechając się żałośnie.

Boże, co ja wyrabiam.

Zreflektowałam się i spojrzałam na mężczyznę.

Mój wzrok nieprzyzwoicie błądził po jego nienagannej sylwetce schowanej pod granatowym garniturem od Armaniego. Niegdyś ciemne gęste włosy teraz były dużo krótsze, a twarz zdobił kilkudniowy zarost. Czarne tęczówki zatrzymały się na mnie, przez co moja pewność siebie natychmiast wyparowała. Wzrok Masculino był bardziej dominujący, niż zapamiętałam. Rozchyliłam lekko usta, gdy moja wyobraźnia zaczęła nadmiernie działać.

Skup się.

– Co ona tu robi? – Pytanie skierował do Sylvii, jednak nie odrywał ode mnie uciążliwego spojrzenia. Poprawiłam się na krześle, gdyż nagle stało się niesamowicie niewygodne. Pierwsza przerwałam kontakt wzrokowy i zaczęłam interesować się talerzem przede mną. Josie przyłgnęła do boku ojca, coś tam mruczając pod nosem.

– Przyjechała do mnie – oznajmiła Sylvia, wstając ze swojego miejsca. W tym samym momencie do jadalni weszła Gerda, na którą skierowały się wszystkie pary oczu.

– A niech mnie! Tamara! – wykrzyczała, pospiesznie odkładając tacę z jedzeniem. Następnie podbiegła do mnie, a jej ruchy idealnie odwzorowywały radość, jaka przez nią przemawiała. Moje wyrzuty sumienia pogłębiły się, choć nie powinny. Gospośia zamknęła mnie w żelaznym, lecz matczynym uścisku, który odwzajemniłam po chwili.

Adriano wciąż wpatrywał się we mnie z mordem w oczach, więc przymknęłam powieki, chłonąc obecność Gerdy.

– Jak to do ciebie? – wycodził przez zaciśnięte zęby. Odsunęliśmy się od siebie z kobietą, spoglądając na niego. Josie zadarła głowę i z niepokojem lustrowała twarz ojca. Obawiałam się, że Masculino zaraz wybuchnie i nie będzie już tak przyjemnie.

Miałam wrażenie, że moje jak dotąd poklejone serce ożywiło się i na nowo zaczęło szybciej bić. Wiedziałam, że to efekt obecności Adriano. Przeklinałam go za wszystkie czasy, choć jednemu nie mogłam zaprzeczyć.

Na zawsze we mnie pozostanie, czy tego chciałam, czy nie.

– Normalnie, przecież tak samo jak ty mam prawo zapraszać, kogo chcę. – Brunetka wyzywająco podniosła podbródek, oczekując na ruch brata.

– Jedzenie stygnie – wtrąciła cicho Gerda, składając ręce. Posłałam jej ciepłe spojrzenie, a ona pokiwała głową do wszystkich i wyszła z pokoju. Na jej miejscu też bym wyszła, ale nie bardzo wypadało.

– Nie będę z nią jadł.

– Bo co? – zapytała Sylvia, robiąc kilka kroków w stronę brata.

Chciałam stać się niewidzialna. To, że Masculino zachowywał się, jakby mnie nie było, bolało. Ignorancja i obojętność to najgorszy sposób, w jaki mógł mnie powitać. Jak niby miałam z nim rozmawiać, skoro był do mnie tak nastawiony, a co dopiero przekonywać go do czegoś? Na początku musiałam się dowiedzieć, dlaczego podjął taką decyzję. Jak go znałam, zawsze wszystko dokładnie obmyślał, więc może Gerda i Sylvia niepotrzebnie się martwiły. Adriano nigdy nie zostawiłby Josie.

– Bo tak mówię. Gdy wrócę, jej ma nie być – syknął, wystawił palec w moją stronę i poszedł w ślady Gerdy. Westchnęłam, zamykając na chwilę oczy. Opadłam bezsilnie na krzesło, bo upewniłam się, że czeka mnie poważne wyzwanie.

– Daj mu czas. Twoje odejście bardzo na niego wpłynęło.

– Jasne. – Zahaczyłam językiem o podniebienie. Obrona Adriano brzmiała absurdalnie, ale też nie chciałam się wyklócać. Josie usiadła na swoim miejscu i zjadłyśmy posiłek we trójkę.



Rozdział 23

Naprawdę jest tak źle? – zapytałam, gdy razem z Sylwią szliśmy do mojej tymczasowej sypialni.

– Wiesz... Nie chcę cię okłamywać, ale sprawa wygląda fatalnie. Razem z Natalą dokładnie przebadaliśmy historię Jurija. On zawsze ma plan B. Jesteśmy niemal pewni, że planuje pułapkę, która skończy się dla tego głaba niezbyt... przyjemnie.

– Jak reagował na wasze próby przekonania go? – badałam grunt.

Musiałam coś wiedzieć, jeśli byłam następną, by rozpocząć z nim rozmowę na ten temat. Najgorsze okazało się to, że nawet nie chciał zamienić ze mną słowa, a co dopiero wdawać się w głębsze dyskusje i tłumaczyć powód swojej, jak się zdaje, bezmyślnej decyzji.

– Od razu się wścieka, gdy ktoś tylko zaczyna o tym mówić – westchnęła. Zatrzymałyśmy się przed sypialnią, którą kiedyś uważałam za swoją. – Nic się tam nie zmieniło, tak że, jeśli tylko chcesz, to...

– Pewnie – przerwałam jej, wchodząc do środka. Zaciągnęłam się świeżym zapachem i czułam, jak niektóre wspomnienia zaczynały przewijać mi się przez głowę. Usiadłam na rogu łóżka, przesuwając dłonią po delikatnym materiale. Mimowolnie uśmiechnęłam się, czując znajome ciepło w piersi.

– On nie chce mnie widzieć – wyszeptałam, patrząc na podłogę. Sylvia zajęła miejsce tuż obok, przyglądając się mojemu profilowi. Nie czułam się oceniana. Nie wzbudzała we mnie również żadnych negatywnych emocji, przez co czas w jej towarzystwie wydawał się płynąć szybciej niż w rzeczywistości.

– Nonsens – odpowiedziała od razu, przesuwając się na środek łóżka. Złapała moje dłonie i odwróciła mnie ku sobie. – Tęsknił za tobą.

– Akurat. Jego zachowanie dowodzi czegoś innego.

– Wypiera to. Twoje imię przez trzy lata było zakazane w tym domu. – Uśmiechnęła się smutno. Zmrużyłam oczy, przetwarzając to, co mi powiedziała. Zakazane?

– Naprawdę ten pocałunek aż tak zabolął?

Sylvia wzruszyła ramionami. Przytknęłam kciuk do ust, intensywnie nad tym myśląc. Nie zrobiłam nic innego, co mogłoby przyczynić się do tego, że sprawiał wrażenie, jakby mnie nienawidził. Wiedziałam jednak, że póki z nim nie porozmawiam, opieram się jedynie na domysłach, które nie muszą mieć nic wspólnego z rzeczywistością.

– No cóż. Zostawię cię teraz na chwilę samą, odpocznij po podróży. Spotkamy się rano i wtedy pomyślimy, co dalej. Słodkich snów. – W kilka chwil pojawiła się tuż przy drzwiach i puściła mi buziaka w powietrze. Zaśmiałam się lekko, odprowadzając ją wzrokiem. Gdy zamknęła za sobą, opadłam na materac i wypuściłam powietrze. Potem sięgnęłam do walizki, którą wcześniej ktoś raczył mi tu wnieść. Wyjęłam z niej telefon wraz z ładowarką, podpięłam urządzenie i od razu je włączyłam. Po uruchomieniu komórki przyszło mnóstwo SMS-ów i powiadomień o nieodebranych połączeniach od Jamesa. Napałam zębami na dolną wargę i od razu wybrałam numer narzeczonego.

Odebrał po pierwszym sygnale.

– Tak się martwiłem – przywitał mnie smutnym głosem.

Uśmiechnęłam się, słysząc go. Oparłam się na łokciach i położyłam na brzuchu. Machałam nogami z telefonem przy uchu i czułam się jak nastolatka.

– Wybacz, nawet nie wiem, kiedy bateria mi padła.

– Gdzie jesteś? – zapytał po chwili, zmieniając ton na poważniejszy.

Spięłam się i usiadłam po turecku. Odgarnęłam kosmyki włosów, które opadły mi na twarz, łaskocząc mnie przy okazji.

– Wiesz... Odwiedzam kumpelę we Włoszech – wymyśliłam jakieś kłamstwo. Później wszystko mu wyjaśnię, jak już będzie po sprawie.

– Kumpelę we Włoszech? Nigdy o niej nie wspominałaś – odpowiedział podejrzliwie.

Cholera, no nie mogłam tak dłużej. Kochałam Jamesa, a okłamywanie go raniło również mnie.

Zasługiwał na prawdę bardziej niż ja na niego.

– Tak, nie miałyśmy najlepszego kontaktu, ale jak wiesz, nie mogłam jej odmówić pomocy. Nie martw się, kochanie, zdążę wrócić przed naszym ślubem – obiecałam, a moje usta rozszerzyły się w szczerym uśmiechu.

– Innej opcji nie widzę. Nie zabieram ci więcej czasu i... Hej, może zaprosisz tę kumpelę na wesele? – zaproponował.

Nie wiem dlaczego, ale od razu wyobraziłam sobie Adriano razem z Sylvią na naszym ślubie. O ile dziewczyna cieszyłaby się moim szczęściem, o tyle jej brat zapewne zamordowałby mnie wzrokiem, jeśli w ogóle zdecydowałby się przyjść.

– Jasne, zapytam, czy będzie mogła, i dam ci znać.

Zakończyłam połączenie, czując fizyczny ciężar kłamstwa. Tu nie chodziło o niewinne kłamstewko, które mogłabym wyjaśnić jednym zdaniem. Ukryłam przed nim znaczącą część mojego życia i bałam się, że to mogłoby nas poróżnić. Nie chciałam tego za żadne skarby świata.

Trzymanie tego w sobie przypominało tykającą bombę, która w każdej chwili mogła wybuchnąć. Musiałam z kimś porozmawiać. Sylvia wydawała się idealną kandydatką. Zbiegłam na parter z nadzieją, że jeszcze ją zastanę. Wychodząc zza rogu, zderzyłam się z jakąś postacią. Odsuwając się, podniosłam głowę i jęknęłam. Gorzej być nie mogło.

– Proszę, proszę. Panna Jones we własnej osobie. Nie powiem, ale nie tęskniłem – wymruczał mężczyzna niezbyt zadowolony, że mnie widzi. Zaplótł ręce i miałam wrażenie, że przyjął postawę obronną. Naśladując jego ruchy, zadarłam głowę i starałam się nie ukazywać przy tym żadnych emocji. Patrzyliśmy sobie intensywnie w oczy, jakby to była jakaś wojna i przegra ją słabszy.

Przegrałam.

– Też się cieszę, że cię widzę, Emiliano – wydusiłam od niechcenia. Nie miałam ochoty na jego towarzystwo, zwłaszcza teraz, gdy tłumione emocje w każdej chwili mogły wyjść na światło dzienne. Był ostatnią osobą, z którą chciałam przegadać moje obawy i tajemnice.

– Nie wyglądasz – stwierdził, przejeżdżając językiem po dolnej wardze.

– Nie martw się. Jutro rano będziesz mógł wyraźnie zauważyć moją niechęć do ciebie, a teraz powiedz mi, gdzie jest Sylvia – rzuciłam zdenerwowana. Mężczyzna stojący przede mną posłał mi kpiący uśmiech. Oczywiście, że mi nie pomoże. Emiliano to jedynie piesek spełniający rozkazy swojego pana, który wszystkich wokół traktował jak powietrze. No może oprócz mnie, bo znajdowałam się na liście jego wrogów numer jeden, nie wiedząc tak naprawdę dlaczego. Wcale mnie nie znał.

– A niby dlaczego miałbym ci powiedzieć?

– A dlaczego nie? – zapytałam, przedrzeźniając go.

Zmrużył oczy wyraźnie mną poirytowany. I vice versa. Wokół panowała cisza, więc mogłam wywnioskować, że parter był pusty. Oszczędziłam sobie dalszych prób rozmowy z Emiliano, odwróciłam się i ruszyłam na schody.

– Chwila – zatrzymał mnie. Zerknęłam na niego przez ramię. Pokonałam dwa stopnie w dół, chcąc być na jego poziomie. – Nie wiem, po jaką cholerę postanowiłaś wrócić. Wszyscy naiwnie myślą, że masz na niego jakiś wpływ. Przykro mi, ale przyjechałaś na marne, więc teraz możesz już wracać i nikomu nie mącić w głowie. Mała strasznie źle zniosła swoje zniknięcie i nie mam zamiaru po raz kolejny tego oglądać. Radzę ci wyjechać stąd tak szybko, jak się znowu pojawiłaś.

– Grozisz mi? – spytałam wyzywająco, choć zasiał we mnie nutkę niepewności wymieszanej ze strachem.

– Powiedzmy, że to moja rada. Nic dobrego cię tu nie spotka, a po tym, co zrobiłaś, wątpię, że ktokolwiek cię tu chce.

– Co zrobiłam?! – krzyknęłam, gdy chciał odejść.

Przystanął i spojrzał na mnie ze złowrogim uśmiechem, który przyprawił mnie o dreszcze. Nie udzielił odpowiedzi na moje pytanie, za to wsunął dłonie do kieszeni spodni i zostawił mnie samą. Świetnie. Nie dość, że nie wiedziałam, gdzie jest Sylvia, to jeszcze moje nerwy zostały zszargane przez jednego z ludzi Adriano. Czy właśnie takie dał im zadanie? By uprzykrzać mi życie i grozić, dopóki się nie wyniosę? Moje przybycie miało jasny cel i zamierzałam go zrealizować.

Korytarze na moje szczęście były dobrze oświetlone, przez co ramiona mroku zapadającego na zewnątrz mnie nie dosięgały. Nie bałam się ciemności, tylko tego, co mogłam tam zobaczyć. Wróciłam na piętro, na którym znajdował się mój pokój, i krążyłam przy dużym oknie wychodzącym na ogród. Zostałam znowu sama, a bez Jamesa czułam się jak kłódka bez klucza. Zupełnie pusta i zamknięta.

– Nawet Emiliano nie był w stanie cię przepędzić, hmm? – Niski gardłowy pomruk sprawił, że wróciłam na ziemię. Podniosłam wzrok i zauważyłam, jak Adriano powoli podąża w moją stronę. Był bardzo pewny siebie i... zupełnie obojętny. Bił od niego niesamowity chłód, którego nawet Josie nie mogła przegonić. Jak więc ja miałam to zrobić?

– Wysługiwanie się innymi jest tak bardzo w twoim stylu – wyszeptałam, wstając. Światło w korytarzu nagle zgasło i jedyne, co oświetlało mężczyznę idącego w moją stronę, to księżyc wyglądający na nas zza wielkiego okna. Nie zamierzałam się ruszyć. Stąd mogłam widzieć, co robi i ewentualnie uciec. Nie powinnam się go bać, a jednak coś w głębi duszy mówiło mi, że to nie ten sam człowiek, którego zostawiłam lata temu. Nie zrywając ze mną kontaktu wzrokowego, przystanął dwa metry przede mną. Jego dłonie zniknęły w kieszeniach spodni, a on sam zupełnie beznamiętnie wpatrywał się we mnie, nic nie mówiąc.

– Oceniasz mnie? – zapytał wreszcie. Nie umknął mi fakt, jak moje serce i ciało reagowały na niego. Mimo upływu czasu wciąż na mnie działał, na moją niekorzyść. Zaciśnęłam dłonie w pięści, czując, jak paznokcie wbijają mi się w skórę.

– Nie, skądże. Stwierdzam fakty. Nigdy nie brudzisz sobie rąk. – Wzruszyłam bezradnie ramionami. Brunet wykonał jeszcze parę kroków i stanął ze mną twarzą w twarz. Poczułam bijące od niego ciepło oraz zapach jego uzależniających perfum. Zamrugałam kilkakrotnie.

– Za to ty nie marnowałaś czasu – wychrypiał zdenerwowany. Dopiero wtedy zobaczyłam furie malującą się w jego ciemnych tęczęwkach. Zmarszczyłam w niezrozumieniu brwi. Podążałam wzrokiem za jego dłonią, która nagle chwyciła mój nadgarstek i pociągnęła do góry.

– Ja... – wydusiłam. Czułam potrzebę tłumaczenia się, choć to bez sensu. On był dla mnie nikim i co go to obchodziło? Mimo to widziałam, jak złość wręcz z niego buchała.

Czy to możliwe, aby zdenerwował się, bo byłam zajęta?

Nie, przecież to on mnie odepchnął.

– Jak ja mogłem być tak głupi – szepnął jakby do siebie, a ja wyrwałam rękę z jego mocnego chwytu.

– O co ci chodzi, co? Na co miałam czekać?

Milczał. Lustrował moją twarz ze złością, jednak ta stopniowo z niego ulatywała. Opuściłam powieki, skupiając się na oddechu. Usłyszałam, jak mężczyzna głęboko wypuszcza powietrze i oddala się ode mnie. Znowu. Bolało mnie to, choć nie chciałam tego przyznać. Wciąż coś do niego czułam i to nigdy się nie zmieni.

– Po co tu przyjechałaś?

Nie miałam odwagi otworzyć oczu. Obawiałam się, że wtedy mógłby zobaczyć w nich coś więcej, niż chciałam pokazać.

Pamiętaj o Jamesie i waszej przyszłości – nakazałam sobie.

– Spójrz na mnie, jak do ciebie mówię – wycodził.

Westchnęłam, bawiąc się pierścionkiem zdobiącym mój serdeczny palec.

Adriano mruknął coś na wzór przekleństwa. Gwałtownie zbliżył się do mnie i zacisnął palce na mojej szyi. Przyparł mnie do ściany, niwelując wolną przestrzeń pomiędzy nami. Wstrzymałam oddech.

– Nie masz odwagi? Tak myślałem. Wracaj do narzeczonego i całej swojej idealnej bajeczki, a mnie zostaw w spokoju.

– Ty naprawdę myślisz, że chodzi tylko o ciebie? – warknęłam, spoglądając mu prosto w oczy. Jego palce raz zaciskały się, a raz rozluźniały. Nie bałam się jednak. Nie mógłby mi nic zrobić, bo wciąż wyzwalałam w nim jakieś emocje. I choć jak na razie same negatywne, to wiedziałam, że uczynię wszystko, by wpłynąć na zmianę jego decyzji. Dla Josie i dla siebie.

– W głównej mierze tak – wyznał, zmieniając ton głosu. Mogłabym przysiąc, że widziałam cień uśmiechu na jego twarzy.

– Dlaczego, hm? Po co chcesz do niego iść?

– Nie. Twój. Pieprzony. Interes – zaakcentował każde słowo bardzo powoli, pragnąc, żeby do mnie dotarły. Zagryzłam wargę, a wtedy jego wzrok zatrzymał się na moich ustach.

A, mam cię.

– Chyba nie zrozumiałam – odparłam z przebiegłym uśmiechem. – Puść mnie – dodałam ostrzejszym głosem.

– Jeśli będziesz walczyć, zaboli bardziej.

Zacisnęłam zęby, ale nie dlatego, że mnie bolało, tylko dlatego, że znowu wygrał.

Zawsze wygrywał.

– To twoja wina. – Mój wzrok spoczął na jego twarzy. Cholera jasna, jaki on był przystojny. Wyglądał, jakby zatrzymał się w czasie, tylko oczy stały się zimniejsze. Spojrzał na mnie, analizując słowa, które opuściły moje usta. Jego uścisk złagodniał, a dłoń zsunęła się trochę niżej na mój dekolt. Westchnęłam pod wpływem dotyku, który palił mnie od środka. Moje ciało tęskniło za najmniejszym gestem ze strony mężczyzny. Już się rozpyływałam. Nasze oddechy zmieszały się, a wtedy poczułam dym papierosów, który jeszcze napędził moje podniecenie.

Masculino nie zabrał ręki. Wręcz przeciwnie. Bardzo powoli sunął nią w dół, patrząc mi przy tym w oczy.

– Moja? – zapytał wreszcie, podnosząc jedną brew.

– Tak. Nie dałeś mi się wytłumaczyć.

– Mogłaś nie całować mojego przyjaciela – syknął, zatrzymując dłoń tuż przy piersi.

Zacisnęłam szczęki, trzymając się w ryzach.

– Nie chciałam!! – ryknęłam z powodu emocji, które mną kierowały. Byłam podniecona i wściekła, a to dopiero wierzchołek góry lodowej. Gdy Masculino kontynuował swoje słodkie tortury, ja zamknęłam oczy, poddając się mu całkowicie. Tak po prostu. Tęskniłam za nim i niech mnie piekło pochłonie, ale... chciałam tego.

James, kretynko!

Zdradzasz go!

Zamarłam. Nie mogłam myśleć o Masculino w ten sposób. To James miał być zaraz moim mężem i to z nim powinnam teraz być.

– Nie mogę – powiedziałam, kładąc dłonie na torsie mężczyzny. Lekko go od siebie odsunęłam. Na szczęście nie stawiał oporu.

– Nie możesz czy nie chcesz? – Zmienił ton głosu. Teraz brzmiał tak samo jak na początku. Całe napięcie między nami wyparowało, pozostawiając po sobie jedynie wspomnienie. I moje mokre majtki.

My się nawet nie pocałowaliśmy!

– To, czego chcę, nie ma znaczenia. To niemoralne. – Opuściłam głowę. Kciukiem potarłam pierścionek zaręczynowy i nie zaszczycając Masculino spojrzeniem, ruszyłam do swojego pokoju.

Porozmawiam z Sylwią rano.



Rozdział 24

Obudziłam się z jękiem, potwornie zmęczona. Sen długo nie przychodził, przez co się nie wyspałam, a na dodatek przeczuwałam, że ten dzień nie będzie dla mnie łaskawy. Nie mogłam zapomnieć o naszym przypadkowym spotkaniu, które wywołało u mnie więcej emocji niż cokolwiek innego. W głębi serca czułam ogromne wyrzuty sumienia względem narzeczonego. Nie zasługiwałam na niego, będąc teraz tutaj, a nie obok niego, gdy nasze wesele miało się odbyć zaledwie za dwa tygodnie. Ogarnęło mnie przerażenie. Co, jeśli Adriano właśnie tego chce? Zapewne dowiedział się od Emiliano o ślubie i teraz chciał mnie tu zatrzymać, by do niego nie doszło?

Jeśli tak, to byłby gorszym skurwysynem, niż zakładałam.

Lekko poirytowana tą myślą zeszałam z łóżka i sprawnie ogarnęłam swój wygląd. Może nie powalał, ale na pewno nie straszyla ludzi. Włosy związałam luźno, a sam strój oceniłabym na dziesięć. W końcu przebywałam tylko w tej rezydencji, a ludzie tutaj widzieli mnie w gorszych wydaniach.

Po jakimś czasie udałam się na parter, gdzie od razu uderzył we mnie zapach słodkiego śniadania. Moje ślinianki zaczęły pracować na pełnych obrotach, a do tego zawtórował im żołądek wyraźnie domagający się jedzenia. Zaciągnęłam się piękną wonią, która prowadziła mnie do kuchni. Stałam w przejściu do pomieszczenia i oparłam się o futrynę ze szczerym uśmiechem na ustach. Założyłam dłonie na piersiach, przyglądając się płynnym ruchom Gerdy. Podziwiałam jej opanowanie, bo znając mnie, latałabym od patelni do misek z paniką, że zaraz coś mogę przypalić. Gospodyni przychodziło to z taką łatwością, że nabrałam do niej jeszcze większego szacunku.

– O! Kochana! – zwróciła się do mnie, gdy tylko mnie zauważyła. Uśmiechnęłam się, robiąc kilka kroków w jej stronę. Gerda zarzuciła ścierkę kuchenną na ramię i zabrała się do mieszania jakiegoś sosu czy ciasta. Nie miałam pojęcia.

– Dzień dobry – zaczęłam, wyciągając palec w kierunku miski. Szybko jednak zostałam zdzielona ręcznikiem i spotkałam się z niezadowolonym wyrazem twarzy gosposi. Zachichotałam cicho, przyciskając rękę do siebie.

– Zaraz nie będzie dla ciebie dobry. Nie jest jeszcze gotowe – rzuciła, wracając do kuchenki. Przewróciłam oczami z rozbawieniem i oparłam się o blat.

– Pomóc ci w czymś? – zapytałam po chwili. Bacznie obserwowałam ruchy sześćdziesięciolatki, która wyglądała, jakby była w swoim żywiole. Czułam, że gdybym tylko zaczęła jej „pomagać”, szybko coś bym zepsuła. I tak zapytałam z grzeczności. Kuchnia to zdecydowanie jej królestwo.

– Nie, dziękuję, dziecko. Jeśli chcesz, to możesz pójść nakryć do stołu – odparła, skupiona na mieszaniu czegoś. Zapach był obłędny i bałam się, że zaraz się nie opanuję i coś skubnę. Odepchnęłam się od lady i sięgnęłam do wcześniej wskazanej szafki z talerzami. Wzięłam cztery i w milczeniu poszłam do jadalni.

Byłam przekonana, że nikogo w niej nie będzie.

– Jutro? Świetnie. Do zobaczenia, Sorokin – usłyszałam po włosku z drugiej części pomieszczenia. Z lekkim hałasem odłożyłam talerze na stół, zwracając tym uwagę mężczyzny. O to chodziło. Zakończył połączenie i przeniósł na mnie nieufne spojrzenie. Na jego nieszczęście przez pracę w IAF nauczyłam się podstaw włoskiego, a nazwisko największego wroga w jego ustach upewniło mnie, że wcale się nie przesłyszałam. Skurwiel właśnie umawiał się na spotkanie tuż pod moim nosem. Termin mojego zadania wygaszał, a ja tak naprawdę nic nie działałam.

– Plan nie idzie po twojej myśli? – zapytał z wyraźną satysfakcją, świadom mojej porażki. Nie zamierzałam się jeszcze poddać, bo dzień się dopiero zaczął. Zacisnęłam szczęki, obserwując, jak podchodzi do mnie leniwym krokiem. Twarz wykrzywiał mu uśmiezek zwycięstwa, chociaż gra nie dobiegła jeszcze końca. Zawsze mogłam go zamknąć w piwnicy czy przypiąć kajdankami do kaloryfera.

Druga opcja nie wydawała się taka zła.

– Jesteś... – urwałam, gdy doszedł do mnie zapach jego ostrych, przyciągających perfum. Westchnęłam, chcąc wziąć się w garść. Nie mogłam nic poradzić na to, że wciąż, pomimo upływu czasu,

na mnie działał. Nadal pamiętam o Jamesie, dlatego wszelkie myśli na temat Adriano natychmiast wyrzuciłam z głowy.

Zatrzymałam wzrok na jego ustach, momentalnie przypominając sobie, jak idealnie współgrają z moimi.

– Wracaj do domu – powiedział stanowczo, co od razu obudziło moją buntowniczą i agresywną naturę. Zadarłam głowę w momencie, gdy był naprawdę blisko, i zmierzyłam go przenikliwym spojrzeniem. Nie przypuszczałam, że zrobi to na nim ogromne wrażenie, ale liczyłam na jakąkolwiek reakcję, która sugerowałaby, że został choć odrobinę przeze mnie zdominowany.

Nic z tego.

– Nie – odparłam równie uparcie jak on. Mój wyraz twarzy niewiele zdradzał. Masculino nie mógł wiedzieć, że się boję czy denerwuję. Chciałam pokonać go jego własną bronią.

– Masz wracać do domu.

– Nie ma opcji, gościu! – prychnęłam, robiąc krok w jego stronę. Tak niewiele brakowało, by nasze ręce się zetknęły. Nie poddałam się jednak pokusie, która szeptała mi zza pleców, bym to zrobiła. Musiałam być twarda i pokazać mu, że nie tylko on ma tu władzę. – Nigdzie jutro nie pójdziesz, choćbym miała przykuć cię do kaloryfera.

Moje słowa wywołały bezczelny uśmiech na jego twarzy. Miałam radochę z tego, że w końcu coś zadziało. Nie mogłam się jednak przedwcześnie cieszyć. Masculino był trudnym człowiekiem i dowiodły tego dni, podczas których tkwiłam u niego w niewoli. Mimo to wspomnienia z tamtych czasów bardzo często przewijały się przez moją głowę, nie dając o sobie zapomnieć.

– Słaba ta groźba. Kiedyś byłaś w tym lepsza – wypalił wyzywająco. Nie pozbył się tego cholernego uśmieszku, który doprowadzał mnie do szału. Jego pewność siebie wydawała się aż zaskakująca, a ja chciałam w najmniej spodziewanym momencie po prostu ją zburzyć. Nim jednak to zrobię, będę musiała jakoś go do siebie przekonać.

– Wyszedłam z wprawy. – Wzruszyłam ramionami. Sarkazm w moim głosie był wyczuwalny aż za bardzo.

– To niedobrze – stwierdził, wsuwając dłonie do kieszeni. Lustrował moją twarz pełnym emocji wzrokiem, przez który przeszywał mnie dreszcz. Czułam ciepło w podbrzuszu. Skupiłam się na oddechu, który nagle przyspieszył. Zupełnie jakby moje ciało dopiero teraz zorientowało się, że mężczyzna stoi za blisko mnie.

– Po jaką cholere chcesz się z nim widzieć? – zadałam to samo pytanie już któryś raz. Wciąż oczekiwałam od Adriano odpowiedzi, i to szczerzej. Zagryzłam wewnątrz policzka, widząc kątem oka, jak jego dłoń sunie w moim kierunku. Ani na moment nie odwróciłam wzroku od ciemnych tęczy. Była to swego rodzaju kolejna bitwa, którą wiedziałam, że przegram. Z takim nastawieniem to wręcz pewne.

– Nie jest to twoja sprawa.

– Jest, dopóki mnie dotyczy. Wiedziałaś, że jego ludzie usiłowali mnie zabić?

W jego oczach przez moment zamigotała iskierka zdziwienia połączona ze strachem, jednak jak szybko się pojawiła, tak szybko zniknęła.

Tu cię mam, panie Masculo.

– Nie, nie wiedziałem – odpowiedział. Po jego tonie, który nieco się zmienił, wnioskowałam, że mówił prawdę. Wyczuwałam w nim nutkę przejęcia, czego wcześniej nie było. – To nie zmienia faktu, że nie jesteś już moim problemem – dodał, chwytając mnie za nadgarstek. Tak samo jak wczoraj uniósł go na wysokość naszych oczu. Zawiesił na nim na chwilę pozbawione emocji spojrzenie, po czym wrócił do mojej twarzy, a obawa, jaką widziałam u niego wcześniej, zupełnie zniknęła na rzecz obojętności.

– To przez ciebie mnie ścigają – warknęłam, wyrывая rękę. W miejscu, które jeszcze sekundę temu obejmowała dłoń mężczyzny, wciąż wyczuwałam przyjemne ciepło. Przełknęłam ślinę, karcąc się w myślach, że ten tak brutalny gest zamieniałam w coś podniecającego. Nigdy się do tego nie przyznałam, ale uwielbiałam, gdy mnie dotykał. Gdy jego palce wodziły po mojej skórze, niemal zostawiając po sobie ślady. Cholera jasna, przepadłam.

– Już niedługo – mruknął pod nosem, mijając mnie. Odwróciłam się lekko przestraszona, że może zrobić coś głupiego. Był szaleńcem, co do tego nie miałam żadnych wątpliwości.

– Proszę – szepnęłam.

Nie zapanowałam nad tym słowem, które samo wymknęło się z moich ust. Rozluźniłam ręce, teraz swobodnie zwisały po dwóch stronach tułowia. Stałam przy stole, patrząc, jak Pan M odwraca się bardzo powoli w moją stronę. Nie zauważyłam żadnych negatywnych emocji, które pod wpływem mojej prośby mogłyby pojawić się na jego niewiarygodnie przystojnej twarzy. Przymknął na chwilę powieki, głęboko westchnął, po czym niespodziewanie pokonał odległość pomiędzy nami i objął dłońmi moją twarz. Jego wargi spoczęły na moich, a ja byłam w zbyt wielkim szoku, by jakkolwiek zareagować. Pocałunek nie trwał długo ani nie był szczególnie namiętny, a jednak czułam, jak moje nogi robią się miękkie. Jego dotyk, usta idealnie współgrające z moimi i zapach... tak odurzający. Kciukiem gładził mój policzek, jakby czekał na tę chwilę wieki. Zaledwie sekundę później odsunęliśmy się od siebie, a on bez słowa wyszedł z jadalni, zostawiając mnie w kompletnym osłupieniu. Nie tego się spodziewałam.

– Aaaa! Witam! – Krzyk Sylvii wpadającej do pomieszczenia przywrócił mnie do rzeczywistości.

– Hej... – przywitałam się niepewnie, wciąż myśląc nad tym, co się właśnie stało. Pocałował mnie.

Jasna chol...

– Nie... – Niedowierzenie w głosie dziewczyny wzbudziło we mnie strach. Co, jeśli było widać, że coś robiliśmy?

– Co? – spytałam, starając się, by mój głos brzmiał naturalnie.

– Ty się całowałaś! – Podskoczyła radośnie i zaklaskała. Pokręciłam głową, ale ten ruch wcale nie przekonał brunetki.

– Nie! Zwariowałaś?

Tamaro Jones, jesteś zwykłą zdradziecką...

– Przecież widzę. A zresztą Adriano wyglądał na nieobecnego i teraz już wiem dlaczego. Ty przebiegła żmijo! – ponownie krzyknęła i wzięła mnie w ramiona. Jej uścisk okazał się bardzo mocny, jakby była pod wpływem czegoś. A może po prostu jest taka silna? Nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo, gdyż musiałam ją przekonać, że do niczego nie doszło. Miałam narzeczonego, z którym za kilkanaście dni miałam wziąć ślub! Nie mogłam sobie pozwolić na takie skoki w bok, tym bardziej że chciałam być mu wierna.

– Ale my wcale nie...

– Nie wciskaj mi tu kitu. Twoje usta są za bardzo różowe – oświadczyła, chwytając moje policzki palcami. Posłała mi zgrzybliwy uśmiech, po czym puściła mnie i spoglądając na leżące talerze, wyszczerzyła się jeszcze bardziej. – A talerze nie zdążyłaś rozłożyć przez dwadzieścia minut?

Byłam pokonana.

Westchnęłam i chrząknęłam. Nie było sensu się dalej spierać. Miałam nadzieję, że Sylvia nie będzie mnie z tego powodu oceniać. Źle się czułam z tym, że nie odepchnęłam Masculino. Mogło się to równać ze zdradą, do jakiej nigdy nie chciałam dopuścić. Brzydziłam się nią, a teraz sama to zrobiłam. Nikt nie mógł się o tym dowiedzieć oprócz naszej trójki.

Spojrzenie dziewczyny wypalało mi dziurę w plecach. Odwróciłam się i zobaczyłam, że sama rozłożyła talerze. Stała przy rogu stołu i zaplotła ręce, a jej twarz wciąż zdobił cwaniacki uśmiech. Przewróciłam oczami.

– Wiedziałam.

– To nic takiego – powiedziałam szybko.

– Nie mam nic przeciwko, kochana.

– Nie, nie rozumiesz – zaczęłam, zastanawiając się, jak jej powiedzieć o ślubie. Zagryzłam dolną wargę, strzelając kostkami u dłoni. Brunetka skrzywiła się, słysząc ten odgłos.

– Nie rób tak. To nieprzyj...

– Mam kogoś – przerwałam jej.

Jej twarz zaczęła stopniowo się zmieniać i pojawiło się na niej zdziwienie. Zmrużyła oczy, czekając na dalszą część mojej wypowiedzi.

– Nie mogę mu tego robić. Za dwa tygodnie mamy ślub i...

– Ślub?! – Tym razem Sylvia mi przerwała. – O Boże, Tami, przepraszam. Gdybym wiedziała,

nie sprowadzałabym cię tu – powiedziała ze skrucą. Przechyliłam głowę z pocieszającym uśmiechem. Nie chciałam, żeby miała wyrzuty sumienia. Dobrze zrobiła, że mnie tu wezwała, bo zamierzałam pomóc. Ale nie w taki sposób, a to, co było między mną a Adriano, nie mogło się powtórzyć.

– Daj spokój. Dobrze zrobiliście – rzuciłam z pewnością w głosie. – Będziemy zaszczyceni, jeśli będziecie obecni – dodałam i przejechałam językiem po dolnej wardze. Sylvia podeszła i złapała moje dłonie.

– Oczywiście, że będziemy. Cieszę się twoim szczęściem – oznajmiła i przytuliła mnie łagodnie. Czułam, że była zawiedziona, ale nie pokazywała tego. Pewnie myślała, że uda jej się nas połączyć. Życie bywa przewrotne, jednak ja wciąż się tego nie nauczyłam.

– Dziękuję.

– A co tu taka dziwna atmosfera? Zapraszam do stołu! – zawołała wchodząca z parującymi półmiskami Gerda. Sprawiała, że nagle wszystkie moje zmartwienia zniknęły i myślałam już tylko o burczącym brzuchu.

• • •

Mogłam szczerze przyznać, że podczas posiłku było niezręcznie. Wyczuwał to każdy prócz Josie, która była zachwycona, widząc swoje ulubione tosty z nutellą. Cały stół był wypełniony różnymi słodkościami, które nadawały się na śniadanie. Gdy tylko Adriano wkroczył do jadalni, przeszła mi ochota na jedzenie, a żołądek zacisnął się z nerwów. Moje ciało doskonale pamiętało jego bliskość i chcąc nie chcąc, reagowało.

Cisza była przynębiająca, a jedyny odgłos, jaki nam towarzyszył, to brzdęk sztućców. Kilka razy ktoś odchrząknął, zapewne chcąc przerwać niezręczne milczenie. Co jakiś czas spoglądałyśmy na siebie z Sylwią, jednak nie doszłyśmy do żadnych wniosków. Nie odważyłam się spojrzeć na Masculino, on zresztą też niespecjalnie się starał o moją uwagę. Nagle do jadalni wpadł Emiliano.

– Mamy problem – zwrócił się do szefa w ich ojczystym języku.

Adriano natychmiast wstał, wycierając usta chusteczką. Wędrowałam wzrokiem pomiędzy mężczyznami, nie wychylając się jednak. Ostatnie, czego bym chciała, to żeby ogarnęli, iż coś tam rozumiałam. Brunet w końcu skierował na nas spojrzenie, a następnie kiwnął głową w stronę swojego przyjaciela.

Powiedział coś przejęty, jednak zachowywał kamienny wyraz twarzy. Zagryzłam wargę, czując lekki niepokój. Nie wiedziałam, co mu powiedział, ale spięłam się, gdy znowu padło nazwisko Sorokin. Wpatrywałam się w mężczyznę, który właśnie znów przeobrażał się w szefa. Zapiął marynarkę, zrównał się z Emiliano i wyszli z jadalni. Po opuszczeniu przez nich pokoju poczułam ulgę. Odetchnęłam wreszcie i spokojnie dokończyłam śniadanie.

– To się ciągnie przez cały czas? – zapytałam, wyrrywając Sylwię z zamyślenia, gdy Josie odeszła od stołu. Popatrzyła na mnie nieobecny wzrokiem i złożyła talerze na jedną stertę. Czyli nie tylko ja odczuwałam strach związany z tym, co się działo. Wyglądało to na jakąś wojnę pomiędzy rodzinami. Gdzie, do cholery, była Komisja?

– Z Sorokinem? – dopytała. Kiwnęłam głową, a zatopiona w myślach kobieta nadal sprzątała po posiłku. Najwyraźniej pomogło jej to utrzymać nerwy na wodzy. – Tak. Co jakiś czas nawzajem sobie dokopują. Komisja już dawno im groziła, jednak nie przyniosło to żadnych efektów. Obaj są zbyt uparci, żeby odpuścić, a każdy z nas martwi się, czy nie natrafi na któregoś z wysłanników wroga.

– Spotykali się już kiedyś?

– Od czasu odbicia Josie nie. Unikają się jak ognia, a na bal w tym roku nie przyszedł żaden. Komisja była wściekła i wysłała ostatnie ostrzeżenie. Jestem tak strasznie bezsilna, Tami. – Ostatnie zdanie Sylvia wypowiedziała łamiącym się głosem. Od razu wstałam i ją objęłam. Było mi jej tak cholernie szkoda, a co dziwne, sama czułam, jakbym coś traciła. Skoro wcześniej nie spotkali się twarzą w twarz, to stało się jasne jak słońce, że wreszcie dojdzie do strzelaniny i ktoś ucierpi. Dlaczego więc Adriano pchał się w to na własne życzenie?

– A może on po prostu nam czegoś nie mówi? – wypowiedziałam myśl na głos. Moja towarzyszka spojrzała na mnie nie do końca przekonana.

– Jestem jego siostrą. Martwię się jak cholera, więc jeśli faktycznie coś by przede mną ukrył, to chyba urwę mu jaja – rzuciła wściekła. Nie potrafiłam powstrzymać chichotu. Na szczęście Sylvia mi zawtórowała, przez co ściany jadalni wypełniły się naszym śmiechem. Wkrótce przybiegła do nas Josie i pokazała obrazek, który w ostatnim czasie namalowała. Obie zgodnie stwierdziłyśmy, że jest śliczny, a moje serce zabiło szczególnie mocno, gdy zauważyłam tam swoją podobiznę wraz z resztą członków jej rodziny.

Po powrocie Masculino do domu postanowiłam znowu spróbować z nim porozmawiać. Pojawił się niespodziewanie, mocno trzasnął drzwiami, na co z Josie odskoczyłyśmy od siebie przestraszone.

Salon nagle wypełnił się znajomym zapachem. Obie odwróciłyśmy głowy i zauważyłam, że Adriano ma rozcięty łuk brwiowy i krwawi mu warga. Wstałam gwałtownie i podeszłam do niego. Jego oddech był przyspieszony, a nienagannie wcześniej wyprasowana koszula mocno pogięta.

Musiał się wydarzyć coś złego.

– Chodź stąd. Josie nie może cię widzieć w takim stanie – szepnęłam, łapiąc go za rękę. Nieświadomie splotłam nasze dłonie. Kiwnął głową, pozwalając się prowadzić. Byłam zdziwiona brakiem sprzeciwu, ale zamierzałam to wykorzystać. Weszliśmy do kuchni, gdzie niechętnie wypuściłam jego dłoń i wspierałam się na palce, by dosięgnąć apteczki.

– Co się stało? – zapytałam po chwili. Rozłożyłam zawartość torby i rozglądałam się w poszukiwaniu czegoś do odkażenia. Adriano oparł się o blat, lekceważąco wodząc za mną wzrokiem. Gdy wreszcie znalazłam gazik, z wahaniem podeszłam do mężczyzny. Nie zareagował na mój ruch, więc przyłożyłam go do rany.

– Nic – burknął, obserwując moją twarz. Staralam się nie spoglądać mu w oczy, tylko skupiłam się na dokładnym oczyszczeniu rany oraz zmyciu zaschniętej krwi.

– Powiedz – zażądałam, przyciskając gazik nieco mocniej. Nawet nie drgnął. Nie dałam rady być na niego zła, widząc go w takim stanie.

– Zapominasz się – wytknął, podnosząc lekko lewy kącik ust.

Przygryzłam dolną wargę.

– Nieprawda. No, powiedz. – Zmieniłam ton głosu na spokojniejszy w nadziei, że to pomoże. Złapałm kontakt wzrokowy, gdy odkładałam gazik. Chwyciłam cienki plaster i zaczęłam go otwierać.

– Zmusz mnie.

– Słucham? – zapytałam, zaprzestając swoich działań. Wpatrywałam się w oblicze Masculino, które wciąż wyglądało pięknie. Spojrzenie ciemnych oczu zawisło na moich ustach, a te lekko się rozchyliły. Serce biło mi tak szybko, że mogłabym przysiąc, iż je słyszał. Zamrugałam kilkakrotnie i pochyliłam się, by nakleić plaster na brew.

– Skoro chcesz wiedzieć, to zmusz mnie do mówienia – odezwał się, chwytając mój nadgarstek. Posłałam mu zdeorientowane spojrzenie, na co prychnął i uśmiechnął się ledwo widocznie.

– To nie jest śmieszne, Adriano – mruknęłam zupełnie nieświadoma tego, co powiedziałam. Dopiero po kilku sekundach zdałam sobie z tego sprawę. – Matko, przepra...

– Powtórz – rozkazał, a jego oczy pociemniały. Przełknęłam ślinę, ostrożnie się mu przyglądając. Upewniałam się, że naprawdę tego chce.

– Ja... – wydusiłam, czując się stłamszona przez jego intensywne spojrzenie.

– Powtórz to, co powiedziałaś, Tami.

O matko jedyna...

Westchnęłam niespodziewanie, słysząc to zdrobnienie. Powiedział to z taką lekkością, niemal pieszczotliwie. Rozpływałam się pod wpływem jego głosu i nienawidziłam się za to.

– Ja naprawdę nie chciałam – wyszeptalam.

Niewidzialne iskierki tańczyły wokół, tworząc osłonę, która obejmowała jedynie nas dwoje. Na krótki moment opuściłam wzrok, orientując się, że byłam zdecydowanie za blisko. Delikatny rumieniec spłynął na moją twarz. Masculino podniósł drugą dłoń, położył ją na moim policzku i subtelnie go pogłaskał. Przeszedł mnie dreszcz spowodowany połączeniem naszych ciał. Serce znacznie przyspieszyło, podobnie jak oddech. Masculino odbierał mi całą zdolność logicznego myślenia, co wcale mi się nie podobało, zważywszy na to, że miałam narzeczonego, który na mnie czekał.

– Powtórz, proszę – powiedział równie cicho. Z nadgarstka przeniósł dłoń na moją talię i przyciągnął mnie do siebie. Wstrzymałam oddech, gdy oparł swoje czoło o moje. Dotyk, który z początku dawał mi tyle przyjemności, teraz niespodziewanie zaczął boleć. Poczułam łyzy pod powiekami, ponieważ dotarło do mnie, że to tylko jedna chwila, która należy do nas. Ofiarowałam mu część swojego serca trzy lata temu, a on nie chciał jej oddać. Wiedziałam, że to, co się działo, musiało zakończyć się w tym momencie. Inaczej nic nie będzie w stanie nas powstrzymać, a byłam pewna, że będę tego żałować. Mogłam delektować się dotykiem tego mężczyzny jeszcze przez parę minut i dlatego to tak cholernie bolało.

Niechciana łza wypłynęła, tworząc dróżkę na moim policzku. Zgarnął ją kciukiem i gdy już myślałam, że mogę się odsunąć, przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Ruch był niespodziewany, przez co oparłam się dłońmi o jego uda.

Wpił się w moje usta, pozbawiając oddechu. Straciłam równowagę i całkowicie oparłam się na brunecie. Kciukiem wciąż gładził mój policzek. Ciche westchnienie opuściło moje usta, a on wykorzystał ten fakt i wkradł się językiem do środka. Leniwie i niespiesznie rozpoczęliśmy taniec, którego kroki znaliśmy tylko my. Ten pocałunek był zupełnie inny niż poprzedni. Przełałam w niego całą tęsknotę i wszystkie uczucia, jakie gromadziły się we mnie przez trzy lata. Wyłączyłam kompletnie myślenie, skupiając się tylko na nim.

Nagle Adriano syknął z bólu i przerwał pieszczotę. Obrzuciłam jego twarz pytającym spojrzeniem.

– To gównu boli.

Uniosłam lekko kąciki ust, głęboko wzdychając.

– Powiesz mi?

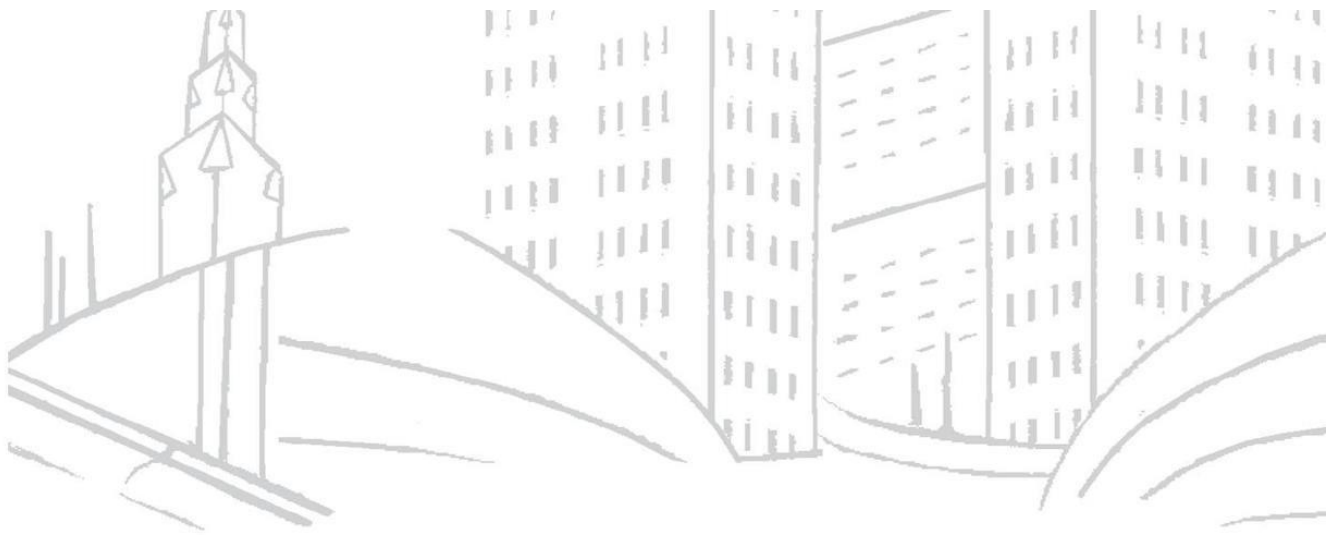
– Nie jestem przekonany, czy twoja próba zmuszenia mnie do gadania zadziałała – wyznał.

Zaśmiałam się cicho, a potem oprzytomniałam. Pokręciłam głową, znacznie się od niego odsuwając. Popatrzyłam na niego wielkimi oczami, a potem przytknęłam palce do ust, uświadamiając sobie, że dopuściłam do tego po raz drugi. Odłożyłam plaster i ruszyłam do wyjścia.

– Tami.

– Nie. – Wyślizgnęłam się, gdy chciał mnie złapać. Wybiegłam z kuchni, słysząc, jak krzyczy moje imię.

Boże, byłam okropną narzeczoną.



Rozdział 25

A ładnie tam jest? Może wybierzemy się tam kiedyś na jakąś wycieczkę. Na pewno mnie oprowadzisz – odezwał się James ciepłym głosem.

Zacisnęłam usta z wąską linią, wierzchem dłoni wycierając mokre od łez oczy. Ostatnią godzinę przepłakałam, myśląc nad swoim zachowaniem. Nie chciałam go zdradzić. Kochałam go. A byłam zbyt słaba, by oprzeć się zalotom Adriano, który robił to specjalnie. Usiadłam po turecku pod ścianą blisko okna, by móc podziwiać piękny podjazd.

– Tak, kochanie – odpowiedziałam nietęgim głosem.

James na pewno zauważył, że coś jest nie tak, ale o nic nie pytał. Rozmawiał ze mną od dziesięciu minut, cały czas wypytyując o to, czy wszystko u mnie w porządku, jak się czuję i czy tak samo jak on nie mogę się doczekać naszego ślubu. Wtedy moje serce pękło. Nie mogłam za niego wyjść. Z takim ciężarem kłamstw prędzej wyląduję w trumnie niż przed ołtarzem. Wyrzuty sumienia stawały się nie do zniesienia, a ja nie wiedziałam, co robić.

– Na pewno wszystko dobrze? Martwię się.

Najlepiej by było, gdyby się właśnie nie martwił.

– Tak. Po prostu się przeziębiam, ale to nic takiego. – Pociągnęłam nosem. Nieoczekiwanie rozległo się pukanie do drzwi. Po raz ostatni przetarłam resztki łez i się wyprostowałam.

– Muszę kończyć. Niedługo się zobaczymy – rzuciłam pospiesznie, żegnając się w ten sposób z Jamesem. Wstałam, mając mroczyki przed oczami. Przystanąłam, oparłam się o komodę, a potem podeszłam do wejścia, gdyż pukanie nie ustawało. Uchyliłam ostrożnie drzwi i doznałam niemałego szoku.

– Czegoś potrzebujesz? – spytałam, spoglądając na Masculino. Wyglądał lepiej niż wcześniej, rany już nie krwawiły, a garnitur zamienił na zwykłą koszulkę. Milczał, więc przyglądałam mu się, mrużąc oczy. Miałam wrażenie, że coś było nie tak. – Dobrze się czujesz?

– Ależ wysmienicie – oznajmił, a następnie minął mnie, wchodząc do środka. Gdy tylko za nim zamknęłam, nim się obejrzałam, już zostałam przygnieciona do drzwi. Dłonie Adriano spoczęły na moich biodrach, a oddech łaskotał szyję. Językiem nawilżyłam spierzchnięte usta i gdy podniósł wzrok, zrozumiałam, co się wydarzyło.

– Brałeś coś, tak? – To było bardziej stwierdzenie niż pytanie. Straciłam jego dłonie i zręcznie wyslizgnęłam się z objęć. Byłam zła, że tu w ogóle przyszedł. Mącił mi w głowie w momencie, gdy znalazłam się już na stabilnym gruncie swojego życia. A ja, głupia, mu na to pozwalałam! Bo nie wiadomo dlaczego miałam do niego słabość, której nie dałam rady zwalczyć przez trzy lata.

– Może tak... Może nie... – rzekł tajemniczo, jednak ja wiedziałam, że odpowiedź była twierdząca. Już raz go takiego widziałam i wtedy bez wątpienia coś zażył. No tak, wielki pan mafioso przecież musi znać swój towar. Prychnęłam, odsuwając się od niego jeszcze bardziej. Miał dziecko pod opieką, a w jego domu działo się takie gównno. Kiedy, do cholery, zdążył aż tak nisko upaść?

– Płakałaś – stwierdził, opierając się o ścianę. Mimo że był pod wpływem, wciąż mnie cholernie pociągał, jednak teraz postanowiłam trzymać się w ryzach i nie dawać się ponieść chwili. Miałam do kogo wrócić, a już i tak mocno skrzywdziłam Jamesa. Nie byłam pewna, czy nasz ślub w ogóle się odbędzie. Nie miałam zamiaru go okłamywać, więc zdecydowałam, że gdy tylko wrócę, wyznam mu całą prawdę. Być może zostanę sama, ale będę w porządku wobec niego.

– Nawet jeśli, to co cię to obchodzi? – Zaplotłam ręce i przekrzywiłam lekko głowę. Wpatrywałam się w mężczyznę, oczekując jakiegokolwiek odpowiedzi.

– Jeśli to przeze mnie, to...

– Tak, przez ciebie – wyrwało mi się. Zabrzmiało ostrzej, niż zamierzałam. Miałam dość bawienia się w kotka i myszkę. Czemu nie mógł zrozumieć, że każdy chciał dla niego dobrze? Miał tu ludzi, którym na nim zależało, dlaczego więc na własne życzenie zamierzał wejść do paszczy lwa? Poprawiłam sweter, który zaczął zsuwać się z moich ramion. Odchrząknęłam, pozbywając się chryпки,

i zrobiłam kilka kroków w jego stronę. Może teraz była szansa, by jakoś go przekonać. Mogłam nawet zacząć prosić, byleby zakończył tę wojnę z Rosjaninem.

– W takim razie wróć do domu – odparł, wzruszając ramionami. Westchnęłam głęboko. Może jednak powinnam znowu pomyśleć o zamknięciu go w jakimś ciemnym, strasznym miejscu.

– Nie. Możesz mnie obrażać, ranić, odpychać do woli. Nie wrócę, póki nie zakończysz tego z Sorokinem. Bez żadnych trupów – doprecyzowałam mój warunek. A raczej rozkaz.

Przez twarz mężczyzny przebiegł cień uśmiechu, jakby wiedział, że i tak nie mogę mu niczego rozkazać. Przecież to on był tu dominatorem.

– Czy ty się martwisz?

Jego twarz ozdobił perfidny uśmiech zwycięstwa. Upierał się przy swojej racji, a co, jeśli już dawno podjął decyzję, by nie jechać, ale chciał mnie tu trzymać? Minęły dwa dni, więc to niemożliwe, by tak szybko zmienił zdanie. Zresztą nie zawsze musiało chodzić o mnie.

– Nie – powiedziałam, choć mój głos nie brzmiał przekonująco. Zaciśnęłam dłonie na materiale swetra, nie przerywając kontaktu wzrokowego z brunetem. Normalnie już dawno bym go stąd wyrzuciła, by mnie nie kusił. Cholerny diabeł, który również chce pociągnąć mnie za sobą na dno.

Pytanie tylko, czy będę na tyle silna, by uratować nas oboje?

– Mnie nie okłamiesz. Widzę, w jaki sposób na mnie patrzysz. Widzę również, jak bardzo starasz się przekonać mnie do zmiany decyzji... – Zamilkł, zastanawiając się nad czymś. – Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że rozumiesz włoski?

Zaschło mi w gardle. Żołądek ścisnął się nieprzyjemnie, formując się w supeł. Kurwa, jak on się zorientował? Przecież nie dawałam żadnych sygnałów. Nie miałam już żadnego asa w rękawie. Przejrzał mnie w zaledwie czterdzieści osiem godzin.

– O czym ty...

– Mówiłem, żebyś mnie nie okłamywała – przerwał mi opanowanym i przepelnionym spokojem tonem.

Westchnęłam pokonana. Okłamywanie go nie miało sensu, bo nic by mi to nie dało. No, może oprócz tego, że zyskałabym więcej czasu na wymyślenie lepszego kłamstwa.

Tami, zaraz zaczniesz gubić się w swoich kłamstwach – pomyślałam.

– Okej – mruknęłam, wypuszczając nagromadzone powietrze. – Faktycznie coś tam rozumiem.

– To niedobrze – stwierdził, błędząc wzrokiem po pokoju, a ja zapatrzyłam się na to, jak zagryza dolną wargę.

Ogarnij się.

– Bo? I tak nie zamierzam was podsłuchiwać.

Odepchnął się od ściany i ruszył w moją stronę. Atmosfera w sypialni od razu zgęstniała, a ja przełknęłam ślinę, obserwując jego powolne ruchy. Gdy był już dość blisko, złapał moje łokcie i zmusił do zrobienia kroku w przód. Zachwiałam się, jednak mocne ramiona mężczyzny nie pozwoliły mi upaść. Chwytał moją dłoń z pierścionkiem, spojrział na niego beznamiętnie, po czym nachylił mi się do ucha i zahaczył wargami o płatek. Poczułam znajome ciepło wywołane przez bliskość Adriano i odruchowo zaciśnęłam uda, chcąc powstrzymać ich drżenie.

– Bo będziesz wiedziała wszystko, co chciałbym z tobą zrobić, Tami – wyszeptał. Niespiesznie odsunęłam głowę z jeszcze większym zdziwieniem niż wcześniej. Wiedziałam, że był pod wpływem i to, co mówił, nie musiało być prawdą, ale... Co, jeśli tak?

Nic, pusta idiotko. Masz narzeczonego!

– Co to ma znaczyć?

– To, że od dzisiaj nie nosisz go przy mnie – warknął, pokazując pierścionek mieniący się w jego ręce. Nawet nie poczułam, kiedy mi go zdjął. Odłożył błyskotkę na komodę, a potem wyszedł, trzaskając drzwiami. Przełknęłam z trudem ślinę, po czym bez emocji opadłam na materac, zerkając na swój palec, teraz pusty. Nie zasługiwałam na Jamesa. Nie potrafiłam być wierna mężczyźnie chcącemu dać mi rodzinę, której pragnęłam. Ścisnęłam mocno nasadę nosa i przymknęłam powieki. Czułam się beznadziejnie, a na dodatek nadal nie powstrzymałam Masculino przed spotkaniem. Z każdą kolejną minutą, jaka mijała od wyjścia mężczyzny, miałam przeczucie, że wydarzy się coś złego. Westchnęłam

głośno.

Kłamstwo prędzej czy później wyjdzie na jaw, a zdrada, do jakiej się posunęłam względem Jamesa, z każdym dniem stawała się coraz poważniejsza.

Musiałam to zakończyć i to jak najszybciej.

Wybiegłam z pokoju, a moje ciało przeszły dreszcz niepokoju. Rozglądałam się wokół, szukając znajomej sylwetki, jednak na nikogo nie trafiłam. Koniec podchodów. Byłam zmęczona tą ciągłą zabawą. Gdyby nie Josie i Sylvia, już dawno wyjechałabym stąd w cholerę, pozwalając Masculino, by się z nim zobaczył. Skoro chciał być uparty, proszę bardzo. Szkoda mi było jedynie jego córki, która zapewne wyczuwała, że dzieje się coś złego. Każdy w domu chodził zdenerwowany. Nie chciało mi się wierzyć, że Masculino tak po prostu poszedł, by się podłożyć, ale również nikt nie znał jego planu.

Nikt oprócz Emiliano, który za żadne skarby świata by mi się nie wygadał.

Weszłam po schodach na piętro numer cztery i powoli stawiałam krok za krokiem. Gdyby ktoś mnie teraz zobaczył, to byłabym na straconej pozycji, a wiedziałam, że w ten sposób może chociaż czegoś się dowiem. Czegokolwiek, co mogłoby mnie w jakimś stopniu uspokoić.

Czy ja naprawdę się martwiłam?

Cholera, oczywiście, że tak. Ten facet miał kawałek mojego serca, choć nigdy mu się do tego nie przyznał. Jeśli umrze, to zabierze go ze sobą na zawsze. Pustka, którą odczuwałam, stałaby się większa, i nie wiedziałam, czy dałabym sobie z tym radę.

Naprawdę wpadłam w bagno i to w chuj głębokie.

Podeszłam do dobrze znanych mi drzwi na piętrze Masculo i stanęłam tak, by moja sylwetka nie wystawała zza lekko uchylonych drzwi. Nie udało mi się nikogo zobaczyć, ale dźwięki rozmowy sugerowały, że ktoś się tam znajdował. Ledwo zaczęłam podsłuchiwać, gdy ktoś nagle złapał mnie za ramię i pociągnął w swoją stronę.

– Nic nie usłyszysz. Próbowałam. Posługują się jakimś dziwny kodem, który tylko oni rozumieją – szepnęła Sylvia i puściła moje ramię. Przekląłam pod nosem, z powrotem zerkając na drzwi gabinetu. Przecież to oczywiste, że ktoś wpadłby na to, żeby ich podsłuchiwać. A skoro wymyślili jakiś kod, to na sto procent mieli plan. Poczulałam ulgę, bo Adriano przynajmniej nie był na tyle głupi, by ryzykować swoje życie. Jest pieprzonym szefem rodziny nie bez powodu.

– W takim razie skąd twoje obawy? Skoro mają kod, to i również plan.

– Obejmujący tylko ich dwóch? A co, jeśli umawiają się, że to Emiliano w razie czego zastąpi go na stanowisku? – zapytała z przejęciem. Sama nie wiedziałam już, co myśleć. Sprawa była dziwna, a sprawca całego zamieszania milczał jak grób, w którym niedługo się znajdzie, jeśli się nie ogarnie.

– Czekaj – zaczęła brunetka, robiąc krok w stronę drzwi. Mój włoski nie był aż na takim poziomie, bym nadażyła za tym, co mówią. Wyłapywałam pojedyncze słówka, ale to tyle. – Oni rozmawiają o tobie.

– Co? – zapytałam nieco głośniejszym głosem, niż zamierzałam. Sylvia skarciła mnie wzrokiem i wróciła do podsłuchiwania. Jej twarz się zmieniła – ze skupionej w zaskoczoną. Raz nawet widziałam przebiegły uśmiech, ale szybko zniknął. Co jakiś czas trącałam jej ramię, chcąc wiedzieć, o co chodzi, jednak zbywała mnie machnięciem ręki. W momencie, gdy usłyszałyśmy zbliżające się kroki, złapałam ją za rękę i pobiegłyśmy po schodach w dół, niemal się przy tym przewracając. Przystanęłyśmy przy oknie, udając, że stałyśmy tam od początku. Emiliano przeszedł obok nas niczego nieświadomy. Gdy zniknął z pola widzenia, chwyciłam dziewczynę za ramię.

– Gadaj wszystko, co słyszałaś.

– Nie spodoba ci się to – ostrzegła, zanim wzięła głęboki oddech. Rozejrzała się wokół, po czym ruszyła przed siebie.

– Hej! Dokąd to?! – krzyknęłam, próbując dorównać jej kroku. Nim się obejrzałam, Sylvia zaciągnęła mnie do mojej sypialni i zamknęła za nami drzwi.

– Mogłaś powiedzieć, a nie biec jak opętana – mruknęłam, łapczywie nabierając powietrza.

– Wybacz. Nie chcę, żeby ktoś nas słyszał. Wyszłoby, że podsłuchiwałyśmy, a wtedy mój brat urwałby nam łby, po czym zamknął w...

– Rozumiem – weszłam jej w słowo, nie pozwalając dokończyć. – A teraz gadaj – dodałam,

siadając na środku łóżka. Sylvia przejechała językiem po wargach i chwilę milczała. Już miałam zamiar ją pospieszyć, gdy wreszcie zaczęła mówić.

– Naprawdę lepiej by było, żebyś tego nie słyszała.

– Powiesz mi, czy mam to wyciągnąć z ciebie siłą?

Ponownie westchnęła i zajęła miejsce na rogu materaca. Ujęła moją dłoń i z łagodnym wyrazem twarzy spojrzała mi w oczy. Byłam zirytowana jej przeciąganiem i odliczałam sekundy, zanim rzucę się na nią i zmuszę do gadania.

– W porządku. Emiliano twierdził, że mój brat odpycha fakt, że jesteś dla niego ważna. Adriano zaczął wyzywać go od idiotów i mówił, że gada głupoty. Potem jeszcze rozmawiali na ten temat, a koniec końców Emiliano się zdenerwował i wyszedł.

– I to tyle? – dopytałam, czując, że to jednak nie wszystko.

– Adriano powiedział też, że cię nienawidzi i przeklina wszystkich, którzy sprowadzili cię tu z powrotem, ponieważ, jak to ujął „gdy ty jesteś, wszystko idzie nie tak” – powiedziała, zawieszając wzrok na obrazie za mną.

Przygryzłam policzek. Ze spokojem przyjęłam słowa Sylvii, które przypominały małe sztylety wbijające się w moje ledwo trzymające się serce.

– Okej... Cóż...

– Sama chciałaś wiedzieć! – krzyknęła, jakby zamierzała się bronić. Kiwnęłam delikatnie głową, przyznając jej rację. Nie musiałam tego wiedzieć.

To, co usłyszałam, tym bardziej upewniło mnie w przekonaniu, że powinnam wrócić do Nowego Jorku. Tam miałam kogoś, kto nigdy nie powiedziałby na mój temat tak przykrych rzeczy. Choćby gdyby się tak nad tym głębiej zastanowić, gdy James pozna prawdę, zapewne nie będzie się hamować. Wtedy i tak będzie całkowicie usprawiedliwiony, bo zasłużyłam sobie. Pozwoliłam, by serce mnie prowadziło... i proszę. Naiwne, głupie i żadne miłości, którą tak naprawdę miałam, ale nie od tego mężczyzny, którego pragnęłam. Byłam zbyt podniecona faktem, że Adriano poświęca mi uwagę, jakiej potrzebowałam trzy lata temu. Teraz jednak znajdował się w innym miejscu w życiu. Dałam się podejść jak nastolatka, a musiałam odpokutować jako dorosła, a to przerażało mnie najbardziej. Wizja powrotu i wyznania Jamesowi prawdy wydawała się przerażająca, wręcz odległa. Słowa wypowiedane przez osobę, którą darzy się jakimś uczuciem, mają ogromny wpływ, a zwłaszcza te niemiłe. Nie powinno się ich usłyszeć, ale to nie bajka, w której wszyscy żyją długo i szczęśliwie. Wiele razy słyszałam to zdanie, jednak nigdy nie przejmowałam się nim tak mocno jak dzisiaj. I chociaż Adriano nigdy nie powiedział, że coś do mnie czuje, to pozwolił mi myśleć, że tak właśnie było. Nienawidziłam go za to jeszcze bardziej. Najgorsze w tym wszystkim było to, że gdyby tylko wyznał cokolwiek, naiwna ja pobiegłabym za nim nawet po takim czasie. Nie mogłam zmienić swoich uczuć, choćbym nie wiem, jak bardzo tego pragnęła. Marzyłam, by przekierować je na Jamesa – człowieka, który szczerze na to zasługiwał. Albo mógłby być to ktoś inny, ale nie Masculino. Łaknęłam obrazu tego uczuciowego Adriano, który opowiadał mi o najważniejszej kobiecie w swoim życiu albo który przychodził do mnie w nocy za każdym razem, gdy miałam koszmar. Chciałam ponownie zobaczyć, jak z zaangażowaniem zajmuje się córką. Oddałabym wiele, by znów móc doświadczyć jego dotyku i usłyszeć deklaracje, które sprawiłyby, że nie dałabym rady od niego odejść.

Jednak, jak wcześniej wspomniałam, życie to nie bajka.

A miłość jest do dupy.



Rozdział 26

Spędzanie czasu z Josie, która pokazywała mi swoje nowe zabawki, to zdecydowanie najlepsze wspomnienie, jakie wyniosę z tego wyjazdu. Powoli przyzwyczajałam się do myśli, że tym razem naprawdę mogę jej więcej nie zobaczyć. Nie potrafiłam nigdzie zlokalizować Sylvii, która po wczorajszym wieczornym przekazaniu mi treści rozmowy obu mężczyzn zniknęła. Dosłownie. Nawet Gerda nie miała pojęcia, gdzie była, a na śniadaniu również nie zaszczyliła nas swoją obecnością, podobnie jak jej brat. Emiliano z Marcelem co jakiś czas przechodzili przez korytarz, ale nie pofatygowali się, by cokolwiek mi wyjaśnić. Ich nastrój oraz mimika wskazywały na to, żebym lepiej ich nie zaczepiała. W powietrzu było czuć, że coś jest nie tak. Nie miałam pojęcia, co się dzieje, i to martwiło mnie jeszcze bardziej.

Po obiedzie postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce. Przypomniawszy sobie o wczorajszej rozmowie Adriano z Sorokinem, czy z kimś od niego, od razu zaczęłam się denerwować. Co, jeśli już tam pojechał? Podbiegłam do okna, które wychodziło na podjazd, i odetchnęłam z lekką ulgą, orientując się, że stało tam dokładnie tyle samo aut co wczoraj.

Czyli wszyscy musieli być na terenie posesji.

Niepewnie weszłam do piwnicy, miejsca bez dwóch zdań najstraszniejszego w całym domu. Ostrożnie schodziłam ze stromych schodów, mając cały czas oczy szeroko otwarte. Jeśli mnie pamięć nie myliła, to właśnie tu działy się makabryczne rzeczy, których na szczęście nigdy nie musiałam oglądać.

Przystanąłam na ostatnim schodku, a tuż przede sobą miałam korytarz z kilkoma drzwiami. Nie zmieniło się nic, odkąd ostatni raz tu zawitałam. Ominęłam wejście, za którym znajdowała się strzelnica, ponieważ w środku było zbyt cicho, więc pewnie nikogo tam nie ma. Przysłuchiwałam się każdemu dźwiękowi, jaki tylko wydobywał się z podziemi. Niepokój stał się moim jedynym towarzyszem. Błądząc w półmroku i w kompletnej ciszy, stwierdziłam, że nikogo tu nie ma. Zmarnowałam czas, ale przynajmniej potem nie będę pluła sobie w brodę, że tego nie sprawdziłam.

Piętra również były puste i dziwnie ciche. To znaczy tak myślałam, ponieważ nie miałam odwagi wejść na czwarte. Z niewyjaśnionych powodów po prostu wolałam tam nie zaglądać. Josie spędzała czas z Gerdą w kuchni. Chwilę mi zajęło, zanim sprawdziłam praktycznie każde pomieszczenie na każdym poziomie. Zrezygnowana zesłam na dół. Pokierowałam się do salonu, gdzie opadłam na sofę. Czułam się bezradna. Wpatrywałam się w wiszący przede mną obraz – do momentu, gdy dotarły do mnie dźwięki, a konkretniej to głos jednej z poszukiwanych przeze mnie osób. Ruszyłam bardzo powoli za odgłosami rozmowy, które prowadziły do ogrodu. Jasne, tam akurat nie patrzyłam.

Wychyliłam się zza drzwi prowadzących do pięknego dużego ogrodu, jednak z początku nikogo nie zlokalizowałam. Słowa, które słyszałam, były wciąż zbyt ciche, bym mogła cokolwiek zrozumieć. Adrenalina buzowała w moich żyłach, bo obawiałam się, że ktoś mnie zobaczy. Zbyt wiele razy podsłuchiwanie uchodziło mi na sucho i czułam, że mogę się na tym przejechać.

Ostrożnie stawiałam każdy krok, gdy zbliżałam się do źródła konwersacji. Powstrzymałam jęk, gdy o mało nie zostałam przyłapaną. Cofnęłam się, przyciskając dłoń do ust. Nie mogłam zobaczyć, kim konkretnie są rozmawiający ze sobą ludzie.

– Jedziemy za godzinę. Emiliano, zajmujesz się ludźmi, a Marcel sprawdza łącza. Sylvia ma o niczym się nie dowiedzieć, jasne? Nie chcę jej w to wciągać. Możemy nie wyjść z tego cało, więc miejcie to na uwadze.

Słowa Adriano odbijały się echem w mojej głowie. Tymczasem mężczyźni powoli zaczęli się rozchodzić. Tak przynajmniej myślałam, ponieważ gdy wszyscy zgodnie przytaknęli szefowi, zapadła cisza, którą przerywały jedynie odgłosy kroków.

– Tamara jeszcze tu jest? – To zdanie zwróciło moją uwagę w momencie, gdy chciałam odejść. Słyszając własne imię w jego ustach, poczułam ucisk w sercu. Nie mogłam zapomnieć tego, co mówił wczoraj, jednak moje głupie serce wciąż łudziło się, że tak naprawdę myślał inaczej. Że za mną tęsknił,

tylko był zbyt dumny, by to przyznać.

– Tak. Mam wrażenie, że wie, co się święci – odpowiedział Emiliano i choć nie widziałam jego twarzy, to mogłabym przysiąc, że właśnie się skrzywił. Wywróciłam oczami, wyobrażając to sobie.

– Niby skąd? Skoro żaden z was się nie wysypał, to nic nie wie. I ma tak zostać. Jej miejsce jest w Nowym Jorku, a nie tutaj. Zadbaj, by w końcu to do niej dotarło – warknął, kończąc dyskusję.

Przełknęłam powoli ślinę, powstrzymując łzy, które nieoczekiwanie zaczęły zbierać się pod powiekami. Odręczenie bolało, zwłaszcza że w grę wchodziły silne emocje. Pocieszał mnie jedynie fakt, że Masculino miał plan, aczkolwiek z tego, co mówili, wynikało, że niekoniecznie bezpieczny dla nich.

Cisza zagościła na podwórku, więc powoli zaczęłam wychodzić z ukrycia, udając, że dopiero co się tu zjawiam. Niespiesznie przespacerowałam się przez trawnik, niby delektując się piękną pogodą, która wcale nie poprawiła mi nastroju. Strach o to, co może się wydarzyć, tak naprawdę lada moment, skutecznie mnie paraliżował i sprawiał, że moje myśli krążyły tylko wokół konfliktu rodzin, z którymi w rzeczywistości miałam głównie wspólne. Wiele razy byłam na siebie za to zła. Przejmowałam się ludźmi odpowiedzialnymi za prawdziwy chaos w moim życiu, po którym wciąż nie mogłam się pozbierać. Powinnam ich wszystkich nienawidzić i dawno wrócić do mojego idealnego życia. Wiedziałam jednak, że przez następne lata, tak jak w przypadku poprzednich trzech, będę się zastanawiać, co z nimi, i wracać myślami do tego miejsca. Nigdy już nie poczuję się w pełni szczęśliwa, ponieważ to, co tu się stało, zostawiło we mnie ślad. I miałam dwa wyjścia. Albo nauczyć się z tym żyć, albo coś z tym zrobić.

Musiałam się dowiedzieć, dlaczego Adriano tak mnie od siebie odepchnął. Owszem, popełniłam błąd, którego żałowałam praktycznie każdego dnia, ale tu musiało chodzić o coś więcej. Domyślałam się, że sam zainteresowany nie odpowie na nurtujące mnie pytanie, więc musiałam wykombinować coś innego. Chciałam go zrozumieć, wejść w jego świat i wiedzieć, co myśli. Dowiedzieć się, jakie emocje nim kierują i co chce osiągnąć swoimi działaniami. Zależało mi na nim, ale nie zamierzałam tego ujawniać. Zamierzałam działać w ciszy i być szczerą sama ze sobą.

Nie miałam dużo czasu. Wskazówki zegara, który wisiał w salonie, nagle zaczęły przesuwac się coraz szybciej, a cisza w rezydencji ani na moment nie została przerwana. Moje myśli nieustannie krążyły wokół narady, której byłam świadkiem. Tkwiłam pod ścianą, bo nie wiedziałam, co robić. Pakowanie się w takie konflikty mogło nie skończyć się dla mnie dobrze, zważywszy na fakt, że uciekłam od Adriano, czym złamałam jedną z zasad Komisji. Jeśli cała trójka dowiedziałyby się, że moja skromna osoba ponownie zawitała w progi Masculino, mogłoby już nie być tak przyjemnie.

Przez cały ten czas wszystkie moje wybryki i decyzje uchodziły mi na sucho. Nie ponosiłam żadnych konsekwencji. Zdażyłam zauważyć, że w tym świecie wszystkie wybory niosły za sobą jakieś działanie. Dlaczego więc robiłam, co chciałam, i za to nie obrywałam?

Obróciłam się gwałtownie, słysząc dźwięk upadającej torby. Zlustrowałam nieznanego mi mężczyznę, który z lekką paniką wbił we mnie przenikliwe spojrzenie błękitnych tęczy. Podniosłam się z miejsca, a on bez słowa od razu wyjął telefon i wyszedł z salonu, zostawiając wypchany bagaż. Nie miałam pojęcia, co to jest i o co w ogóle chodzi, ale i tak postanowiłam się w to wmieszać. Jak zwykle.

Kucnęłam przed walizą i z ciekawością wymalowaną na twarzy odsunęłam zamek. Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Moje ciuchy były idealnie ułożone w kostkę. Zacisnęłam szczęki, a dłonie w pięści i podniosłam się z podłogi. Więc Emiliano stwierdził, że skoro mnie spakuje, to sprawa załatwiona. Byłam wściekła, że tak otwarcie chcą się mnie pozbyć, ale w sumie od samego początku czułam się niemile widziana w tym domu. Jedyne osoby, które cieszyły się z mojej obecności, to Sylvia, Josie i Gerda. Nie byłam łatwym zawodnikiem i myślałam, że Adriano zdażył to zauważyć. Jak widać, jego posunięcia wciąż były na poziomie nastolatka i problemy wolał załatwiać przez swoich ludzi. Dobrze, że sama miałam odmienne zdanie na ten temat. Krzyknęłam ze złości, kopiąc w torbę, która lekko przesunęła się do ściany. Następnie energicznym krokiem wyszłam z domu, szukając Pana M. Byłam pod wpływem emocji i nawet nie myślałam o tym, co mu powiem. Słowa same miały wypłynąć z moich ust i nie zamierzałam ich powstrzymywać, bo chciałam, żeby były szczerze. Może teraz wreszcie będzie w stanie ze mną porozmawiać i wszystko wyjaśnić. Normalnie już dawno bym się poddała, ale moje serce po prostu mi na to nie pozwalało.

Cholerny narząd.

Nie spodziewałam się, że tak szybko znajdę mężczyznę. W ogóle nie myślałam, że uda mi się go odszukać, ale na moje szczęście był w piwnicy. Oczywiście nie sam, a w towarzystwie kilku osób. Od razu rozpoznałam tego, który zniósł moje ubrania na dół. Posłałam mu niezbyt miłe spojrzenie i podeszłam do samego szefa, zmuszając go, by podniósł na mnie wzrok. Na mój widok od razu westchnął ciężko, jak gdyby moja obecność działała na niego jak płachta na byka, a ja wciąż nie wiedziałam dlaczego. Wskazał palcem mężczyznom, którzy wodzili wzrokiem po moim ciele, aby opuścili pokój, tym samym zostawiając nas samych. To nigdy nie kończyło się dobrze, ale nie miałam wyjścia, jeśli chciałam dowiedzieć się kilku rzeczy.

– Jesteś prymitywny, myśląc, że jak mnie spakujesz, to stąd wyjadę – zaczęłam spokojnie, chodząc po niewielkim pokoju. Wydawał się pusty, ale nie mogłam być tego pewna, ponieważ oświetlenie było znikome. Dziwnym trafem twarz mojego rozmówcy była jednak perfekcyjnie widoczna.

– Coś w końcu zadziała – stwierdził, przesuwając palcami po kilkudniowym zarostcie.

Zrobiłam parę kroków w jego stronę, zadzierając wysoko głowę. Dźgnęłam go palcem w klatkę piersiową, czując, jak emocje zaczynają brać górę.

– Dlaczego ci tak na tym zależy? Co ja takiego zrobiłam, że nie możesz mnie tu znieść? – Mój głos zaczął się łamać, a pod powiekami poczułam łzy. Wszystko to, co trzymałam w sobie przez te dwa dni, zaczęło wychodzić na zewnątrz w najgorszym momencie. Okazywanie słabości przy Masculino to ostatnia rzecz, jaką chciałam zrobić. Jeśli zobaczy, że jestem bliska płaczu, dowie się, że mi zależy albo, co gorsza, zgnoi mnie jeszcze bardziej. Nie mogłam być jednak dłużej silna. Przyjmowałam jego ciosy z pokorą, ponieważ miałam wyrzuty sumienia z powodu tego, jak go potraktowałam. Teraz jednak miarka się przebrała i przyszedł czas na mój ruch.

– Przestań się mazać. Nie wzbudisz we mnie żadnego współczucia – zapewnił. Górował nade mną wzrostem. Przełknęłam gorycz, jaka wypełniła moje gardło i czując nagły przyptyk siły, zrobiłam jeszcze jeden krok w jego stronę, przez co niemal się teraz dotykaliśmy. Nie chciałam tego, ponieważ wtedy moje ciało poddałoby mu się kompletnie. A co za tym szło? Przegrałabym niemal od razu.

Gdy przez dłuższy czas nie odpowiadałam, Adriano złapał mnie za ramiona, po czym lekko się pochylił i nasze twarze były na równym poziomie. Moja skóra od razu zareagowała na bliskość mężczyzny, a przez ciało przeszedł przyjemny dreszcz, z którego wcale się nie cieszyłam.

– Posłuchaj... Nie wiem, co sobie wyobrażałaś, ale...

– Nawet do mnie nie zadzwoniłeś – przerwałam mu. Ostatkiem sił powstrzymywałam łzy. I niech mnie cholera weźmie, ale to wszystko tak bardzo bolało. Patrzyłam Masculino w oczy, jednocześnie absolutnie nic w nich nie widząc. Powoli docierało do mnie, że naprawdę miał mnie i mój los totalnie gdzieś.

– Dlaczego niby miałbym? – Przechylił lekko głowę, uważnie badając moją twarz oraz reakcję, jakiej po mnie oczekiwał. Pragnął zobaczyć na mojej twarzy łzy, ponieważ zranienie mnie było prostsze niż to, z czym się teraz zmagał. A może z niczym nie walczył? Może od samego początku był ze mną szczerzy i nic go nie obchodziłam?

– Ja naprawdę nie chciałam go pocałować.

– To nie ma już znaczenia. Wracaj do domu, do narzeczonego – rzucił, puszczając moje ramiona. Zachwiałam się lekko, a potem zawiesiłam wzrok na oddalającej się sylwetce. Spuściłam ręce wzdłuż ciała, intensywnie myśląc. Zostałam sama w mrocznym pokoju, w którym panowała grobowa cisza.

Gra właśnie się zakończyła.

I przegrałam.



Rozdział 27

Adriano

Wyszedłem z piwnicy, nie mogąc dłużej znieść rozemocjonowanej do granic Tamary. Kurewsko trudno było zachowywać się tak, jakby jej słowa oraz obecność nie robiły na mnie wrażenia. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem ją w jadalni, emocje wzięły nade mną górę. Tak naprawdę jedyne, o czym myślałem, to pokonanie dzielącego nas dystansu i wpicie się w jej piękne malinowe wargi. Cóż, w końcu to zrobiłem, ale nie czułem się z tym dobrze. Mąciłem jej w głowie i doskonale zdawałem sobie z tego sprawę.

Byłem wściekły, gdy dowiedziałem się od Emiliano, że kogoś ma. Od trzech pieprzonych lat czuwałem nad nią, mimo że, cholera, nie powinienem. Nie miała pojęcia, że za każdym razem towarzyszył jej któryś z moich ludzi. Czy tego chciałem, czy nie, Tami nie zamierzała opuścić mojej głowy.

– Wszystko gotowe, szefie. Marcel włamał się do systemu kamer w jednym z hoteli Sorokina, w którym mamy się spotkać. Dodatkowo rozstawił strategicznie samochody wypełnione naszymi ludźmi, więc gdybyśmy potrzebowali posiłków, nie będziemy długo czekać. Szefa siostra wciąż jest w swojej sypialni, a panienska Jones gdzieś zniknęła – powiedział Natale na jednym wdechu. Skinąłem głową, wyminąłem go i skierowałem się na podjazd. Pięć samochodów idealnie ustawionych jeden za drugim.

Już niedługo, Jurij, twoje oczy będą podziwiać moje poczynania z dołu.

Miałem zamiar go zabić powoli, tak, by cierpiał. Plan znał jedynie Emiliano, na którego dyskrecję zawsze mogłem liczyć. Nie negocjowałem mojej decyzji. Każdy, kto pomyślał, że zjawię się tam sam czy bez broni, był zwykłym głupcem.

Następnym moim przystankiem była sypialnia Sylvii. Moja siostrzyczka postanowiła na siłę poznać moje plany, więc ją tam zamknąłem. Nie mogła mnie rozpraszać, ponieważ w grę wchodziło zbyt dużo ludzkich istnień. Wszyscy prócz mnie i Emiliana myśleli, że jedziemy na zwykłe spotkanie. Sianie paniki nikomu by nie pomogło.

Rozglądając się, wszedłem do środka i zatrzasnąłem za sobą drzwi. Moim oczom ukazała się Sylvia z zakneblowanymi ustami, przykuta kajdankami do kaloryfera. Zacisnąłem usta, powstrzymując się od śmiechu spowodowanego tym widokiem. Rzadko miałem okazję podziwiać bezradną Sylvię.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytałem. Prychnąłem, gdy zrozumiałem, że nie może nic powiedzieć przez kawałek szmatki w ustach. Nachyliłem się, by jednym sprawnym ruchem wyciągnąć materiał pomiędzy jej warg.

– Ciebie z kulką między oczami – warknęła, a ja nie mogłem się powstrzymać i wybuchnąłem szczerym śmiechem. Moja siostra wpatrywała się we mnie z mordem w oczach, co jeszcze bardziej napędzało moje rozbawienie – Przegiąłeś, Adriano.

– Ostrzegałem cię, byś nie wtykała nosa w nie swoje sprawy – zmieniłem ton głosu na surowy. – A ty sprowadziłaś tu Tamarę, a potem mnie podsłuchiwałaś. Masz szczęście, że jesteśmy rodziną, inaczej już dawno byś nie żyła.

– Nie boję się ciebie. Ona też nie. Wiedz, że jeśli nie ja dowiem się, co planujesz, to Tamara to zrobi.

– Nie sądzę – odpowiedziałem pewnie.

Twarz Sylvii wykrzywiło coś na wzór przerażenia i obrzydzenia w jednym. Usiadłem na rogu łóżka i oparłem łokcie na kolanach, zbliżając moją twarz do twarzy Sylvii.

– Co jej zrobiłeś? – wycedziła, szarpiąc uwięzionymi nadgarstkami.

Spojrzałem wymownie na jej dłonie, niemo dając znać, że jej działania idą na marne. Nie chciałem przecież, żeby stała jej się krzywda.

– Tak właściwie to nic. I chyba o to chodzi. Nie zrobiłem zupełnie nic.

– Jesteś popieprzony – rzuciła nagle. Uśmiechnąłem się, przyjmując wyzwisko jako komplement. Ojciec ciężko pracował, bym był taki, więc przynajmniej mógł spokojnie spoczywać w grobie.

– Wiem, a teraz posłuchaj. Posiedzisz tu sobie do wieczora. Nie próbuj krzyczeć, bo nic to nie da. Jedzenie dostarczy ci jeden z moich ludzi. – Wstałem powoli i podszedłem, a potem ponownie nasunąłem knebel na usta dziewczyny. Przez chwilę walczyła, jednak przywiązana niewiele mogła zdziałać. – Na razie, siostrzyczko – pożegnałem się, opuszczając sypialnię.

Zbiegłem po schodach z powrotem na parter, poprawiając rękawy marynarki, i od razu wyszedłem na podjazd, gdzie czekał już Emiliano. Zauważył, że wychodzę i od razu do mnie podszedł.

– Wszystko gotowe. Wejdiesz tam, a ja skontroluję sytuację z kamer. Sorokin na bank będzie z obstawą, więc założysz to. – Podał mi kamizelkę, którą od razu włożyłem, uprzednio odpinając i ściągając koszulę. – Trzy minuty po twoim wejściu do pokoju Marcel, Francesco i Antonio zabezpieczą drzwi. Wiedzą, że gdy tylko padnie strzał, mają interweniować. Masz jeszcze słuchawkę. – Podał mi małe urządzenie. – Będę cię nawigować i informować, jak opuścić hotel w jednym kawałku.

– Zajeżdźcie. Jeśli się uda, będziemy pieprzonymi szczęściarzami, Emiliano.

– Jesteśmy idiotami, że to robimy, ale rozumiem, co tobą kieruje, i nie będę podważać twoich decyzji. Komisja dostanie nieco podrasowaną wersję wydarzeń.

Skinąłem głową, poprawiając marynarkę tak, by ułożyła się odpowiednio i nie było jej widać. Przejechałem wzrokiem po podwórku. Każdy wsiadał do samochodu.

– Już czas – poinformował mnie mój przyjaciel, a potem razem wsiedliśmy do środkowego SUV-a.

Powinienem czuć strach, ale zamiast tego wypełniała mnie ekscytacja. Trzyletnia wojna miała się zakończyć właśnie dzisiaj. Sorokin wreszcie dostanie nauczkę za położenie swoich obrzydliwych łap na mojej córeczce.

Droga przebiegła spokojnie. Wewnątrz auta panowała cisza, bo nikt nie miał odwagi zacząć jakiegokolwiek tematu. Każdy był skupiony, a zwłaszcza Emiliano, który nadal szperał w swoim komputerku.

Wysiedliśmy dwadzieścia minut później przed hotelem, który wyglądał gorzej, niż się spodziewałem. Sorokin miał dwa hotele na Sycylii i akurat musiał wybrać ten obskurniejszy. Strzeliłem kostkami i wysiadłem z samochodu, nie wzbudzając podejrzeń. Od teraz musiałem uważać na każdy swój ruch. Nie mogłem niczego spieprzyć. Ten skurwiel miał dzisiaj zginąć.



Rozdział 28

Strasznie rozbolały mnie plecy od leżenia w tej dziwnej pozycji, ale wstrzymałam jęk. Nie mogłam zostać przyłapaną, przynajmniej nie teraz. Znajdowałam się w bagażniku jednego z wozów, które stały na podjeździe. Nie miałam zielonego pojęcia, dokąd jechaliśmy, ale pod wpływem głupiego impulsu wsiadłam do środkowego i przecisnęłam się do bagażnika. Odkąd drzwi się zamknęły, nikt nie zamienił ze sobą słowa, a ryk silnika dał mi znać, że ruszyliśmy.

Jestem popaprana i nieodpowiedzialna – powtarzałam sobie w duchu.

Ale wiedziałam, że jedynym sposobem na powstrzymanie Adriano było pojawienie się na samym spotkaniu. Skoro nie chciał nikogo w to wtajemniczyć, to sama się wtajemniczyłam.

W końcu zawsze pcham się tam, gdzie mnie nie chcą.

Po kilkunastu minutach samochód stanął, a drzwi z jednej strony się otworzyły. Nie widziałam za wiele, ale nie zamierzałam się wychylać. Strach wymieszał się z adrenaliną, która zdecydowanie napędzała mnie do działania. Zaszłam już za daleko, by się wycofać. Powoli zaczęłam wypychać siedzenie, będąc pewna, że nikogo w aucie nie ma. Szok natychmiast zamroził moje ciało, gdy napotkałam kogoś, kto akurat tu siedział, przez co zablokował oparcie fotela.

– Co do... – zaczął, a ja zamarłam, od razu dopasowując głos do właściciela. Miałam przeje... – Tamara?

– Hejka – przywitałam się niepewnie.

Emiliano odsunął się, pozwalając mi wyjść z bagażnika.

– Tak, jest tu... – rzucił do zestawu słuchawkowego. Nie wiem! Uspokój się, jeśli nie chcesz, żeby Sorokin się połapał.

– Wszedł tam? – zapytałam, wpatrując się w ekran laptopa, na którym pojawiały się obrazy z jakichś korytarzy.

– Nie przeszkadzaj – warknął na mnie.

Zrobiłam naburmuszoną minę, a po chwili na ekranie pojawił się Adriano. Pewnie kroczył w stronę jednego z pokoi. Szybko zauważyłam numer i chwyciłam za klamkę, otwierając drzwi.

– Gdzie ty... Ja pierdolę – mruknął Emiliano w momencie, gdy zamykałam drzwi.

Rozejrzałam się wokół i wpadłam do hotelu. Bez słowa minęłam recepcję. Za kontuarem siedziała absolutnie mną niezainteresowana kobieta. Jak mantrę powtarzałam sobie w głowie „numer sto dwa”, by za żadne skarby go nie pominąć. Nie miałam pojęcia, co się działo w środku. Przysięgłam sobie, że jeśli ujdę dzisiaj z życiem, skończę z ryzykowaniem i zajmę się szydełkowaniem.

Pusty korytarz wypełnił dźwięk kroków. Z ulgą odkryłam, że do mojego miejsca docelowego zostały nie więcej niż trzy kroki. Ujrzałam magiczną liczbę i nie czekając, nacisnęłam klamkę, po czym wsunęłam się do środka. Przez cały ten czas moje serce biło szybciej niż niejednemu maratończykowi po przebiegnięciu wielu kilometrów. Czując czyjąś obecność, ostrożnie odwróciłam się i zamarłam w jednej chwili. Moje stopy jakby przyrosły do idealnie miękkiego dywanu, nie pozwalając się ruszyć.

– Tamara Jones. Jak ja cię dawno nie widziałem – przerwał ciszę Sorokin. Z drwiącym uśmiechem zlustrował mnie z góry do dołu.

Spanikowana popatrzyłam na Adriano, który coś mruczał pod nosem. Był wkurzony. Oprócz naszej trójki w pokoju znajdowało się jeszcze dwóch mężczyzn przypominających ochroniarzy. A może nimi byli? Przelknęłam ślinę, starając się ukryć strach, który właśnie rodził się wewnątrz mnie. Opanowałam drżenie dłoni i wypuściłam powietrze, jakby miało mi to pomóc w obecnej sytuacji.

Chyba wołałabym nakryć go z kochanką.

No dobra, nie wołałabym.

– Za to twoi ludzie mieli ze mną bliskie spotkanie kilka dni temu – wycedziłam z zaciśniętymi w pięści dłońmi. Spojrzałam na Masculino i zdecydowanie bardziej zaczęłam się bać. Jego wyraz twarzy, gdyby mógł, toby zabijał i ja już dawno leżałabym na podłodze. Chyba właśnie zepsułam mu jego własną śmierć. Powinien mi podziękować.

– Nie wiem, o czym mówisz, skarbie. – Słowa Jurija sprawiły, że mój wzrok z powrotem powędrował do niego. Jurij kiwnął porozumiewawczo do swoich ochroniarzy, a ci zaczęli się niebezpiecznie do mnie zbliżać. Cofnąłam się, ale moje plecy uderzyły w zamknięte drzwi. Nim zdążyłam złapać klamkę, zostałam brutalnie schwyтана przez dwóch wielkoludów.

– Jeśli spadnie jej choć włos z głowy...

– Nie strasz, nie strasz, Adriano. Jeden mój rozkaz i to będzie na tyle z waszego jakże ckliwego love story – zadrwił Jurij, posyłając mi psychopatyczne spojrzenie wypełnione szaleńczymi iskierkami.

– Nadal chcesz mi wpakować kulkę w głowę czy masz inną propozycję?

Po jego pytaniu pomieszczenie wypełniła straszna cisza. Każdy wpatrywał się w siebie z pełną rezerwą, przygotowany na jakikolwiek ruch z drugiej strony. Jeden z mężczyzn, który trzymał moje ramię dość mocno, przeniósł drugą dłoń na swoją kieszeń i wyciągnął z niej błyszczące ostrze. Pokręciłam głową i bez słów błagałam, by go nie użył. Na moje nieszczęście w tym gościu nie było ani krztyny współczucia w stosunku do mnie, więc nie mogłam liczyć na nagły cud. Musiałam spełniać wszystkie rozkazy Jurija, jeśli chciałam opuścić to miejsce żywa.

Czułam się beznadziejnie, gdy dotarło do mnie, że plan Masculino poszedł się jebać.

Chociaż gdyby nie robił z tego takiej tajemnicy, to może właśnie teraz siedziałabym grzecznie w domu, czekając na niego.

A może nie na niego, tylko na Jamesa.

Gdyby Sylvia wiedziała o jego planie, nie byłoby mnie tutaj.

– Ona nie ma z tym nic wspólnego – powiedział, skupiając się na mnie. Nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Teraz, gdy Jurij miał kartę przetargową w postaci mnie, to automatycznie Adriano był na przegranej pozycji.

I proszę, moja ciekawość i upór wreszcie doprowadziły mnie do zguby.

– Oj, ma więcej, niż ci się wydaje. Już kiedyś zabrałem jedną z twoich. Może powinienem od początku zadowolić się naszym koliberkiem?

Koliberkiem?

– Jesteś obrzydliwy – wtrąciłam, wykrzywiając twarz ze wstrętem.

– Marco, zaprezentuj, proszę, naszej ślicznotce, co ją czeka, jeśli nie opanuje słownictwa.

Z przerażeniem obserwowałam, jak jeden z nich chwycił mój nadgarstek i rozłożył mi dłoń. Gdy zobaczyłam, że zaczyna zbliżać do niej ostrze, starałam się wyrwać, jednak ten drugi skutecznie mnie unieruchomił. Oddech znacznie przyspieszył, a ja nie mogłam nic zrobić, tylko przyglądać się, jak mężczyzna przecina wewnętrzną część mojej ręki. Zaciśnęłam powieki, czując, jak ostry koniec noża rozcina mi skórę. Nie była to głęboka rana, ale piekło jak cholera.

– A teraz przepros – rzucił.

Stał odwrócony do mnie tyłem, co było jego błędem.

Nigdy nie trać przeciwnika z oczu.

Przyglądałam się, jak Masculino ostrożnie wyjmuje broń i robi kilka odważnych kroków w stronę Sorokina. Przyłożył końcówkę pistoletu do jego karku. Przez cały ten czas panowała cisza, a jedyne, co dało się usłyszeć, to moje szybko bijące serce. Rosjanin zaczął powoli unosić ręce i z twarzą przypominającą teraz oblicze jokera złapał ze mną kontakt wzrokowy. Nagle mężczyźni, którzy mnie trzymali, równocześnie sięgnęli po broń, przez co mogłam wykorzystać swoją szansę. Wymierzyli w Masculino, który wyglądał, jakby nad czymś rozmyślał.

Gdybym była w jego głowie, właśnie obliczałabym, jakie jest prawdopodobieństwo, że nie dostanę kulki, z powodu której byłabym w stanie wykrwawić się w zaledwie kilka minut.

Pod wpływem emocji zaczęłam rozglądać się po pokoju, by znaleźć coś, czym ewentualnie mogłabym się bronić. Właśnie wylądowałam w środku mafijnych porachunków i plułam sobie w brodę, że nie słuchałam Adriano, gdy przeprowadzał małe szkolenie swoich nowych „pracowników”. Wtedy nie byłabym taka wystraszona i wiedziałabym przynajmniej, co robić.

Mój wzrok padł na leżący u nogi jednego z rosyjskich ochroniarzy nóż. Ostrze było ubrudzone moją krwią. Przez adrenalinę zupełnie zapomniałam o ranie, z której sączyła się krew, brudząc przy okazji moje ubranie. Niewiele myśląc, chwyciłam za rękojeść ostrego noża i na drżących nogach

wyprostowałam się, udając, że dalej jestem bezbronna.

– Wiesz, że jeśli do mnie strzelisz, to sam umrzesz w ciągu dwóch sekund? – zapytał Sorokin, oblizując nerwowo wargi.

Bał się. Strach aż z niego buchał i mimo swoich słów nie wyglądał, jakby był ich pewny. Nigdy nie zagłębiałam się w życie mafii, ponieważ zbyt mocno mnie przerażało. Te wszystkie śmierci, tortury i cierpienia innych ludzi. To dla mnie za dużo. Poznałam tylko zasady Komisji, o nic więcej nie pytałam. Mimo to gołym okiem można było zauważyć, że Masculino nie cofnie się przed niczym, a to czyniło go wysmienitym przywódcą. Posunąłby się do okropnych czynów tylko po to, by chronić najbliższych. I to najbardziej chwyciło mnie za serce, ponieważ gdzieś w głębi mnie narodziła się nadzieja, że nie jestem mu obojętna. Bo przecież gdyby tak było, to miałby gdzieś to, co się ze mną stanie, prawda?

– Jeśli to ja będę osobą, która odbierze ci ostatni dech, to z wielką przyjemnością się poświęcę – syknął Masculino, stając w lekkim rozkroku.

Na moment spojrział na mnie, a ja pokręciłam głową, prosząc go, by tego nie robił. Zdawałam sobie sprawę, że mógłby mnie nie posłuchać, jak to miał w zwyczaju, ale ja naprawdę nie chciałam, by skończył swoje życie w ten sposób.

Poruszyłam dłonią, w której trzymałam nóż, i uśmiechnęłam się lekko. Wpadł mi do głowy diaboliczny pomysł. Jeżeli będę musiała kogoś zranić, byleby Adriano wyszedł z tego cało, to bez wahania to zrobię. Ten zmrużył oczy, zerkając na nóż i na mnie. Uśmiechnął się ledwo widocznie, po czym odchrząknął.

– To jak? Jakies ostatnie słowa, skurwysynie? – warknął, a wtedy palce obu mężczyzn stojących tuż przy mnie drgnęły na spuście. Byli w gotowości, by oddać strzał. Westchnęłam głęboko i gdy tylko zobaczyłam niemy znak od Masculino, zacisnęłam dłoń na ręczce noża i z całej siły wbiłam go w bok tego, który przeciął moją dłoń. Po pokoju rozszedł się krzyk, a gdy wyciągnęłam ostrze, mężczyzna upadł na podłogę. Potem akcja działa się szybko. Zbyt szybko. Adriano strzelił w miejsce, gdzie wcześniej mierzył, a Jurij, patrząc mi w oczy, osunął się na podłogę. Ten drugi próbował trafić w Pana M, jednak ów zręcznie uniknął kuli, za to sam strzelił do napastnika.

Moja klatka piersiowa poruszała się nienaturalnie szybko. Adriano sprawnym ruchem schował broń i do mnie podszedł. Objął nadgarstek zranionej ręki, po czym popatrzył mi w oczy. Przypuszczałam, że błyszczał w nich strach spowodowany tym, co właśnie się stało i czego byłam świadkiem.

– Musimy wiać – oznajmił.

Nie byłam w stanie się odezwać, więc tylko kiwnęłam głową, a potem oboje wyszliśmy z pokoju. Następnie mężczyzna przyłożył dłoń do ucha.

– Gdzie Marcel i chłopaki? – Jego ton był lodowaty, ale widziałam, że Masculino się przejął. Czyli nie wszystko poszło zgodnie z planem. – Jak to, kurwa, związani? Tak po prostu?!

Wytrzeszczyłam oczy, słysząc jakiś ruch po naszej lewej stronie. Szybko przytknęłam rękę do ust Adriano, wpychając go do pierwszego z brzegu pomieszczenia. Znaleźliśmy się w niewielkim składziku, zbyt ciemnym, by móc w nim cokolwiek zlokalizować. Światło padało jedynie z dziurki od klucza. Schyliłam się, by cokolwiek dojrzeć na korytarzu. Niespodziewanie poczułam, jak coś wbija mi się w tyłek. Bez skrępowania wyprostowałam się i odwróciłam.

– Ja wszystko rozumiem, ale to naprawdę nie jest odpowiednia pora – wyszeptalam. Miałam wrażenie, że usłyszałam cichy śmiech.

– To kij od miotły – odpowiedział, a mnie zrobiło się głupio, że pomyślałam o tym, że mógł się podniecić w takiej chwili. – Ale w innej sytuacji...

– Jest już чисто, możemy iść – przerwałam, łapiąc mężczyznę za dłoń. Uchyliłam drzwi, rozglądając się na wszystkie strony, a gdy upewniłam się, że nikt nie nadchodzi, pociągnęłam go za sobą.

Wyszliśmy z budynku bocznym wyjściem. Masculino po drodze wyjaśnił, że w głównym holu zebrało się mnóstwo ludzi od Sorokina, więc to samobójstwo tam schodzić. Bez żadnych sprzeciwów podążałam za nim, aż dotarliśmy do samochodu. Ludzie, którzy zostali wciągnięci w plan tej dwójki, musieli zmienić miejsce parkingu, ponieważ teraz byliśmy w jakiejś szemranej uliczce.

Wsiadłam do tyłu, a tuż obok mnie znalazł się Adriano. Emiliano zajął fotel z przodu. Czemu nie mógł zrobić tego wcześniej, gdy męczyłam się z wydostaniem się z bagażnika?

Staralam się uspokoić szalejące serce i przyspieszony oddech. Nie byłam emocjonalnie przygotowana na takie sytuacje.

– Nie umiem szydełkować – mruknelam do siebie.

Poczułam, jak Masculino obserwuje mój profil. Jego dłoń, która spoczywała na siedzeniu, nagle się zacisnęła. Przekreciłam głowę, by na niego popatrzeć. Był brudny od krwi wroga, lecz pomimo to jego oczy wciąż błyszczały i wyglądał niesamowicie atrakcyjnie. Pod wpływem silnych emocji nachyliłam się i złączyłam nasze wargi w nieco dłuższym niż poprzednie pocałunku. Chlonęłam go całego, jakby chcąc na zawsze zapamiętać tę chwilę. Przeżyliśmy oboje, choć coś w głowie zabraniało mi cieszyć się przedwcześnie.

Adriano się nie opierał. Sumiennie współpracował z moimi ustami, czym ukoil wszelkie negatywne uczucia. Instynktownie przysunęłam się na fotelu bliżej niego i dotknęłam udami jego nóg.

– Och, litości. Zaraz będziecie mieć czas dla siebie, ale dojedźmy do domu w ciszy – burknął Emiliano.

Odsunęłam się od Masculino, oblizując usta. Westchnęłam, wdychając mocne perfumy, których zapach nadal na mnie działał.

– Jakie szydełkowanie? – zapytał, marszcząc brwi.

Zacisnęłam usta, powstrzymując śmiech.



Rozdział 29

Będziesz miał jakieś kłopoty z Komisją? – zapytałam niemal szeptem, gdy wysiedliśmy przed rezydencją. Szliśmy ramię w ramię, podążając w stronę drzwi. Emiliano wraz z kierowcą wyskoczyli z samochodu jak poparzeni, gdy tylko przekroczyliśmy bramę.

Zatrzymałam się gwałtownie przed wejściem, czując dziwny niepokój. Adriano przystanął razem ze mną, przyglądając mi się w ciszy.

– Coś nie tak? – spytał po chwili. Wypuściłam powietrze, marszcząc brwi. Jak miałam mu wytłumaczyć, że czułam, iż zaraz wydarzy się coś złego?

Zamiast tego odpowiedziałam:

– Nie, wszystko w porządku. Po prostu jestem zmęczona.

Gdy byłam pewna, że mi nie uwierzy i od razu zacznie dopytywać, ruszył w kierunku drzwi i otworzył je, zapraszając mnie do środka. Coś w jego zachowaniu uznałam za podejrzane. Wcześniej chciał się mnie pozbyć, a teraz tak po prostu zachęcał do wejścia? Postanowiłam wrócić do tej sprawy później, a teraz przeszłam przez próg, czując zimne dreszcze. Po raz kolejny zignorowałam sygnały, jakie wysyłała mi podświadomość, i razem z Masculino weszłam do salonu. Jak gdyby nigdy nic. Jakbyśmy właśnie pół godziny temu nie złamali przepisów Komisji i nie zabili więcej niż jednego człowieka.

Jeśli Bóg istnieje, to na pewno po śmierci nie dostanę rozgrzeszenia.

– Czyli to wszystko prawda! Zdradzasz mnie! Widziałem tu dziecko. Masz pieprzoną rodzinę na boku!

Niespodziewanie znikąd pojawił się mój narzeczoney. Wpatrywałam się w Jamesa, jakby nie był żywy. Nie docierało do mnie, że stał w rezydencji jednego z najniebezpieczniejszych ludzi na świecie i tak po prostu podnosił na mnie głos, rzucając bezpodstawne oskarżenia.

No, może nie takie bezpodstawne.

Wybudziłam się jakby z chwilowego zamroczenia i natychmiast zrobiłam kilka kroków w jego stronę.

– To nie moja rodzina – zaczęłam, starając się, by mój głos brzmiał naturalnie. Tak naprawdę cała drżałam ze strachu i szoku. – James, wyjdźmy, porozmawiamy.

– Emiliano, powiedz mi, co tu robi ten przygłup. – Adriano wcale nie pomagał, wskazując lekceważąco ręką na obcego mężczyznę.

Ochroniarz wraz z kierowcą, który nas tu przywiózł, powoli sięgnęli za plecy. Spanikowana złapałam narzeczonego za ramię, ale gwałtownie wyrwał je z mojego uścisku.

– Proszę – szepnęłam, patrząc Jamesowi w oczy.

Był rozjuszony, nigdy nie widziałam go w takim stanie. Musiałam jakoś go uspokoić, ale nie wiedziałam jak. Każde moje słowo mogło dolać oliwy do ognia. James przeskakiwał wściekłym wzrokiem pomiędzy mną a trzema mężczyznami, po czym poprawił swoją koszulkę i kiwnął głową w stronę korytarza. Ruszyłam przodem, niemo błagając Adriano, by niczego nie robił. Mógłby tylko pogorszyć sprawę.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jestem? – zapytałam, gdy zostaliśmy sami. Nawilżyłam spierzchniętą wargę, w duchu szykując się na rozmowę, na którą nie byłam jeszcze gotowa. To był ten moment. Ten dzień, w którym wyznam Jamesowi prawdę.

Czułam, jak łzy same wypełniają moje przerażone oczy. Po chwili popłynęły już po zaczerwienionych z emocji policzkach, jednak nie chciałam wywoływać u niego współczucia. Nie chciałam być ofiarą, bo to on pełnił tę rolę.

– To chyba nie jest teraz ważne. Spałaś z nim?

Zamarłam. Nie byłam gotowa. Słowa uwięzły mi w gardle i czułam, że gdy tylko wypowiem jakiegokolwiek słowo, nie będę w stanie opanować płaczu. Opuściłam głowę, zaciskając dłonie na materiale mojego T-shirtu.

– James...

– Tak czy nie? – naciskał bez grama litości.

Należało mi się. Powinien mnie jeszcze zgnoić, choć i tak nie bylibyśmy wtedy kwita. Zrobiłam coś okropnego i to kilka dni przed ślubem. Nienawidziłam siebie za uczucia do innego mężczyzny. Gdybym tylko mogła, wszelkie te emocje przekierowałabym na Jamesa, bo on zdecydowanie na to zasługiwał. Byłam idiotką, że dałam się tak łatwo podejść. Wyjechałam zaledwie na parę dni, a już zdążyłam popełnić największy błąd swojego życia.

– Nie spałam.

Ale chciałam.

– Okłamałaś mnie – wykrztusił z wyraźną ulgą w głosie.

Och, James, gdybyś wiedział, co chodziło mi po głowie, od razu byś stąd wyszedł. – Nie wierzę, Tamara! Za tydzień mamy brać ślub, a ty już mnie okłamujesz?!

– Nie okłamałam cię.

Cóż, nie powiedziałam całej prawdy.

– Nie? A jak nazwiesz to?! Miałaś jechać do koleżanki! Mogłam się domyślić, że ściemniasz, by wsiąść do pierwszego lepszego samolotu do swojego kochasia! – wrzeszczał, a jego wściekłość ponownie rosła.

Przełknęłam ślinę, nie wiedząc, czego mogę się po nim spodziewać. Nigdy nie wywołałam u Jamesa choćby zdenerwowania, a dzisiaj jego złość sięgała zenitu.

– To nieprawda! Kto ci takich głupot naopowiadał?

– Jakaś Laryssa mi powiedziała, gdzie mogę cię znaleźć, i wcale się nie myliła.

No, zabiję sukę. Obiecuję, że jak ją tylko spotkam, to wydrapię jej oczy.

– Laryssa? Kiedy rozmawialiście? – zapytałam zdziwiona jego wcześniejszą odpowiedzią. Nie miałam z nią żadnego kontaktu od trzech lat. Skąd nagle znowu pojawiła się w moim życiu?

– Zagadnęła mnie, gdy wychodziłem z pracy. Zresztą, nieważne. Okłamałaś mnie i to teraz powinno być najważniejsze.

– Wołałeś posłuchać jej niż mnie?

– Nie odzywałaś się. To naturalne, że zacząłem się martwić!

– Przepraszam! Po prostu nie pomyślałam, że muszę dzwonić do ciebie codziennie i zdawać ci szczegółowy raport z tego, co robię, z kim i gdzie! – krzyknęłam, wyrzucając ręce do góry.

Dopiero co uspokoiłam nerwy nadszarpięte przez to, co miało miejsce w hotelu, a teraz musiałam rozmawiać z Jamesem. Za dużo rzeczy działo się w tak krótkim czasie i czułam, że zaczyna palić mi się dupa. Pogubiłam się w swoich uczuciach i tym, co jest właściwe, a co nie.

– Oczywiście, że nie, ale, do cholery, mogłaś napisać. Właściwie to kim on dla ciebie jest?

– On... – Zamilkłam, zastanawiając się, co powiedzieć. Właśnie, kim dla siebie byliśmy? Masculino nigdy nic mi nie obiecywał, ale ja już od dawna czułam do niego coś więcej. Naszą relację ciężko było określić jednym słowem. Raz byliśmy niezaspokojonymi nastolatkami, a raz najgorszymi wrogami. – On jest moim znajomym. Jego siostra potrzebowała pomocy, więc...

– Nie wierzę ci – przerwał mi, na co wytrzeszczyłam oczy. Czy to tak właśnie traci się najbliższe osoby?

– Słucham?

– To, co słyszysz. Na temat przeszłości też kłamałaś. Ten koleś cię porwał, a ty sama do niego przylatujesz. O co chodzi, Tamara? Przecież to ze mną bierzesz ślub, powinniśmy się teraz tym zająć.

Rozbolała mnie od tego głowa.

Za dużo.

– Nie kłamałam! Zataiłam to przed tobą, ponieważ to nie jest takie proste. Nie znasz całej prawdy, a to, co nawciskała ci Laryssa, to zwykła ściema. Jak chcesz brać ze mną ślub, skoro mi nie ufasz?

Sama sobie nie ufam w kwestii Masculino – dodałam w myślach.

– Żartujesz ze mnie w tym momencie, prawda? – Spojrzał na mnie krzywo.

Westchnęłam, prostując palce. Wtedy jego wzrok podążył za moją dłońią. Wiedziłam, co tam zobaczy albo raczej czego nie zobaczy, i przymknęłam powieki, spod których wyostały się słone łzy.

Już ich nawet nie powstrzymywałam. To koniec i czułam to w kościach.

– Chyba jednak nie żartujesz – dodał.

– Przepraszam...

– Jak mogłaś, co? Kochałem cię, dbałem, od samego początku, wspierałem... – mówił, a pod koniec jego głos się załamał. James zrobił kilka kroków w moją stronę, spoglądając na mnie zaszklonymi oczami. Złapał mnie za dłoń, na której widniał dowód moich nieodpowiedzialnych decyzji. Syknęłam, a gdy to usłyszał, przyjrzał się mojej ranie.

– On ci to zrobił?

– Nie – od razu zaprzeczyłam. Naiwnie wierzyłam, że Adriano fizycznie nigdy by mnie nie skrzywdził.

– Czujesz coś do niego?

Wbiłam zęby w dolną wargę, odwracając wzrok. Przytknęłam zewnętrzną część dłoni do ust, przygotowując się na kolejną falę łez. Cofnęłam się, nie mogąc znieść dotyku Jamesa. Był człowiekiem uczciwym, kochającym, lojalnym... Czego nie można powiedzieć o mnie. Stałam się zepsuta do szpiku kości i jedyne, co mnie czekało, to piekło, które miałam przejść w samotności.

– Tak.

Pociągnęłam nosem. Zderzenie się z prawdą po tylu kłamstwach okazało się zbyt ciężkie. Nie spodziewałam się, że dojdzie do tego tak szybko, ale musiałam brać odpowiedzialność za to, co robiłam i mówiłam. Chociaż raz chciałam postąpić inaczej, słuchając swojego serca. Do czego mnie to doprowadziło?

Do cholernego cierpienia. Najgorsze było to, że nie tylko ja przez to przechodziłam, ale również osoba, którą darzyłam mocnym uczuciem.

– Nie wierzę... Naprawdę było ci ze mną aż tak źle, że poszłaś do innego?! – Popchnął mnie na ścianę.

Stłumiłam jęk bólu, gdy zamortyzowałam uderzenie ranną ręką.

– Dotknij jej jeszcze raz, a odstrzelę ci te łapy – rozległ się mroczny głos.

Zamknęłam oczy, modląc się, by sobie poszedł. Jego obecność była tu zupełnie niepotrzebna, a James zareagował tak, jak zareagował, ponieważ miał do tego pieprzone prawo. Został oszukany przez swoją przyszłą żonę! Przełknęłam głośno ślinę, bojąc się, że zaraz dojdzie do jakiejś bójki. Wiedziałem, że obaj są do tego zdolni, a ja miałam już dość tego dnia i nie mogłabym znieść więcej.

– A ty nie powinieneś się wtrącać, Włoszku.

Matko, błagam.

James stanął twarzą w twarz z Masculino, co nie uszło uwadze jego ludzi, którzy pojawili się nagle nieopodal nas. Przeszył mnie dreszcz strachu, ponieważ Adriano był od niego zdecydowanie wyższy i większy, a mimo to stał opanowany. Jego pięści zaciskały się tak, że po chwili całkiem zbielewały. Nagle James odsunął się od mężczyzny i zwrócił się do mnie.

– Tamaro, daję ci ostatnią szansę. Masz czas do jutra. Będę w stanie wybaczyć ci zdradę, jeśli jutro wylecisz ze mną. Twoja decyzja. Jeśli jednak nie, nie będzie do czego wracać. – Splunął i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Stałam w bezruchu, analizując jego słowa. Nie przestawałam płakać. Ból w piersi był zbyt duży, bym mogła przetrwać go w ciągu kilku minut. Mimo że tak skrzywdziłam Jamesa, dał mi szansę. Czyżby aż tak bardzo mnie kochał, że postanowił ofiarować mi wybór?

– Tamaro...

– Nie mam ochoty rozmawiać – wychrypiałam ledwo słyszalnie i pobiegłam po schodach na górę do pokoju. Nieustannie płacząc, usiadłam pod drzwiami. Jak miałam podjąć tę decyzję, skoro kochałam ich obu?

Nawet nie wiedziałam, kiedy zasnęłam. Obudziłam się przez słońce, które wpadło do pomieszczenia, oświetlając mi twarz. Wstałam, wiedząc już, jak muszę postąpić. Nie było to łatwe, ale zdecydowałam, że nigdy więcej nie dam mojemu sercu władzy. Wzięłam szybki prysznic i włożyłam luźny strój. Pospiesznie zaczęłam ogarniać swój bagaż. Z Jamesem mogłam stworzyć stabilną przyszłość, taką, jakiej pragnęłam od początku, bez żadnych mafijnych porachunków.

Po godzinie byłam gotowa do powrotu. Dałam znać Jamesowi, że jadę z nim. Odpisał mi krótko, że jest w drodze. Wiedziałam, że ślub zostanie odwołany, a nam odbudowanie zaufania i praca nad związkiem zajmą miesiące. Jednak mimo to czułam, że warto. James da mi miłość i bezpieczeństwo.

Najgorsze są pożegnania. Zawsze to powtarzam. I nigdy tego nie robiłam. W tej sytuacji jednak nie mogłam postąpić inaczej. Nie wiedziałam, czy jeszcze kiedykolwiek ich zobaczę, a Josie, Sylvia czy Gerda były dla mnie jak rodzina.

– Nie tęsknij za bardzo, dobra? – Sylvia podeszła do mnie ze łzami w oczach.

Uśmiechnęłam się, choć sama miałam ochotę się popłakać. Przytuliłyśmy się, a brunetka długo mnie nie wypuszczała z objęć.

– Ty też – szepnęłam. Odsunęłam się od niej, a potem schyliłam, by objąć Josie.

– Kiedy wrócisz? – zapytała cicho, by nikt inny nie usłyszał.

– Nie wiem, kochanie – odpowiedziałam szczerze i posłałam jej pocieszający uśmiech.

Stałyśmy we trójkę jeszcze kilka minut, a ja w międzyczasie starałam się zapamiętać jak najwięcej. Nigdy tu nie wrócę, a więc musiałam zamknąć ten rozdział na zawsze. Wzięłam głęboki oddech i chwyciłam walizkę w dłoń.

– No cóż. Czas na mnie. Dziękuję raz jeszcze, że do mnie napisałaś. Miło było was znów zobaczyć po tylu latach.

Zamknęłam za sobą drzwi. Westchnęłam, gdy zobaczyłam Jamesa siedzącego w wypożyczonym samochodzie.

– Gotowa? – Wyszedł z auta z uśmiechem.

Wymusiłam swój i pokiwałam głową. Gdy mężczyzna pakował bagaż, odwróciłam się w stronę domu. Dokładnie obejrzałam go od dołu do góry, gdy nagle mój wzrok przyciągnęła postać stojąca w oknie. Byłam pewna, że to Masculino. Uśmiechnęłam się niemal niewidocznie i wsiałam, ponieważ czułam, jak łzy zbierają mi się pod powiekami. Już dość ich wylałam. Nie miałam siły na kolejne smutki. Pora zacząć wszystko od nowa. W momencie gdy minęliśmy bramę wjazdową, miałam wrażenie, że uczucia do Adriano wzmagają się z każdym przejechanym metrem. Pokręciłam głową i skupiłam się na drodze. Jeśli nie będę o nim myśleć, emocje same znikną. W końcu tak samo zadziało się trzy lata temu.



Rozdział 30

Adriano

Wpatrywałem się z nienawiścią w odjeżdżający samochód. Zaciśnąłem palce na szklance wypełnionej whisky i wypilem wszystko jednym haustem. W przypiływie gniewu rzuciłem pustą już szklankę, a ta rozbiła się na drobne kawałki. Zaśmiałem się sztucznie i bez humoru, bo byłem jak to rozbite szkło, które mieniło się pod wpływem wpadającego światła. Przejechałem ręką po ciemnych włosach i usiadłem z irytacją w fotelu.

Wszystko jest, kurwa, do dupy – pomyślałem.

Do pokoju wpadł Emiliano.

– Gdzie Tamara? – Zmarszczył brwi, patrząc na mnie. Gdy zadał to jedno cholerne pytanie, dotarło do mnie, że naprawdę nigdy więcej jej nie zobaczę.

Mogłem zabić tego Jamesa, kiedy tylko miałem jebaną okazję.

– Wyjechała. Zostawiła mnie. – Wyrzuciłem ręce przed siebie, czując, że alkohol buzuje w moich żyłach. Byłem, kurwa, bezradny. Nigdy mi się to nie zdarzyło i nie wiedziałem, co robić. Było za późno, bo wybrała jakiegoś pajaca.

Emiliano usiadł naprzeciwko i nachylił się do mnie.

– Powiedziałeś jej?

– Pojechała cię? Po co? I tak wybrała jego.

Przyjaciel westchnął ciężko. Przyglądałem mu się w milczeniu.

– Dziwisz się? Dlaczego miałaby zostać, skoro nigdy nie dałeś jej powodu, by została?

– Coś ty się nagle taki uczuciowy zrobił, he? Wielki znawca kobiet. – Prychnąłem, sięgając po butelkę na wpół wypełnioną bursztynowym płynem.

– Spójrz na siebie!? Wyglądasz jak gówno, stary! Tak trudno jej powiedzieć, że ją kochasz?

– Już za późno. – Machnąłem lekceważąco ręką. Mężczyzna podszedł i uderzył mnie w głowę.

– Popierdoliło cię?! – krzyknąłem, stając na baczność.

– Nie mam zamiaru oglądać, jak się staczasz przez jakąś babę. Nie lubię jej, ale skoro nie potrafisz bez niej normalnie funkcjonować, to zbieraj dupę i jedziemy na lotnisko. Obyśmy tylko, kurwa, zdążyli.

– Przypomnij mi, że mam cię opierdolić za to kazanie. – Wystawiłem palec w jego stronę, ale wyszedł już z pokoju. Wziąłem parę głębokich oddechów, chwyciłem marynarkę i poszedłem w ślad za nim. Na schodach spotkałem Josie, która ocierała łzy.

– Czemu płaczesz? – zapytałem.

Dziesięcioletka wstała i spojrzała na mnie spod mokrych rzęs.

– Ona nie wróci, prawda? – wyszeptwała, a wtedy mocno ją przytuliłem. Od razu odwzajemniła uścisk, pociągając nosem.

– Nie dam jej odejść – oznajmiłem.

Wciąż czułem wypity alkohol. Z całych sił starałem się zachować chociaż trzeźwość umysłu, jednak nie było to łatwe. Odsunęliśmy się od siebie, a na twarzy dziecka zobaczyłem prawie niewidoczny uśmiech.

– Muszę ją dogonić.

Kiwnęła głową i pomachała mi ręką. Pospiesznie wsiadłem do samochodu, w którym już czekał Emiliano.

– Nie zatrzymuj się, choćby nie wiem co.

– Się robi, szefie. – Zasalutował z kpiącym uśmiechem.

Zlekceważyłem to, ale obiecałem sobie, że tego pożałuje. To, że był moim przyjacielem, nie oznaczało, że dam się tak traktować.

Ledwo mogłem usiedzieć w fotelu, gdy dojeżdżaliśmy na miejsce. Wbiegłem na lotnisko, rozglądając się wokół. Ludzie patrzyli na mnie dość dziwnie, ale w tamtym momencie miałem to głęboko

w dupie.

Moim celem była wyłącznie ona.

– Tam! – krzyknął Emiliano, pokazując palcem w lewą stronę.

Zauważyłem Tamarę, stała w kolejce do odprawy. Rzuciłem się do biegu.

– Stop!

Moje ruchy byłyby zwinniejsze, gdybym był trzeźwy. To jednak nie miało znaczenia. Mogłem znieść każde upokorzenie w miejscu publicznym, byleby tylko pożądana przeze mnie kobieta zwróciła na mnie uwagę. Dziewczyna odwróciła się i zmarszczyła brwi, a chuj James przewrócił ze wściekłością oczami.

– Mówię. Kurwa. Stop – wydyszałem, gdy byłem już blisko. Tamara odsunęła się od wejścia, przepuszczając resztę pasażerów. Powiedziała coś temu fiutowi i podeszła do mnie.

– Co ty tu...

Nie dokończyła, ponieważ wpiłem się w jej usta. Znieruchomiła, po czym jednak zaczęła oddawać pocałunek. Ująłem jej twarz w dłonie i poczułem ulgę. Smakowała jak jebane niebo. Potrzebowałem jej. Kurwa, ona nawet nie miała pojęcia, jak wielką moc posiadała. Byłem w stanie przenosić dla niej pieprzone góry. Włożyłem w ten niewinny pocałunek wszystkie uczucia, jakie przez ten cały czas się we mnie kotłowały. Przez trzy cholerne lata nie mogłem znaleźć sobie miejsca i czułem się, jakbym błądził w ciemności. Gdy zobaczyłem ją w mojej jadalni, to było jak powrót na ziemię. Zobaczyłem światelko w tunelu i za żadne skarby nie chciałem go wypuszczać.

Nie musiałem otwierać oczu, by wiedzieć, że James nas obserwował. Zapewne był wkurwiony, ale ja miałem lepsze zajęcie niż myślenie o tym zerze.

Znowu przegrałeś, chuju.

– Co? – zapytała zdezorientowana, gdy odsunęliśmy się od siebie.

Oparłem czoło o jej, jednak nie trwało to długo, ponieważ James odsunął ją ode mnie.

– Co to ma znaczyć?!

Krew w moich żyłach zawrzała, a cały alkohol, jaki miałem w organizmie, nagle wyparował. Marzyłem, by rozerwać faceta na kawałki, ale jedyne, co zrobiłem, to go zignorowałem. Miałem świadomość, że był dla Tamary ważny, a gdybym go właśnie zabił, zapewne nie wróciłyby ze mną do domu.

– Nie jedź z nim.

– Bo co? Bo ty tak mówisz? Podaj chociaż jeden powód, dla którego mam tego nie robić – mówiąc to, spojrzała na tego nieudacznika.

Jesteś na przegranej pozycji, kolego – pomyślałem.

Uśmiechnąłem się do niego zwycięsko, podczas gdy on zabijał nas wzrokiem. Miałem z tego powodu pierdoloną satysfakcję. Potem przyszedł czas na mój ruch.

– Bo cię, kurwa, kocham. Czy to wystarczający powód?

– No, trzymajcie mnie! – krzyknął James, wyrzucając ręce w górę.

– Przymknij jadaczkę albo ci pomogę – warknął Emiliano stojący gdzieś za mną.

Nie odwracałem się, ponieważ przez ten cały czas byłem wpatrzony w tę jedną kobietę, która jakimś cudem po prostu przejęła moje serce. Byłem wcześniej pewny, że prócz Josie żadna tego nie dokona.

– Co? Przecież słyszałam...

– Co słyszałaś? – wtrąciłem, mrużąc oczy.

– Nieważne. Dlaczego teraz mi to mówisz? – zapytała, patrząc na mnie zagubionym wzrokiem.

Nie wiedziała, co robić, ale ja zamierzałem jej pomóc. Złapałem się za włosy i wypuściłem powietrze, które cały czas nieświadomie wstrzymywałem.

– Bo nie umiem normalnie funkcjonować, gdy nie pałasz mi się pod nogami. Nie potrafię żyć bez twoich pyskówek. Brakuje mi twojej obecności i Bóg mi świadkiem, że prędzej zwariuję, niż popełnię drugi raz ten sam błąd.

– Dobra. Czy to teraz istotne? Tamara, wybrałaś i musimy już wchodzić. – James złapał ją za rękę i pociągnął w swoją stronę.

Byłem wkurzony, bo przerwał ważną dla mnie chwilę. Mimo jego uporu kobieta wciąż stała w miejscu, badając wzrokiem moją twarz. Szukała tam cienia wątpliwości czy szczypty kłamstwa, ale miałem pewność, że tego nie znajdzie. Po prostu byłem zbyt wielkim tchórzem, by powiedzieć jej to wcześniej. Dopiero gdy znowu zacząłem ją tracić, poczułem, jak wylewa się na mnie kubek zimnej wody.

– Leć sam – odezwała się do Jamesa, wciąż patrząc na mnie.

– Co takiego?!

Czy on musiał cały czas tak się drzeć? Pociągnął ją mocniej. Już miałem zareagować, gdy brunetka odwróciła się w jego stronę.

– James, przepraszam. Naprawdę. Jesteś dla mnie bardzo ważny, ale... Wierzę, że znajdziesz osobę, która będzie cię warta. Ja nie jestem. Wyrządziłam ci zbyt wielką krzywdę i nie wiem, czy będę potrafiła patrzeć ci w oczy. Wracaj do domu, ale beze mnie.

– Tamaro...

– Mam nadzieję, że mi kiedyś wybaczysz i zrozumiesz – dodała, splatając nasze palce.

Stłumiłem uśmiech, który w tamtej chwili chciałem mu posłać.

Nie doceniałem jej.

Zdecydowanie jej, kurwa, nie doceniałem.

– Jasne – podsumował i wziął swoją torbę, po czym ruszył za ostatnią osobą stojącą w kolejce.

Przejechałem językiem po dolnej wardze, muskając kciukiem dłoń Tamary.

Mojej Tami.

– Co teraz? – zapytała, odwracając się do mnie. W jej wzroku był cień smutku, który natychmiast zniknął, gdy na mnie spojrzała. Oczarowany jej niebiańskimi tęczęwkami wiedziałem, że nie chcę już nikogo innego.

– Wyjdź za mnie. – Ukląłem i ująłem jej dłoń. Nie planowałem tego, ale skoro już powiedziałem A, to zrobię B. Tamara z szokiem wymalowanym na twarzy rozglądała się wokół, ponieważ ludzie na lotnisku zaczęli się gapić. Nie spoglądałem na nikogo. Nikt inny nie był wart mojej uwagi, ponieważ właśnie klęczałem przed swoją boginią.

Zdecydowanie zbyt dużo przeze mnie wycierpiała i zamierzałem jej to wynagrodzić.

– Zwariowałeś?

– Niewykluczone.

Oszalałem na jej punkcie i musiałem wreszcie zacząć jej to okazywać, bo niedowierzenie w jej głosie było aż bolesne.

– Dziewczyno, no weźże się zgódź! – krzyknął jakiś mężczyzna.

– Patrz, co on dla ciebie zrobił! – zawtórowała mu inna kobieta.

Potem zaczęło się wokół nas zbierać coraz więcej ludzi, zaciekawionych darmową sensacją.

No, faktycznie, kurwa, widowisko.

– Byłabyś głupia, gdybyś się nie zgodziła!

Tamara zachichotała nerwowo. Spoglądała na swoją dłoń zamkniętą w mojej. Mogłaby się szybciej zdecydować, bo nie była to moja ulubiona pozycja.

– No nie wiem. Muszę się zastanowić. – Udawała zamyśloną. Kąciki moich ust poleciały do góry, ponieważ zauważyłem, jak uśmiech sam ciśnie jej się na twarz. Marzyła o tym i nie miałem co do tego wątpliwości. Mimo to Tamara była zbyt uparta, by tak po prostu powiedzieć „tak”.

Powoli wstałem i ująłem jej dłonie. Jedna była pokryta wielkim plastrem, na co lekko się skrzywiłem. Następnie spojrzałem dziewczynie głęboko w oczy.

– Tamaro... Porwanie ciebie było najlepszą decyzją, jaką podjąłem w całym swoim życiu – zacząłem, a ona zachichotała. – Mimo że nie okazałem się wzorowym udawanym partnerem, to sprawiłaś, że poczułem coś prawdziwego. Byłem pewny, że nikt prócz Josie nie będzie w stanie ruszyć tego. – Przyłożyłem jej dłoń do swojej lewej piersi. Z oczu Tami zaczęły spływać łzy, ale wciąż na mnie patrzyła. Sięgnąłem dłonią do jej twarzy i wytarłem kciukiem delikatną skórę jej policzków.

– Wystarczył ci miesiąc, byś wtargnęła do mojego życia i ułożyła je pod siebie. Nie potrafię wyjaśnić ci, co się ze mną działo przez te trzy lata, ale... Niczego bardziej nie pragnę niż tego, byś została moją żoną.

Przez cały ten czas milczała, uważnie słuchając każdego mojego słowa. Byłem w kurwę zestresowany, ale pozwoliłem swojemu sercu mówić. Ono doskonale wiedziało, dla kogo bije, a ja w duszy już rzygałem tęczę. Oby nigdy więcej mi tego nie wypominała, bo dla nikogo innego nie byłbym w stanie zrobić z siebie takiego idioty przy obcych.

– Dlatego zapytam cię jeszcze raz. – Zrobiłem krótką pauzę, po czym ująłem jej twarz w dłonie.
– Tami, wyjdiesz za mnie?

Wstrzymała powietrze, rozplywając się pod moim dotykiem. Kiwnęła głową i złączyła nasze usta. Smakowała jak pieprzony dom. Miejsce, do którego za każdym razem chciałem wracać. Pogłębiłem pocałunek, ale niedługo potem ktoś nam przerwał.

– Oj, błagam, zostawcie to na potem – odezwał się Emiliano, wsuwając dłonie do kieszeni. Leniwym i znudzonym krokiem podszedł bliżej, a jego twarz wyrażała coś w stylu: „Jedźmy już, bo puszczę pawia”.

– Ty tutaj? – zapytała, przecierając dłonią ślady po łzach.

Emiliano zaśmiał się krótko, posyłając mi wymowne spojrzenie.

Wciąż pamiętałem o tym, co powiedział.

– A któż by inny? Wszystko to dzięki mnie. – Wskazał na siebie z dumą.

Przewróciłem oczami, a Tami zachichotała. Jej melodyjny śmiech sprawiał, że miałem ochotę słuchać go w kółko.

– Ma rację, wracajmy do domu – powiedziała zachrypniętym od płaczu głosem. Złapała mnie za dłoń. Miałem wrażenie, jakby wielki kamień, który uwierał mnie w pierś, zniknął, przez co czułem ogromną ulgę. Udało mi się. Otworzyłem się i to mi się opłaciło, ponieważ właśnie opuszczałem lotnisko z kobietą, którą naprawdę kochałem. We trójkę wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy w stronę rezydencji. Tym razem jednak jechaliśmy przepisowo.

– Witaj w domu – odezwałem się, gdy zaparkowaliśmy na podjeździe.

– Dawno mnie tu nie było – odparła z sarkazmem.

– Całą godzinę.

Emiliano udał, że będzie wymiotować i szybko zniknął nam z pola widzenia. Ja stanąłem naprzeciwko dziewczyny, lustrując jej twarz. Wyglądała tak pięknie...

– Czy teraz usłyszę magiczne „tak”? – nie ustępowałem. Musiałem to usłyszeć, ponieważ to słowo będzie przypieczeniem tego, co było już jasne. Mieliśmy przed sobą długą przyszłość i miałem nadzieję, że razem dożyjemy starości.

– Nie wiem, czy mnie przekonałeś. – Zmrużyła oczy. Wiedziałem, że się ze mną droczyła. To było aż za bardzo w jej stylu. Jednym ruchem przerzuciłem ją przez bark i pokierowałem się w stronę domu. – Hej! Co ty robisz?

– Tamaro Jones – odezwałem się poważnym głosem – zostaje pani porwana i skazana na dożywotnie dotrzymanie mi towarzystwa – dodałem, a resztę drogi wypełnił jej śmiech, który był jak muzyka dla moich uszu.



Rozdział 31

Pół roku później...

Proszę o uwagę! – Spojrzałam na Sylwię ubraną w śliczną butelkowozieloną sukienkę. Wstała, uderzając łyżeczką o wypełniony kieliszek. – Jak wiemy, dzisiaj jest dla nas wszystkich bardzo ważny dzień. Dla mnie dlatego, że właśnie oficjalnie zyskałam nie tylko świetną szwagierkę, ale także wspaiałą przyjaciółkę. Tamaro – zwróciła się do mnie.

Uśmiech ani na moment nie schodził mi twarzy, a spojrzenia osób znajdujących się na sali skupiły się na mnie.

Długo nie mogłam uwierzyć w to, co się działo. Zerknęłam kątem oka na obrączkę zdobiącą mój serdeczny palec. Byłam żoną od godziny, a nadal nie dopuszczałam do siebie myśli, że moje najskrytsze pragnienie zostało spełnione.

Pani Masculo.

– Gdy pierwszy raz cię spotkałam, od razu wiedziałam, że nieźle z ciebie ziółko – kontynuowała, a niektórzy z gości cicho się zaśmiali. Sala była naprawdę ogromna, a ludzi, którzy ją wypełniali, było mnóstwo. Sama Komisja postanowiła zaszczycić nas swoją obecnością, co i tak uznałam już za stresujące. – Wiedziałam też, że tak właśnie potoczy się wasza historia. Jestem wdzięczna losowi, że postawił na naszej drodze tak cudowną i upartą osobę. Mogłabym o tobie opowiadać jeszcze przez kilka godzin, ale jesteśmy tu po to, by się bawić, więc... Za zdrowie młodej pary!

Uniosła kieliszek, a wszyscy wokół poszli w jej ślady. Zbliżyła kieliszek do ust, a potem niespodziewanie go odsunęła, znowu patrząc na mnie.

– Daj mu popalić, plis – szepnęła, ale na tyle głośno, by Adriano również to usłyszał.

Podniósł jedną brew i spojrzał na siostrę, która była w trakcie zerwania zawartości kieliszka.

Uśmiechnęłam się po raz kolejny tego dnia, bo nagle poczułam, jak mąż ściska moją dłoń. Przeniosłam na niego wzrok i rozchyliłam lekko usta, obserwując, jak przejeżdża językiem po dolnej wardze. Cmoknęłam go szybko, a potem wróciłam na swoje miejsce i z miną niewiniątka zaczęłam obserwować gości. Czułam, że moja mała prowokacja będzie miała potem konsekwencje.

– Chyba nie chce pani przedwcześnie opuścić własnego wesela, pani Masculo. – Zadrżałam, gdy jego niski głos dotarł do moich uszu. Zagryzłam dolną wargę, wciąż wbijając wzrok w bawiących się na parkiecie ludzi. Udałam, że poprawiam sukienkę, chcąc nieco ostudzić emocje. Przez chwilę naprawdę sądziłam, że Adriano byłby zdolny tak po prostu wyjść z własnego wesela.

– Absolutnie, nie chcę, dlatego lepiej, żebyśmy się opanowali, nim będzie za późno.

Nie był do końca zadowolony z mojej odpowiedzi. Miałam niemal pewność, że liczył, iż opuścimy przyjęcie dużo wcześniej.

– Tato! Tato! – przerwała nam Josie, która podbiegła do ojca. Jej jasnyniebieska sukienka lekko zafalowała, gdy przystanąła, łapiąc Adriano za dłoń. – Zatańczysz ze mną? – Spojrzała na niego tym swoim wzrokiem, dzięki któremu nikt nie był w stanie jej odmówić. Posłałam jej ciepły uśmiech. – Tami na pewno się nie obrazi, prawda?

– Ależ skąd, kochanie. Twój tata musi wreszcie ruszyć tyłek.

– Super! – wykrzyczała i nie czekając na ojca, pofrunęła na sam środek parkietu. Mój mąż nachylił się i złożył powolny, zmysłowy pocałunek na moich wargach. Następnie pogładził moją dłoń i wreszcie podążył za córką. Cały czas obserwowałam tę dwójkę z nieukrywanym szczęściem. Nie pobyłam długo sama, gdyż miejsce Masculino zajęła jego siostra.

– Coś pobladłaś – stwierdziła Sylvia, wlepiając wzrok w bratanicę. Co jakiś czas wpatrywała się w moją twarz z dziwnym uśmiechem. Z trudem odwróciłam wzrok od parkietu i spojrzałam na nią. Nie myliłam się, gdy podejrzewałam, że Sylvia może się czegoś domyślać. – Od jak dawna wiesz?

– Ale o czym? – odpowiedziałam pytaniem, choć czułam w głębi serca, że ona już zna prawdę. Również była kobietą i to bardzo mi bliską, więc na bank zdążyła zauważyć, że coś jest ze mną nie tak.

Westchnęłam, nieświadomie dodając sytuacji dramatyzmu.

– Doskonale wiesz o czym. – Skrzyżowała ramiona na piersiach.

Nie pozostało mi nic innego, jak potwierdzić jej domysły. Nie chciałam jednak, żeby Adriano dowiedział się o tym tak szybko. Od dwóch miesięcy niczego nie zauważył i pragnęłam, żeby jeszcze chwilę żył w tej niewiedzy.

Bałam się, jak zareaguje na tę wiadomość. Nie byliśmy związkiem z kilkuletnim stażem i wciąż się poznawaliśmy, ale oboje wiedzieliśmy jedno: kochaliśmy się i to było dla nas najważniejsze.

– To tylko podejrzenia, nic pewnego...

– Ale?

– Dlaczego zakładasz, że jest jakieś „ale”?

– Bo twoja mina mówi mi więcej niż usta – wyznała z pewnością w głosie.

Opuściłam wzrok na dłonie, które nieświadomie ze sobą spłotłam. Działo się ze mną coś nowego i nieznanego. Byłam przerażona i szczęśliwa jednocześnie, a ta mieszanka sprawiała, że czułam niepewność. Łatwiej by mi było, gdyby mój partner domyślił się, o co chodzi. Rozmowa z nim nie powinna mi sprawiać takiej trudności.

– Jeśli to prawda, to nawet nie masz pojęcia, jaka jestem podekscytowana. Będę cię wspierać w każdym momencie i przejdziemy przez to razem. Nie jesteś sama, kochana – dodała.

Kąciki moich ust poszybowały do góry. Musiałam to usłyszeć. Objęła moje złączone dłonie, a na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech. Choć jej oczy wskazywały, że nie była do końca trzeźwa, to słowa brzmiały na jak najbardziej prawdziwe i naprawdę pokrzepiające. Mnie udało się ominąć te wszystkie pijackie zabawy i nikt o nic nie pytał, za co byłam ogromnie wdzięczna.

– Kiedy idziesz do lekarza?

– Za dwa dni. Chciałam, żeby minął ten cały szal weselny.

– Jasne. A teraz wybaczone, ale muszę jeszcze spróbować tego bosko wyglądającego ciasta. Pewnie smakuje obłądnie – odparła rozmarzona, po czym wstała i tyle ją widziałam, gdyż zniknęła w tłumie gości. Nabrałam powietrza i zaraz potem je wypuściłam, czując delikatne mdłości. Gwałtownie wstałam i skierowałam się ku wyjściu na zewnątrz.

Zaczerpnęłam nieco świeżego powietrza i oparłam dłonie o kamienny murek, który odgradzał spory taras od ogrodu. Nie chciałam wychodzić na trawę i ryzykować zabrudzenia sukni. Gwiazdy świeciły tej nocy wyjątkowo jasno.

Minęło kilka minut, nim do moich nozdrzy dotarł zniewalający i znajomy zapach. Przymknęłam powieki, gdy poczułam dłonie mężczyzny na talii. Zaczęły sunąć w kierunku mojego brzucha. Przez moment zastępnęłam, obawiając się, że pijana Sylvia puściła parę z ust. Ciepły oddech Adriano pieścił moją wychłodzoną skórę, powodując dreszcze. Chwilę później mężczyzna już składał krótkie pocałunki w zagłębieniu mojej szyi. Oparłam głowę na jego piersi, gdy dłońmi wciąż gładził mój brzuch. Odsunęłam na chwilę od siebie wszystkie niechciane myśli, delektując się pieszczotą ukochanego.

– Wszystko dobrze? – zapytał szeptem.

Kiwnęłam lekko głową, niezdolna do wypowiedzenia choćby słowa. Traciłam przy nim zmysły i doskonale o tym wiedział, dlatego nie drażył. Tak przynajmniej mi się wydawało do momentu, dopóki z jego ust nie padło porażające pytanie:

– Kiedy zamierzałaś podzielić się ze mną swoim małym sekretem?

– Co? Jakim sekretem? – spytałam, odwracając się do niego przodem. Jego twarz była pogodna i nie wskazywała na jakikolwiek nadchodzący wybuch gniewu. Jakiś głosik z tyłu głowy podpowiadał mi, że Adriano już wie.

Cholera.

– Nie będę ukrywać, że czuję się oburzony faktem, że moja siostra wiedziała jako pierwsza.

– Czyli się wygadała... – stwierdziłam, wbijając wzrok w ziemię.

Z ust mężczyzny wydobył się cichy śmiech, na co w zupełności nie byłam przygotowana. Złapał palcami mój podbródek i uniósł go ku sobie tak, bym spojrzała mu w oczy. W oczy, które błyszczały, ale jeszcze nie wiedziałam dokładnie z jakiego powodu.

– To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek ktokolwiek mógłby mi ofiarować – oznajmił,

a potem złączył nasze usta w powolnym i pełnym emocji pocałunku. Poczułam niesamowitą ulgę, ale i wzruszenie jego słowami.

– Bałam się, że będziesz zły – wymusnęło mi się.

Uważnie badał moją twarz, co jakiś czas zerkając na zaróżowione usta. Miałam wrażenie, że przez jego oczy przeszedł cień bólu, jednak szybko znikł, a zastąpiły go łagodność i miłość.

– Zły? Jak mógłbym być zły? Kocham ciebie i już kocham tego małego skrzata. – Ujął moją dłoń, przysunął do ust i lekko pocałował. Przez ten cały czas wpatrywał mi się w oczy, a ja czułam, jakbym przepadała jeszcze bardziej. Wszystkie moje dotychczasowe obawy po prostu wyparowały, a uczucie osamotnienia zostało jedynie wspomnieniem. Mogłam mu powiedzieć wcześniej, a nie się z tym czaić. Niepotrzebnie zamartwiałam się wieczorami.

Adriano niespodziewanie uklęknął, przysuwając mnie do siebie. Zbliżył twarz do brzucha, a ja wstrzymałam oddech, walcząc ze łzami, które cisnęły mi się do oczu. Nie mogłam zepsuć kilkugodzinnej pracy makijażystki, kobieta nieźle się napracowała. Mimo to ciężko było się nie rozkleić na ten widok.

– Cześć, maluchu. Jestem twoim tatą i proszę, żebyś nie dawał bardzo w kość mamie. Dużo jeszcze przed nią – przemówił Adriano, gładząc kciukami materiał sukienki. Jego ruchy były ostrożne i przepełnione czułością. Wypowiadając ostatnie zdanie, spojrział na mnie, a ja pękłam, czując, że osiągnęłam już maksymalny poziom szczęścia. Niczego więcej nie potrzebowałam, by powiedzieć, że wiodę wspaniałe życie, pełne miłości i wsparcia, o jakim nigdy wcześniej nie marzyłam. Wbrew pozorom nie sądziłam, że możemy mieć jakiś happy end.

Los uwielbia zaskakiwać i to na naszą korzyść, a miłość może pojawić się w najmniej oczekiwanym momencie życia.

KONIEC